Władimir M.egre

KIM JESTEŚMY?

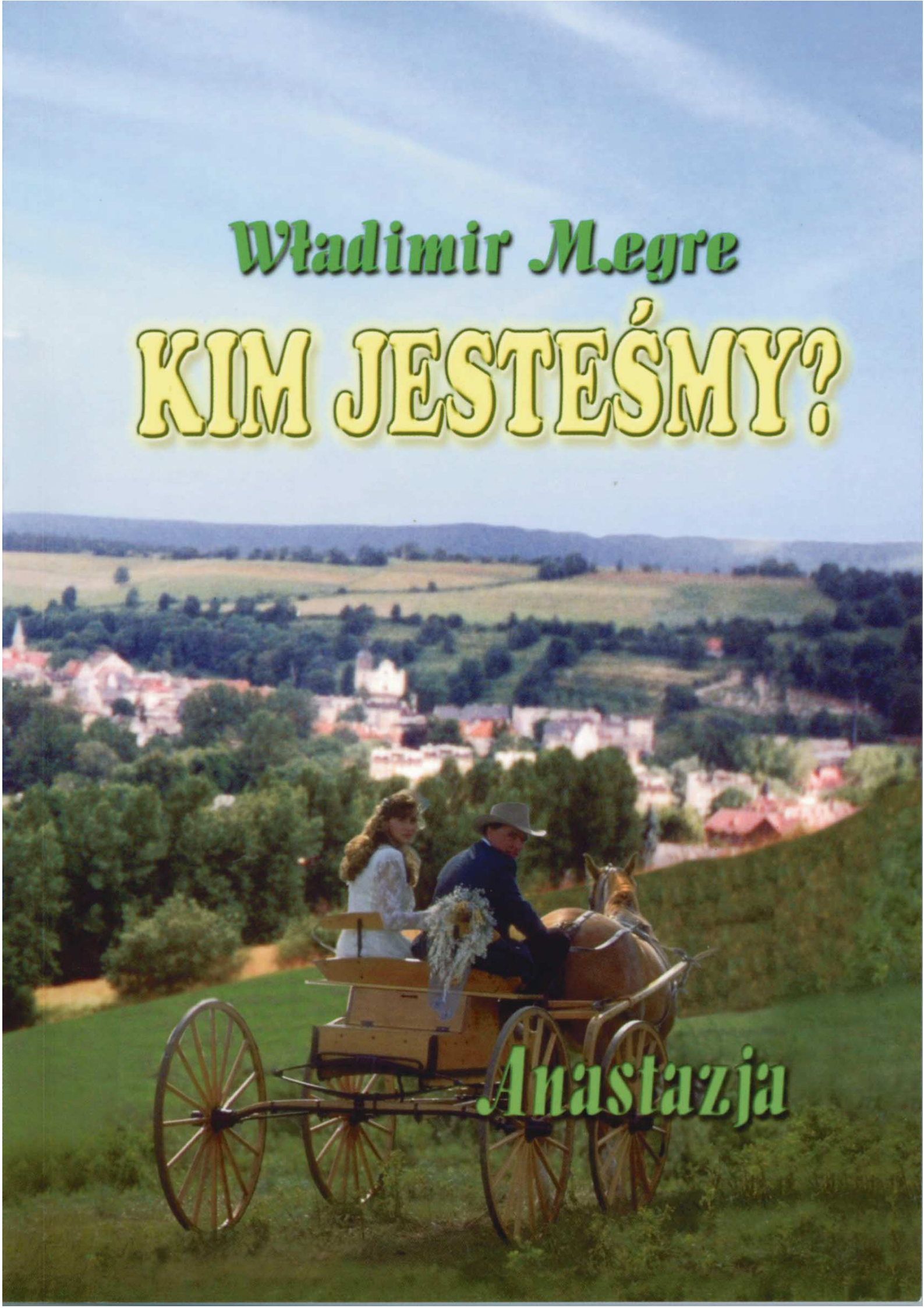

Anastazja

DZWONIĄCE CEDRY ROSJI

księga V

Spis treści

KIM JESTEŚMY? - księga V

Dwie cywilizacje 3
Zasmakuj wszechświata..... 5
Marzenia z Aurowilu..... 7
Zwiastuni nowej cywilizacji 8
W poszukiwaniu dowodów..... 9
Wieczny ogród..... 10
Rosja Anastazji 11
Najbogatsze państwo..... 13
Na Ziemi niech panuje dobro 18
Wyścig rozbrojenia 25
Nauka prawdziwa i fałszywa 28
Czy nasze myśli są wolne? 28
Amazonka z przyszłości..... 31
Miasto nad Newą..... 34
Aby jak najszybciej zrealizować 36
List otwarty..... 38
Pytania i odpowiedzi..... 39
Filozofia życia..... 39
Kto rządzi przypadkiem? 46
Załamanie nerwowe..... 55
Próba rozszyfrowania..... 63
Nasza rzeczywistość..... 67
Twoje pragnIenIa. 74
Przed nami wspólna wieczność..... 78

KIM JESTESMY?

DWIE CYWILIZACJE

Wszyscy gdzieś się spieszymy, do czegoś dążymy. Każdy z nas pragnie przeżyć szczęśliwe życie, spotkać miłość, założyć rodzinę. Czy ktoś z nas zdoła osiągnąć to upragnione? Od czego zależy nasza satysfakcja z życia lub jej brak, nasz sukces lub porażka?

Na czym polega sens życia każdego z osobna i całej ludzkości razem? Co nas czeka w przyszłości?

Te pytania istnieją od dawna. Tylko nikt do tej pory nie dał na nie zrozumiałej odpowiedzi. Chciałoby się wiedzieć, w jakim państwie przyjdzie nam żyć za pięć lub dziesięć lat. W jakim świecie będą żyły nasze dzieci? Jednak nie wiemy i chyba nawet za bardzo nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie swojej przyszłości, gdyż cały czas gdzieś gnamy. Tylko dokąd?

Zdumiewające, ale to prawda: po raz pierwszy jasno sprecyzowaną przyszłość naszego państwa otrzymałem nie od naukowców analityków czy polityków, ale od tajgowej pustelnicy Anastazji. Mało tego, nie tylko pokazała obraz wspomnianej przyszłości, ale argumentując, udowodniła możliwość jej realizacji już dla naszego pokolenia. A tak naprawdę obraz rozwoju państwa był jej własnym projektem. Kiedy szedłem tajgą ku rzece od jej polanki, nie wiem dlaczego przylgnęła do mnie zdecydowana pewność, że jej projekt może wiele zmienić w świecie. A jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wszystko, co wcześniej było projektem w jej myślach, zawsze później przyoblekało się w rzeczywisty kształt, to faktycznie żyjemy już w państwie, którego przyszłość powinna być tylko wspanialsza.

Szedłem tak tajgą i rozmyślałem nad słowami Anastazji o wspaniałej przyszłości państwa, w którym być może jeszcze naszemu pokoleniu uda się pożyć. W którym nie doświadczymy już chorób, terroryzmu, wewnętrznych konfliktów. I chociaż nie zawsze jej myśli były dla mnie zrozumiałe, to tym razem nie umiałem podważać żadnej z nich. Nawet wręcz przeciwnie, pragnąłem udowodnić słuszność jej racji. Twardo postanowiłem uczynić wszystko, co w mojej mocy, aby urzeczywistnić ten projekt.

Na pierwszy rzut oka wydawał się bardzo prosty: każda rodzina powinna otrzymać dożywotnio hektar ziemi i stworzyć na nim swój rodzinny majątek, swoją małą Ojczyznę. Szczegóły tego projektu zniewoliły moje myśli. Były banalnie proste, a jednocześnie niesamowite. Jak to możliwe! Nie agronomi, ale tajgowa pustelnica udowodniła, że przy prawidłowym umiejscowieniu roślin na działce już po kilku latach ziemi nie trzeba będzie w ogóle nawozić. Mało tego, nawet nie bardzo płodna ziemia będzie stawać się coraz bardziej żyzna.

Jako główny argument Anastazja podała sytuację w tajdze. Tajga istnieje tysiące lat i wszystko rośnie tam bez jakiegokolwiek nawożenia. Według niej wszystko, co rośnie na ziemi, jest realizacją boskich myśli, a On tak to wszystko stworzył, żeby człowiek nie musiał obarczać się problemami zdobywania jedzenia. Wystarczy postarać się zrozumieć zamysł Stwórcy i tworzyć piękno razem z Nim. Ja też mam dobry przykład.

Na Cyprze, gdzie miałem szczęście przebywać, podłoże jest kamieniste. Ale nie zawsze takie było. Setki lat temu na wyspie rosły piękne cedrowe lasy, drzewa owocowe. Płynęło wiele rzek z czystą, słodką wodą, a cała wyspa była podobna do ziemskiego raju. Rzymscy legioniści, gdy podbili wyspę, zaczęli wycinać cedrowe drzewa i budować z nich statki, aż zniszczyli wszystkie cedrowe mateczniki. Teraz na znacznym obszarze wyspy występuje skąpa, cherlawa roślinność, już wiosną wysycha trawa. Rzadkością jest letni deszcz i brakuje pitnej wody. A urodzajną glebę mieszkańcy Cypru zmuszeni są dostarczać barkami. I co z tego wynika: człowiek zamiast polepszyć to, co było stworzone, pogorszył swoim barbarzyństwem. Kiedy Anastazja w szczegółach omawiała projekt, podkreślała, że na działce obowiązkowo powinno zostać posadzone rodowe drzewo, a zmarłego człowieka należy chować nie na cmentarzu, ale wyłącznie na zagospodarowanej przez niego samego wspaniałej działce rodowej ziemi. Nie potrzeba stawiać żadnych nagrobków. Pamięć o człowieku powinna być żywa, a nie martwa. Dla krewnych pamięcią będą żywe twory tego człowieka i wtedy jego dusza będzie mogła znowu się urzeczywistnić w materii, w rajskim ogrodzie ziemskim.

Pochowani na cmentarzu nie są w stanie trafić do raju, a dusze ich nie mogą urzeczywistnić się w materii, dopóki istnieją myśli krewnych i przyjaciół o ich śmierci. Płyta nagrobna - jest pomnikiem śmierci. Rytuał pogrzebu został wymyślony przez ciemne siły, których celem było chociaż na jakiś czas uwięzić ludzką Duszę.

Żadnego cierpienia ani żałoby nasz Ojciec nie wymyśliłby dla swoich kochanych dzieci. Wszystkie boskie

stworzenia są wieczne, samowystarczalne i odradzalne. Wszystko, co żyje na ziemi, od pozornie zwykłej trawki aż do człowieka, jest harmonijną jednością i wiecznością.

I w tym przypadku zgadzam się z Anastazją w całości. Popatrzcie, naukowcy twierdzą, że myśl człowieka jest materialna, a jeśli tak właśnie jest, to znaczy, że rodzina zmarłego, myśląc o nim jak o zmarłym, więzi go w martwym świecie, dręcząc jego Duszę.

Anastazja twierdzi, że człowiek, a dokładnie jego Dusza, może żyć wiecznie. Może się stale urzeczywistniać w nowym ciele, ale tylko przy odpowiednich warunkach. I właśnie rodowy majątek ziemski, zagospodarowany zgodnie z jej projektem, takie warunki stworzy. Ja w to po prostu uwierzyłem, ale do tego, by udowodnić stwierdzenia Anastazji o życiu i śmierci lub im zaprzeczyć, bardziej kwalifikują się naukowcy ezoterycy.

– Ależ będziesz miała wielu oponentów – mówiłem do Anastazji, a ona w odpowiedzi tylko się śmiała.

– Przecież teraz bardzo łatwo wszystko zacznie się zmieniać, Władimirze. Myśl człowieka zdolna jest materializować i zmieniać oblicze przedmiotu, przepowiadać zdarzenia, budować przyszłość i właśnie z tego powodu oponenci, którzy będą starać się udowodnić kruchość tego świata, zniszczą sami siebie, ponieważ sami przez swoje myśli wywołają swój koniec. Ci, którzy zdołają zrozumieć swoje przeznaczenie i sens wieczności, będą żyli szczęśliwie, reinkarnując wiecznie, gdyż sami swoimi myślami wytworzą własną szczęśliwą nieskończoność. Jeszcze bardziej spodobał mi się jej projekt, kiedy zacząłem obliczać jego racjonalność z ekonomicznego punktu widzenia. Wtedy się przekonałem, że każdy człowiek może zapewnić dobrobyt swoim dzieciom i wnukom dzięki stworzonemu przez siebie rodowemu majątkowi. Rzecz nie tylko w tym, żeby zagwarantować swoim dzieciom dobrą, odżywczą żywność, miejsce do życia. Anastazja opowiadała, że ogrodzenie powinno sadzić się z żywych drzew, a ćwierć hektara powinien stanowić las. Dwadzieścia pięć arów lasu to około trzystu drzew. Za osiemdziesiąt, sto lat pewnie je zetną. Z tych drzew otrzymają około czterystu metrów sześciennych desek. A dobrze wysuszone i obrobione drewno już na dzień dzisiejszy kosztuje co najmniej dwa tysiące pięćset złotych za metr sześcienny. W rezultacie mamy milion złotych. Oczywiście nie trzeba od razu wycinać całego lasu, wystarczy ściąć niezbędną liczbę dorosłych drzew, a na ich miejsce natychmiast wsadzić nowe. Ogólnie rzecz ujmując, wartość takiego rodzinnego dworu, wykonanego zgodnie z projektem Anastazji, może być oszacowana na milion euro, a zbudować go jest w stanie każda rodzina z przeciętnym dochodem. Dom na początek może być skromniutki, a najważniejszym skarbem będzie prawidłowe i piękne zagospodarowanie działki.

Majętni ludzie już dziś płacą duże pieniądze firmom zajmującym się projektowaniem przestrzennym. Za dobre i ładne urządzenie tylko stu metrów kwadratowych ziemi przylegającej do domu trzeba zapłacić od tysiąca pięciuset euro w górę. Sadzonka jednego iglastego sześciometrowego drzewa kosztuje pięćset euro, a ci, którzy chcą mieszkać w pięknie urządzonym ogrodzie, nie skąpią takich pieniędzy. Płacą tylko dlatego, że ich rodzicom nie przyszło do głowy zapewnić swoim dzieciom rodowego majątku.

Wcale nie trzeba być bogatym, należy tylko prawidłowo poukładać sobie w głowie. Jakże możemy wychowywać swoje dzieci, jeśli sami nie rozumiemy takich prostych spraw. Anastazja ma zupełną rację, mówiąc, że wychowanie należy zaczynać od samego siebie. I wtedy tak bardzo zapragnąłem mieć swój własny dwór: wziąć hektar ziemi, wybudować dom, a co najważniejsze, posadzić wkoło przeróżne rośliny i zagospodarować swój kawałeczek Ojczyzny, tak jak naszkicowała Anastazja, i żeby otaczały go równie pięknie urządzone działki innych ludzi. Wtedy Anastazja z synem mogłaby tam zamieszkać lub przyjeżdżać w odwiedziny, a później wnuki, prawnuki...

Możliwe, że prawnuki będą chciały pracować w mieście, ale zawsze będą mogły odpocząć w swoim rodzinnym majątku. A raz w roku, 23 lipca, w Święto Całej Ziemi, cała rodzina będzie mogła się zebrać w swoim domu. Mnie już wtedy nie będzie na tym świecie, ale pozostanie założony przeze mnie dwór, rosnące w nim drzewa i cały ogród. Wykopię nieduży staw, wpuszczę narybek, żeby zawsze była ryba. Drzewa będą wysadzone według specjalnego planu, tak jak mówiła Anastazja. Coś spodoba się potomkom, coś innego będą chcieli zmienić, ale tak czy inaczej zawsze mnie przy tym wspomną. Pochowany będę też na swojej ziemi i poproszę, żeby w żaden sposób nie wydzielano mojego grobu. I niech nikt nie stoi nad nim z obłudną żałobą. I w ogóle żeby nie było żadnej żałoby. I niech nie będzie żadnej kamiennej płyty nagrobnej, a jedynie niech wyrośnie z mojego ciała i wzejdzie nad ziemią świeża trawa i krzaki, a być może nawet jakieś jagody pożyteczne dla moich potomków i krewnych.

Jaka korzyść płynie z kamiennych pomników? Żadna i tylko smutek. Niech wspominają mnie nie ze smutkiem, ale z radością, przyjeżdżając do założonego przeze mnie dworu. Och, jak ja im to wszystko urządzę, tak rozplanuję i tak wszystko wysadzę... Myśli plątały mi się w radosnym przeczuciu ogromnego zamierzenia. Trzeba jak najszybciej zaczynać działać, jak najszybciej dotrzeć do miasta, a ja przed sobą mam jeszcze

z dziesięć kilometrów do rzeki przez las. Ach, żeby jak najszybciej skończył się już ten las.

Nagle ni stąd, ni zowąd wynurzyła się z pamięci informacja o lasach Rosji, którą przeczytałem w jednym z biuletynów statystycznych. Wszystkiego nie będę przytaczać, ale powiem, że "las jest głównym typem roślinności Rosji, zajmuje czterdzieści pięć procent jej terytorium. Są to największe zasoby leśne na świecie, około 886,5 miliona hektarów. To jest 25,9 procent światowych zapasów drewna. Mało tego, w Rosji występuje bardziej dojrzały i produktywny las niż na reszcie planety. Lasy odgrywają niesłychaną rolę w gazowym bilansie atmosfery i regulacji klimatu naszej planety. Ogólnie bilans lasu w Rosji obliczony przez naukowców wyniósł dla dwutlenku węgla 1789064,8 tysięcy ton, a dla tlenu1299019,9 tysięcy ton. Co roku w lasach Rosji deponuje się 600 milionów ton CO. Te gigantyczne wartości migracji gazów istotnie stabilizują gazowy skład i klimat planety". To dopiero!

Niektórzy mówią, że jest przygotowywana specjalna misja dla Rosji, ale ona nie tylko się zbliża, ona już się spełnia. Jak to jest, że ludzie z całej planety – jeden w większym, a inny w mniejszym stopniu, nieważne, ważne jest coś innego – ludzie na całej planecie oddychają powietrzem z Rosji. Oddychają tlenem, który produkuje ten las. A ja teraz tak po prostu nim idę. Jestem ciekaw, czy ten las dostarcza tylko tlenu wszystkim żyjącym na planecie ludziom, czy może jeszcze czegoś ważniejszego? Teraz tajga, po której szedłem sam jeden, nie wywoływała we mnie tak jak wcześniej uczucia trwogi. Czułem się tak, jakbym szedł bezpiecznym parkiem. Oczywiście nie ma tu alejek parkowych i czasami drogę zagradzają gęste krzaki lub zwalone drzewo, ale nie drażniło mnie to tym razem. Mimochodem zrywałem napotykane jagody, maliny, porzeczki, po raz pierwszy przyglądałem się z zaciekawieniem, jak niejednakowe z wyglądu są drzewa nawet tej samej odmiany. Jak różnorodnie jest umiejscowiona roślinność. Ani jednego podobnego obrazu.

Po raz pierwszy patrzyłem wnikliwiej na tajgę i wydawała mi się bardziej łaskawa. Może takie uczucie powstało również z powodu myśli, że w tej tajdze urodził się i mieszka na swojej polance mój mały synek z Anastazją, kobietą, od której spotkania zmieniło się całe moje życie. W tej bezkresnej tajdze jest maleńka polanka Anastazji, której ona nie chce na długo pozostawiać i na żadne, nawet szykowne mieszkanie, jej nie zamieni. Niby zwykłe, puste miejsce ta polana, ani domu, ani nawet szałasu, ani urządzeń niezbędnych do życia, a ona, jak tylko do niej podchodzi, od razu się raduje. Za trzecim razem przy okazji odwiedzin polanki Anastazji czułem się podobnie. Czułem się też tak, jakbym wrócił do domu po ciężkiej wędrówce.

Dziwne rzeczy, można powiedzieć, zdarzają się w dzisiejszym świecie. Przez tysiąclecia ludzkość niby walczy o szczęście i dobro każdego człowieka. A tak naprawdę, jeśli się zastanowić, ten sam człowiek żyjący w społeczeństwie, w centrum nowoczesnego, cywilizowanego miasta, coraz częściej staje się bezbronny. To trafi na kolizję drogową, to go okradną, stale dopadają go różne bolączki, że bez apteki już żyć nie może, albo przez jakąś porażkę życiową popełni samobójstwo. Liczba samobójstw wzrasta właśnie w świecie cywilizowanym, o wysokim poziomie życia.

Matki z różnych regionów występują w telewizji, opowiadając o niemożności wyżywienia dzieci, o głodujących rodzinach. Anastazja żyje z małym dzieckiem w tajdze, jakby w innym świecie. O nic nie prosi naszego społeczeństwa. Ani policja, ani ochrona nie jest potrzebna, by ją chronić. Ma się wrażenie, że na tej polance ani z nią, ani z dzieckiem nie ma prawa nic złego się stać. Oczywiście mamy różne cywilizacje, a Anastazja proponuje wziąć to, co najlepsze, z tych dwóch różnych światów. Wtedy się zmieni obraz życia wielu ludzi na ziemi, narodzi się nowe, szczęśliwe ludzkie społeczeństwo. Interesująca będzie ta ludzkość – nowa, niezwykła. No, na przykład.. .

ZASMAKUJ WSZECHŚWIATA

Długo nie mogłem się pogodzić z tym, że Anastazja spokojnie zostawia oseska samego w tajdze. To pod jakimś krzakiem na trawie położy, to obok jakiejś niedźwiedzicy lub wilczycy leżącej nieopodal. Już się przekonałem, że nie tknie go żadne ze zwierząt. Nawet odwrotnie, do końca będą go broniły. Tylko przed kim?

Jeśli otaczające go zwierzęta są jak niańki, to przed kim go bronić? Trudno się jednak pogodzić z zostawianiem maleństwa samego. Próbowałem więc przekonać Anastazję, aby tego nie robiła.

– Jeśli zwierzęta nie krzywdzą dziecka, to nie znaczy wcale, że jakieś inne nieszczęście nie może się zdarzyć.

– Nie mogę zrozumieć, o jakim nieszczęściu myślisz.

– O wielu nieszczęściach, które mogą spotkać bezradne dzieci. Na przykład zapełznie na jakiś pagórek, a potem pokula się z niego, nóżkę lub rączkę podwinie.

– Ta wysokość, którą dziecko zdobędzie samo, szkody jemu nie wyrządzi.

– Dobrze, a jeżeli naje się czegoś trującego? Przecież jest jeszcze niemądrym głuptaskiem i wszystko wkłada do buzi. Niechcący może się zatruć. A później kto mu przepłucze żołądek? Lekarzy w pobliżu żadnych, a ty nawet gruszki nie posiadasz, żeby w razie czego dziecku przepłukać jelito.

Anastazja tylko się zaśmiała:

– Po co ci lewatywa, Władimirze? Jelito można przepłukać innym, bardziej efektywnym sposobem.

– Jak to?

– Chcesz spróbować? Właściwie to ci się przyda, zaraz przyniosę ci parę ziółek...

– Poczekaj, nie trzeba, zrozumiałem, wszystko zrozumiałem. Chcesz mi dać to, od czego powstaje biegunka.

– Zaburzenia żołądka masz już od dawna, a ziółka wszystko, co niepotrzebne, z niego wypędzą.

– Rozumiem, w razie czego dasz dziecku ziółek i dostanie biegunki, ale po co dziecko tak maltretować?

– Do tego nie dojdzie, bo nasz syn nic niepotrzebnego nie je i jeść nie będzie. Dzieci, a zwłaszcza niemowlęta, są przyzwyczajone do matczynego mleka i nigdy niczego innego w dużych ilościach jeść nie będą. I nasz synek może jedynie spróbować jakąś jagodę lub ziółko. I jeśli natrafi na gorzką, niedobrą dla niego, to sam ją wypluje. Jeśli trochę jej jednak zje i zaszkodzi to żołądkowi, zwymiotuje i wtedy zapamięta to, i nigdy więcej nie zje tej rośliny lub tego owocu. Natomiast będzie znał całą ziemię nie z opowieści, ale z własnego doświadczenia, z własnego smaku. Niech nasz syn zasmakuje Wszechświata.

Ogólnie rzecz biorąc, Anastazja chyba ma rację, bo do tej pory nic złego z dzieckiem się nie stało. A do tego zauważyłem jeszcze jedną ciekawą rzecz. Zwierzęta otaczające polankę Anastazji same tresują albo uczą swoje potomstwo współżycia z człowiekiem. Kiedyś myślałem, że zajmuje się tym sama Anastazja, ale później się przekonałem, że nie traci na to swojego czasu.

Pewnego dnia siedzieliśmy na słońcu na skraju polany. Anastazja dopiero co nakarmiła piersią syna, leżącego teraz błogo na jej ramieniu. Najpierw troszkę podrzemał, a później małą rączką zaczął dotykać włosów Anastazji i uśmiechać się. Anastazja patrzyła na syna również z uśmiechem, szeptała różne słowa pieszczotliwym głosem. Dostrzegłem wilczycę wchodzącą ze swoim potomstwem na polanę – czterema zupełnie małymi wilczętami. Wilczyca szła w naszym kierunku, ale około dziesięciu metrów przed nami zatrzymała się i położyła na trawie. Tuptające tuż za nią małe wilczęta zaczęły lgnąć do jej brzucha. Anastazja też zauważyła wilczycę z wilczętami, podniosła się z trawy, unosząc na ramieniu syna, podeszła do niej, przykucnęła dwa metry od wilczycy i z uśmiechem na ustach zaczęła przyglądać się wilczemu miotowi. Przy tym mówiła z pieszczotą w głosie:

– O, jakie piękne potomstwo nasza mądra matka wydała na świat: jeden na pewno zostanie przywódcą. A ta dziewczyna całkiem jest podobna do mamy, z pewnością radość jej przyniesie i godnie ród podtrzyma. Wilczyca leżała z błogo przymrużonymi oczami – niby od tej drzemki, a może od pieszczotliwej nuty w głosie Anastazji. Wilczęta oderwały się od brzucha matki i zaczęły patrzeć na Anastazję, a jedno z nich, jeszcze niepewnie się poruszając, skierowało się w jej stronę. Wilczyca, pozornie drzemiąc, nagle skoczyła, chwyciła wilczątko zębami i odrzuciła ku reszcie. To samo działo się i z drugim, i z trzecim, i z czwartym, które podejmowały próbę zbliżenia się do Anastazji. Bezmyślne wilczęta kontynuowały swoje próby, ale wilczyca nie dopuszczała ich, aż same tego zaprzestały. Dwoje z nich zajęło się walką ze sobą, a reszta siedziała spokojnie, patrząc na nas. Syn też dostrzegł wilczycę z wilczątkami, popatrzył na nie, niecierpliwie poruszył nóżkami i wymówił jakiś nawołujący dźwięk. Anastazja wyciągnęła rękę w kierunku wilczycy z młodymi. Dwoje z nich niepewnie skierowało się ku wyciągniętej ręce człowieka, tym razem jednak wilczyca nie powstrzymała ich, lecz wręcz przeciwnie, popchnęła pozostałe dwa wilczki ku ludzkiej ręce. Wkrótce były już przy Anastazji. Jeden podgryzał palec, drugi łapkami wspinał się na wyciągnięte ramię, a pozostałe dwa podpełzły do nogi.

Syn zaczął wiercić się na ręku, wyrywając się do młodych. Anastazja posadziła go na trawie, a on, zapominając o całym świecie, zaczął się z nimi bawić. Anastazja podeszła do wilczycy, poczochrała ją i wróciła do mnie. Zrozumiałem, że wilczyca nigdy pierwsza nie zaniepokoi Anastazji, bo została nauczona podchodzić tylko na określony gest. Teraz ona tego samego uczy swoje potomstwo. Wilczycę uczyła pewnie jej matka, jej matkę babcia i tak z pokolenia na pokolenie uczyły się określonych zasad współżycia z człowiekiem. Trzeba dodać: współżycia taktownego i z szacunkiem. Ale kto i w jaki sposób nauczył ich przeciwnego zachowania: atakowania człowieka?

Po ogólnym zapoznaniu się z pustelniczym życiem w syberyjskiej tajdze nasuwa się wiele różnych pytań, takich pytań, które wcześniej były nie do pomyślenia. Anastazja nie zamierza zmieniać swojego pustelniczego obrazu życia. Ale stop! Kiedy myślę o Anastazji jak o pustelnicy, od razu powstaje skojarzenie słów pustelnik/pustelnica z człowiekiem izolowanym od społeczeństwa, od nowoczesnego systemu informacji, a tak na-

prawdę co mamy? Za każdym razem po wizycie u niej na polance wydaję nową książkę.

Omawiają różni ludzie, starzy i młodzi, naukowcy oraz liderzy wyznań religijnych. Wygląda na to, że to nie ja przynoszę jej informacje z naszego wspaniale poinformowanego społeczeństwa, lecz ona przedstawia mi informacje ciekawe dla ludzi. To w takim razie kto jest w rzeczywistości pustelnikiem? Czy nie zaplątaliśmy się w pajęczynie pozornej obfitości informacji, a tak naprawdę oddzieliliśmy się lub oderwaliśmy od prawdziwego źródła informacji? No i wychodzi na to, że głucha tajgowa polanka Anastazji jest informacyjnym centrum, niby kosmodromem dla innych wymiarów. To kim jestem ja, kim jesteśmy my, a kim jest Anastazja?

Ale tak naprawdę, czy to jest ważne? Najważniejsze jest zawarte w czymś innym w jej ostatnich wypowiedziach o możliwości zmiany na lepsze życia pojedynczego człowieka, państwa oraz ludzkości, jeżeli zmieni się warunki bytu każdego człowieka. Niewiarygodna łatwość! Wystarczy dać człowiekowi chociaż hektar ziemi, a dalej ona podpowiada, co powinno się zrobić na tej ziemi, a wtedy... Niewiarygodne, jakie to proste... Wtedy z człowiekiem zawsze będzie przebywać energia miłości. Będą kochające się małżeństwa, szczęśliwe dzieci, zniknie większość chorób i nie będzie wojen ani kataklizmów, a sam człowiek przybliży się do Boga. Praktycznie Anastazja zaproponowała stworzenie obok dużych miast wielu podobnych do jej polanki miejsc. Przy tym nie neguje ona wykorzystywania do tego osiągnięć naszej cywilizacji: “Niech i negatywne pracuje w imię dobra”. I uwierzyłem w jej projekt, uwierzyłem w to piękno, które ma się stać po jego urzeczywistnieniu w naszym życiu. Wiele jej słów wydawało mi się jasnych. Tylko trzeba jeszcze raz wszystko po kolei sprawdzić i przemyśleć. Powinno się zaadaptować jej projekt do każdej miejscowości. Zapanowała nade mną idea Anastazji. Chciałem jak najszybciej dotrzeć do domu i sprawdzić, co mówią naukowcy o podobnych osiedlach i czy w ogóle w świecie istnieje coś podobnego. Chciałbym najpierw dokładnie zaprojektować takie osiedle, a później zacząć jego budowę z mężnymi uczestnikami. Oczywiście ani ja, ani nikt inny nie może sam wziąć na siebie odpowiedzialności za projekt tego wspaniałego osiedla przyszłości – powinno się to zrobić razem! Należy razem omówić wszystkie informacje i wykonać własny projekt bez dawnych błędów.

MARZENIA Z AUROWILU

Przez pierwsze miesiące po powrocie zbierałem informacje o eko osiedlach, większość źródeł opowiadała o podobnych zagranicznych miejscach. W sumie zebrałem wiadomości o osiemdziesięciu sześciu osiedlach z dziewiętnastu państw, między innymi takich jak Belgia, Kanada, Dania, Anglia, Francja, Niemcy i Indie.

Tylko że nie za bardzo mnie to pocieszyło, bo nigdzie nie było to zrobione na szeroką skalę, nie było osiedli zdolnych wywołać określony wpływ na sytuację socjalną tych państw. Jedno z największych i najbardziej znanych osiedli było w Indiach. To było miasto Aurowil. Aurowil został założony w 1968 roku przez Mirrę Riszar – żonę Śri Aurobindo, twórcy jogi integralnej. Przewidywano, że na ziemiach danych przez indyjskie władze, niedaleko miasta Pondiczeri, gdzie od lat czterdziestych działa aśrama Śri Aurobindo – centrum miłośników jogi integralnej – powstanie wpierw osiedle, a później pięćdziesięciotysięczne miasto. Aurowil – w dosłownym tłmnaczeniu “miasto jutrzenki” lub “miasto porannej zorzy” – powinien był zrealizować ideę zjednania ludzi związanych wspólnym celem budowy harmonijnego, materialnego świata, nie będącego w sprzeczności ze światem duchowym.

Mirra Riszar mówiła: “Aurowil jest centrum duchowych i materialnych badań przygotowujących urzeczywistnienie prawdziwego ludzkiego pojednania. Idea stworzenia miasta, w którym ludzie będą żyli w harmonii ze światem przyrody, w harmonii ducha i miłości, była podtrzymywana przez władze indyjskie i osobiście przez Indirę Gandhi, UNESCO. Otrzymała finansowe wsparcie od władz indyjskich i wielu sponsorów. Na ceremonii założenia miasta byli przedstawiciele ze stu dwudziestu jeden państw i dwudziestu trzech hinduskich stanów. Wspaniałe miasto marzenie, przypuszczam, większości duchownych całego świata – zaczęło się wznosić. Jednak po śmierci Mirry Riszar w 1973 roku jej uczeń Aurobindo Satprem bardzo ostro wypowiedział się przeciwko Aurowilowi, określając go jako komercyjne przedsiębiorstwo.

Aśrama Śri Aurobindo, kontrolująca większą część finansów przedsiębiorstwa, pretendowała do władzy nad wszystkimi zdarzeniami w mieście, natomiast mieszkańcy uważali, że ich wspólnota należy do całego świata i aśrama nie jest dla nich panem, i rozpoczęła się ostra konfrontacja między duchownym z aśramy a duchownymi z Aurowilu. Nie odbywała się ona tylko na poziomie duchowym, ale coraz częściej przeobrażała się w walkę wręcz. W 1980 roku władze Indii zostały zmuszone do podjęcia decyzji o wyprowadzeniu Aurowilu spod kontroli Śri Aurobindo. W mieście powstał na stałe posterunek policji. Wydarzenia w Aurowilu sprzyjały ogólnemu kryzysowi w ruchu szkoły Śri Aurobindo.

Obecnie w Aurowilu żyje tysiąc dwustu mieszkańców, zamiast – jak przewidywali organizatorzy – pięćdzie-

sięciu tysięcy. A ogólnie w rejonie razem z mieszkańcami trzynastu wiosek obliczono trzydzieści tysięcy osób. Być może przyczyna krachu aurowilskiego marzenia tkwi w tym, że mieszkaniec Aurowilu, mając zezwolenie na budowę domu, jednocześnie nie jest prawnym właścicielem ziemi, na której go stawia. Ziemia, chociaż kupiona za środki właściciela, staje się własnością miasta. Wychodzi więc na to, że całkowitym zaufaniem obdarzono Aurowil, a nie jego mieszkańców. Czyli każdy mieszkaniec staje się zależny.

Przecież projektem zajmowali się ludzie uważający się za wielce uduchowionych. Jak widać, duchowość ma swoją drugą stronę. Dzisiejszy stan Aurowilu strasznie mnie zaszokował, zasmucił. Nie miałem wątpliwości co do projektu Anastazji, lecz negatywne myśli zaświtały w mojej głowie. Jeżeli nie udało się zrealizować normalnego osiedla w Indiach, w państwie uważanym prawie za lidera w duchowym pojmowaniu bytu ludzkiego, jeżeli nie udało się to przy finansowym wsparciu władz indyjskich, UNESCO, sponsorów z różnych państw, to jakże może Anastazja, sama jedna, przewidzieć wszystkie kamienie milowe?

Nawet jeśli nie sama jedna, ale ze wszystkimi czytelnikami popierającymi jej poglądy spróbuje wszystko obliczyć, przemyśleć, przewidzieć – i tak im wszystkim może się to nie udać, bo nikt nie posiada aż takiego doświadczenia. Gdyby chociaż ktoś znał ten kamień węgielny, na którym można budować szczęśliwe życie jednego człowieka oraz społeczeństwa w całości, to przypuszczam, że byłoby już zbudowane. A jego nie ma! Za to w niejednym państwie jest negatywne doświadczenie. Gdzie zaś szukać pozytywnego? – W Rosji – odparła Anastazja.

ZWIASTUNI NOWEJ CYWILIZACJI

"Zalążki nowej wspaniałej przyszłości tkwią w rosyjskich działkowcach!" – Słowa te mimowolnie zabrzmiały w moim wnętrzu echem, chociaż nie było obok mnie Anastazji. W jednej chwili przypomniałem sobie, z jakim uwielbieniem i entuzjazmem mówiła o rosyjskich działkowcach przed czterema laty. Uważała, że to właśnie dzięki nim ziemia uniknęła planetarnej katastrofy w 1992 roku. Tak się zdarzyło, że to właśnie w Rosji rozpoczął się ten zadziwiający ruch, który obłaskawił część ziemi...

Przypomniałem sobie, jak mówiła o tym: "Miliony par ludzkich rąk z miłością dotknęły Ziemi. Nie maszynami, a dłońmi właśnie, ludzie czule dotykali Ziemię w swoich małych ogródkach. I Ona to odczuwała. Czuła dotknięcie każdej ręki. Znalazła więc siły, by się jeszcze utrzymać. Ziemia jest wielka, ale jednocześnie bardzo czuła." Wtedy, cztery lata temu, nie traktowałem poważnie tych słów, jednakże dziś, po zaznajomieniu się z wieloma próbami stworzenia duchowo-ekologicznych osad, nagle zrozumiałem... W Rosji bez gromkich apeli, nawoływań, reklamy i propagandowej pompy został wdrożony największy i najpoważniejszy projekt, mający znaczenie dla całej ludzkości. Na tle całej mnogości rosyjskich działkowych wspólnot wiadomości o zagranicznych próbach stworzenia ekologicznych wiosek były po prostu śmieszne.

Sami osądźcie – przede mną leży masa artykułów z różnych dzieł zbiorowych, w których z powagą dyskutuje się nad kwestią, ilu mieszkańców powinna mieć ekowioska. Radzą nie więcej niż stu pięćdziesięciu. Dużą rolę przypisuje się organom kierującym ekoosadą, duchowemu przywództwu. Przecież zrzeszenia rosyjskich działkowców istniejąjuż od lat i liczą po trzysta i więcej rodzin. Każdym z nich kieruje jedna bądź dwie osoby, nierzadko są to emeryci. Czy można uznać za kierownika zwykłego prezesa zrzeszenia działkowców Rosji? Funkcja ta bardziej przypomina organ rejestrujący bądź kierującego, który wypełnia wolę większości.

Ruch działkowców w ogóle nie jest scentralizowany, a mimo to dane rosyjskiego urzędu statystycznego z 1997 roku głoszą: 14,7 milionów rodzin posiada 7,6 milionów ogródków działkowych i zajmują one powierzchnię l miliona 821 tysięcy hektarów. Ludność samodzielnie hoduje na nich 90% ziemniaków, 77% jagodowych i owocowych kultur, 73% warzyw. Oczywiście teoretycy, latami zajmujący się projektowaniem osad ekologicznych i ekowiosek, mogą oponować, że kooperatyw działkowców nie jest ekoosadą.

Mam na to gotową odpowiedź: Rzecz nie w nazwie, ale w sensie. Przeważająca większość zrzeszeń działkowców Rosji kieruje się założeniami ekologicznych osad. Mało tego, bez gromkiego rozgłosu o duchowych dokonaniach, bez trąbienia o konieczności troszczenia się o przyrodę, działkowcy swoim sposobem życia, nie słowami, ale czynami pokazują poziom swego duchowego rozwoju. To oni zasadzili miliony drzew. To dzięki ich wysiłkom na setkach tysięcy hektarów, uznanych za nieużytki i tak zwane ziemie opuszczone, teraz kwitną sady. Słyszymy, że w Rosji część ludności niemalże głoduje. Strajkują to nauczyciele, to górnicy, a politycy zajęci są szukaniem dróg wyprowadzenia kraju z kryzysu. Nie raz w okresie "pierestrojki" Rosja stała o krok od powszechnego, społecznego wybuchu. Jednak tak się nie stało. Zabierzmy – teoretycznie – Rosjanom tamtego czasu te 90% produkcji ziemniaków, 77% produkcji owoców i 73% warzyw. Zamiast tych procentów wstawmy poziom nerwowości milionów ludzi.

Z pewnością trzeba byłoby liczyć się z wybuchem, jeżeli wyłączyłoby się z minionych lat czynnik uspokajający ludzi: działki i pracę na nich. Nie trzeba być psychologiem, żeby zobaczyć, jak uspokajają się działkowcy w chwili zetknięcia ze swymi grządkami. Tak więc, jaki wynik uzyskalibyśmy w latach 1992, 1994 czy 1997? We wszystkich tych latach mógł nastąpić na ogromną skalę wybuch buntu społecznego. Do czego mogło to doprowadzić naszą planetę, która naszpikowana jest śmiercionośną bronią? A jednak nie było katastrofy. Anastazja twierdzi, że w 1992 roku nie było globalnej katastrofy jedynie dzięki rosyjskim działkowcom. I teraz, gdy zapoznałem się z informacjami wyjaśniającymi tę sytuację, . ..

Wierzę Jej. Nieważne, w której z mądrych głów kierownictwa naszego kraju zapadła decyzja, aby dać zielone światło dla ruchu działkowców w Rosji, wówczas jeszcze w Związku Radzieckim. Może opatrzności wyższej niż ziemski, doczesny rząd wygodnie było wdrożyć coś takiego właśnie w Rosji? Najważniejsze, że ruch istnieje! Jest to najlepszy dowód na istnienie możliwości osiągnięcia stabilizacji w ludzkim społeczeństwie, możliwe, że takiej stabilizacji, do której wiele narodów bezskutecznie dążyło przez tysiąclecia. Anastazja mówi, że ruch działkowców w Rosji jest wielkim etapem zwrotnym w rozwoju ludzkiego społeczeństwa. "Działkowcy są zwiastunem czegoś pięknego, co kroczy tuż za nimi" – ma na myśli naszkicowany przez siebie projekt przyszłych osad. Sam nabrałem ochoty, by zamieszkać w jednej z takich przepięknych osad, i żeby znajdowała się ona w kwitnącym kraju, a ten kraj był moją Ojczyzną.

W POSZUKIWANIU DOWODÓW

Rosja przyszłości... Przepiękny kraj, w którym wiedzie szczęśliwe życie wiele osób z przyszłych pokoleń. Rosja przyszłości – to kraj, który poprowadzi ku szczęśliwemu życiu ludzkość całej planety. Ujrzałem wspaniałą Rosję, w rozkwicie. Tę przyszłość pokazała mi Anastazja. Stało się zupełnie nieistotne i bez znaczenia to, że ta płomienna, nie tracąca ducha pustelniczka, żyjąca pośród syberyjskiej tajgi, może podróżować na inne planety, w przyszłość bądź w przeszłość. Ważniejsze jest to, że w jakiś sposób niewidzialnymi nićmi jednoczy ona Dusze ludzi, mieszkających w różnych krajach, w jeden wzruszający poryw twórczości. Ważne jest zupełnie co innego: właśnie to, że ten poryw istnieje. Bo czy to ważne, skąd posiada tak rozległą wiedzę o naszym życiu? Dużo istotniejszy jest sam rezultat tej wiedzy. Taki mianowicie, że ludzie w różnych miastach, zetknąwszy się z tą wiedzą, sadzą cedrowe aleje, produkują olej cedrowy i wciąż układają nowe piosenki i wiersze o tym, co piękne. To wspaniałe! Pomyśli o czymś, ja to opisuję i – spełnia się!

To fantastyczne! Ta fantastyka wcielana jest w życie na oczach wszystkich. Teraz pomarzyła o wspaniałym państwie. Czyżby i to również mogło się spełnić? Byłoby dobrze, żeby się spełniło! Trzeba jakoś pomóc. Analizując to, co Anastazja do tej pory powiedziała i pokazała, wciąż bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że marzenie o pięknej przyszłości jest realne. Coraz mocniej w nie wierzyłem.

Zacząłem wierzyć każdemu słowu Anastazji, a pomimo tego nie potrafiłem dokończyć pisania rozdziału o przyszłości Rosji. Nie umieściłem go w poprzedniej książce Stworzenie. A ponieważ czułem, że powinien był tam się właśnie znaleźć, wydanie książki się opóźniało. Chciałem, żeby wszystko, co mówiła, było wystarczająco przekonujące i realne. Żebym nie tylko ja, lecz także wielu ludzi uwierzyło i zaczęło działać w imię pięknej przyszłości. Jednak z powodu niektórych wypowiedzi Anastazji nie udawało mi się przekonująco o tym wszystkim napisać..

W książce Stworzenie opublikowałeln pogląd Anastazji o tym, że otaczająca nas przyroda jest niczym innym jak zmaterializowanymi myślami Boga. Jeżeli człowiek zdoła zrozumieć je choćby częściowo, nie będzie musiał więcej czynić wysiłków, aby zdobyć pożywienie, aby użyźniać ziemię, nie będzie musiał tracić sił na walkę ze szkodnikami i chwastami, gdyż ziemia sama potrafi się regenerować. Wtenczas jego umysł wyzwoli się z codziennych trosk o byt. Wówczas człowiek może zająć się tym, co bardziej odpowiednie jest dla jego istnienia – tworzeniem wspólnie z Bogiem pięknych światów. Pragnąłeln, żeby w te słowa uwierzyły rzesze ludzi. Jak jednak mają uwierzyć, skoro uprawa ziemi w Rosji, a także w innych krajach nie obywa się bez nawożenia? Bardzo wiele zakładów przemysłowych na świecie zajmuje się produkcją różnorodnych środków chemicznych wzbogacających glebę. Z tym problemem parokrotnie zwracałem się do naukowców – agrotechników, lecz zawsze nieodparcie otrzymywałem wciąż tę samą zbywającą odpowiedź:

"Rajski ogród? – Oczywiście można założyć na jednym hektarze ziemi, lecz trzeba by pracować w nim od świtu do zmierzchu. Bez zasilania gleby nawozami nie uzyska się dobrego urodzaju. Nie obejdzie się też bez oprysków środkami ochrony roślin, inaczej plon zostanie zniszczony przez chmarę rozmaitych szkodników".

Na przytaczany przeze mnie dowód, że w tajdze u Anastazji rośnie wszystko bez pomocy człowieka, oświadczali: "Przypuszczalnie rośnie, jeśli jednak wierzyć twojej pustelniczce, tajga została zaprojektowana

bezpośrednio przez Boga. Człowiekowi potrzebne jest nie tylko to, co rośnie w tajdze. W tajdze, na przykład, nie występują drzewa owocowe. Dlatego też koło sadu człowiek musi chodzić. Sad nie może rosnąc sam.

Kilkakrotnie odwiedzałem sklepy typu: “Wszystko dla ogrodu”, “Działkowiec”, “Sadownik”. Obserwowałem, jak dużo osób kupuje mieszanki z chemikaliami. Patrzyłem na nich i myślałem, że nigdy nie uwierzą w to, o czym mówi Anastazja. Uznałem, że pisanie o przyszłości Rosji jest bez sensu. Nie uwierzą. Nie uwierzą, ponieważ ta przyszłość związana jest przede wszystkim z nową świadomością, z nowym podejściem do traktowania ziemi i naturalnego otoczenia. Nie znam ani jednego współczesnego człowieka, który by mógł potwierdzić to, co powiedziała, ani jednego namacalnego przykładu na potwierdzenie jej słów. Wręcz odwrotnie – fakty przemawiają przeciwko niej. Funkcjonujące zakłady chemiczne produkują środki ochrony roślin przeciwko różnym szkodnikom. Istnieje osobna nauka o ziemi, a w naukowe badania zaangażowanych jest wiele osób. Brak ważkich, namacalnych dowodów potwierdzających słowa Anastazji miał na mnie tak duży wpływ, że już w ogóle nie mogłem dalej pisać. Dlatego też zgodziłem się pojechać do Austrii, do Innsbrucku. Zatelefonował do mnie wydawca z Niemiec, informując, że dyrektor instytutu bioenergetyki Leonard Hoszeneng zaprasza mnie, abym wygłosił prelekcję o Anastazji przed najznamienitszymi uzdrowicielami z Europy.

Instytut opłacał podróż, pobyt i gotów był zapłacić tysiąc marek za każdą godzinę wystąpienia. Pojechałem tam nie ze względu na pieniądze, ale w poszukiwaniu przekonujących i zrozumiałych dla większości ludzi argumentów “za” lub “przeciw” projektowi Anastazji i jej zapewnieniom o przyszłości Rosji. Doktor Hoszeneng, który mnie zaprosił, sam był wykwalifikowanym lekarzem i znanym uzdrowicielem z pokolenia na pokolenie. Jego dziadek leczył rodzinę japońskiego imperatora, jak również inne osobistości. Oprócz budynku instytutu jego prywatną własnością było kilka niewielkich hotelików, w których zatrzymywali się licznie przybywający tu chorzy z całej Europy. Należały do niego również restauracja, park i jakieś budynki w centrum miasta. Był milionerem, lecz na przekór powszechnemu wyobrażeniu wielu Rosjan na temat sposobu życia zachodniego bogacza Leonard całą pracę dotyczącą leczenia wykonywał sam. Osobiście przyjmował każdego, kto do niego przyjeżdżał. Liczba pacjentów dochodziła czasami do pięćdziesięciu i Leonard pracował wtedy po szesnaście godzin dziennie. Tylko czasami pozwalał przyjmować swoich pacjentów uzdrowicielowi z... Rosji.

Wystąpiłem przed zebranymi w Innsbrucku uzdrowicielami, rozumiejąc, że interesuje ich przede wszystkim Anastazja. To o niej opowiadałem im przez większość mojego wystąpienia, a pod koniec trochę opowiedziałem o jej projekcie, mając cichą nadzieję, że usłyszę od zgromadzonych tam potwierdzenie lub zaprzeczenie tego pomysłu. On ijednak niczego nie potwierdzili ani niczemu nie zaprzeczyli, tylko wciąż zadawali szczegółowe pytania. Wieczorem na koszt Hoszenenga odbywał się bankiet. Nazwałbym go po prostu kolacją. Każdy mógł zamówić, co chciał, ale wszyscy byli skromni, dając pierwszeństwo sałatkom. Nikt nie pił ani nie palił. Ja również nie zamówiłem żadnego trunku. Nie dlatego jednak, żeby nie wyglądać przy nich jak “biała wrona”; sam zwyczajnie nie wiedziałem, dlaczego nie miałem ochoty ani na mięso, ani na wódkę. Podczas kolacji znów dyskutowaliśmy na temat Anastazji. Zrodził się tam zwrot, nie pamiętam już przez kogo wymyślony: “Wspaniała przyszłość Rosji związana jest z syberyjską Anastazją”.

Słowa te zostały podchwycone i w różnych wersjach były powtarzane przez uzdrowicieli z Włoch, Niemiec, Francji... Oczekiwałem konkretów. Dlaczego i dzięki czemu zdarzy się “to” wspaniałe? Nikt na to nie przedstawiał konkretnych dowodów. Uzdrowiciele kierowali się widać jakimś rodzajem własnej intuicji, mnie jednak potrzebne były dowody. Czy ziemia może wykarmić człowieka bez dodatkowych wysiłków tylko dlatego, że zrozumie on dobrze myśli Boga, którego nikt nigdy nie widział? Wróciłem do Rosji, przypomniałem sobie słowa europejskich uzdrowicieli i znów, choć już bez cienia nadziei, szukałem dowodów, po które gotów byłem jechać choćby na kraniec świata. Jak się wkrótce okazało, wcale nie trzeba było jechać daleko. Nie żadna teoria, ale nieprawdopodobny zbieg okoliczności, niczym umyślnie przez kogoś zaplanowany, objawił mi się jako żywe potwierdzenie słów Anastazji. A było to tak.

WIECZNY OGRÓD

Razem z pracownikami Władimirskiej Fundacji Wspomagania Kultury “Anastazja” pojechaliśmy za miasto. Rozłożyliśmy się na malowniczym brzegu niewielkie go stawu. Kobiety stawiały na serwetę jakieś sałatki, mężczyźni rozpalali ogień. Stałem na brzegu, patrzyłem w wodę i o czymś myślałem. Nie miałem humoru. Atmosfera była żadna. Nagle Weronika, mieszkanka pobliskiej wsi, mówi tak:

– Panie Władimirze, siedem kilometrów stąd, wśród łąk, są dwie opuszczone dworskie posiadłości. Po zabudowaniach nie zostało śladu, ale przetrwały sady owocowe. Nikt nie dba o nie, a co roku dają owoce. Więcej owoców niż pielęgnowane i nawożone sady we wsi. W 1976 roku w tych rejonach był duży mróz i wszyst-

kie sady wymarzły, trzeba było sadzić nowe, ale tych dwóch pośród pól mróz nie uszkodził, ani jednego drzewa nie zniszczył.

– Dlaczego nie wyrządził im żadnej szkody? – pytam.

– Taki mrozoodporny gatunek?

– Gatunek zwyczajny. Ale w tych opuszczonych zagrodach wszystko jest posadzone tak, jak należy sadzić na "jednym hektarze"... Wie pan, wszystko jest podobnie do tego, co w pańskich książkach mówi Anastazja. Wokół tych sadów ludzie przed dwustu laty zasadzili cedry i dęby... I nawet siano z tamtejszej trawy jest bardziej soczyste i długo jest dobre... Jeśli chce pan zobaczyć, to możemy zaraz pojechać. Droga polna, ale dżip przejedzie. Nie wierzyłem własnym uszom. Kto? Jak? W odpowiednim czasie i miejscu daje mi taki prezent? Czy przypadkowe są te przypadki, które się nam przytrafiają?

– Jedźmy! Koleiny prowadziły przez pola byłego pegeeru. Powiedziałem pola, ale bardziej przypominały łąki, porośnięte bujną trawą.

– Pola uprawne zmalały, brakuje pieniędzy na nawozy – komentował Jewgienij, mąż Weroniki.

– Ale to ziemia odpoczywa. I nie tylko ziemia. W tym roku po raz pierwszy śpiewają tu ptaki. Wcześniej nie szczebiotały tak wesoło. Z czego się radują? Może z tego, że trawa na polach jest teraz bez chemii? Przed rewolucją na tych polach były wsie, babka mi o nich opowiadała. Teraz nie został po nich nawet ślad. O, to tam, na prawo był majątek szlachecki. W oddali na powierzchni około hektara gęsto rosły wysokie drzewa. Wyglądało to jak mała zielona wyspa, która powstała przez przypadek pośród pól i łąk. Podjechaliśmy bliżej.

Ujrzałem pośród rosnących dwustuletnich dębów i krzewów wejście prowadzące w głąb leśnej oazy. Weszliśmy tam... A wewnątrz... Stare jabłonie z rosochatymi pniami wyciągały do nieba swe gałęzie. Gałęzie niezwykle gęsto obsypane owocami. Drzewa nie były okopane dookoła, rosły wśród traw, nie były pryskane przeciwko szkodnikom. Stare jabłonie dawały plony, a ich owoce nie były robaczywe. Niektóre jabłonie były tak stare, że gałęzie łamały się pod ciężarem owoców. Bardzo stare – pewnie obrodziły ostatni raz. Niedługo obumrą, lecz obok każdej zbyt starej wyrastały z ziemi pędy nowego drzewa. Pewnie te drzewa nie umrą – przyszło mi na myślnie umrą, póki nie zobaczą, że świeże pędy z ich nasion stały się mocne. Spacerowałem po sadzie, kosztowałem owoców, przechadzałem się pomiędzy rosnącymi wokół dębami i zdawało mi się, że widzę myśli tego człowieka, twórcy tej wspaniałej oazy. Jakbym słyszał jego myśli:

"Tu, wokół sadu, trzeba zasadzić las dębowy. On sad ochroni przed mrozem, a również przed suszą w upalne lato. Ptaki swe gniazda uwiją na drzewach wysokich i gąsienicom nie pozwolą się zadomowić. Zasadzę cienistą aleję nad brzegiem stawu. Gdy dęby urosną, ich korony się zetkną, wówczas w dole powstanie szeroka, cienista aleja". I nagle pojawiła się jakaś niejasna myśl, od której krew szybciej popłynęła w żyłach. Czego ode mnie chce ta myśl? Nagle olśnienie... Oczywiście, Anastazja!

Oczywiście, masz rację, gdy mówisz: "Boga można poczuć stykając się z Jego dziełami i kontynuując Jego dzieła". Nie poprzez krygowanie się, podrygi i nowomodne rytuały, ale zwracając się bezpośrednio do Niego, do Jego myśli, można poznać Jego pragnienia i swoje przeznaczenie. Oto stoję teraz nad brzegiem stawu pod dębami i jakbym czytał myśli człowieka, który stworzył to żywe dzieło. A on, ten człowiek, ten Słowianin, żyjący tu dwieście lat temu, pewnie bardziej niż inni odczuwał myśli Stwórcy, dlatego też udało mu się stworzyć rajski majątek. Swój sad, swoje rodowe gniazdo. Umarł, a majątek pozostał i wciąż przynosi płody, karmi dziatwę z okolicznych wiosek, przyjeżdżającą tu jesienią, by połakomić się na owoce, a ktoś może też zbiera je i sprzedaje. A ty, Słowianinie, chyba pragnąłeś, żeby tu mieszkały twoje wnuki i prawnuki. Oczywiście, że chciałeś! Ponieważ stworzyłeś nie jakiś nietrwały dworek, ale wieczne siedlisko. Gdzież one teraz – twoje wnuki i prawnuki? Wszystko leży odłogiem, porasta trawą, wysycha staw, tylko aleja nie wiedzieć czemu nie zarosła burzanem, a niska trawka rośnie na niej jak kobierzec. Pewnie jeszcze oczekuje twych wnuków stworzony przez ciebie rajski zakątek, twój rodzinny majątek. Mijają dziesiątki i setki lat, a on czeka.

Gdzież oni są? Kim są teraz?

Jakiej sprawie służą, przed kim chylą głowy? Kto ich stąd wypędził?

Mieliśmy rewolucję, może ona wszystkiemu winna? Oczywiście, że ona. Ale ludzie robią rewolucję, gdy u większości zmienia się w świadomości jakaś wartość. Co się wydarzyło w umysłach twoich rówieśników, rodaku, że opustoszała twoja rodzinna posiadłość? Rdzenni mieszkańcy opowiadają, jak w tej posiadłości stary rosyjski dziedzic zapobiegł przelewowi krwi.

Zebrani z dwóch pobliskich wiosek chłopi, nastawieni rewolucyjnie i podgrzani zacierem, ruszyli tłumnie, żeby rozgrabić jego posiadłość. Stary dziedzic wyszedł im naprzeciw z koszem pełnym jabłek i zginął od wystrzału z dwururki. Już poprzedniego dnia wiedział, że przyjdą rozgrabić jego dom, więc namówił wnuka, rosyjskiego oficera, by ten opuścił posiadłość. Wnuk, frontowy oficer, georgijewski kawaler, wyjechał razem ze

swymi pułkowymi kolegami, zabierając do powozu sprawdzony w bojach ciężki karabin maszynowy. Pewnie zdecydował się na emigrację i teraz ma dorastające wnuki. W obcym kraju dorastają twoje wnuki, rodaku, a w Rosji, w twej rodzinnej posiadłości, kołyszą się na wietrze liście w sadzie, co rok stare drzewa rodzą owoce, zadziwiając okolicznych mieszkańców obfitymi plonami. Po domu twoim nie został nawet ślad, zabudowania dworskie rozkradli, a sad rośnie na przekór wszystkiemu, może żyjąc nadzieją, że wrócą tu twoje wnuki i skosztują najlepszych w świecie jabłek. Wnuków jednak ni widu, ni słychu. Dlaczego tak się dzieje i kto nas zmusza do poszukiwania własnego dobra kosztem innych? Kto zmusza nas, byśmy wdychali powietrze nasycone szkodliwymi gazami i kurzem zamiast kwiatowymi pyłkami i wpływającymi korzystnie na ciało dobroczynnymi olejkami eterycznymi? Kto zmusza nas do tego, byśmy pili wodę uśmierconą gazami? Kto? Kim się staliśmy? Dlaczego nie wracają twoje wnuki, rodaku, do swego rodzinnego gniazda?

* * *

Jabłka z drugiej posiadłości były jeszcze smaczniejsze. Wokół tego sadu zostały posadzone wspaniałe, syberyjskie cedry. “Kiedyś było tu więcej cedrów, teraz zostały tylko dwadzieścia trzy – mówią miejscowi.

– Po rewolucji, gdy pracowało się jeszcze za dniówkę, dawali ludziom za pracę orzechy. Teraz orzechy zbiera, kto chce. Czasami mocno stukają w cedry drewnianymi pobijakami, żeby szyszki spadały”. Posadzone dwieście lat temu ludzką ręką stały w rzędzie niczym rycerze, ochraniając piękny sad od mroźnych wiatrów i szkodników, dwadzieścia trzy syberyjskie cedry. Było ich więcej, lecz jeden po drugim ginęły, gdyż na Syberii dokoła cedrowego lasu rosną zawsze wysokie sosny. Sam cedr nie jest w stanie oprzeć się porywom wiatru, bo nie ma zbyt mocnego systemu korzeni. Cedr żywi się nie tylko poprzez korzenie, on chłonie otoczenie całą swoją koroną. Dlatego też musi być chroniony przez sosny lub inne dorastające cedry. Te tutaj stały jak pod sznurek. Pierwsze sto pięćdziesiąt lat trzymały się, ale potem, gdy rozrosły się ich korony, jeden po drugim zaczęły padać. Przez pięćdziesiąt lat nikt nie wpadł na pomysł, żeby posadzić przy nich sosny czy brzozy, więc stały tak zmuszone same stawiać opór złym wiatrom, by chronić sad. Przyglądałem się mocno pochylonemu pniu cedru, który przypuszczam, że zeszłego roku zaczął się przewracać. Dzięki temu, że korony cedrów były mocno ze sobą splątane i oparł się o koronę sąsiada – ocalał. Obydwa drzewa były zielone i owocowały. Zostało ich dwadzieścia trzy, stoją tak, wspierając się wzajemnie, owocują i chronią sad. Wytrzymajcie jeszcze trochę, Sybiracy, proszę.

Napiszę o was... Ech, Anastazjo, Anastazjo, nauczyłaś mnie pisać książki, ale dlaczego nie nauczyłaś mnie pisać takimi słowami, które byłyby zrozumiałe dla wielu?

Dla bardzo wielu!

Dlaczego nie udaje mi się pisać zrozumiale dla większości? Dlaczego mąci mi się myśl i gubię wątek? Dlaczego przewracają się cedry, a ludzie tylko patrzą na nie i nic nie robią?

Niedaleko byłych posiadłości, w których do naszych dni przetrwały piękne sady i ocienione aleje, leżą wioski. Ich widok psuje cały okoliczny krajobraz. Jeśli patrzy się na nie z daleka, odnosi się wrażenie, że jakiś robak tam zawędrował i wszystko splugawił, zrył kwitnące łąki. Rudery szarych, wiejskich domów, budynki gospodarcze zlepione z różnych gnijących materiałów, brud dróg rozjeżdżonych kołami samochodów i ciągników – to właśnie sprawia takie wrażenie. Pytałem miejscowych: “Czy byliście w sadach otoczonych dębami i cedrami?”. Wielu tam było, jadło jabłka, młodzież jeździ tam na pikniki. “Ładnie tam...” – mówią i młodzi, i starzy.

Na pytanie: “To dlaczego nikt nie rozplanował swojej zagrody, swego gospodarstwa na ich wzór i podobieństwo?” – słyszałem wciąż podobne odpowiedzi: “Nie mamy takich pieniędzy, jakie mieli gospodarze, tworząc to piękne miejsce”. Starcy opowiadali, że sadzonki cedrów dziedzic przywiózł aż z Syberii. Na moje pytanie: “Ile potrzeba pieniędzy, żeby schylić się po cedrowy orzeszek spod cedrów, które tu rosną, i wsadzić go do ziemi?” – milczeli. Ta cisza w odpowiedzi zastanawia mnie. To nie brak zewnętrznych możliwości i środków, ale nasze wewnętrzne nastawienie jest winne naszemu nieporządkowi. Dużo teraz willi budują ci, co mają pieniądze. Wokół nich ziemia jest zryta albo zakuta w asfalt. Po dwudziestu, trzydziestu latach willa wymaga remontu, jej wygląd nie grzeszy świeżością. Dzieciom nie będzie potrzebna stara rudera. Nie będzie im potrzebne takie rodzinne gniazdo, taka Ojczyzna, dlatego też rozjadą się w poszukiwaniu nowej. Lecz zabiorą ze sobą ten sam zakodowany wzorzec, odziedziczony od rodziców, i powtórzą życie tymczasowych władców na ziemi, zamiast twórców Wieczności. Kto i jak zdoła oczyścić ich z tego zaprogramowania na “życie bez przyszłości”? Być może pomocna w tym będzie przedstawiona przez Anastazję przyszłość Ojczyzny. Ażeby rozproszyć wątpliwości sceptyków, umieściłem na okładce zdjęcia zdumiewających rosyjskich sadów, wyciągających w przyszłość swoje gałęzie oblepione owocami.

Kiedy Anastazja opowiadała o wioskach przyszłości stworzonych z rodowych majątków, poprosiłem ją: – Anastazjo, pokaż mi, proszę, Rosję przyszłości. Przecież możesz to zrobić.

– Mogę. Jakie miejsce w przyszłej Rosji chciałbyś zobaczyć?

– No, na przykład Moskwę.

– Chcesz sam się znaleźć w przyszłości czy ze mną?

– Lepiej z tobą, wyjaśnisz mi, jeśli zobaczę coś niejasnego. Od ciepłego dotyku dłoni Anastazji zacząłem zapadać w sen i... ujrzałem... Anastazja pokazała mi przyszłość Rosji w taki sam sposób, w jaki pokazała mi życie na innej planecie. Kiedyś uczeni zapewne zrozumieją, jak ona to robi, ale w tym przypadku sam sposób nie ma absolutnie żadnego znaczenia. Moim zdaniem, naj ważniejsza jest informacja, za pomocą jakich konkretnie działań można wejść w tę wspaniałą przyszłość. Moskwa, jaką ujrzałem, zupełnie nie była taka, jaką ją sobie wyobrażałem. Obszar miasta się nie zwiększył. Nie było oczekiwanych przez mnie drapaczy chmur. Ściany starych domów pomalowane były na wesołe kolory, na wielu widniały rysunki, pejzaże, kwiaty. Jak się później wyjaśniło, zajmowali się tym zagraniczni robotnicy. Najpierw pokrywali ściany jakimś wzmacniającym podkładem. Dopiero na tym malarze, także zagraniczni, nanosili swoje obrazy.

Z dachów wielu domów zwisały pnącza, których liście szeleściły na wietrze i zdawało się, że pozdrawiają przechodniów. Prawie wszystkie ulice i aleje stolicy były wysadzone drzewami i kwiatami. Dosłownie na środku jezdni Kalinińskiego Prospektu, który jest na Nowym Arbacie, ciągnął się pas zieleni szerokości czterech metrów. Na wysokość około pół metra nad asfaltem wznosiła się betonowa bordiura obsypana ziemią, na której rosły ozdobne trawy i polne kwiaty. W niewielkiej odległości jedno od drugiego stały w szeregu drzewa: jarzębiny o czerwonych gronach, brzozy, topole, krzaki porzeczek i malin oraz wiele innych roślin, które można spotkać w naturalnym środowisku. Takie same zielone połacie rozdzielały wiele moskiewskich alej i ulic. Na ich zwężonej części jezdnej prawie nie widziało się samochodów osobowych. Przede wszystkim autobusy, z ludźmi z wyglądu niepodobnymi do Rosjan. Po chodnikach też chodziło wielu obcokrajowców. Nawet przemknęła mi przez głowę myśl: “Czy przypadkiem nie podbiły Moskwy bardziej rozwinięte państwa?”. Anastazja uspokoiła mnie, mówiąc, że widzę nie okupantów, ale zagranicznych turystów.

– Co takiego ich przyciąga do Moskwy?

– Atmosfera stworzenia czegoś wielkiego, ożywcze powietrze i woda. Zobacz, iluż ludzi wzdłuż brzegu rzeki Moskwy stoi i czerpie wodę; z granitowego nabrzeża spuszczają na sznurkach naczynia i z wielką radością piją rzeczną wodę.

– Jak można pić nie przegotowaną wodę?

– Zobacz, Władimirze, jaka czysta, przezroczysta jest woda w rzece Moskwie. Jest w niej woda żywa, nie zabita gazem jak ta w butelkach, którą sprzedają w sklepach na całym świecie.

– To fantastyczne, nie do wiary!

– Fantastyczne? Wszak w latach twojej młodości ty i twoi rówieśnicy uznalibyście za kompletną bzdurę wiadomość, że wkrótce wodę będzie się sprzedawać.

– No tak, w coś takiego w latach mojej młodości ledwie można było uwierzyć. Ale jak w tak dużym mieście jak Moskwa można było oczyścić wodę w rzece?

– Nie zasalać, nie wyrzucać szkodliwych ścieków, nie zaśmiecać jej brzegów.

– To takie proste?

– Właśnie tak, nie fantastyczne, a bardzo proste. Teraz rzeka Moskwa jest odgrodzona nawet od studzienek burzowych, od wody, która płynie po asfalcie, i zabronione jest pływanie po niej brudzącym barkom. Rzekę Ganges, co w Indiach płynie, uznaje się za świętą, ale teraz cały świat pokłonił się przed rzeką Moskwą, przed jej wodą, przed ludźmi, którzy przywrócili wodzie jej ożywczość i pierwotne przeznaczenie. Przyjeżdżają ludzie z różnych krajów, żeby na to cudo popatrzeć, spróbować i zostać uzdrowionym.

– A gdzie są sami moskwianie, dlaczego tak mało jest samochodów osobowych?

– W stolicy przebywa bez przerwy około półtora miliona moskwian i ponad dziesięć milionów turystów przyjeżdżających z całego świata, – odrzekła Anastazja i dodała:

– Jest mało samochodów, ponieważ moskwianie, którzy tu zostali, bardziej racjonalnie planują swój dzień, zmalała u nich potrzeba przemieszczania się, pracę z reguły mają blisko, można dojść na piechotę. Turyści przemieszczają się wyłącznie autobusami i metrem.

– A gdzie się podziała reszta moskwian?

– Mieszkają i pracują w swoich przepięknych rodowych posiadłościach.

– Kto więc pracuje w fabrykach, zakładach przemysłowych, kto obsługuje turystów? Anastazja odpowiedziała tak:

– Gdy kończył się rok 2000, władze Rosji wciąż jeszcze dokonywały wyboru co do kierunku rozwoju państwa. Większej części Rosjan nie odpowiadała droga, którą dążyły kraje zachodnie, uważane za osiągające sukces. Rosjanie spróbowali już produktów spożywczych z tych krajów i nie zasmakowały im. Było jasne: wraz z rozwojem nauki i techniki w tych krajach pojawiają się różne choroby ciała i duszy. Wzrasta przestępczość i narkomania, kobiety coraz rzadziej czują pragnienie, by urodzić dziecko. Warunki życia w państwach zachodnich nie pociągały Rosjan, do starych socjalnych warunków również nie chcieli wracać, a nowej drogi jeszcze nie mieli przed oczami. W kraju wzrastał stan depresji, która ogarniała wciąż coraz większą część społeczeństwa. Ludność Rosji starzała się i umierała. Z początkiem nowego tysiąclecia z inicjatywy Prezydenta Rosji weszła w życie ustawa o nieodpłatnym przydziale każdej chętnej rodzinie jednego hektara ziemi dla założenia na nim rodowej posiadłości. W ustawie tej mówi się o tym, że ziemię wydziela się na dożywocie z prawem dziedziczenia. Wytworzona w rodowej posiadłości produkcja rolna nie podlega prawu podatkowemu. Ustawodawcy podtrzymali inicjatywę Prezydenta i do Konstytucji Kraju została wniesiona odpowiednia poprawka. Głównym celem ustawy, zdaniem Prezydenta i ustawodawców, było zmniejszenie bezrobocia w kraju, zapewnienie podstawowego minimum socjalnego słabo uposażonym rodzinom, rozwiązanie problemu uchodźców. Jednak tego, co wydarzyło się w konsekwencji, nikt z nich nie był w stanie przewidzieć. Gdy została przydzielona pierwsza połać ziemi pod budowę osady dla ponad 200 rodzin, działki pod założenie rodowej posiadłości zaczęli brać nie tylko ludzie słabo uposażeni, którzy zostali bez pracy, i przesiedleni, którzy popadli w biedę. W pierwszej kolejności działki pobrały rodziny średnio zamożne oraz zamożni biznesmeni z grona twoich czytelników, Władimirze. Oni przygotowywali się do tego zdarzenia. Nie czekali bezczynnie. Wielu z nich w swoich mieszkaniach hodowało już z nasion wysadzonych do doniczek swoje rodowe drzewa. Przyszłe mocne cedry i dęby już wypuszczały swoje maleńkie kiełki. Właśnie z inicjatywy przedsiębiorców i za ich środki został stworzony projekt osady z całą infrastrukturą odpowiednią dla wygodnego życia, jak napisałeś w książce Stworzenie. W projekcie przewidziane były sklepy, punkt medyczny, szkoła, klub, drogi i wiele innych. W ogólnej liczbie osób, które wyraziły chęć zorganizowania swojego życia w pierwszej nowej osadzie, przedsiębiorcy stanowili około połowy... Każdy z nich prowadził swój interes, miał własne źródło zarobków. Do realizacji budowy i zagospodarowania parceli potrzebowali siły roboczej. Idealnym rozwiązaniem okazało się zatrudnienie do budowy i zagospodarowywania sąsiadów mniej zasobnych. W ten sposób dla części rodzin od razu znalazła się praca, a w konsekwencji także źródło finansowania własnej budowy. Przedsiębiorcy rozumieli, że staranniejszych i lepszych wykonawców niż ci, którzy będą mieszkać w osadzie, nie znajdą, i dlatego zapraszali specjalistów wyłącznie wtedy, gdy tacy nie znaleźli się wśród przyszłych mieszkańców nowo powstającej osady. Jedynie zakładanie przyszłego sadu, lasu, sadzenie rodowych drzew, żywego ogrodzenia każdy chciał robić samodzielnie.

Większość nie miała jeszcze dostatecznego doświadczenia i wiedzy o tym, jak najlepiej zagospodarować swoją działkę, dlatego też wielkim szacunkiem wśród przyszłych mieszkańców cieszyły się osoby starsze, które zachowały tę wiedzę. Nie na bryłę budynku, nie tylko na domy, ale właśnie na architekturę krajobrazu zwracano szczególną uwagę. Sam budynek, w którym zdecydowali się mieszkać ludzie, był jedynie niewielką częścią wielkiego, żywego, Bożego domu. W ciągu pięciu lat na wszystkich działkach zostały wybudowane domy. Różniły się wielkością i architekturą, ale szybko się zorientowano, że wielkość domu wcale nie jest głównym walorem. Coś innego jest ważniejsze i to zaczęło zarysowywać się wspaniałymi barwami krajobrazu każdej z działek osobno i osady w całości. Niewielkie jeszcze były sadzonki dębów i cedrów posadzone na każdej działce. Wciąż rosły żywe ogrodzenia posiadłości. Lecz już z każdą nową wiosną obficie zakwitały niewielkie jeszcze jabłonki i wiśnie w młodych sadach, kwiaty na klombach i trawa chciały stać się pięknym żywym kobiercem. Wiosenne powietrze przepełnione było dobroczynnym aromatem i pyłkami kwiatów. Stało się ożywcze. Wtedy każda kobieta mieszkająca w nowej posiadłości pragnęła rodzić dzieci. Takie pragnienia pojawiły się nie tylko u młodych rodzin, lecz także dojrzali ludzie zaczęli nagle otaczać się dziećmi. Ludzie chcieli, żeby jeśli nie oni, to ich dzieci w przyszłości zobaczyły przepiękny, stworzony ich rękami skrawek Ojczyzny, zobaczyły go ku swej radości i kontynuowali dzieło zaczęte przez rodziców. Na początku nowego tysiąclecia pierwszymi zwiastunami pięknej, szczęśliwej przyszłości całej Ziemi były żywe kiełki w każdej posiadłości. Ludzie nie poczuli jeszcze w pełni znaczenia tego, co robili, po prostu zaczęli radośniej patrzeć na otaczający ich świat. Jeszcze nie uświadamiali sobie tego, jaką wielką radość przynieśli swoim działaniem Ojcu Niebieskiemu.

Łzy radości i wzruszenia wśród kropli padającego deszczu ronił Ojciec na Ziemię. I uśmiechał się za słon-

kiem i gałązkami młodych drzew, starał się ukradkiem głaskać tych, co zrozumieli tajemnicę Wieczności – dzieci, które wróciły do Niego. O nowej osadzie zaczęli pisać w rosyjskiej prasie i wiele osób chciało zobaczyć to piękno po to, by samemu stworzyć podobne miejsca, a może nawet lepsze. Natchnione pragnienie stworzenia piękna owładnęło miliony rosyjskich rodzin. Podobne do pierwszej osady zaczęły wyrastać jednocześnie w różnych regionach Rosji. Powstał powszechny ruch podobny do dzisiejszego ruchu działkowców. W ciągu dziewięciu lat od momentu ukazania się pierwszego dekretu, który dał ludziom możliwość samodzielnego zagospodarowania swego życia, uczynienia go bardziej szczęśliwym, ponad trzydzieści milionów rodzin było zajętych tworzeniem swoich rodowych posiadłości, własnego skrawka Ojczyzny. One uprawiały swoje wspaniałe działki, korzystając przy tym jedynie z żywego, wiecznego materiału, stworzonego przez Boga. Tym samym tworzyły razem z Nim. Każdy przemieniał swój hektar ziemi otrzymany na dożywotnie korzystanie w rajski zakątek. Na rozległych przestrzeniach Rosji jeden hektar zdawał się niezwykle małym skrawkiem ziemi, lecz takich skrawków było wiele. To właśnie z nich składała się ogromna Ojczyzna. Poprzez te skrawki ziemi, wypracowane dobrymi rękoma, rozkwitała rajskim sadem olbrzymia Ojczyzna! Ich Ojczyzna!

Na każdym hektarze ziemi sadzone były iglaste i liściaste drzewa. Ludzie zrozumieli już, jak one będą użyźniać ziemię, oraz to, że skład gleby zbilansuje rosnąca wszędzie trawa. Nikomu nie przychodziło do głowy korzystać z chemicznych nawozów i pestycydów. Zmienił się w Rosji skład powietrza i wody – stały się one lecznicze. Rozwiązany został problem wyżywienia. Każda rodzina z łatwością i bez szczególnych wysiłków nie tylko zapewniała sobie własny byt dzięki temu, co wyrosło na ich ziemi, lecz mogła też sprzedawać nadwyżki. Każda rosyjska rodzina, mająca swoją posiadłość, stawała się wolna i bogata i cała Rosja, w porównaniu z innymi istniejącymi na świecie państwami, stawała się potężnym i bogatym państwem.

NAJBOGATSZE PAŃSTWO

– Zaczekaj, Anastazjo, nie rozumiem, z jakiego powodu całe państwo nagle się wzbogaciło. Sama przecież powiedziałaś, że produkcja z rodowych posiadłości nie została obłożona żadnymi podatkami. Z czego więc mogło się państwo wzbogacić?

– Jak to z czego? Sam się trochę zastanów, Władimirze. Przecież jesteś przedsiębiorcą.

– Właśnie dlatego, że jestem przedsiębiorcą, wiem: państwo zawsze dążyło do tego, by od każdego ściągnąć jak najwięcej podatków. A tu nagle w ogóle zwolniło z podatków trzydziestu milionów rodzin. Te rodziny oczywiście mogły się wzbogacić, ale państwo w takich warunkach zbankrutowałoby.

– Wcale nie zbankrutowało. Najpierw całkowicie znikło bezrobocie, gdyż człowiek, który nie znalazł dla siebie miejsca w zwykłym przemyśle czy innym prywatnym bądź państwowym sektorze, mógł poświęcić się częściowo lub w pełni pracy, a dokładniej mówiąc, twórczej pracy na własnej posiadłości. Brak bezrobotnych natychmiast zwolnił zasoby pieniężne na ich utrzymanie. Rodziny były zabezpieczone produkcją rolną, co zwolniło państwo od ponoszenia kosztów na dopłaty. Ale nie to jest najważniejsze. Państwo rosyjskie dzięki wielu rodzinom, które stworzyły w zgodzie z boskim planem swe posiadłości, otrzymało dochód zdecydowanie większy, niż obecnie przynosi państwu sprzedaż ropy naftowej, gazu i innych zasobów naturalnych tradycyjnie uznawanych za podstawowe źródła dochodu państwa.

– A co może coś przynosić większy wzrost dochodu niż sprzedaż ropy naftowej, gazu i uzbrojenia?

– Wiele, Władimirze, na przykład powietrze, woda, olejki eteryczne, wspaniałe życie, natchnienie energią twórczą, podziwianie wspaniałych rzeczy.

– Nie bardzo rozumiem, Anastazjo – wytłumacz to na przykładzie. Skąd pojawiły się pieniądze?

– Postaram się. Niezwykłe zmiany w Rosji przyciągnęły uwagę wielu osób we wszystkich krajach świata. O generalnej zmianie sposobu życia większości Rosjan pisała cała światowa prasa. Temat ten okazał się najistotniejszy dla ludzi na całej planecie. Do Rosji napłynął olbrzymi strumień turystów. Było ich tak wielu, iż okazało się, że wszystkich chętnych nie da się przyjąć i wiele osób musiało czekać na swoją kolej po kilka lat. Rząd Rosji musiał ograniczyć czas pobytu zagranicznych turystów na terytorium kraju, ponieważ wielu z nich, zwłaszcza dojrzałych wiekiem chciało przebywać w Rosji po kilka miesięcy, a czasem i lat. Rząd ustanowił duże opłaty od każdego wjeżdżającego do Rosji, ale to i tak nie zmniejszyło ilości chętnych.

– Dlaczego chcieli być u nas osobiście, skoro wszystko można obejrzeć w telewizji? Mówiłaś przecież, że prasa całego świata naświetlała życie nowej Rosji.

– Ludzie z różnych stron także chcieli odetchnąć rosyjskim powietrzem, które stało się uzdrawiające. Napić się żywej wody. Spróbować płodów ziemi, jakich nie było nigdzie na świecie. Osobiście spotkać się z ludźmi, którzy wkroczyli w boskie tysiąclecie, by w ten sposób ukoić swoją Duszę i wyleczyć cierpiące ciało.

– A jakież to niezwykłe nowe płody ziemi pojawiły się? Jak się nazywają?

– Ich nazwy są stare, lecz jakość ich jest zupełnie inna. Wiesz już, jak bardzo różni się do szklarniowych pomidor czy ogórek wyhodowany na otwartym gruncie, bezpośrednio pod promieniami słońca. Jeszcze smaczniejsze i bardziej pożyteczne są warzywa i owoce wyhodowane na ziemi, do której nie dodawane są szkodliwe chemikalia. One stają się jeszcze bardziej uzdrawiające, gdy obok nich rosną rozmaite trawy i drzewa. Znaczenie ma również nastrój tego, kto opiekuje się płodami ziemi. Bardzo pożyteczne są dla człowieka etery, olejki eteryczne, które wchodzą w skład płodów.

– Co to są etery?

– Etery to zapach. On określa obecność olejku eterycznego ożywiającego nie tylko ciało, lecz i to niewidzialne, z czego składa się człowiek.

– Nie rozumiem, chodzi o mózg?

– Można powiedzieć, że etery intensyfikują energię myśli i odżywiają Duszę. Tylko w rosyjskich posiadłościach hodowane były takie płody ziemi. Największy efekt był z nich, gdy wykorzystywano je w dniu zbioru. Dlatego też zjeżdżali się do Rosji z różnych krajów, żeby mimo wszystko spróbować tych płodów. To, co zostało wyhodowane w posiadłościach, nie tylko wyparło importowane owoce i warzywa, ale nawet te, które rosły na dużych wspólnych polach. Ludzie zaczęli rozumieć i odczuwać różnicę w jakości produktów. Zamiast obecnie popularnej pepsi-coli i tego typu napojów – napoje z naturalnych jagód.

Obecnie nawet najbardziej wykwintne i drogie trunki nie wytrzymywały konkurencji z nalewkami przygotowywanymi w posiadłościach z naturalnych owoców jagodowych. Napoje te również zawierały dobroczynne etery, gdyż ludzie przygotowujący je w swoich posiadłościach wiedzieli, że zaledwie kilka minut powinno upłynąć od momentu ich zerwania do wykorzystania ich do wyciągu czy nalewki. Dużym źródłem dochodu rodzin były też rośliny lecznicze zbierane w swoich laskach, ogródkach i na okolicznych łąkach. Zbiór roślin leczniczych wygrywał konkurencję znajdroższymi nawet leczniczymi preparatami przygotowywanymi w innych państwach. Jedynie zioła zebrane w posiadłościach, a nie te wyhodowane w wyspecjalizowanych gospodarstwach na wielkich uprawach, cieszyły się powodzeniem. Nie może ziele rosnące na wielkim polu, wśród podobnych do siebie, pobierać z ziemi i otoczenia wszystkiego, co niezbędne, pożyteczne dla człowieka. Cena produktów z posiadłości kilkakrotnie przewyższała ceny produktów wyhodowanych tak zwanym sposobem przemysłowym, ale ludzie i tak woleli właśnie je.

– Dlaczego właściciele majątków tak windowali ceny?

– Władze Rosji ustalały minimalne ceny.

– Władze? A co im do tego? Przecież nie czerpali zysków z tej produkcji. Dlaczego miałoby im zależeć, by rodziny się bogaciły?

– Przecież to wszystko jest państwem, Władimirze. Ono właśnie składa się z poszczególnych rodzin, które gdy trzeba było, finansowały w swoich osadach budowę infrastruktury – na przykład szkoły dla dzieci, drogi. Czasami łożyli pieniądze na ogólnokrajowe projekty. Politycy i ekonomiści publikowali swoje programy, ale przechodziły tylko te, w które ludzie zgadzali się inwestować.

– A jakie programy cieszyły się największą popularnością?

– Wykupywanie koncernów chemicznych poza granicami Rosji, fabryk broni, centrów naukowych.

– Też mi “zwrot” świadomości. Mówiłaś przecież, że u tych ludzi pojawił się – boski poziom świadomości i dobroć, że dzięki nim zaczęła się przemieniać w rajski ogród cała Ziemia, a tu nagle takie inwestycje.

– Celem tych projektów była nie produkcja szkodliwych chemikaliów i broni, ale zniszczenie przedsiębiorstw, które je produkują. Rząd rosyjski zajmował się przeorientowaniem napływu światowych pieniędzy.

Energia pieniędzy zasilająca to, co śmiercionośne dla ludzkości, teraz została skierowana na ich likwidację.

– I co, chcesz powiedzieć, że władze rosyjskie mogły sobie pozwolić na takie marnotrawstwo?

– Mogły. Rosja nie tylko stała się najbogatszym państwem świata, ale była bez porównania bogatsza niż wszystkie inne kraje. Cały światowy kapitał napływał do Rosji. Ludzie średnio zamożni i ci bogaci chcieli przechowywać swój kapitał w rosyjskich bankach. Wielu majętnych ludzi zapisywało w testamentach swoje oszczędności na rozwój rosyjskich programów: byli to ci, którzy rozumieli, że od ich realizacji zależy przyszłość całej ludzkości. Przebywający w Rosji zagraniczni turyści, gdy zobaczyli nowych Rosjan, nie potrafili już żyć według swoich starych wartości. Z zachwytem opowiadali swoim znajomym i przyjaciołom o tym, co zobaczyli i rzeka turystów rosła, dawała jeszcze większe zyski rosyjskiemu państwu.

– Powiedz, Anastazjo, a ci ludzie, którzy mieszkają na Syberii, czym się zajęli, żeby stać się tak samo bogaci jak ci w centralnej Rosji? Przecież na Syberii lato jest krótsze i z tego, co ci w ogródku wyrośnie, niezbyt się możesz wzbogacić.

– Na Syberii, Władimirze, rodziny także zaczęły zagospodarowywać swoje siedliska. Sybiracy hodowali na swojej ziemi rośliny odpowiednie do klimatu, jednak mieli przewagę nad tymi, którzy mieszkali bardziej na południe. Syberyjskim rodzinom państwo wydzielało rewiry w tajdze i każda rodzina troszczyła się o swoją część i zbierała dary lasu. Napływały z Syberii lecznicze jagody i zioła. I olej z cedrowych orzechów...

– Ile za granicą zaczął kosztować olej cedrowy?

– Cztery miliony dolarów za tonę.

– No, w końcu dali cenę według jego prawdziwej wartości. Cena wzrosła ośmiokrotnie względem poprzedniej. Ciekawi mnie, ile Sybiracy tłoczyli oleju w ciągu jednego sezonu?

– W tym roku, który teraz widzisz, wyprodukowano trzy tysiące ton.

– Trzy tysiące?! To przecież dwanaście miliardów dolarów. Tyle dostali za zbiór orzechów cedrowych?

– Więcej, zapomniałeś, że z wytłoków orzecha można zrobić też znakomitą mąkę.

– Więc jaki dóchód w dolarach, no, chociażby średnio, miała syberyjska rodzina w ciągu roku z działalności?

– Średnio trzy, cztery miliony dolarów.

– Oho! Czy oni również nie podlegali opodatkowaniu?

– Nie podlegali.

– Na co więc mogli wydać takie wielkie pieniądze?

Gdy pracowałem jeszcze na Syberii, widziałem, że ten, kto się nie lenił, był w stanie zapewnić sobie byt z polowań i rybołówstwa, a oni tu mają takie wielkie pieniądze.

– Oni, podobnie jak inni Rosjanie, mieli finansowy udział w ogólnopaństwowych programach. Na przykład na początku, zanim jeszcze ludzie nauczyli się korygować ruchy chmur, dużo pieniędzy Sybiraków szło na zakup samolotów.

– Samolotów? Do czego im samoloty?

– Żeby nie przepuszczać obłoków i chmur zawierających szkodliwe opady. Te obłoki powstawały w państwach, gdzie jeszcze przetrwały szkodliwe przedsiębiorstwa. Syberyjska awiacja zapobiegała im.

– Czy polowali wyłącznie na przydzielonych działkach?

– Sybiracy w ogóle już zaprzestali polowań po to, by zabijać zwierzęta. Wielu z nich pobudowało na swoich leśnych rewirach letnie domy, w których mieszkali latem, w czasie zbioru ziół, jagód, grzybów i orzechów. Rodzące się zwierzęta widziały i spotykały ludzi, gdy były jeszcze małe. Ludzi, którzy nie czynili im szkody. I przyzwyczajały się do nich jak do nierozłącznej części otoczenia, miały bezpośredni kontakt z nimi i przyjaźniły się. Sybiracy wiele zwierząt przyuczyli do pomocy. Na przykład wiewiórki zrzucały im z cedrów szyszki z dojrzałymi orzechami i sprawiało im to ogromną przyjemność. Niektórzy nauczyli niedźwiedzie targać kosze i worki z orzechami, oczyszczać las z wiatrołomów.

– A niech to, nawet niedźwiedzie pomagały.

– Nie ma w tym nic dziwnego, Władimirze. W czasach, które współcześni ludzie uważają za starożytne, niedźwiedź w gospodarstwie był jednym z niezastąpionych pomocników. Swoimi łapami wykopywał z ziemi jadalne bulwy, wkładał do kosza i sam wlókł kosz za sznurek do usypanego w pobliżu domu kopca. Zdejmował z drzew rosnących w lesie kłody z miodem i taszczył je do gospodarstwa. Dzieci zaprowadzał do miejsc, gdzie rosną smakowite maliny. I wiele jeszcze innych rzeczy robił w gospodarstwie. .

– I może jeszcze zastępował pług i traktor, i zdobycz przynosił, i dzieci niańczył!

– A zimą spał, nie wymagając “remontu” i doglądania go. Na wiosnę wracał do gospodarstwa, a człowiek częstował go darami jesieni, które na niego czekały.

– Już wiem, o co chodzi. Te niedźwiedzie miały wypracowany taki odruch, że im się zdawało, że człowiek trzyma zapasy specjalnie dla nich.

– Może odruch, jeśli takie ujęcie tematu jest dla ciebie bardziej zrozumiałe, a może taki był zamysł Ojca. Powiem ci tylko, że to nie bulwy były dla niedźwiedzia najważniejsze na wiosnę.

– A co?

– Przespawszy zimę samotnie w barłogu, zbudziwszy się razem z wiosną, niedźwiedziowi spieszno było do człowieka, na pieszczoty i pochwały, bo czułość człowieka jest potrzebna wszystkim.

– Sądząc po obserwacji psów i kotów – potrzebna. Co robiły inne leśne zwierzęta?

– Stopniowo znajdowała się praca również dla innych mieszkańców tajgi. Największą nagrodą dla oswojonych mieszkańców rewiru było czułe słowo, gest czy głaskanie, czochranie szczególnie zasłużonych. Czasem tylko trochę byli zazdrośni, gdy człowiek bardziej wyróżnił jakieś inne zwierzę. Mogły się o to nawet pokłócić.

– Czym zajmowali się Sybiracy zimą?

– Przetwórstwem orzechów. Nie łuskali nasion od razu po zbiorach, tak jak robi się to teraz, by ułatwić transport, ale przechowywali je w żywicznych szyszkach. Taki orzech można przechowywać kilka lat. Zimą kobiety zajmowały się rękodziełem. Na przykład bardzo dużo zaczęła kosztować koszula ręcznie utkana z włókien pokrzywy i ręcznie haftowana. Sybiracy przyjmowali zimą osoby z innych państw, leczyli je.

– Anastazjo, ale jeśli Rosja stała się tak wspaniałym do życia miejscem, czy to znaczy, że wiele państw miało ochotę napaść na nią? Tym bardziej że – jak powiedziałaś – zakłady produkujące broń zostały zlikwidowane. To znaczy, że w rzeczywistości Rosja stała się krajem czysto rolniczym, bezbronnym wobec agresji.

– Rosja nie stała się rolniczym krajem, ale światowym centrum naukowym. A fabryki produkujące śmiercionośną broń zostały zlikwidowane dopiero po odkryciu energii. Energii, w obliczu której najnowocześniejsze rodzaje współczesnej broni okazywały się bezużyteczne i stawały się zagrożeniem dla państw, które je przechowywały.

– Co to za energia? Z czego jest wytwarzana i kto ją odkrył?

– W posiadaniu takiej energii byli Atlantydzi. Oni za wcześnie ją oswoili i właśnie dlatego Atlantyda zniknęła z oblicza ziemi. Powtórnie odkryły ją dzieci nowej Rosji.

– Dzieci?! Anastazjo, opowiedz wszystko po kolei. Dobrze.

NA ZIEMI NIECH PANUJE DOBRO

W jednym z rosyjskich gospodarstw mieszkała zgodna rodzina. Mąż z żoną oraz ich dwójka dzieci. Chłopiec Konstanty, lat osiem i dziewczynka Dasza, lat pięć. Ich ojciec uważany był za jednego z najbardziej utalentowanych programistów Rosji. W jego gabinecie stało kilka nowoczesnych komputerów, na których pisał programy dla przemysłu zbrojeniowego. Czasami, zawalony robotą, przesiadywał przed komputerem również wieczorami. Członkowie rodziny, przyzwyczajeni do spędzania wieczorów wspólnie, przychodzili wówczas do jego gabinetu i cichutko zajmowali się każdy sobą. Żona zasiadła w fotelu i haftowała. Syn Konstanty czytał lub rysował krajobrazy nowych osad. Tylko pięcioletnia Dasza nie zawsze umiała znaleźć dla siebie ciekawe zajęcie, siadywała wtedy w fotelu tak, żeby widzieć wszystkich domowników, i każdego długo obserwowała. Czasami zamykała oczy i wówczas na jej twarzy odmalowywała się cała gama uczuć. Także w ten pozornie zwykły wieczór rodzina siedziała w gabinecie ojca. Każdy był czymś zajęty. Drzwi gabinetu były otwarte i wszyscy usłyszeli dochodzący z dziecinnego pokoju głos kukułki starego zegara. Zazwyczaj kukułka kukała jedynie w dzień, a teraz był już wieczór. Dlatego też ojciec oderwał się od swojego zajęcia i razem z innymi zdziwiony spojrzał w stronę, skąd dochodził głos. Tylko mała Dasza siedziała w fotelu z zamkniętymi oczami i nie reagowała. Na jej ustach odmalowywał się to nikły, to szczery uśmiech. Nagle dźwięk znów się powtórzył, jakby ktoś w dziecięcym pokoju kręcił wskazówkami zegara, zmuszając mechaniczną kukułkę do nieustannego kukania, obwieszczającego nadejście kolejnej godziny. Iwan Nikiforowicz, tak nazywała się głowa rodziny, obrócił się na swoim kręconym fotelu i powiedział do syna:

– Kostia, idź, proszę, zatrzymaj zegar albo spróbuj go naprawić. Tyle lat nam służył ten prezent od dziadka. Jakieś dziwne to uszkodzenie... dziwne... spróbuj to rozwikłać, Kostia.

Dzieci zawsze były posłuszne, ale nie ze strachu przed karą, gdyż nigdy ich nie karano. Kostia i Dasza kochali i swoich rodziców. Sprawiało lm dużą satysfakcję, gdy mogII robić coś z rodzIcamI lub spełnić ich prośbę. Kostia natychmiast wstał, ale ku zdziwieniu matki i ojca nie poszedł do dziecinnego pokoju. Stał i patrzył na siedzącą z zamkniętymi oczami młodszą siostrę. W ciąż dochodziło kukanie z sąsiedniego pokoju, ale Kostia stał i patrzył, nie odrywając od niej oczu. Halina, matka rodziny, patrzyła z niepokojem na znieruchomiałego syna. Nagle wstała i przestraszona krzyknęła: – Kostia, Kostia, co z tobą?! Ośmioletni syn obrócił się do matki i zdziwiony jej niepokojem odpowiedział:

– Ze mną wszystko w porządku, mamusiu, chciałbym spełnić prośbę taty, ale nie mogę.

– Dlaczego? Nie możesz się ruszyć? Nie możesz wejść do swojego pokoju?

– Mogę się ruszać – na dowód tego Kostia zatupał i zamachał rękami – ale nie mam po co iść do pokoju, ona jest tutaj i jest silniejsza.

– Kto jest tutaj? Kto silniejszy? – wciąż bardziej niepokoiła się mama.

– Dasza – powiedział Kostia i wskazał na siedzącą w fotelu z zamkniętymi oczami i uśmiechającą się siostrę – to ona przesuwa wskazówki. Próbowałem ustawić je na poprzednie miejsce, ale nie udaje mi się, gdy ona...

– Kostieńka, co ty mówisz? I ty, i Daszeńka jesteście tutaj. Jak możecie być jednocześnie tutaj i poruszać wskazówkami zegara w drugim pokoju?

– No, jesteśmy tu – odparł Kostia – natomiast nasze myśli tam, gdzie zegar. Tyle że jej myśli są silniejsze. Dlatego on kuka, póki jej myśl przyspiesza wskazówki. Ostatnio często się tak bawi. Mówiłem jej, żeby tak nie robiła. Wiedziałem, że może was to zaniepokoić, ale Dasza jak się zamyśli, to zaczyna coś psocić...

– Nad czym się zamyślasz, Dasza? – włączył się do rozmowy tata.

– Dlaczego wcześniej nam o tym nic nie mówiłeś?

– Co miałem mówić? Przecież widzicie, gdy się zamyśla. To nie jest aż tak istotne, ona tylko tak się bawi. Ja też tak mogę poruszać wskazówkami, gdy nikt nie przeszkadza. Ale nie mogę się tak zamyślić jak Dasza. Gdy ona jest zamyślona, jej myślom nie sposób przeszkodzić.

– O czym ona rozmyśla, Kostia, czy ty wiesz, o czym?

– Nie wiem. Sami ją spytajcie. Przerwę jej to zamyślenie, żeby czegoś nie nabroiła. Kostia podszedł do fotela, w którym siedziała siostra, i trochę głośniej niż zwykle, wyraźnie powiedział:

– Dasza, przestań myśleć. Jeśli nie przestaniesz, nie będę z tobą rozmawiać przez cały dzień. A na dodatek przestraszyłaś mamę. Rzęsy dziewczynki drgnęły, powiodła po wszystkich obecnych nieobecnym spojrzeniem i jakby ocknąwszy się, zeskoczyła z fotela i przepraszając, spuściła powieki. Ucichło kukanie i przez chwilę w gabinecie panowała całkowita cisza, którą przerwał cichy przepraszający głos małej Daszy. Podniosła główkę, spojrzała na mamę i ojca błyszczącymi, czułymi oczami i powiedziała:

– Mamusiu, tatusiu, przepraszam, jeśli was przestraszyłam. Ale koniecznie muszę, bardzo, bardzo koniecznie muszę domyśleć tę myśl. Teraz nie mogę jej nie domyślić. Jutro, gdy odpocznę, będę dalej ją domyślać.

– Usteczka dziewczynki zadrżały, zdawało się, że zaraz się rozpłacze, jednak dalej mówiła:

– Kostia, nie będziesz ze mną rozmawiał, bo ja i tak będę domyślać tę myśl, póki nie osiągnę celu.

– Chodź do mnie, córeczko – powiedział tata, z trudem powstrzymując wzruszenie, i wyciągnął w jej stronę ramiona w geście objęcia. Dasza rzuciła się do ojca. Podskoczyła i objęła go rączkami za szyję, na moment przytuliła się do jego policzka. Potem ześlizgnęła się z ojcowskich kolan i stanęła obok, przytuliwszy do niego główkę. Iwan Nikiforowicz, z trudem ukrywając wzruszenie, powiedział do córki:

– Nie denerwuj się, Daszeńko, następnym razem mama się już nie przestraszy, gdy się zamyślisz. Powiedz po prostu, nad czym tak się zastanawiasz. Co musisz koniecznie domyślić i dlaczego, gdy myślisz, wskazówki zegara tak szybko się poruszają?

– Tatusiu, chcę, żeby wszystko, co jest przyjemne, trwało długo, a nieprzyjemne stało się małe i niezauważalne. Innymi słowy, tak chcę domyślić, żeby wskazówki przeskakiwały to, co nieprzyjemne, i żeby tego nie było.

– Ale przecież przyjemne i nieprzyjemne nie zależy od zegarowych wskazówek, Daszeńko.

– Nie od wskazówek, tatusiu. Zrozumiałam, że nie od wskazówek. Ja je przesuwam, żeby kontrolować czas. Kukułka odmierza szybkość moich myśli, bo muszę zdążyć... dlatego poruszam wskazówkami.

– Jak ty to robisz, Daszeńko?

– Po prostu. Brzeżkiem myśli wyobrażam sobie wskazówki zegara i wtedy myślę, żeby poruszały się szybciej – one szybciej się przesuwają, gdy myślę szybko.

– Co chcesz osiągnąć, córeczko, przesuwając czas? Dlaczego obecny czas ci się nie podoba?

– Podoba mi się. Niedawno zrozumiałam, że to nie wina czasu. Ludzie sami psują swój czas. Tatusiu, ty często siedzisz przy komputerze, a potem na długo wyjeżdżasz. Psujesz czas, gdy wyjeżdżasz.

– Ja? Psuję? W jaki sposób?

– Czas jest dobry, gdy jesteśmy razem. Gdy jesteśmy razem, są bardzo dobre minutki i godziny, nawet dni. Wszystko wokół wtedy się cieszy. Pamiętasz, tatusiu, jak jabłonka dopiero co zaczynała kwitnąć... Zobaczyłeś z mamą pierwsze kwiatki i wziąłeś mamę na ręce, i zakręciłeś nią. Mama śmiała się tak ładnie, że wszystko dokoła się cieszyło, i listki, i ptaszki się cieszyły. Nie było mi przykro, że kręciłeś nie mną, tylko mamą, bo bardzo kocham naszą mamę. Cieszyłam się z tego czasu razem ze wszystkimi. Potem nadszedł inny czas. To ty zrobiłeś tak, że stał się inny. Wyjechałeś na bardzo długo. Na jabłonce pojawiły się już nawet małe jabłuszka. Ciebie wciąż nie było. Wtedy mama podchodziła do niej i stała tam zupełnie sama. Ale nikt z nią nie wirował i nie śmiała się pięknie, i wszystko wokół nie miało się z czego cieszyć. Mama ma zupełnie inny uśmiech, gdy ciebie nie ma. To smutny uśmiech. I to jest zły czas. Dasza mówiła szybko i z przejęciem. Nagle jakby się zakrztusiła i wypaliła:

– Nie powinieneś pogarszać, kiedy jest dobry... Czas... Tatusiu!

– Dasza... trochę masz rację... oczywiście... ale nie wiesz wszystkiego o czasie, w którym my wszyscy... w którym żyjemy... – mówił rwaną mową Iwan Nikiforowicz. Był zdenerwowany. Musiał jakoś wytłumaczyć ko-

nieczność swoich wyjazdów. Wyjaśnić w zrozumiały dla córeczki sposób. Nie znajdując więc nic lepszego, zaczął opowiadać jej o swojej pracy, pokazując w komputerze schematy i modele rakiet.

– Zrozum, Daszeńko. Nam jest oczywiście dobrze tutaj. I naszym sąsiadom też jest dobrze. Jednak na świecie są inne miejsca i inne kraje. Tam jest dużo różnej broni... Żeby obronić nasz piękny sad, sady i domy twoich koleżanek, tatusiowie czasem wyjeżdżają. Nasz kraj też musi mieć dużo nowoczesnej broni, żeby się obronić... a niedawno... Daszeńko... Wiesz, niedawno w innym kraju wymyślili nową broń... jest na razie silniejsza od naszej... spójrz na ekran.

– Iwan Nikiforowicz stuknął w klawiaturę i na ekranie pojawił się wizerunek o niezwykłej formie.

– O, zobacz. To wielka rakieta, a na jej korpusie jest aż pięćdziesiąt sześć małych rakiet. Duża rakieta na rozkaz człowieka wylatuje w górę i kieruje się we wskazany na mapie punkt, żeby w tym miejscu zniszczyć wszystko, co żyje. Tę rakietę bardzo ciężko jest strącić. Gdy zbliża się do niej jakikolwiek obiekt, komputer pokładowy to rejestruje i odpala w tym kierunku jedną z małych rakiet i niszczy go. Prędkość małej rakiety jest szybsza niż dużej, bo przy starcie wykorzystuje prędkość tej dużej. Żeby strącić jedno takie monstrum, trzeba skierować na nie pięćdziesiąt siedem rakiet. W kraju, który przygotował komorową rakietę, na razie są tylko trzy prototypy. Są one starannie ukryte w różnych miejscach, w szybach głęboko pod ziemią, ale na rozkaz przekazany falami radiowymi mogą zostać wystrzelone. Niewielka grupa terrorystów już szantażuje cały szereg państw, grożąc im wielkimi zniszczeniami. Moim zadaniem jest złamanie programu komputerowego rakiety komorowej, Daszeńko. Iwan Nikiforowicz wstał i zaczął nerwowo się przechadzać po pokoju. Nadal szybko mówiąc, wciąż bardziej zagłębiając się w swoje myśli o programie, jakby zapomniał o stojącej przy komputerze córce. Szybko podszedł do monitora, na którym widać było zewnętrzny wygląd rakiety, stuknął w klawiaturę i na ekranie pojawił się schemat przewodów paliwowych, następnie schemat urządzeń lokacyjnych i znów ogólny widok. Zmieniając obrazy, Iwan Nikiforowicz już nie zwracał uwagi na córkę. Zastanawiając się, głośno mówił:

– Oni na pewno wyposażyli w system lokacyjny każdy segment. Tak, dokładnie każdy, ale program nie może być różny. Program jest jeden... Nagle alarmujący dźwięk wydał z siebie sąsiedni komputer, jakby żądając dla siebie natychmiastowej uwagi. Iwan Nikiforowicz odwrócił się w stronę jego monitora i zamarł. Na monitorze migał tekst następującej informacji: “Alarm X”, “Alarm X”.

Iwan Nikiforowicz szybko zaczął stukać po klawiaturze i na ekranie pojawił się obraz człowieka w wojskowym mundurze.

– Co się stało? – zapytał Iwan Nikiforowicz.

– Zarejestrowano trzy dziwne wybuchy – odparł człowiek.

– Wydano rozkaz postawienia w stan gotowości pierwszego stopnia całego kompleksu obronnego. Nadal rejestrowane są wybuchy o mniejszej mocy. W Afryce trzęsienie ziemi. Nikt nie składa żadnych oficjalnych wyjaśnień. Według danych sieci wymiany informacji wszystkie wojskowe bloki planety zostały postawione w stan gotowości pierwszego stopnia. Agresor niezidentyfikowany. Wybuchy trwają, próbujemy wyjaśnić sytuację. Wszyscy pracownicy naszego oddziału dostali rozkaz przystąpienia do analizy sytuacji – szybko i po wojskowemu, konkretnie mówił człowiek z ekranu monitora i na koniec już, prawie krzycząc, dodał:

– Wybuchy trwają, Iwanie Nikiforowiczu, wybuchy nadal trwają, rozłączam się... postać człowieka w wojskowym mundurze znikła z ekranu monitora. Iwan Nikiforowicz nadal patrzył na wygaszony ekran i myślał z napięciem. Zamyślony, powoli odwrócił się do swojego fotela, przy którym wciąż stała malutka Dasza, i aż drgnął z powodu nieprawdopodobnego domysłu. Zobaczył, jakjego mała córeczka, z przymrużonymi oczyma, nie odrywając wzroku, patrzy w ekran monitora z obrazem nowoczesnej rakiety. Nagle wzdrygnęła się, z ulgą westchnęła, nacisnęła klawisz “enter”, a gdy pojawił się obraz następnej rakiety, znów zmrużyła oczy i w napięciu zaczęła się w niego wpatrywać. Iwan Nikiforowicz stał dosłownie jak sparaliżowany, nie miał sił, by ruszyć się z miejsca, i tylko w myślach gorączkowo powtarzał te same pytania: “Czyżby ona powodowała wybuchy w rakietach? Wysadzała je swoją myślą, dlatego że się jej nie podobają? To ona je wysadza? Naprawdę? Jak to, tak po prostu?!”. Chciał powstrzymać córkę, wiec ją zawołał. Ale nie mógł nawet głośno nic powiedzieć, tylko szeptał: “Dasza, Daszeńko, córeczko, powstrzymaj się!”.

Obserwujący całą tę scenę Kostia nagle szybko wstał z miejsca, podbiegł do siostry, lekko klepnął ją w pupę i szybko powiedział:

– Teraz jeszcze tatę przestraszyłaś! Tak, teraz to dwa dni nie będę z tobą rozmawiać. Jeden dzień za mamę, drugi za tatę. Słyszysz, co mówię? Przestraszyłaś tatę. Powoli wychodząc ze stanu koncentracji, Dasza odwróciła się do brata i już bez przymrużonych oczu, a proszącym i przepraszającym wzrokiem patrzyła mu prosto w oczy. Kostia widział napełniające się łzami oczy Daszy, położył rękę na jej drobne ramię i mniej sro-

go powiedział:

– Już dobrze, z rozmowami to się zagalopowałem, ale kokardy rano sama będziesz sobie zawiązywać. Nie jesteś już mała.

– I ze słowami: “Tylko nie waż mi się płakać” – czule ją objął. Dziewczynka wtuliła twarzyczkę w pierś Kostii. Jej ramiona drgały, gdy z goryczą powtarzała:

– Znów nastraszyłam. Jestem nieznośna. Chciałam jak najlepiej, a przestraszyłam. Halina podeszła do dzieci, przycupnęła i pogłaskała Daszę po główce. Dziewczynka od razu rzuciła się matce na szyję i cicho się rozpłakała.

– Kostia, jak ona to robi? Jak? – pytał dochodzący do siebie Iwan Nikiforowicz.

– Tak samo jak ze wskazówkami zegara, tato – odpowiedział Kostia.

– Ale zegar jest tutaj, a rakiety są daleko, a miejsce ich przechowywania objęte jest ścisłą tajemnicą.

– Tato, Daszy jest wszystko jedno, gdzie one są. Wystarczy jej tylko zobaczyć zewnętrzny wygląd.

– Ale wybuchy... żeby wysadzić, trzeba zamknąć obwody... i to nie jeden obwód. Tam jest przecież ochrona, kody dostępu.

– Tak, tato, Dasza zamyka wszystkie obwody, póki nie powstanie zwarcie. Wcześniej ona to robiła bardzo długo, piętnaście minut, a w ostatnim czasie półtorej minuty.

– Wcześniej?!

– Tak, tato, ale nie z rakietami. Tak się bawiliśmy. Gdy zaczęła poruszać wskazówkami zegara, pokazałem jej swój stary elektromobil, na którym lubiłem jeździć, gdy byłem mały. Zdjąłem, tato, pokrywę i poprosiłem ją, żeby podłączyła przewody do żarówek, bo mnie samemu było ciężko się tam dostać. Podłączyła. Chciała się przejechać, ale powiedziałem, że jest jeszcze za mała i nie da rady jak należy odpalić i hamować, ale potem się zgodziłem, bo nalegała. Wyjaśniłem, jak się włącza, ale ona wszystko zrobiła po swojemu. Dasza, tato, usiadła, wzięła w rączki kierownicę i pojechała, niczego nie włączając. Ona myślała, że włącza, ale ja widziałem, że nie robiła nic rękami. Tak naprawdę to włączała, ale robiła to w myślach. Jeszcze jedno, tato, ona się przyjaźni z mikrobami. One się jej słuchają.

– Z mikrobami?! Jakimi mikrobami?

– Z tymi, których jest mnóstwo, które żyją wszędzie, wokół nas i w nas. Nie widać ich, ale one są. Pamiętasz, tato, z brzegu naszej działki, w lesie z ziemi sterczały metalowe podpory od starej linii wysokiego napięcia.

– Sterczały, i co z tego?

– Były zardzewiałe, na betonowej podstawie. Gdy poszliśmy z Daszą zbierać grzyby, zobaczyła te resztki i powiedziała, że to źle, bo one nie pozwalają rosnąć jagodom i grzybom. Potem powiedziała: “Powinnyście je szybciutko, szybciutko zjeść”. Po dwóch dniach zardzewiały ich z resztek i betonowej podstawy już nie było. Tylko naga ziemla, na razle jeszcze bez trawy... Mikroby zjadły metal i beton.

– Ale dlaczego? Kostia, dlaczego wcześniej mi o tym wszystkim, co dzieje się z Daszą, nie mówiłeś?

– Tato, bałem się.

– Czego?

– Czytałem z historii... jeszcze nie tak dawno ludzi z niezwykłymi zdolnościami izolowali. Chciałem wam o wszystkim powiedzieć, ale nie wiedziałem, jak to zrobić, żebyście zrozumieli i uwierzyli...

– Kostia, my zawsze ci wierzymy... mogłeś przecież to zademonstrować. Chciałem powiedzieć, że Dasza mogłaby nam zademonstrować swoje zdolności na czymś nie szkodliwym.

– Tato, ja nie tego się bałem... Ona mogłaby zademonstrować... Kostia zamilkł, a gdy znów zaczął mówić, jego mowa była nerwowa i żarliwa.

– Tato, kocham ciebie i mamę. Z Daszeńką czasem mam na pieńku, ale ją też bardzo kocham. Ona jest dobra. Dasza jest dobra dla wszystkiego wokół. Ona nawet robaczka nie skrzywdzi. A one jej. Do ula z pszczołami podeszła, usiadła tuż przed wejściem i patrzyła jak pszczoły latają... Dużo pszczół wędrowało po jej rączkach, nogach, po policzku i żadna jej nie użądliła. Daszeńka podstawiała dłoń nadlatującym pszczołom, a one siadały na niej i coś jej zostawiały. Potem oblizała dłoń i roześmiała się. Ona jest dobra, tato...

– Uspokój się, Kostia. Nie denerwuj się. Oceńmy sytuację na spokojnie. Tak... trzeba wszystko spokojnie przemyśleć. To jeszcze dziecko. Wysadziła kilka nowoczesnych kompleksów rakietowych. Mogła wywołać wojnę światową. Straszną wojnę. Nawet bez wojny... jeśliby przewertowała zdjęcia z planami rakiet nie tylko przeciwnika, ale i naszych. Jeśliby zaczęły wybuchać wszystkie istniejące rakiety, we wszystkich krajach, świat mógłby znaleźć się na krawędzi powszechnej katastrofy. Mogłyby zginąć setki milionów istnień ludzkich. Ja też przecież kocham naszą małą Daszę. Ale miliony... Trzeba zasięgnąć rady. Trzeba znaleźć wyjście.

Na razie, nie wiem... Daszeńkę trzeba jakoś izolować. Jakoś... Tak, na pewno. Możliwe, że trzeba ją będzie na jakiś czas uśpić. Możliwe... a masz jakieś inne wyjście? Czy jest jakieś inne wyjście?

– Tato, tato... poczekaj. A może można usunąć z Ziemi wszystkie śmiercionośne rakiety, które się jej nie podobają?

– Usunąć? No... do tego potrzebna jest zgoda wszystkich państw. W szystkich wojskowych bloków, tak... Tego nie da się szybko zrobić. Jeśli w ogóle to możliwe. Na razie... Iwan Nikiforowicz nagle się otrząsnął, podszedł do komputera, na którego monitorze wciąż był wyświetlony obraz rakiety, którą przeszkodzili Daszy zniszczyć. Wyłączył monitor, przesiadł się na komputer sieciowy i zaczął pisać tekst: “Do sztabu. Raport ten należy niezwłocznie rozesłać do wszystkich wojskowych bloków i przekazać międzynarodowym środkom przekazu. Przyczyną serii wybuchów rakietowych kompleksów są bakterie, które potrafią zamykać obwody. Można nimi kierować. Bezwzględnie należy zniszczyć wszystkie zdjęcia i plany zapasów broni, które mogłyby zostać odpalone. Wszystkie!!!

Począwszy od najmniejszej kuli, a skończywszy na naj nowocześniej szym zespole rakietowym. Osoba, która potrafi kierować bakteriami, nie musi znać miejsca obiektu, który wysadza, wystarczy, że zobaczy jego obraz!”. Iwan Nikiforowicz spojrzał na uśmiechniętą już Daszę, z ożywieniem rozprawiającą z mamą, i dodał do oświadczenia następujący tekst: “Miejsce pobytu kierującego wybuchami nieznane”. Niezwłocznie wysłał zaszyfrowaną wiadomość do sztabu. Rankiem następnego dnia odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Wojennej Rosji. Wokół wioski, w której znajdowała się posiadłość Iwana Nikiforowicza, została postawiona ochrona. Ochroniarze starali się być niezauważeni. Wojskowych przebrali w kombinezony pracowników drogowych. Pięć kilometrów od wioski, na obrzeżach, niby to zaczęli budować obwodnicę, ale budowali jednocześnie na każdym metrze dniem i nocą. Na terenie posesji Iwana Nikiforowicza zostały zainstalowane kamery wideo, które rejestrowały każdą minutę życia małej Daszy. Obrazy przekazywane były do centrum, przypominające centrum lotów kosmicznych. Dziesiątki specjalistów, psychologów, wojskowych gotowych wydawać konieczne polecenia w przypadku ekstremalnej sytuacji, dyżurowało na zmiany przed monitorami. Specjaliści psycholodzy dzięki specjalnemu połączeniu bez przerwy wydawali zalecenia rodzicom małej Daszy, jak zająć ją czymś, by znów nie popadła W zamyślenie. Rosyjski rząd złożył międzynarodowe oświadczenie, które wielu wydało się osobliwe. Oświadczał w nim, że Rosja jest w posiadaniu siły, zdolnej wysadzić każdy rodzaj amunicji, gdziekolwiek by się on znajdował. Jednak siły te nie są w pełni kontrolowane przez władze Rosji.

Natomiast prowadzone są z nimi rozmowy. Takie nieprawdopodobne oświadczenie wymagało potwierdzenia. Na Radzie Międzynarodowej podjęto decyzję przygotowania serii pocisków o nietypowym kształcie. Wyprodukowano je w kwadratowych obudowach. Każde z państw biorących udział w eksperymencie wzięło dwadzieścia takich pocisków i ukryło je w różnych miejscach na swoim terytorium.

– Dlaczego zrobili kwadratowe pociski, dlaczego nie można było wziąć zwyczajnych?

– Bano się, że mogłyby wybuchnąć nie tylko wszystkie istniejące na świecie pociski, ale i wszystkie naboje w policyjnych i wojskowych magazynkach broni, oraz u każdego, kto posiada broń z ostrą amunicją.

– Tak, oczywiście... No i jak udał się eksperyment? Iwan Nikiforowicz poprosił do gabinetu córeczkę, pokazał zdjęcie kwadratowego pocisku i poprosił, żeby wysadziła takie ładunki. Dasza spojrzała i rzekła:

– Tatusiu, bardzo cię kocham, ale nie umiem spełnić twojej prośby.

– Dlaczego? – zdziwił się Iwan Nikiforowicz.

– Nie uda mi się.

– Niemożliwe! Daszeńko, wcześniej ci się udało, wysadziłaś w powietrze całą serię nowoczesnych rakiet, a teraz ma się nie udać?

– Tak, tatusiu, bo wtedy się denerwowałam. Nie chciałam, żebyś wyjeżdżał, żebyś siedział po wiele godzin przy komputerze. Gdy siedzisz przy komputerze, to z nikim nie rozmawiasz i nic ciekawego nie robisz. Teraz cały czas jesteś z nami. Stałeś się bardzo dobry, tatusiu, i żaden wybuch mi się nie uda. Iwan Nikiforowicz zrozumiał: Dasza nie potrafi wysadzić kwadratowych pocisków, gdyż nie ma wyraźnego powodu, nie widzi sensu. Chodził zdenerwowany po gabinecie, zastanawiając się gorączkowo nad rozwiązaniem. Zaczął z podnieceniem przekonywać Daszę. Mówił do córki, ale tak naprawdę rozmawiał ze sobą.

– Nie uda się... Tak więc, cóż... Szkoda. Od tysięcy lat toczą się wojny. Gdy między jednymi państwami cichły odgłosy bitew, wybuchały pomiędzy innymi. Ginęły miliony ludzi i w tej chwili też giną. Marnuje się na produkcję broni olbrzymie środki... i właśnie przed chwilą była możliwość przerwania tego niekończącego się śmiercionośnego procesu, ale cóż...

– Iwan Nikiforowicz popatrzył na siedzącą w fotelu Daszę.

Twarz córeczki była spokojna. Z zaciekawieniem obserwowała, jak ojciec chodzi po gabinecie i mówi. Nie

niepokoił jej sens wypowiadanych słów. Ona nie uświadamiała sobie do końca, czym są wojny, co to są jakieś tam "środki" i kto je marnuje. Myślała o czym innym: "Dlaczego tata chodzi zdenerwowany po gabinecie, pomiędzy nieczułymi, nie dającymi zupełnie żadnej energii komputerami? Dlaczego nie chce wyjść do sadu, gdzie kwitną drzewa i śpiewają ptaki, gdzie każde źdźbło trawy i każda gałązka drzewa czule głaszczą całe ciało czymś niewidzialnym? Tam są teraz mama i braciszek Kostia. Niech tata lepiej kończy swoją nudną rozmowę, żebyśmy razem poszli do sadu. Mama i Kostia, gdy ich zobaczą – ucieszą się.

Mama będzie się uśmiechać, a Kostia jeszcze wczoraj obiecywał, że opowie o tym, jak można dotknąć daleką gwiazdkę, dotykając kamyka czy kwiatka. Kostia zawsze dotrzymuje obietnic..."

– Daszeńka, nudzi cię to, co mówię? Nie rozumiesz mnie? – zwrócił się do córeczki Iwan Nikiforowicz.

– O czym tam tak myślisz?

– Myślę sobie, tato, tak: Dlaczego siedzimy tutaj, dlaczego nie ma nas w sadzie, gdzie wszystko za nami tęskni? Iwan Nikiforowicz zrozumiał, że z córeczką trzeba rozmawiać bardziej konkretnie i szczerze. Zaczął więc w te słowa:

– Daszeńko, gdy wysadziłaś w powietrze rakiety, patrząc na ich rysunki, powstał pomysł, by jeszcze raz sprawdzić twoje zdolności. Po to, by pokazać całemu światu, że Rosja potrafi zniszczyć wszystkie zapasy broni na świecie. Wtedy nie będzie sensu, by je produkować. Będzie to niebezpieczne i bezsensowne. Te, które już są, ludzie zaczną niszczyć sami. Rozpocznie się powszechne rozbrojenie. Kwadratowe naboje zostały przygotowane specjalnie po to, żebyś mogła zademonstrować swoje zdolności i żeby nikt przy tym nie zginął. Wysadź je, Daszeńko.

– Nie mogę tego teraz zrobić, tatusiu.

– Dlaczego? Wcześniej mogłaś, a teraz nie?

– Dałam sobie słowo, że nigdy już niczego nie wysadzę. Ponieważ dałam słowo, straciłam zdolności.

– Straciłaś? Ale po co dałaś sobie takie słowo?

– Kostia pokazywał mi w książce obrazki: jak rozsypują się ciała ludzi na kawałki, jak ludzie boją się wybuchów, jak drzewa się przewracają i umierają – dałam sobie słowo...

– Daszeńko, czy to znaczy, że ty już nigdy nie będziesz mogła? Chociaż raz... tylko jeden raz. To kwadratowa amunicja.

– Iwan Nikiforowicz pokazał córeczce fotografię kwadratowego pocisku.

– Są przygotowane specjalme dla celow eksperymentu i ukryte w ustronnych miejscach w różnych krajach. Obok nich ani nawet w pobliżu nie ma ludzi. Wszyscy czekają, czy wybuchną. Wysadź je córeczko, to nie będzie złmnanie danego sobie słowa. Nikt nie zginie. Wręcz przeciwnie... Dasza raz jeszcze obojętnie spojrzała na zdjęcie kwadratowego pocisku i odpowiedziała spokojnie:

– Nawet gdybym cofnęła dane słowo, to i tak one nie wybuchną, tatusiu.

– Ale dlaczego?

– Bo ty, tatusiu, za dużo o tym mówisz. A gdy zobaczyłam fotografię, to od razu mi się nie spodobały takie kwadratowe pociski, szkaradztwa. Są brzydkie i teraz...

– Co teraz?.. Daszeńko... Co?

– Tato, wybaczysz mi? Tak długo, tatusiu, mówiłeś już po pokazaniu zdjęcia, że przez ten czas "one" zjadły je już prawie całe.

– Zjadły? Co zjadły?

– Zjadły prawie całą kwadratową amunicję. Od razu, jak tylko mi się nie spodobały te kwadratowe pociski, poczułam, że one zaczęły się poruszać i bardzo, bardzo szybko zjadać.

– Jakie "one"?

– No, takie malutkie. Są wszędzie wokół nas i w nas. One są dobre. Kostia mówi, że to są bakterie czy mikroorganizmy. Ale ja wolę na nie mówić po swojemu: moje "maleństwa". To bardziej się im podoba. Czasem bawię się z nimi. Ludzie wcale nie zwracają na nie uwagi, a one zawsze dla każdego człowieka starają się robić dobrze. Gdy człowiek się cieszy, jest im dobrze od radosnej energii; gdy człowiek się złości albo niszczy coś żywego, one giną w dużych ilościach. Na miejsce tych, które zginęły, spieszą nowe. Czasami jednak nie zdążą zastąpić tych, co zmarły, i wtedy ciało człowieka choruje.

– Ale przecież ty jesteś tutaj, Daszeńko. A amunicja ukryta jest w różnych państwach pod ziemią. Jak one, no, te "maleństwa" w innych państwach, mogły się tak szybko dowiedzieć o twoim pragnieniu?

– One jak po sznurku bardzo szybko opowiadają, dużo szybciej niż biegają elektrony w twoim komputerze.

– Komputer... łącza... zaraz... zaraz wszystko sprawdzę, na naszym terytorium wokół każdego pocisku zainstalowane są kamery wideo. Chwileczkę.. .

Iwan Nikiforowicz obrócił się do sieciowego komputera. Na ekranie monitora widać było kwadratowy pocisk. A dokładniej jego resztki. Korpus pocisku był pokryty rdzą, cały w dziurach, obok walała się głowica, która wyraźnie była już mniejszych rozmiarów. . Iwan Nikiforowicz włączał wizję z kolejnych kamer. Przekonał się, że z innymi pociskami działo się to samo. Na ekranie pojawiła się postać człowieka w wojskowym mundurze.

– Dzień dobry, Iwanie Nikiforowiczu. Widzieliście już?

– Do jakich wniosków doszła Rada? – zapytał Iwan Nikiforowicz.

– Członkowie Rady podzielili się na grupy i dyskutują. Ochrona opracowuje dodatkowe środki bezpieczeństwa obiektu.

– Nie nazywajcie mojej córki obiektem.

– Denerwujecie się, Iwanie Nikiforowiczu. W zaistniałej sytuacji jest to niedopuszczalne. Za dziesięć minut będzie u was grupa ekspertów składająca się z najznakomitszych specjalistów: psychologów, biologów, elektroników. Są w drodze. Macie zapewnić im spotkanie z waszą córką. Przygotujcie ją do tego.

– Do jakiej decyzji skłania się większość członków Rady?

– Na razie zdecydowano o pełnej izolacji waszej rodziny na terenie posesji. Musicie bezzwłocznie usunąć wszelkie wizerunki środków rażenia. Bądźcie przy córce i starajcie się nieustannie ją obserwować. Przez półtorej godziny rozmawiała z Daszą grupa specjalistów wojskowej Rady, którzy przybyli do osady Iwana Nikiforowicza. Maleńka cierpliwie odpowiadała na pytania dorosłych, jednak po półtorej godziny zdarzyło się coś, co wprawiło wszystkich specjalistów obecnych w osadzie oraz obserwujących te zdarzenia na monitorach w centrum Rady Bezpieczeństwa w zdumienie. Otworzyły się wtedy drzwi dużego gabinetu Iwana Nikiforowicza i wszedł braciszek Daszy, Kostia. Przyniósł zegar z kukułką, która ciągle kukała. Postawił go na biurku. W skazówki zegara wskazywały godzinę jedenastą, natomiast kiedy mechaniczna kukułka powinna była skończyć określoną ilość kuknięć, wtedy duża wskazówka szybko zataczała koło i kukułka zaczynała wszystko od nowa. Obecni patrzyli zdziwieni raz na dziwne zachowanie kukułki, raz na Daszę – i milczeli.

– Oj! – wykrzyknęła nagle Dasza.

– Przecież zapomniałam. Muszę iść w ważnej sprawie. To moja koleżanka Wieruńka kręci wskazówkami. Tak się umówiłyśmy, gdybym zapomniała. Na mnie już pora. Idę.

Dwaj ochroniarze zasłonili sobą wyjście z gabinetu.

– Gdybyś o czym zapomniała, Daszeńko? – zapytał Iwan Nikiforowicz.

– Gdybym zapomniała pójść do dworu, w którym mieszka moja koleżanka Wieruńka, aby pogłaskać jej maleńki kwiatek i go podlać, . bowiem on bez pieszczot cierpi z tęsknoty. Bardzo lubi, gdy się na niego czule patrzy.

– Ale ten kwiatek nie jest twój – zauważył Iwan Nikiforowicz.Dlaczego twoja koleżanka sama nie może go pogłaskać? Swojego własnego kwiatka?

– Tatusiu, przecież Wieruńka z rodzicami pojechała w gości.

– Gdzie w gości?

– Gdzieś na Syberię. Okrzyki obecnych, wypowiedzi i stłumione szepty dały się słyszeć wszędzie dokoła:

– Nie jest sama!

– Jakie zdolności mającej koleżanki?

– Ile ich jest?!

– Jak je odnaleźć?

– Należy pilnie określić wytyczne wobec takich dzieci! Okrzyki natychmiast ucichły, gdy tylko podniósł się z miejsca siwiejący człowiek. Był to najstarszy stażem i najwyższy rangą spośród obecnych w gabinecie. Był marszałkiem Rady Bezpieczeństwa Rosji. Wszyscy zwrócili się w jego stronę i umilkli. Siwy człowiek patrzył na siedzącą na małym drewnianym krzesełku Daszę. Po jego policzku stoczyła się łza. Podszedł powoli do niej, przykląkł przed nią na jedno kolano i wyciągnął do niej rękę. Dasza wstała, zrobiła krok, chwyciła falbankę sukienki i dygnęła przed nim, następnie położyła na jego dłoni swoją małą rączkę. Siwy człowiek przez chwilę patrzył na nią, a potem z pochyloną w geście pokory głową pocałował rączkę Daszy, mówiąc:

– Wybacz nam, proszę, mała Bogini.

– Na imię mi Dasza – odrzekła.

– Tak, oczywiście, że na imię ci Dasza. Powiedz, co się stanie z naszą Ziemią?

Dziewczynka ze zdziwieniem patrzyła w twarz starszemu człowiekowi, podeszła do niego i delikatnie starła dłonią łzy z jego policzka. Palcem dotknęła wąsów. Odwróciła się do brata:

– Kostia. Obiecałeś mi pomóc w kontakcie z liliami ze stawu Weroniki. Pamiętasz, że obiecałeś?

– Pamiętam – odpowiedział Kostia.

– To chodźmy.

– Chodźmy. Dasza zatrzymała się w drzwiach, minąwszy już rozstępującą się przed nią ochronę, odwróciła się do wciąż jeszcze klęczącego człowieka, uśmiechnęła do niego i z przekonaniem rzekła:

– A na Ziemi... będzie dobro! Po sześciu godzinach, występując na poszerzonym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Rosji, siwy przewodniczący powiedział tak:

– Wszystko na świecie jest relatywne. Przeciwne do naszego pokolenia pokolenie nowe podobne jest bogom. Nie do nas powinno ono równać, ale my do niego. Cała wojskowa moc planety razem ze swoimi unikatowymi technologiami okazała się bezsilna wobec jednej samotnej małej dziewczynki z nowego pokolenia. Naszym zadaniem, naszą powinnością, naszym obowiązkiem wobec nowego pokolenia jest wziąć udział w uprzątnięciu śmietnika. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, żeby oczyścić Ziemię ze wszelkiego rodzaju broni. Nasze technologiczne osiągnięcia i odkrycia, zrealizowane, jak nam się zdawało, w unikatowych, wojskowych centrach, okazały się wobec oblicza nowego pokolenia niepotrzebnym chłamem. Powinniśmy to wszystko usunąć.

WYŚCIG ROZBROJENIA

Odbyło się międzynarodowe posiedzenie Paktu Bezpieczeństwa wojskowych bloków różnych państw i kontynentów. Opracowywane były na nim plany natychmiastowej utylizacji sprzętu wojskowego oraz zapasów broni. Naukowcy różnych państw dzielili się doświadczeniami w dziedzinie technologii utylizacji. Psycholodzy w środkach masowego przekazu bez przerwy starali się powstrzymywać panikę wśród ludności posiadającej jakikolwiek rodzaj broni palnej. Panika wybuchła po przecieku do środków masowego przekazu informacji o rosyjskim fenomenie. Fakty te były jednak przekręcone. Kilka zachodnich źródeł informacji donosiło, że Rosja w trybie natychmiastowym utylizuje posiadane na swoim terytorium zapasy broni, szykując się do godziny "X", w której to godzinie wysadzi zapasy broni innych państw, gotując tym samym zagładę znacznej części ludzkości. Ludzie zaczęli wyrzucać posiadaną broń palną i mnunicję do rzek, zakopywać na pustkowiach, gdyż oficjalne punkty zbiorczej utylizacji nie nadążały z przyjmowaniem ich od wszystkich chętnych.

Samowolna utylizacja była karana. Firmy pośredniczące pobierały duże opłaty za przyjęcie każdego naboju. Ale nawet to nie powstrzymywało chętnych przed pozbyciem się tego, co stanowiło zagrożenie dla życia całych rodzin. Ludzie z miast, w pobliżu których mieściły się bazy wojskowe, żądali od władz natychmiastowej likwidacji tych obiektów. Ale przemysł wojskowy, przeorientowany na utylizację tego, co wcześniej sam wyprodukował, i tak już pracował na granicy swoich możliwości. W prasie zachodniej uparcie rozpowszechniano plotki, że ze strony Rosji światu zagraża katastrofa. Świat nie jest w stanie szybko pozbyć się nagromadzonych zapasów broni, wiele przedsiębiorstw zajmujących się utylizacją wojskowego sprzętu oraz amunicji pracuje na granicy swoich możliwości, ale nie mogą w ciągu kilku zaledwie miesięcy zniszczyć produkowanego przez lata uzbrojenia. Rząd rosyjski obwiniano o to, że jakoby od dawna wiedział o pojawieniu się dzieci z nie zwykłymi zdolnościami i dlatego sam zdążył przygotować się do utylizacji śmiercionośnej broni. Na potwierdzenie tych plotek mówiono, że rosyjski rząd zajmował się skupowaniem i demontażem szkodliwych dla środowiska przedsiębiorstw, nie tylko na terytorium swojego kraju, lecz również z państw ościennych.

Jeśli więc Rosja pierwsza zdąży oczyścić swoje terytorium z wybuchowego uzbrojenia, będzie miała możliwość zniszczyć kraje, które w wyścigu rozbrojenia pozostały w tyle. Umyślnie ubarwiano wszelkie możliwe zniszczenia i następstwa powszechnej światowej katastrofy. Dla firm zajmujących się utylizacją zapasów broni było to niezwykle wygodne, gdyż powodowało wzrost cen ich usług. Na przykład oddając do utylizacji naboje do pistoletu, trzeba było zapłacić dwadzieścia dolarów od sztuki. Samowolne zakopanie czy wyrzucenie broni było traktowane na równi z aktem dywersyjnym. Wzrost paniki był też spowodowany tym, że nikt nie był w stanie skutecznie zabezpieczyć broni przed zdolnościami rosyjskich dzieci. Prezydent Rosji, jak wszystkim się wtenczas zdawało, podjął rozpaczliwy, nieprzemyślany krok – zgodził się wystąpić na żywo, w otoczeniu dzieci z niezwykłymi zdolnościami, we wszystkich kanałach światowej telewizji.

Gdy ogłoszono dzień i godzinę jego wystąpienia, przed ekranaIni telewizorów zgromadziła się niemalże cała ludność planety. Godzinę przed transmisją stanęło wiele przedsiębiorstw, zamknięto sklepy, opustoszały ulice, ludzie oczekiwali informacji z Rosji. Prezydent Rosji chciał swoim wystąpieniem uspokoić ludzi, pokazać całemu światu, że nadchodzące pokolenie Rosjan to nie jakieś żądne krwi potwory, ale dobre, zwyczajne dzieci, których nie trzeba się bać. Aby być bardziej przekonywającym, rosyjski Prezydent poprosił, by pomocnicy zgromadzili w jego gabinecie trzydziestkę dzieci z nie zwykłymi zdolnościami i zdecydował się zostać

z nimi sam. Tak też się stało.

– Co powiedział Prezydent Rosji całej ludzkości?

– Jeśli chcesz, możesz zobaczyć tę scenę i sam to usłyszeć, WładiInIrze.

– Chętnie.

– To zobacz. Prezydent Rosji stał przy niewielkim podium obok swojego biurka. Po obu stronach podium na małych krzesełkach siedziały dzieci w różnym wieku. Mniej więcej od trzech do dziesięciu lat. Pod przeciwległą ścianą gabinetu stała grupa dziennikarzy z kamerami telewizyjnymi. Prezydent zaczął przemowę:

– Szanowne Panie i Szanowni Panowie, Rodacy! Zaprosiłem dzieci specjalnie na spotkanie z wami. Jak sami mogą się Państwo przekonać, jestem tu sam bez obstawy, psychologów, czy rodziców dzieci. Te dzieci to nie jakieś monstra, jak próbują je przedstawiać w środkach masowego przekazu na Zachodzie. Sami możecie się przekonać, że są to zwykłe dzieci. Ich twarze i zachowanie nie zawierają ani śladu agresji. Niektóre z ich zdolności uważamy za niezwykłe, ale czy tak jest naprawdę?

Możliwe, że zdolności, które ujawniły się u dorastającego pokolenia, dla istoty ludzkiej są zwykłe. A niezwykłymi, nieakceptowanymi dla ludzkiego istnienia są nasze działania. Ludzkość stworzyła system komunikacji oraz wojskowy potencjał, którym może doprowadzić planetę do katastrofy. W ciągu ostatnich stuleci prowadzone były pokojowe rozmowy między państwami będącymi w posiadaniu największego potencjału wojskowego, lecz ten wyścig zbrojeń nie miał końca. Dzisiaj już mamy realną możliwość położenia kresu temu ciągnącemu się w nieskończoność, zgubnemu procesowi. Teraz w korzystniejszej sytuacji są te państwa, na terytoriach których nie ma skupiska śmiercionośnej broni. Jak na nasze możliwości taki obrót sprawy wydaje się nienaturalny. Ale zastanówmy się, dlaczego w naszej świadomości zakorzeniło się przekonanie o tym, że dla ludzkiej populacji produkcja śmiercionośnych, zagrażających całym narodom środków zniszczenia człowieka jest naturalna? Nowe pokolenie odwróciło priorytety, zmusiło nas do działań w innym kierunku – do rozbrojenia.

Strach, panika, gorączkowość w działaniu towarzysząca temu procesowi mają miejsce między innymi z powodu zniekształconego przekazu informacji. Rosyjski rząd obarczany jest winą za to, że dawno wiedział już o pojawieniu się w jego kraju dzieci z niezwykłymi zdolnościami. Są to bezpodstawne zarzuty. Na terytorium Rosji do tej pory przechowywany jest olbrzymi wojskowy potencjał i my także, jak inne państwa, podjęliśmy wszelkie możliwe środki w celu jego utylizacji. Obwinia się rząd rosyjski o to, że nie zajmuje się ujawnieniem wszystkich dzieci z nie zwykłymi zdolnościami i nie podejmuje się działań w celu ich izolacji, mając na myśli przymusowe ich uśpienie aż do czasu zakończenia procesu rozbrojenia. Rosyjski rząd nie pozwoli na takie działania. Dzieci w Rosji są równoprawnymi obywatelami naszego kraju. Zastanówmy się, dlaczego w ogóle rodzi się chęć izolowania tych, którzy nie akceptują narzędzi zabijania, zamiast tych, którzy je wytwarzają? Rosyjski rząd dokłada wszelkich starań, aby zapobiec przypadkowemu wybuchowi emocjonalnemu u dzieci, które potrafią posłać impuls i wysadzić niełądną, ich zdaniem, z wyglądu broń.

Z programów rosyjskich kanałów telewizyjnych w stu procentach zdjęte zostały filmy, w których demonstrowana jest broń. Zniszczone zostały zabawki imitujące broń. Rodzice bez przerwy przebywają ze swymi dziećmi i starają się zapobiec ich negatywnym reakcjom.

Rosja... Prezydent przerwał wypowiedź. Jasnowłosy chłopczyk w wieku około pięciu lat wstał i podszedł do statywu, na którym ustawiona była kamera wideo. Z początku tylko oglądał śrubki statywu, a gdy dotknął ich ręką, operator zostawił swoją kamerę i przestraszony ukrył się za plecami dziennikarzy. Prezydent szybko podszedł do chłopca, który przestraszył operatora, wziął go za rękę, odprowadził do krzesełka, na którym ten przedtem spokojnie siedział, a po drodze tak do niego mówił:

– Proszę cię, siedź spokojnie na krzesełku, dopóki nie skończę. Jednakże wystąpienia nie udało się kontynuować. Przy stole, na którym znajdowały się środki łączności, dwóch chłopców w wieku około trzech, może czterech lat zajęło się aparaturą.

Z początku cicho siedzące dzieci rozproszyły się po gabinecie i każde czymś się zajęło. Jedynie starsze dzieci, a tych było niewiele, siedziały na swoich miejscach i obserwowały reporterów z kamerami. Wśród nich była dziewczynka ze wstążkami w warkoczykach – poznałem ją. To była Dasza, która zniszczyła nowoczesne kompleksy rakiet. Niedziecięcym, świadomym wzrokiem bacznie obserwowała, oceniając sytuację, reakcje dziennikarzy. Przylepieni do ekranów telewizorów na całym świecie ludzie zobaczyli tylko lekko zdezorientowany wyraz twarzy rosyjskiego Prezydenta. Ogarnął wzrokiem rozproszone po całym gabinecie dzieci, zobaczył malców bawiących się aparaturą rządowych łączy, spojrzał na drzwi, za którymi czekali jego pomocnicy i rodzice zaproszonych dzieci, ale nikogo nie wezwał na pomoc. Prezydent przeprosił za przerwę w wypowiedzi, szybko podszedł do dwóch malców, którzy już ściągali ze stołu jeden z telefonów, i zgarnął ich ze słowa-

mi:

"To nie są zabawki". Jeden z chłopczyków zobaczył swojego kolegę wiszącego pod drugą pachą Prezydenta i głośno się roześmiał. Drugi malec sprytnie się wykręcił i pociągnął Prezydenta za krawat, wołając:

"Zabawka!".

– Tak ci się wydaje, ale to nie są zabawki.

– Zabawki – uśmiechając się, wesoło powtórzył malec. Prezydent zobaczył, jak kilkoro maluchów, przyciągniętych migotaniem kolorowych lampek i dźwiękami, podeszło do aparatów i zaczęło ruszać słuchawki telefoniczne. Wtedy postawił dwóch wiercipiętów na podłogę, szybko podszedł do stołu, nacisnął jakiś przycisk i powiedział: "Natychmiast przerwijcie wszystkie połączenia w moim gabinecie". Rozłożył szybko na swoim stole czyste kartki papieru. Na każdej położył ołówek lub długopis i zwrócił się do stłoczonej wokół niego dzieciarni: "To dla was. Możecie rysować, co kto chce. Narysujcie, a potem wspólnie obejrzymy, komu najlepiej to wyszło". Dzieci otoczyły stół, brały kartki, ołówki, długopisy. Tym, które były za niskie i nie sięgały stołu, Prezydent podstawiał krzesła, usadzał lub stawiał na krześle. Upewniwszy się, że udało mu się zająć dzieci rysowaniem, Prezydent znów podszedł do podium, uśmiechnął się do telewidzów, nabrał powietrza w płuca z zamiarem kontynuowania wypowiedzi, ale nie udało się.

Podszedł do niego malutki chłopczyk i zaczął szarpać za nogawkę u spodni. – Co takiego? Czego chcesz? – Si... – powiedział malec.

– Co? – Si... – Si, si. Chcesz do toalety? – i Prezydent znów spojrzał na drzwi wyjściowe. Gdy się otworzyły, od razu dwóch pomocników czy też ochroniarzy Prezydenta szybko skierowało się w jego stronę. Jeden z mężczyzn ze srogim i trochę napiętym wyrazem twarzy pochylił się, wziął małego za rączkę. Ale chłopczyk nie chciał puścić nogawki prezydenckich spodni, wyszarpnął rączkę z dłoni srogiego mężczyzny, który chciał siłą wyciągnąć go z gabinetu i wykonał w kierunku zbliżających się innych mężczyzn gest protestu.

Wchodzący mężczyźni zmieszali się. Malec podniósł buzię, patrząc z dołu na Prezydenta i, szarpiąc go za nogawkę, powiedział: – Si – i przytupnął. – Nie czas teraz na twoje siusianie, a do tego jeszcze kaprysisz powiedział Prezydent. Wziął szybko malucha na ręce, przeprosił dziennikarzy i kierując się do wyjścia, rzucił:

– Zaraz wracamy – i wyszedł. Na ekranach setek milionów telewizorów kamery pokazywały, zmieniając obrazy, bawiące się, rysujące i rozmawiające ze sobą dzieci. Najczęściej jednak pokazywały mównicę, na której nikogo nie było. I wtedy ze swojego miejsca podniosła się maleńka Dasza. Wzięła swoje krzesełko. Przyciągnęła je do prezydenckiej mównicy, wdrapała się na nie, spojrzała na dziennikarzy, w obiektywy nakierowanych na nią kamer, rozprostowała wstążki warkoczyków i powiedziała:

– Mam na imię Dasza. A nasz wujek Prezydent jest dobry. Zaraz przyjdzie, a jak przyjdzie, to wszystko wam powie. On się trochę denerwuje. Ale może wszystkim opowiedzieć, jak będzie dobrze wszędzie, wszędzie na Ziemi. I o tym, że nie trzeba się nas bać. Mój brat, Kostia, opowiadał, że teraz boją się dzieci, dlatego że ja wysadziłam nowe, duże rakiety. Nie chciałam ich tak po prostu wysadzić. Ja tylko chciałam, żeby tata nie wyjeżdżał w delegacje na tak długo, żeby nie myślał ciągle o tych rakietach. Żeby na nie tak ciągle nie patrzył. Lepiej niech patrzy na mamę. Ona jest lepsza niż wszystkie rakiety. Ona się cieszy, gdy tata na nią patrzy i z nią rozmawia. A kiedy wyjeżdża na długo albo patrzy na rakiety, to mama smutnieje. Nie chcę, żeby mama była smutna. Kostia, mój braciszek, jest bardzo mądry i rozsądny, i powiedział mi, że przestraszyłam wielu ludzi. Nie będę iuż więcei wysadzać. To nie iest ciekawe. Są inne zajęcia ciekawsze i ważniejsze. Takie, które dają wszystkim radość. A rakiety sami zdemontujcie. Zdemontujcie, żeby nikt nigdy ich nie wysadził. Nas się nie bójcie, proszę. Przyjedźcie do nas w gości. Zapraszamy wszystkich. Napoimy was żywą wodą. Mama mi opowiadała, jak ludzie kiedyś u nas żyli. Robili każdy swoje, budowali różne fabryki i zakłady przemysłowe, i tak ich to pochłonęło, że pewnego dnia: raz – i nie ma żywej wody. Woda stała się brudna. Sprzedawano ją tylko w butelkach, w sklepach, ale w butelkach woda jest martwa, zatęchła, i ludzie zaczęli chorować. Tak było kiedyś, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to możliwe, żeby zabrudzono wodę, którą samemu się pije? Ale tata też mówił, że do tej pory są na ziemi całe kraje, w których nie ma żywej, czystej wody, i ludzie tam umierają w cierpieniu na straszne choroby. Nie ma w tych krajach jabłek ani smacznych jagód, bo wszystko, co żyje – choruje, i człowiek, który je to, co chore – męczy się.

Przyjeżdżajcie do nas wszyscy, wszyscy przyjeżdżajcie. Ugościmy was jabłkami, nie chorymi, i pomidorami, i gruszkami, i jagodami. Spróbujecie ich, a gdy wrócicie do siebie, powiecie sobie: Nie trzeba robić brudu, lepiej mieszkać w czystości. A gdy już będzie i u was czysto wszędzie, przyjedziemy do was z prezentami. Prezydent, wróciwszy z chłopczykiem na rękach, przystanął w drzwiach i słuchał, jak Dasza przemawia. Gdy zamilkła, podszedł do mównicy i, nie puszczając malucha, który wygodnie się umościł najego rękach, dodał:

– Tak, oczywiście... proszę przyjeżdżać, rzeczywiście można u nas podleczyć ciało. Jednak nie to jest naj-

ważniejsze. Trzeba zrozumieć to, żeby nie zostać zabranym z łona Ziemi, niczym śmiecie. Wszyscy razem powinniśmy uprzątnąć po sobie ten cały brud, który zrobiliśmy. Dziękuję wszystkim za uwagę. Scena w gabinecie Prezydenta rozmyła się. A głos Anastazji kontynuował:

– Trudno powiedzieć, czy to wypowiedź Prezydenta, czy małej Daszy wpłynęła na słuchaczy. Ale ludzie przestali wierzyć w plotkę o agresji Rosji. Chcieli żyć i to żyć szczęśliwie, uwierzyli, że to możliwe. Liczba pragnących odwiedzić Rosję, pobyć w niej wielokrotnie, wzrosła po tej bezpośredniej transmisji z Kremla. Kto wrócił z Rosji, nie potrafił już żyć jak przedtem. Świadomość budziła się w każdym, niczym pierwszy promień słońca o świcie.

NAUKA PRAWDZIWA I FAŁSZYWA

– Anastazjo, w jaki sposób Rosjanie byli w stanie przyjmować tak wielu gości? Chyba nie było lekko. Wyobraź sobie, żyje rodzina w swoim majątku, a zza płotu wciąż patrzy na ciebie zgraja ciekawskich gapiów.

– Turystów obcokrajowców przyjeżdżających do Rosji na kurację umieszczano w miastach w zwolnionych mieszkaniach. Produkty spożywcze dostarczano z majątków ziemskich, a turystów tam nie przywożono. Tylko nielicznym było dane zagościć w miejscach stałego zamieszkania nowych Rosjan. Psycholodzy stale uprzedzali gospodarzy włości, że od ich gościnności przyjeżdżający ludzie, zwłaszcza z wysoko rozwiniętych państw, mogą doznać psychicznego załamania. Ostrzeżenia psychologów miały swoje podstawy. Około czterdziestu procent gości po powrocie do domu wpadało w stan depresyjny na pograniczu samobój stwa.

– Jak to, dlaczego? Przecież mówiłaś, że osady ziemskie są wspaniałe, i krajobraz, jedzenie, i wzajemne zrozumienie w rodzinie.

– Wszystko tak jest, ale dla większości zagranicznych gości to, co zobaczyli, było zbyt wspaniałe. Wyobraź sobie, Władimirze, starszą osobę, która większą część swojego życia przeżyła w dużym mieście, człowieka dążącego za wszelką cenę zarobić jak najwięcej pieniędzy i być nie gorszym, jak uważał, od innych. Za te pieniądze otrzymywał mieszkanie, ubranie, jedzenie, samochody. I wyobraź sobie, siedzi taki człowiek w umeblowanym mieszkaniu, w garażu stoi jego samochód, w lodówce jedzenie.

– Dobrze, wyobraziłem sobie, wszystko w porządku, a co dalej?

– No właśnie, sam odpowiedz na swoje pytanie: co dalej?

– A dalej... może gdzieś pojedzie, kupi nowe meble lub samochód.

– A potem co? – Potem..., nie wiem, co potem.

– Potem ten człowiek umrze. Umrze na zawsze lub na miliony ziemskich lat. Jego drugie ja, jego dusza, już nie będzie w stanie znowu nabyć ziemskiego planu bytu. Nie będzie mogła dlatego, że za życia nic dobrego nie stworzył na ziemi. Intuicyjnie każdy to rozumie, właśnie dlatego każdy boi się śmierci. Kiedy większość ludzi ma podobne dążenia i podobny obraz życia, to uważają, że tylko tak jak wszyscy można i powinno się żyć. Tu, w ziemskich osadach, ten człowiek zobaczył zupełnie inny styl życia na ziemi, zobaczył Ziemski Raj, przestrzeń miłości, stworzone na obraz Boski rękoma człowieka, a on swoje życie uważa już za przeżyte i spędzone w piekle. Wtedy umiera taki człowiek w mękach i trwają te męki miliony lat.

– A dlaczego nie wszyscy wpadają w taką depresję, widząc taki nowy obraz życia?

– Inni ludzie intuicyjnie zrozumieli, że nawet jeśli dopiero na stare lata, słabnącą ręką, zaczną tworzyć na ziemi przestrzeń miłości, to Stwórca przedłuży ich życie. I starcy, wyprostowawszy się, uśmiechem olśniewając swe lico, szli młodym z pomocą.

– Uważam, Anastazjo, że to nie jest zbyt dobre, że przyjeżdżający z daleka turyści nie mogli chociaż pospacerować ulicami nowych osad, pooddychać czystym powietrzem.

– Turyści żyj ący w miastach też mogą poczuć świeży oddech ziemi, pić żywą wodę. Miasta owiewał wiaterek, przynoszący z zatopionych w zieleni osad czystość, eteryczne zapachy i pyłki kwiatowe. I te rajskie oazy turyści obserwowali z oddali, kiedy wyjeżdżali tam na wycieczki i starali się nie niepokoić zamieszkałych tam rodzin. Spójrz, jak to się odbywało. Przed oczyma znów powstał nowy obraz przyszłości. Zobaczyłem szosę łączącą miasto Włodimir i oddalony o trzydzieści kilometrów Suzdal. Jeździłem kiedyś tą drogą. Wtedy rzadko można było na niej spotkać autokary z ludźmi chcącymi odwiedzić starożytne świątynie i klasztory Suzdala. Głównie jeździły wtedy samochody osobowe na miejscowych tablicach. Ale teraz ta droga była zupełnie inna. Na dwukrotnie poszerzonej drodze przemieszczały się ładne autobusy. Przypuszczam, że elektromobile – nie było widać spalin, nie było słychać silników, jedynie szelest opon. W tych elektromobilach siedzieli turyści różnych narodowości. Większość oglądała okolicę przez lornetkę. Poza koronami drzew ukazywały się dachy dworów. Tam, za równym żywopłotem, mieściły się ziemskie osady. Z obu stron drogi, do dwa kilometry,

wznosiły się piękne piętrowe sklepy i restauracje. Przed nimi były utwardzone powierzchnie, na których zatrzymywały się kolejne elektromobile i wychodziła z nich następna grupa turystów, i każdy starał się zaopatrzyć w to, co było w sprzedaży, lub spróbować tego na miejscu. Wszystkie sklepy i kawiarenki były zaopatrzone w produkty spożywcze wyhodowane w tych osadach. A do tego w sklepach można było nabyć ręcznie wyszywane koszule, ręczniki i różne rzeźbione przedmioty, i wiele innych rzeczy ręcznej roboty.

Anastazja wyjaśniała, że ludzie chętnie kupują te towary, bo wiedzą, że koszula wyszyta ręką szczęśliwej kobiety jest o wiele bardziej wartościowa niż wyprodukowana w fabryce. Jeśli popatrzeć z góry na to, co znajdowało się za widocznym z drogi pasmem lasu, można byłoby zauważyć cieniste aleje i otoczone zielonym żywopłotem dwory. Pasmo lasu otaczało osiedle, w którym znajdowało się około dziewięćdziesięciu osad. Później było pole, a kilometr dalej, znowu otoczone pasmem lasu, znajdowało się osiedle i tak na długości trzydziestu kilometrów. Jednakowej wielkości działki były zupełnie do siebie niepodobne. Na jednych dominowały rośliny ogrodowe, na innych dzikie gatunki drzew, smukłe sosny, rozłożyste cedry, dęby i brzozy. W każdej osadzie obowiązkowo znajdował się staw lub basen. Domy otoczone barwnymi klombami też były różne. Duże piętrowe i małe parterowe. Były wybudowane w różnych stylach – jedne z dachem prostym, inne ze spadzistym, a kilka domków było takich bielutkich jak chałupki w ukraińskich wioskach. Żadnych samochodów na ulicach-alejach rozdzielających działki nie zauważyłem. Również w samych gospodarstwach nie zaobserwowałem jakiegoś niezwykłego ożywienia. Miałem wrażenie, że ta cała niezwykła piękność stworzona jest przez kogoś z góry, a ludzie tylko czerpią z tego radość. W centrum każdego osiedla były ładne piętrowe zabudowy, obok których bawiły się dzieci. To znaczy, że szkoły lub kluby były wybudowane w centrum, powiedziałem więc do Anastazji:

– Proszę, w centrum osiedla, gdzie jest szkoła lub klub, jeszcze widać jakieś życie, ale w samych dworach jest tylko nuda. Jeśli ich gospodarzom udało się w taki sposób posadzić rośliny, że ziemi nie trzeba nawozić ani walczyć ze szkodnikami i zielskiem, to co oni mają do roboty? Uważam, że przyjemniejsza dla człowieka jest intensywna praca, twórczość, wynalazczość, a tu nic z tego.

– Władimirze, tu, we wspaniałych osadach, zajmują się właśnie tym, co wymieniłeś, a działania ich są olbrzymie. To wymaga znacznie większego intelektu, pomysłowości i natchnienia niż mają artyści, wynalazcy w zwykłym twoim świecie.

– No dobrze, jeśli nawet wszyscy są artystami i wynalazcami, to gdzie są efekty ich pracy?

– Czy uważasz za artystę człowieka, który wziął pędzel do ręki i namalował na płótnie piękny pejzaż?

– Oczywiście, że tak. Ludzie będą oglądać ten obraz, a jeśli im się spodoba, to kupią go lub wystawią w galerii.

– Dlaczego w takim razie nie uważasz za artystę człowieka, który wziął hektar ziemi zamiast płótna i stworzył na nim tak samo piękny lub jeszcze lepszy pejzaż? Przecież aby stworzyć coś wspaniałego z żywego materiału, od twórcy wymagana jest nie tylko artystyczna wyobraźnia i gust, ale jeszcze znajomość właściwości wielu różnych żywych materiałów. Tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku te dzieła mają wywołać pozytywne emocje u odbiorców, cieszyć ich oczy. Wodróżnieniu od namalowanego na płótnie żywy obraz jest również wielofunkcyjny: oczyszcza powietrze, tworzy dla człowieka korzystne etery, żywi jego ciało. Żywy obraz zmienia odcienie swych barw i można go bez końca udoskonalać. Niewidzialnymi nićmi jest powiązany z Wszechświatem. Jest bardziej wartościowy od tego na płótnie, więc jego twórca jest również bardziej utalentowany.

– Owszem, trudno się z tym nie zgodzić, tylko dlaczego uważasz gospodarzy tych osad za wynalazców i naukowców? Czy oni mają chociaż jakieś odniesienie do nauki?

– Mają i do nauki.

– Jakie na przykład?

– Na przykład ty, Władimirze, uważasz za naukowca człowieka, który zajmuje się inżynierią genetyczną.

– Oczywiście, takich ludzi wszyscy uważają za naukowców. Pracują oni w instytutach badawczych. Hodują nowe odmiany roślin.

– Tak, rzeczywiście hodują, ale ważniejszy jest efekt i wartość ich pracy.

– Efekt jest: wyhodowanie odmian mrozoodpornych i o długiej trwałości warzyw, ziemniaków nie zjadanych przez stonkę. W państwach wysoko rozwiniętych z jednej komórki można otrzymać żywą istotę, a teraz zamierzają klonować różne narządy dla chorych, na przykład nerki.

– Tak to jest, ale czy nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego w tych wysoko rozwiniętych państwach pojawiają się coraz to nowe odmiany chorób? Dlaczego są na pierwszym miejscu, jeżeli chodzi o raka? Dlaczego coraz bardziej są im potrzebne nowe lekarstwa? Dlaczego coraz więcej ludzi cierpi na niepłodność?

– Dlaczego? – Dlatego że wielu ludzi, których uważasz za naukowców, w ogóle nie jest mądrych. Ich ludzka podświadomość jest sparaliżowana, a przez ich pozornie ludzki wygląd działają siły zniszczenia. Zastanów się sam, Władimirze. Ci niby naukowcy zaczęli zmieniać istniejące w przyrodzie rośliny, a więc także ich płody. Zaczęli zmieniać, ale nie określili przy tym przeznaczenia tych płodów. A przecież w przyrodzie i we wszechświecie wszystko ściśle ze sobą współdziała. Jeśli na przykład w twoim samochodzie mechanik zmieni lub zabierze jakąś część, na przykład filtr, to samochód jeszcze przez jakiś czas będzie jeździł, ale co później się stanie?

– Układ paliwowy przestanie funkcjonować i w rezultacie zgaśnie silnik.

– Oznacza to, że każda część w samochodzie spełnia swoją funkcję i zanim się jej dotknie, trzeba określić jej rolę.

– No właśnie, dlatego też niekoniecznie musisz być mechanikiem.

– Ale przyroda jest również doskonałym mechanizmem, do tej pory do końca nie poznanym przez nikogo. Każda część tego wielkiego, żywego mechanizmu ma swoje przeznaczenie i ścisłą łączność z całym wszechświatem, i zmiana właściwości lub wyrzucenie jednego elementu na pewno wpłynie na pracę całego przyrodniczego mechanizmu. Przyroda posiada dużo funkcji ochronnych. Wpierw zasygnalizuje niedopuszczalne działania. Jeśli to nie pomoże, to przyroda będzie zmuszona do pozbycia się, zniszczenia marnego mechanika. Człowiek korzysta z płodów, przygotowując pożywienie, i jeśli zaczyna się odżywiać zmutowanymi płodami, to sam stopniowo zmienia się w mutanta. Takie zmiany są nieuniknione przy stosowaniu zmodyfikowanych płodów, to już się dzieje. Słabnie system immunologiczny człowieka, jego rozum i odczucia. Człowiek zaczyna tracić tylko jemu dane umiejętności, zmienia się w łatwego do sterowania biorobota, traci swoją niezależność. Potwierdzeniem tego jest pojawienie się wielu chorób, jest to sygnał karygodnych działań człowieka.

– Przypuszczam, że masz rację, mnie też się nie podobają te rośliny-hybrydy. Najpierw je reklamowano, a teraz władze w wielu państwach uchwaliły ustawę, aby w sklepach na produktach otrzymanych w rezultacie modyfikacji genetycznej naklejano specjalne etykiety. W naszym kraju też uchwalono takie zarządzenie i wielu ludzi stara się nie kupować produktów-mutantów. Ale wszyscy mówią, że całkowicie nie można się od nich uwolnić, ponieważ jest ich zbyt wiele w porównaniu z prawdziwymi produktami, które są znacznie droższe.

– No widzisz, to siłą zniszczenia udało się wpędzić ludzi w zależność ekonomiczną. Udało im się wpoić: Jeśli nie będziecie używać naszych produktów, umrzecie z głodu. Ale to nie tak, Władimirze. Człowiek zginie właśnie wtedy, kiedy będzie je spożywał.

– Możliwe, Anastazjo, ale nie wszyscy zginą, większość już wie o tym i nie używa “mutantów”.

– A w jaki sposób na przykład je rozpoznasz?

– Nie kupuję importowanych warzyw... Znacznie smaczniejsze jest to, co sprzedają na targach miejscowi z własnych upraw.

– A skąd biorą nasiona?

– Jak to skąd? Kupują. Teraz wiele firm handluje nasionami w pięknych, barwnych torebkach.

– To znaczny, że ludzie, kupując nasiona, kierują się informacją na opakowaniu? Nie wiedzą tak naprawdę, na ile zawartość torebki odpowiada podanej informacji.

– Chcesz powiedzieć, że nasiona również mogą być zmutowane?

– Owszem. Dzisiaj na przykład na ziemi zostało jedynie dziewięć jabłoni dających pierworodne płody. Jabłko jest jednym z najbardziej smacznych i korzystnych dla człowieka tworów boskich. Jednak jako jedno z pierwszych zostało poddane modyfikacji. Jeszcze w Starym Testamencie jest przestroga: “...Nie róbcie przeszczepów roślinom”..., ale to było nieustannie robione i w konsekwencji jabłka znikły. To, co teraz możesz spotkać w sklepach lub ogrodach, nie jest tym samym, co stworzył Bóg. Tych, co psują, niszczą pierworodne twory boskie, nazywasz naukowcami. To jak można określić tych, co odbudowują funkcje wszystkich części przyrodniczego mechanizmu?

– No pewnie, że są to naukowcy, tylko z większymi umiejętnościami, znający się na rzeczy.

– Rodziny żyjące w osadach, które teraz obserwujesz, właśnie odbudowują to, co zostało zniszczone.

– To skąd otrzymali wiedzę większą niż naukowcy selekcjonerzy i genetycy?

– Ta wiedza istnieje w każdym człowieku od samych źródeł. Cele, pomysły i zrozumienie swojego przeznaczenia dają możliwość jej rozkwitu.

– No popatrz, wychodzi na to, że ludzie żyjący w osadach są i artystami, i naukowcami, to kim w takim razie jesteśmy my, ludzie zamieszkujący planetę?

– Każdy może sam siebie określić, jeśli chociaż na dziewięć dni będzie w stanie uwolnić swoją myśl.

CZY NASZE MYŚLI SĄ WOLNE?

– Co to znaczy “uwolnić myśli”? Przecież myśli ludzkie i tak są “wolne“

– W obecnych warunkach bytu świata technicznego, Władimirze, myśl ludzka jest uwięziona i ujarzmiona ramami uwarunkowań tego świata. Świat techniczny może istnieć tylko pod warunkiem, że myśl ludzka nie jest wolna, lecz ujarzmiona i pozbawiona energii.

– Nie bardzo rozumiem. Każdy człowiek w swoim życiu może o wielu sprawach myśleć. Powiedzieć natomiast nie wszystko można. Są kraje, w których istnieje duża wolność słowa, w innych nieco mniejsza, a myśleć wszędzie wolno o wszystkim, czego zapragniesz.

– To jest iluzja, Władimirze. Większość ludzi jest zmuszona do myślenia o tym samym przez całe swoje życie. Łatwo to zaobserwować, jeśli posegreguje się różne myślowe fragmenty jednego typowego człowieka, żyjącego w naszych czasach, z różnych okresów jego życia, a następnie połączy się w całość jego jednakowe myśli. Takim to prostym sposobem określi się główne myśli społeczeństwa twoich czasów.

– Ciekawe. No, to spróbujmy razem określić te myśli.

– Dobrze. Powiedz, proszę, jaką przyjmiemy średnią długość życia człowieka?

– Czy to jest ważne?

– Nie jest to ważne przy podobieństwach w myśleniu, natomiast liczba ta potrzebna jest do dalszych obliczeń.

– Dobrze. Średnia wieku życia wynosi około osiemdziesięciu lat.

– I tak człowiek się urodził. A dokładnie mówiąc, urzeczywistnił się w swoim świecie materialnym...

– Powiedz po prostu, że się urodził. Jest to bardziej zrozumiałe.

– Dobrze. I to małe dziecko patrzy na świat, który przyjdzie mu poznać. Ubranie, jedzenie i dach nad głową zapewniają mu rodzice. Również ci rodzice swoim zachowaniem, chcąc nie chcąc, przekazują mu swoje myśli oraz postawę wobec otaczającego świata. Widoczny proces poznawania trwa do około osiemnastego roku życia, a przez ten cały czas świat techniczny ma znaczący wpływ na ten młody organizm i narzuca mu “swoją wielkość”. Przez następne sześćdziesiąt dwa lata życia, można przypuszczać, ten człowiek już samodzielnie ukierunkowuje swoje myśli.

– Tak, jest to możliwe, chociaż twierdziłaś, że coś je ujarzmia.

– Mówiłam tak. A teraz podliczymy, jak długo on może sam swobodnie myśleć.

– Zgoda.

– Codziennie człowiek przez określony czas śpi i odpoczywa. Ile godzin człowiek traci, twoim zdaniem, na sen?

– Zazwyczaj osiem godzin.

– Przyjęliśmy jako bazę sześćdziesiąt dwa lata życia człowieka, więc mnożąc je przez osiem godzin codziennego snu oraz dodając lata przestępne, otrzymujemy liczbę 587 928 godzin straconych na sen. Codzienny ośmiogodzinny sen przemienia się w dwadzieścia dwa lata nieprzerwanego snu. Po odjęciu tych dwudziestu dwóch lat od sześćdziesięciu dwóch lat życia otrzymujemy czterdzieści lat czuwania. W czasie czuwania większość ludzi zajmuje się przygotowywaniem posiłków. Ile człowiek, twoim zdaniem, traci na to czasu?

– Zazwyczaj gotują kobiety, ale mężczyźni tak naprawdę muszą więcej czasu stracić, żeby zarobić na produkty.

– No to powiedz, Władimirze, ile konkretnie marnujemy codziennie na to czasu?

– No, jeśli wziąć pod uwagę zakupy produktów, przyrządzanie śniadania, obiadu i kolacji, to myślę, że trzy godziny w dzień powszedni. Jednak nie wszyscy w rodzinie zajmują się przygotowywaniem, reszta je. Pomagają w zakupach, zmywają naczynia – tak że na każdego przypada około dwóch i pół godziny pracy.

– Tak naprawdę znacznie więcej, ale niech będzie. Jeżeli weźmiemy tylko dwie i pół godziny dziennie, pomnożymy je przez ilość przeżytych dni, będziemy mieli 612 42,5 godziny lub 25 517 dni, lub siedem lat. Odejmiemy je od czterdziestu lat i zostaną trzydzieści trzy lata. Żeby mieć jedzenie, odzież i dach nad głową, człowiek żyjący w świecie technicznym powinien wykonywać jedną z niezbędnych dla tego świata funkcji – pracować. Chcę podkreślić, Władimirze, że człowiek musi pracować, zajmować się jakimiś czynnościami nie tylko dlatego, że to lubi, lecz również pracuje na rzecz świata technicznego. Bo inaczej człowiek będzie pozbawiony wszystkiego, co jest ważne w życiu. To ile czasu większość ludzi zmuszona jest tracić na pracę?

– W naszym kraju osiem godzin, od jednej do dwóch godzin na dojazd, ale co tydzień mamy dwa dni wolne.

– No, to spróbuj podliczyć sam, około ilu lat swojego życia człowiek traci na nie zawsze ukochaną przez niego pracę?

– Za długo by liczyć bez kalkulatora. Sama powiedz.

– Ogólnie mówiąc, w ciągu trzydziestu lat bycia czynnym zawodowo człowiek przez dziesięć lat pracuje na kogoś. Dokładniej mówiąc, na świat techniczny. I teraz od trzydziestu trzech lat życia musimy odjąć te dziesięć lat i zostają dwadzieścia trzy lata. Ale czym on się jeszcze zajmuje na co dzień w przeciągu całego swojego życia?

– Ogląda telewizję.

– To ile czasu dziennie?

– Około trzech godzin.

– Te trzy godziny zamieniają się w osiem lat ciągłego spędzania czasu przez ekranem telewizora. Odejmij je od pozostałych dwudziestu trzech lat, a zostanie tylko piętnaście. Ale i tego czasu nie może człowiek przeznaczyć dla siebie. Myśl człowieka jest bierna. Ona nie może przeskakiwać momentalnie z jednej na drugą. Przez jakiś czas myśl analizuje otrzymaną informację. Ogólnie rzecz biorąc, statystyczny człowiek przez całe swoje życie myśli nad budową świata tylko od piętnastu do dwudziestu minut. Jeden ani razu się nad tym nie zastanowi, inny myśli o tym kilka lat. Każdy może sam to obliczyć, analizując przeżyte lata. Każda jednostka jest indywidualna. Człowiek jest ważniejszy niż łącznie wszystkie galaktyki, ponieważ jest zdolny do ich tworzenia. Natomiast każdy człowiek jest cząsteczką ludzkiego społeczeństwa, które w całości również można rozpatrywać jako jeden organizm, jedną istotę. Wpadając w pułapkę uzależnienia technicznego, wielka istota Wszechświata zamyka się w sobie, traci prawdziwą wolę, staje się uzależniona. Włącza się mechanizm samozniszczenia. Inny, różniący się od powszechnego tryb życia prowadzą ludzie mieszkający w osiedlach przyszłości. Myśl ich jest wolna i ludzka, dąży do wspólnego celu i wyprowadza ze ślepej uliczki całą ludzkość. A galaktyki drżą w radosnym przeczuciu przed łączącym się w jedność ludzkim marzeniem. Stwarzanie i rodzenie się nowego niedługo zobaczy Wszechświat. Wspaniałą, nową planetę zmaterializuje ich ludzka myśl.

– Dziwi mnie, gdy tak górnolotnie mówisz o działkowcach. Wyglądają jak prości ludzie.

– Ale ich zewnętrzny wygląd też się różni. Ich oblicza lśnią wielką energią. Przyjrzyj się wnikliwie, tam jedzie babcia z wnukiem...

AMAZONKA Z PRZYSZŁOŚCI

Zobaczyłem, jak z tej osady wyjechała bryczka, a tak dokładniej powóz z unoszonym zadaszeniem, zaprzężony w rudego konia. Na miękkim siodełku bryczki siedziała starsza kobieta, przed nią umieszczone były kosze z jabłkami i warzywami. Z przodu siedział rozebrany do pasa około siedmioletni chłopiec, w rękach trzymał lejce, ale jednak koniem nie powoził. Przypuszczam, że oni nie pierwszy raz tak jechali, bo konik lekkim truchtem biegł w znanym sobie kierunku.

Chłopiec odwrócił się do starszej pani i coś jej powiedział, na co babcia się uśmiechnęła i zaśpiewała. Chłopczyk jej przyśpiewywał refren piosenki. Przejeżdżający autobusami z napędem elektrycznym turyści nie mogli słyszeć ich pieśni. Koń biegł około półtora kilometra od szosy. Prawie wszyscy turyści z zapartym tchem obserwowali przez lornetkę jadących bryczką, patrzyli jak na cud lub istoty z innej planety. Znowu pomyślałem, że niedobrze jest, gdy przyjeżdżają ludzie z dalekich krajów i nie mogą się normalnie kontaktować z tymi, do których przyjechali, tylko ich z daleka obserwują. Natomiast tych dwoje w bryczce nawet w ich kierunku nie patrzy.

Jeden z autobusów zwolnił i jechał równolegle z koniem biegnącym truchtem. W tym autobusie siedziała grupa zagranicznych dzieci, które machały rękoma do jadących w pięknej bryczce – babci i wnuka, a raczej do chłopczyka, jednak on w ich kierunku ani razu nie spojrzał. Nagle z osady, z pięknej bramy oplecionej roślinnością, wyjechała młoda amazonka. Jej gniady rumak szybkim galopem doganiał bryczkę. Gdy już ją dogonił, rumak zaczął harcować. Starsza kobieta, uśmiechając się, słuchała, co do niej mówiła młoda amazonka. Chłopczyk był trochę niezadowolony z przerwy w śpiewaniu, ale z ukrytą radością pouczająco powiedział: “Ale jesteś wiercipięta, mamusiu, ani na minutę nie chcesz zostać sama”. Młoda kobieta zaśmiała się i wyciągnęła z przywiązanej do siodła lnianej torby pierożek, który podała chłopcu. On go wziął, nadgryzł, potem ze słowami: “Spróbuj, babuniu, jest jeszcze cieplutki” podał go starszej pani i, pociągnąwszy lejce, zatrzymał bryczkę.

Chłopczyk pochylił się i podniósł kosz z pięknymi jabłkami, podał go amazonce i powiedział: “Proszę, ma-

mo, odwieź im", wskazując na zatrzymujący się autobus w zagranicznymi dziećmi.

Młoda amazonka z lekkością chwyciła jedną ręką ciężki kosz z jabłkami, drugą lekko klepnęła w szyję swojego harcującego rumaka i gwałtownie pogalopowała w kierunku autobusu z dziećmi.

W tym samym czasie obok autobusu z dziećmi zatrzymało się jeszcze kilka autobusów, ich pasażerowie z zachwytem przyglądali się pędzącej po łące amazonce z koszem jabłek w ręce. Ona podleciała do wysypanej z autobusu dzieciarni, osadziła konia, zgrabnie się pochyliła i, nie zsiadając z siodła, postawiła przed zachwyconymi dziećmi kosz z jabłkami. Jeszcze zdążyła pogłaskać główkę małego, śniadego chłopczyka, pokiwała do wszystkich ręką, żegnając się, i skierowała swojego rumaka prosto na środek szerokiej autostrady. Kierowca autobusu, którym jechały dzieci, zakomunikował o tym zdarzeniu przez radio: "Ona pędzi prosto po pasie rozdzielającym autostradę. Jest piękna!".

Na pobocze autostrady zjechało dużo autobusów turystycznych. Pasażerowie szybko z nich wyszli i ustawili się wzdłuż trasy, oglądając z zapartym tchem pędzącą w szybkim galopie młodą piękność. Nie okrzyk, lecz szept zachwytu wyrywał się z wielu ust. I było czym się zachwycać. Gorący, pędzący w szybkim galopie rumak krzesał kopytami iskry. Nikt go nie poganiał, dosiadająca go kobieta nie miała w ręku szpicruty ani nawet witki, a koń cały czas przyspieszał swój szalony galop, jego kopyta ledwie dotykały drogi, a bujną grzywę rozwiewały podmuchy wiatru. Chyba był bardzo dumny ze swojej amazonki, a może chciał być godny siedzącej na nim piękności. Uroda jej była niezwykła. Oczywiście można by było zachwycać się regularnymi rysami twarzy, pięknym blond warkoczem i gęstymi rzęsami. Pewnie pod białą haftowaną bluzką i spódnicą w białe margerytki można było sobie wyobrazić jędrne, pięknie wyrzeźbione ciało o smukłej talii. Wydawało się, że płynne, kobiece linie całej figury otaczają jakąś nieustanną energię. I tylko rumieniec na policzkach zdradzał wielkie możliwości tej nieposkromionej energii. Niezwykle zdrowym wyglądem, tryskającą młodością i pięknem wyróżniała się amazonka spośród stojących na poboczu ludzi. Ona zasiadała na swoim gorącym rumaku bez żadnych obaw, spokojnie. Nawet nie trzymała się łęku ani nie miała w rękach wodzy, a przełożone na jeden bok konia obie nogi nie były umocowane w strzemionach. Opuściwszy powieki, płynnymi ruchami rąk plotła w locie jędrny warkocz. Czasami, gdy piękna kobieta podnosiła powieki, jej wzrok jakby oparzał niewidocznym, przyjemnym ogniem kogoś stojącego w tłumie. Człowiek ten, ocknąwszy się od tego spojrzenia, jakby się prostował. Wydawało się, że ludzie łapali swoimi uczuciami promieniujące z amazonki światło i energię i starali się chociaż częściowo nią wypełnić. Ona rozumiała ich pragnienie i szczodrze dzieliła się z nimi, pędząc do przodu. A jaka też była piękna!!!

Nagle, zastawiając drogę pędzącemu koniowi, wybiegł na drogę temperamentny Włoch. W gorącym geście rozłożył ręce i z zachwytem zawołał: "O Rosja, I love you, Rosja!". Amazonka nie drgnęła nawet ani się nie przestraszyła, że jej koń stanął dęba i zaczął harcować. Ona jedynie jedną ręką chwyciła łęk, a drugą oderwała kwiatek z wianuszka, który miała na głowie, i rzuciła go Włochowi. On chwycił prezent, delikatnie przytulił do piersi jak wielki skarb, powtarzając nieustannie: "Mamma mi a, mamma mia!". Ale nie na ognistego Włocha patrzyła ta piękność, tylko lekko ściągnęła cugle swego rumaka i ten skocznym krokiem ruszył na stojących na poboczu ludzi, tłum się rozstąpił, młoda amazonka lekko skoczyła z konia i stanęła naprzeciw kobiety, z wyglądu Europejki, z małą dziewczynką na rękach.

Dziewczynka spała. Lekko przygarbiona matka, z bladym licem i zmęczonymi oczami, z trudem ją trzymała, starając się nie zakłócić snu dziecka. Amazonka zatrzymała się naprzeciw kobiety i uśmiechnęła do niej. I spotkał się wzrok dwóch kobiet, dwóch matek, i było widać, jak dalece się różnią ich wewnętrzne stany. Przygnębiona matka z dzieckiem na ręku była j ak opadający, zwiędły kwiat w przeciwieństwie do kobiety, której widok kojarzył się z niewiarygodną bujnością kwiatów tysiąca sadów.

Dwie kobiety patrzyły sobie w oczy. I nagle matka z dzieckiem jakby otrząsnęła się z jakiejś apatii, wyprostowała się, a jej twarz rozpromienił uśmiech. Płynnym, kobiecym ruchem rąk, z niezwykłą gracją Rosjanka zdjęła ze swej głowy piękny wianek i nałożyła go na głowę matki z dzieckiem. Nie powiedziały do siebie ani słowa. Lekko wskoczyła na siodło stojącego obok rumaka i znowu popędziła do przodu piękna amazonka. Nie wiadomo dlaczego zaklaskali jej ludzie i patrzyła w ślad za nią smukła, już wyprostowana kobieta z przebudzoną już, uśmiechniętą córką na rękach, a namiętny Włoch zerwał z ręki drogi zegarek, biegł i krzyczał: "Souvenir, mamma mia, souvenir!", ale ona już była daleko.

Szybki jak wiatr rumak zboczył z drogi na plac, gdzie za długim stołem siedzieli turyści, pili kwas chlebowy, napoje żurawinowe, próbowali jeszcze innych potraw, które cały czas donosili im kelnerzy z pięknego rzeźbionego domu. Obok był wykańczany kolejny dom. Dwóch pracowników przymocowywało do okna nowego domu, sklepu lub karczmy piękną rzeźbioną futrynę. Usłyszawszy stukot kopyt, jeden z mężczyzn odwrócił się ku nadjeżdżającej amazonce, powiedział coś do swojego współpracownika i zeskoczył z rusztowania. Na-

miętna piękność osadziła konia i zeskoczyła na ziemię. Szybko odwiązała od siodła bawełnianą torbę, podbiegła do mężczyzny i skromnie wyciągnęła ją do niego.

– Drożdżówki... Są z jabłkami, tak jak lubisz, jeszcze ciepłe.

– Ale jesteś żywotna – pieszczotliwie powiedział mężczyzna, wyciągając drożdżówkę. Spróbował ją i przymrużył oczy z zadowolenia.

Siedzący za stołem turyści przestali jeść i pić, podziwiając tę parę zakochanych. Tak stali ze sobą mężczyzna i kobieta, jakby to nie było mające już dzieci małżeństwo, ale dopiero namiętnie zakochani. Przed momentem przeleciała piętnaście kilometrów przed oczami zachwyconych turystów, którym wydawała się samodzielna i wolna jak wiatr, a teraz stała onieśmielona przed swoim ukochanym, to podnosząc, to opuszczając wzrok. Mężczyzna nagle przestał jeść i powiedział:

– Kasieńko, popatrz, masz mokrą plamkę na bluzce, przyszła pora karmienia Wani.

Ona zakryła dłonią tę małą, mokrą plamkę na przepełnionej mlekiem piersi i odparła skrępowana:

– Zdążę. On jeszcze śpi. Wszystko zdążę.

– To leć, ja też niedługo będę w domu. Już kończymy, popatrz, podoba ci się?

Popatrzyła na okna z rzeźbionymi futrynami.

– Tak, bardzo się podoba, i jeszcze coś chciałam ci powiedzieć.

– To mów.

Podeszła do męża, stanęła na palcach, zbliżając się do ucha. On nachylił się, nasłuchując, a ona szybko pocałowała go w policzek i, nie odwracając się, skoczyła na stojącego nieopodal konia. Szczęśliwy, gromki śmiech pięknej amazonki zlał się ze stukotem końskich kopyt. Nie asfaltową drogą, lecz łąką popędziła do domu. Wszyscy turyści nadal patrzyli w ślad za nią. I cóż takiego niezwykłego w tej pędzącej łąką na ognistym rumaku kobiecie, matce dwójki dzieci? Owszem, jest piękna. Owszem, bije od niej niesamowita energia. Tak, jest życzliwa i dobra. Ale dlaczego ludzie tak bez odrywania wzroku patrzą w ślad za nią?

Być może to nie tylko kobieta pędzi łąką, może to zmaterializowane szczęście spieszy do domu, żeby nakarmić niemowlę i zaczekać na ukochanego męża? Podziwiają więc ludzie szczęście spieszące do swojego domu.

MIASTO NAD NEWĄ

– Czy w Petersburgu również miały miejsce takie zmiany jak w Moskwie?

– Trochę inaczej się to odbywało w mieście nad Newą. Tam dzieci prędzej niż dorośli same odczuły potrzebę innego budowania przyszłości. Wtedy same zaczęły zmieniać miasto, nie doczekawszy się ustawy władz.

– Nie do wiary, znowu dzieci. Jak się to wszystko zaczęło?

– Na roku nadbrzeżnej ulicy Fontanki i Newskiego Prospektu budowniczowie wykopali rów. Przez przypadek wpadł do niego jedenastoletni chłopiec i złamał nogę. Dopóki nie mógł chodzić, siedział przy oknie w mieszkaniu domu numer dwadzieścia pięć, stojącego na nadbrzeżnej ulicy Fontanki. Okna mieszkania nie wychodziły na rzekę, lecz na podwórze. Przed oknem stał oblazły ceglany mur z przybudowanym do niego domem z plamami na dachu. Pewnego dnia chłopiec zapytał ojca:

– Czy nasze miasto jest jeszcze uważane za najlepsze w kraju?

– Oczywiście, i nie jest nawet ostatnie w świecie.

– A dlaczego jest najlepsze?

– Jak to dlaczego? Dużo w nim różnych pomników, muzeów, architektura w centrum miasta zachwyca wszystkich.

– Przecież my też mieszkamy w centrum, a z okna widać tylko oblazły mur i rdzawy dach domu.

– Mur..., no tak, nie powiodło się nam za bardzo z tym widokiem z okna.

– Tylko nam?

– Być może jeszcze innym, ale ogólnie...

Chłopiec sfotografował widok ze swojego okna, a kiedy znów zaczął chodzić do szkoły, pokazał zdjęcie swoim kolegom. Widoki z okien swoich mieszkań sfotografowały wszystkie dzieci zjego klasy i porównały zdjęcia. Ogólnie obraz ten nie cieszył oka. Chłopiec poszedł ze swoimi kolegami do redakcji gazety z tym samym pytaniem, które zadał ojcu: Dlaczego nasze miasto jest uważane za najpiękniejsze?

Próbowano mu tłumaczyć o słupie aleksandryjskim, o Ermitażu. Opowiadali o Kazańskiej Świątyni, o legendarnej ulicy Newski Prospekt.

– A co takiego pięknego jest w tym Newskim Prospekcie? – dopytywał się chłopczyk.

– Mnie się wydaje, że jest podobny do kamiennej transzei z obłupanymi brzegami.

Starano się mu wytłumaczyć wartość artystyczną architektury, opowiadano o artystycznych sztukateriach na fasadach. Mówiono mu jeszcze, że na razie miasto nie posiada wystarczających środków, żeby odrestaurować wszystkie budynki jednocześnie. Lecz niedługo znajdą się na to pieniądze i wtedy wszyscy zobaczą, jak piękny jest Newski Prospekt...

– A czy w ogóle może być piękna transzeja, nawet ze wspaniałymi, odrestaurowanymi ozdobami sztukatorskimi? Przecież niedługo znów będą obłupane i znów ktoś będzie zalepiał dziurki i przyklejał odpadłe elementy. Chłopczyk chodził po redakcjach z przyjaciółmi, pokazywał ogromnąjuż kolekcję zdjęć i wszędzie zadawał to samo pytanie. Jego natarczywość początkowo drażniła dziennikarzy. Aż pewnego dnia na korytarzu redakcji młodzieżowej gazety powiedziano do niego:

– Ty znów do nas? A jeszcze targasz ze sobą tych swoich szermierzy, i jest ich coraz więcej. Nie podoba się wam miasto, widok z waszych okien, a czy sami chociaż coś potraficie z tym zrobić? Krytykować i bez was jest komu. Marsz do domu, nie przeszkadzajcie w pracy! Tej ostrej rozmowie z dziećmi przysłuchiwał się starszy dziennikarz. Patrząc za grupką dzieci kierującą się do wyjścia, rzekł w zamyśleniu do młodego reportera:

– A wiesz, nie wiem dlaczego ich natarczywość przypomina mi jedną bajkę.

– Jaką?

– “A król jest nagi” – takie słowa pojawiają się w tej bajce.

Od tego czasu chłopiec nie niepokoił redakcji swoimi pytaniami, wyciągając ze swojego tornistra olbrzymią ilość zdjęć. Skończył się rok szkolny, rozpoczął następny. Po wszystkich redakcjach rozniosła się wiadomość, że znów pojawił się chłopczyk z towarzyszącymi mu przyjaciółmi. Już któryś raz z kolei redaktor opowiadał z zachwytem swoim kolegom w Klubie Dziennikarza:

– On się pojawił... Tak..., wyobraźcie sobie, przebił się, udało mu się tam dostać, i nie samemu. Oni wszyscy razem spokojnie siedzieli, czekając trzy godziny w poczekalni. Przyjąłem ich. Ale uprzedziłem, żeby mówili szybko i zmieścili się w dwóch minutach. Weszli, rozwinęli przede mną arkusz brystolu. Zerknąłem na arcydzieło i oniemiałem. Patrzyłem, nie odrywając wzroku, i milczałem. Chyba tak przeleciały dwie minuty, bo chłopczyk powiedział do wszystkich:

– Pora na nas. Nasz czas już minął.

– Co to jest? – krzyknąłem, kiedy byli już w drzwiach. On się odwrócił i poczułem na sobie spojrzenie innych czasów. No tak..., musimy jeszcze wiele przemyśleć. Tak... Odwrócił się.

– Ale czy coś powiedział?

– No, nie zwlekaj. Czy on wybiera się do nas? – pytali dziennikarze, a stary redaktor odpowiadał:

– Odwrócił się i odpowiedział na moje pytanie: “Przed panem nasz Newski Prospekt. Na razie tylko na rysunku, ale niedługo całe miasto takie się stanie”, i drzwi się zamknęły. Już kolejny raz pochylali się nad rysunkiem i zachwycali cudownym szkicem.

Domy na Newskim Prospekcie już się nie stykały ze sobą, tworząc ciągły kamienny mur. Część starych budynków pozostała, a co drugi był zlikwidowany. W przestrzeniach powstałych między domami oddychały aromatem wspaniałe zielone oazy. Na brzozach, sosnach, cedrach gnieździły się ptaki i patrzącym na szkic wydawało się, że słyszą ich śpiewy. Siedzących pod koronami drzew ludzi otaczały wspaniałe klomby, krzaki malin i porzeczek. Zielone oazy trochę nachodziły na Newski Prospekt, więc w rezultacie nie wyglądał on jak kamienna transzeja, ale jak cudowna, żywa, zielona aleja. W fasady domów zostało wmontowane wiele luster. Odbijały one tysiące słonecznych zajączków, bawiąc przechodniów, pieściły płatki kwiatów, grały w strumykach małych fontanek, urządzonych we wszystkich zielonych oazach. Ludzie pili wodę ze słonecznymi zajączkami i uśmiechali się.

– Anastazjo, a czy ten chłopczyk nigdy już się nie pojawił?

– Jaki chłopczyk?

– No, ten, co cały czas chodził i chodził po redakcjach ze swoimi pytaniami.

– Chłopczyk odszedł na zawsze. Został wielkim budowniczym. Razem ze swoimi przyjaciółmi tworzył wspaniałe miasta przyszłości. Miasta i wioski, w których zaczęli mieszkać szczęśliwi ludzie. A jego pierwszym wspaniałym dziełem na ziemi stało się miasto nad Newą.

* * *

– Anastazjo, a powiedz mi, w którym roku przyjdzie do Rosji ta wspaniała przyszłość?

– Rok, Władimirze, możesz sam wyznaczyć.

– Jak to sam? Czy czas podlega człowiekowi?

– Czyny każdemu podlegają w czasie. Wszystko, co zostało stworzone w marzeniach, już istnieje w przestrzeni. Marzenie wielu ludzkich dusz – twoich czytelników – marzenie boskie urzeczywistnią w materii. To, co zobaczyłeś, może się urzeczywistnić za trzysta lat albo i teraz, w tym momencie.

– Za moment? Ale przez moment nie wybudujesz domu, a przez rok nawet sad nie wyrośnie.

– Ale jeżeli tam, w swoim mieszkaniu, wsadzisz w doniczce małe nasionko, a z niego wykiełkuje źdźbło rodzinnego drzewa, które będzie się wznosić w przyszłym rodowym majątku...

– Przecież sama mówisz, że będzie, a nie jest. Nie mogą więc marzenia urzeczywistnić się w mgnieniu oka.

– Jak to nie mogą? Przecież rzeczywiste nasionko wysadzone przez ciebie właśnie jest początkiem zmian. Z całą przestrzenią współdziała ten zalążek, materializując twoje marzenia. Wspaniałe i jasne energie otulają ciebie i stajesz przez Ojcem jako ucieleśnienie Jego marzenia.

– No, to jest ciekawe. To znaczy, że należy działać natychmiast?

– Oczywiście.

– Tylko gdzie odnaleźć słowa, żeby to jasno wytłumaczyć ludziom?

– Znajdą się słowa, jeżeli będziesz przed ludźmi szczery i prawdziwy.

– Nie wiem, co z tego wyjdzie, ale działać będę. Zapadło mi w serce twoje marzenie, Anastazjo. Naprawdę bardzo pragnę jak najszybciej zrealizować to, co przed chwilą zobaczyłem.

ABY JAK NAJSZYBCIEJ ZREALIZOWAĆ

Przede wszystkim trzeba się przekonać, czy znajdą się chętni, aby zająć się budową, a potem zamieszkać i pracować w ekologicznych osadach. Poprosiłem Władimirską Fundację Kultury “Anastazja” o rozpowszechnienie informacji na temat budowy ekoosad zgodnie z projektem Anastazji.

Już po dwóch miesiącach odezwało się i wyraziło chęć budowy przyszłych osad sto trzydzieści dziewięć osób. W śród tych ludzi byli również Rosjanie, którzy wyemigrowali. Rozpowszechniając książki opowiadające o nowej przyszłości, o nowym obrazie życia, może zwiększą oni ilość chętnych setki albo i tysiące razy, i będą oni z różnych regionów. Organizacj a zabudowy osad powinna się więc zacząć w różnych regionach. W związku z tym Władimirska Fundacja, zbierająca i uogólniająca informacje na dany temat, zaproponowała czytelnikom podzielającym poglądy Anastazji:

Po pierwsze: zacząć w swoim regionie od stworzenia grup inicjatywnych, żeby nadać im dalej status prawny. Możliwe, że w jakichś regionach istnieją już Kluby Czytelników lub organizacje społeczne, które łączą czytelników Anastazji, i to one mogłyby przyjąć na siebie obowiązki organizacyjne. Ale jeżeli w waszym regionie nie ma jeszcze takich organizacji, to możecie się zwrócić do Władimirskiej Fundacji i tam otrzymacie te adresy. W ogóle wielką nadzieję pokładam w przedsiębiorcach, mają oni większe doświadczenie w takich sprawach. I nawet jeżeli istnieją już gdzieś takie zespoły, to i tak trzeba by zwrócić się do przedsiębiorców. Powinno się chociaż czasowo, na okres próbny, wybrać swojego przedstawiciela, który w waszym imieniu będzie działać w organach władzy, na przykład składać podania o przyznanie ziemi, organizować zebrania itd.

Trzeba dać takiemu przewodniczącemu pensję. Funkcję przewodniczącego może pełnić zarówno osoba fizyczna, jak i prawna. Osobą prawną może być przedsiębiorstwo budowlane, które później będzie korzystało z pierwszeństwa w otrzymywaniu zleceń na budowę tak domów prywatnych, jak i budynków użyteczności publicznej. Dla firmy budowlanej zamówienia na taką skalę będą bardzo korzystne, dlatego też może wyrazić zgodę i wziąć na siebie obowiązki przy zatwierdzaniu podziału ziemi i wykonywaniu biznesplanu.

Po drugie: powinniście zwrócić się do miejscowych władz, bezpośrednio do burmistrza, z wnioskiem o przydział działki nie mniejszej niż sto pięćdziesiąt hektarów. Powierzchnia tej działki uzależniona będzie od liczby chętnych i od możliwości waszego regionu.

Należy uwzględnić, że w przyszłej osadzie wiele osób będzie mieszkać na stałe, dlatego też powinny się tam znajdować szkoły, przychodnia i klub, których budowa jest łatwiejsza przy większej ilości ludzi. Małe osady nie będą w stanie stworzyć niezbędnej infrastruktury.

Po trzecie: po otrzymaniu ziemi należy się zwrócić do geodetów, architektów, budowlańców, aby wykonali projekt zasiedlenia. To jest też ważne, ponieważ należy mieć informacje, na jakim poziomie znajduje się woda w tym regionie, żeby określić możliwości odwiertów dla otrzymania wody w każdym domu. Określić, jak głęboki ma być fundament i czy jest możliwość budowy stawku na każdej działce. Ogólny plan niezbędny jest

również do określenia miejsca pod budowę szkoły, miejsca wspólnego wypoczynku i dróg dojazdowych.

Na zamówienie Władimirskiej Fundacji kompetentni specjaliści już pracują nad typowym projektem i jeżeli zostanie on przygotowany do momentu zorganizowania waszej grupy inicjatywnej, będziecie mogli go zamówić w fundacji, tak będzie taniej. Potem dopasować ten typowy projekt do swojego terenu, wnieść do niego swoje poprawki, podzielić się nim z innymi grupami inicjatywnymi. Udane propozycje zostaną przyjęte i koniec końców stworzymy wspólny projekt.

Po czwarte: po zakończeniu pracy nad projektowaniem zasiedlenia, w którym mogą brać udział nie tylko specjaliści, ale i przyszli mieszkańcy, otrzymacie doskonały projekt, ogólny rysunek, na którym będą zaznaczone poszczególne działki o powierzchni nie mniejszej niż jeden hektar. Każdemu powinna oficjalnie zostać nadana działka w wyniku losowania. Akt własności powinien być potwierdzony notarialnie na nazwisko właściciela działki, a nie na spółdzielnię, jak to było w hinduskim Aurowilu.

I tak stoisz na swojej działce, na swoim hektarze, jest to wasz majątek rodzinny, miejsce, gdzie wasi potomkowie będą się rodzić i mieszkać, wspominać dobrym słowem założyciela rodu, a być może będą mu czynić wymówki za niektóre błędy popełnione przy zagospodarowywaniu tego miejsca. A zaprojektowanie całości, wszystkiego, co będzie na działce, teraz zależy tylko od was: gdzie zasadzicie rodowe drzewo, dąb czy cedr, rosnący do pięciuset pięćdziesięciu lat, który będzie oglądać dziewięć pokoleń waszych potomków, wspominając was. Gdzie zadecydujecie wykopać staw, wysadzić sad i nieduży zagajnik leśnych drzew, wybudować dom i ustawić klomby. A jaki zrobicie żywy płot wokół swojej osady? Może właśnie taki, jak opisywała Anastazja, albo być może jeszcze bardziej bajeczny i funkcjonalnie korzystniejszy niż opisany przeze mnie w poprzedniej książce. A zacząć budować to wszystko można już teraz. Jeszcze przed otrzymaniem dokumentów nabycia ziemi, przed powstaniem grupy inicjatywnej grono zwolenników twoich poglądów może w swojej wyobraźni zacząć budowę od przemyślenia każdego zakątka waszej przyszłej osady. Należy pamiętać, że wybudowany przez was dom, nawet wyjątkowo mocny, postoi sto lat i rozpadnie się ze starości. A wprowadzone przez was żywe elementy będą się udoskonalać, wzmacniać i rozrastać przez wieki, może nawet przez tysiąclecia, przekazując żywą myśl waszym potomkom.

Budować można już teraz, i to nie tylko w myślach. Już dziś można wysiać w doniczkach i postawić na parapecie nasiona przyszłych wielkich, rodowych drzew waszej osady. Pewnie, że można kupić sadzonki w specjalnych szkółkach albo wykopać młode pędy bez uszczerbku dla lasu, tam, gdzie wręcz należy przerzedzić gęsto rosnące rośliny. Owszem, można, ale myślę, że Anastazja ma rację: najlepiej wyhodować je samemu, zwłaszcza jeśli ta sadzonka jest waszym przyszłym rodowym drzewem. Sadzonka ze szkółki to jak dziecko z sierocińca. Po drugie, powinno się wyhodować nie jedną sadzonkę, ale kilka różnych. Zanim wsadzicie nasionko do doniczki, powinniście je nasycić informacją o sobie.

Zdaję sobie sprawę, że aby pokonać różne bariery urzędnicze, które mogą powstawać w niektórych regionach, niezbędne jest poparcie władz. A jeśli nie poparcie, to chociażby brak oporu. Niezbędna jest określona polityka rządu. Żeby nie siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż choćby jedna z rządzących partii dojrzeje do okazania wsparcia dla projektu Władimirskiej Fundacji "Anastazja", jej twórcy opracowali projekt ustawy nowej partii, partii użytkowników ziemi. Tę nową społeczną organizację nazwali "Stworzenie".

W jej statucie, który oczywiście jeszcze należy omówić i dopracować, jest jeden, moim zdaniem, najważniejszy punkt: "Każdej rodzinie państwo powinno dać dożywotnio jeden hektar ziemi dla zorganizowania własnej rodowej osady".

Ten ruch jest jeszcze młody i nikt nim nie kieruje, myślę jednak, że z czasem doświadczeni politycy zdolni będą przyjąć odpowiednie stanowisko wobec tego ruchu na poziomie polityki państwa. Na razie funkcje "Stworzenia" mieszczą się w organizacji centrum informacyjnego. W miarę finansowych możliwości zacznie funkcjonować oddział prawny, a na razie prace "Stworzenia" wykonuje sekretariat Władimirskiej Fundacji Kultury "Anastazja". Regionalne grupy inicjatywne mogą osiągnąć większe sukcesy, otrzymawszy wsparcie od miejscowej administracji. Jest to możliwe, jeśli administracja dostrzeże wielkie korzyści dla regionu. I te korzyści trzeba im już teraz wskazać. One bowiem istnieją i są znaczące. Spróbujcie zorganizować omówienie projektu w miejscowej prasie i niech specjaliści ekolodzy, ekonomiści, socjolodzy wypowiedzą swoje zdanie na temat wpływu danego projektu na konkretny, wasz, region.

Ze swojej strony, żeby chociaż w jakiś sposób dopomóc w nadawaniu ziemi dla organizowania rodowych osad, postanowiłem wystosować list otwarty do Prezydenta Rosji.

LIST OTWARTY

Do Prezydenta Rosji Władimira Putina od obywatela Rosji Władimira Megre

Szanowny Panie Prezydencie! Myślę, że właśnie naszemu pokoleniu bardzo się powiodło, ponieważ jest nam dana możliwość rozpoczęcia budowy szczęśliwego, kwitnącego państwa, mocno chronionego przed zewnętrznym agresorem, wewnętrznymi konfliktami i rozbojem. Państwa, w którym będą żyły w dostatku szczęśliwe rodziny. Nasze pokolenie nie tylko będzie mogło zacząć budowę wspaniałego kraju, ale i samo zdąży w nim pomieszkać, jeśli dzierżący władzę będą mieli dobrą wolę wydania każdej rodzinie jednego hektara ziemi dla urządzenia na nim swojego rodowego majątku. Z pozoru zwykły czyn wywołuje twórczy poryw ludzi z różnych warstw społeczeństwa ku budowie. Ziemię powinno się nadać za darmo i dożywotnio z prawem przekazania dalszym pokoleniom. Produkcja w rodowych osadach nie powinna być obciążona żadnmi podatkami.

Czy nie uważa Pan, Panie Prezydencie, że sytuacja jest anormalna i nielogiczna?

Niby każdy Rosjanin ma Ojczyznę, ale gdzie jest ten jego własny kawałek Ojczyzny, nikt wskazać nie potrafi. Jeśli każda rodzina go otrzyma i zmieni w kwitnący, rajski zakątek, to i wielka Ojczyzna stanie się wspaniała.

Dzisiejsze plany rozwoju państwa nie wywołują w ludziach chęci tworzenia, ponieważ nie wiadomo, gdzie i do jakiej przyszłości nas one zaprowadzą. Budowanie demokratycznego, ekonomicznie rozwiniętego państwa na wzór państw zachodnich większość mieszkańców intuicyjnie odrzuca. I myślę, że nie bez przyczyny tak się dzieje. Jeśli pomyśleć rozsądnie, to dlaczego my, każdy z osobna i wszyscy razem, mamy marnować nasze wysiłki, żeby w końcu zbudować państwo, w którym będą kwitły narkomania, prostytucja i przestępczość? Przecież to wszystko ma miejsce właśnie na Zachodzie.

Kiedyś uważano, że wysoko rozwinięte państwa produkują olbrzymią ilość artykułów spożywczych, ale teraz się wyjaśnia, że ta obfitość została osiągnięta za pomocą chemicznych dodatków do gleby, trujących oprysków, a także dzięki produkcji genetycznie modyfikowanej żywności. Zauważyliśmy, że importowane produkty spożywcze przegrywają, jeżeli chodzi o smak, z naszymi. W Niemczech na przykład chętnie kupują ziemniaki pochodzące z Rosji i z Polski.

W wielu państwach władze zmartwione takim stanem produktów spożywczych już uchwaliły ustawę o ich znakowaniu. Stosowanie produktów spożywczych powstałych w wyniku modyfikacji genetycznej coraz częściej wywołuje niepokój naukowców.

Ameryka i Niemcy są pierwsze na liście chorób nowotworowych przypadających na osobę. Czy powinniśmy podążać ich torem? Myślę, że taka droga dla mało kogo będzie natchnieniem. Pogodziliśmy się jednak z propagandą importowanych towarów i zachodniego obrazu życia. Zgodziliśmy się na powstawanie coraz to nowych chorób, na picie butelkowanej wody ze sklepu, na to, że liczba mieszkańców Rosji zmniejsza się co roku o siedemset pięćdziesiąt tysięcy. Wszystko tak jak u nich.

W wysoko rozwiniętych państwach przecież też spada liczba urodzeń. Nieraz słyszałem od ludzi mieszkających w tamtych państwach o ich nadziejach związanych z tym, że Rosja jest na etapie poszukiwań i koniecznie powinna znaleźć swój tor rozwoju, aby wskazać światu szczęśliwy obraz życia.

Panie Prezydencie, jestem pewien, że proponowano Panu do wyboru różne programy rozwojowe państwa. Jeśli ta propozycja pośród innych wyda się Panu wątpliwa, to proszę zaaprobować ją jako eksperyment w regionach, których gubernatorzy zauważą w niej ziarnko prawdy...

Dokładniej tę propozycję omówiono w książkach z serii Dzwoniące Cedry Rosji, których jestem autorem. Trudno sobie wyobrazić, żeby mógł Pan, znajdując się w natłoku spraw urzędowych, przeczytać je osobiście. Natomiast odpowiedni urzędnicy już się z nimi zapoznali i wydali swój werdykt. Stwierdzili, że książki te zrodziły nową religię, która się rozprzestrzenia w Rosji z prędkością leśnego pożaru. Taka opinia pojawia się również w prasie. Jeżeli o mnie chodzi, taki wniosek był dla mnie nie lada zaskoczeniem. Owszem, wypowiadałem się w książkach o swoim stosunku do Boga, ale nigdy nie myślałem o stworzeniu jakiejś religii. Pisałem po prostu książki o niezwykle pięknej pustelnicy z syberyjskiej tajgi. I o jej natchnionym marzeniu o wspaniałej przyszłości. Z powodu burzliwej reakcji ludzi o różnym statusie społecznym i popularności książek w Rosji i za granicą mogą być one odbierane jako religia. Jednak moim zdaniem przyczyna tkwi w czym innym. Idee, filozofia, mądrość syberyjskiej pustelnicy i język, którym się ona posługuje, porusza ludzkie dusze. Przypuszczam, że analitycy jeszcze długo nie znajdą konsensusu co do tego, kim jest Anastazja i jakie znaczenie mają książki z jej wypowiedziami, jak określić reakcje na nie.

Niech sobie sami to rozstrzygną. Tylko żeby nie zagubiły się w tych rozważaniach konkretne pomysły, które proponuje Anastazja.

Panie Prezydencie, aby się przekonać, jakie efekty przyniesie ta propozycja, można przeprowadzić eksperyment. Nie zwracając uwagi na to, kim są Anastazja lub Władimir Megre. Można go przeprowadzić na prostszych stwierdzeniach.

Po pierwsze: uważam, że pracownikom waszego aparatu władzy nie będzie ciężko zlecić odpowiedniemu instytutowi naukowemu przeprowadzenie nieskomplikowanego badania efektywności propozycji Anastazji dotyczącej oczyszczenia ze smogu powietrza w wielkich miastach. Istota tej propozycji została opisana w mojej pierwszej książce.

Po drugie: trzeba zlecić badanie oleju z orzecha syberyjskiego cedru jako lekarstwa i środka ogólnie wzmacniającego odporność. Informacja starożytnych źródeł i nowoczesne badania naukowców Tomskiego Uniwersytetu poświadczają stwierdzenia Anastazji, iż ten naturalny produkt, pod warunkiem dotrzymania odpowiedniej technologii produkcji, jest na świecie jednym z najbardziej efektywnych środków leczenia szerokiej gamy chorób.

Na całym świecie nie ma większej niż na Syberii plantacji dających płody cedrów. Budżet państwa mógłby zyskać znaczne dochody z dostaw produktów na rynki krajowe oraz ze sprzedaży na rynku międzynarodowym. Powinien powstać państwowy program dotyczący wykorzystania roślin dziko rosnących na Syberii.

Program, który przewidywałby nie organizację dużych przedsiębiorstw, lecz rozpowszechnienie sieci małych zakładów z zaangażowaniem ludzi z oddalonych syberyjskich regionów. Do realizacji tego projektu nie są potrzebne wielkie nakłady, niezbędna jest jedynie decyzja rządu, która pozwoliłaby na długoterminową dzierżawę tajgowych użytków ich mieszkańcom.

Ogólnie rzecz ujmując, Panie Prezydencie, życie nieuchronnie nawet na pierwszy rzut oka poświadcza stwierdzenia Anastazji. Osobiście jestem przekonany o wspaniałej przyszłości naszego państwa. Pytanie polega na tym, czy żyjący dzisiaj będą jej tworzenie przyspieszać, czy hamować. Szczerze życzę Panu, Panie Prezydencie, oraz nam wszystkim żyjącym współcześnie, żebyśmy byli twórcami wspaniałej przyszłości.

Z wyrazami szacunku Władimir Megre

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Zaangażowałem się w projekt Anastazji. Chciałoby się o nim mówić i myśleć codziennie. Pragnąłem za wszelką cenę chronić go przed drwinami, rozwiać wątpliwości sceptyków. Opowiadałem o nim czytelnikom na konferencji w Gelendżyku, w Moskwie w Domu Literackim. Większość tam obecnych, a było około dwóch tysięcy ludzi z różnych państw byłego Związku Radzieckiego oraz z zagranicy, wyraziła zainteresowanie i podtrzymała ten projekt. Jednak ja chcę tu przedstawić główne pytania i uwagi wątpiących oraz swoje odpowiedzi na nie, które bazują na stwierdzeniach Anastazji oraz na moich własnych doświadczeniach i informacjach, które udało mi się zebrać.

Pytanie: W nowoczesnym świecie ekonomia państwa nie może istnieć poza światowym systemem ekonomicznym. Nowoczesne procesy ekonomiczne świadczą o konieczności tworzenia dużych struktur przemysłowych, opanowania specjalistycznej wiedzy na temat zasad nowoczesnego rynku, jego struktury priorytetowych kierunków kanałów finansowych. Czuje się, że nie posiada pan ekonomicznego wykształcenia. Pana propozycja kładzie nacisk na małe przedsiębiorstwa, co z kolei może odwrócić uwagę od tego, co najważniejsze, i zachwiać ekonomią państwa.

Odpowiedź: Ekonomicznego wykształcenia faktycznie nie mam. Natomiast w tym, że wielkie koncerny i przedsiębiorstwa odgrywają dużą rolę w ekonomii państwa, całkowicie się z panem zgadzam. Myślę, i pan też się z tym zgodzi, że duży zakład jest dla państwa ekonomicznie korzystny tylko wtedy, kiedy pracuje i produkuje cieszące się powodzeniem towary. Kiedy wielkie przedsiębiorstwa upadają, a takie przypadki nie są rzadkością zarówno w naszym państwie, jak i w innych, to przynoszą straty. Wtedy państwo musi płacić "kuroniówki", a setki ludzi, otrzymujących mizerne zapomogi, jest zmuszonych do życia w nędzy. Oni nie wiedzą, co mają robić, są nauczeni żyć tylko z pracy w swoim przedsiębiorstwie. Właśnie w takiej sytuacji mogliby wykorzystać wolny czas do intensywniejszej pracy w swoim gospodarstwie.

Rodowe majątki to nie tylko miejsce przyjemnego spędzania czasu, zamieszkania. One również mogą się stać dobrym miejscem pracy, która daje więcej dochodu niż praca w wielu dużych przedsiębiorstwach. A co dotyczy państwa w ogóle, to jest ono stworzone nie tylko z małych przedsiębiorstw i dużych koncernów, ale

jego najważniejszym elementem są właśnie rodziny.

Osada dla każdej rodziny może stać się fundamentem, ubezpieczeniem od wszelkich możliwych ekonomicznych kataklizmów w państwie. Myślę, iż nie ma nic złego w tym, że każda rodzina będzie w stanie zabezpieczyć się przed nędzą. Uważam również, że wolność osobista nie jest możliwa bez niezależności ekonomicznej. Mieszkająca nawet w najnowocześniejszym miejskim mieszkaniu rodzina robotników nie może być wolna. Jest uzależniona od pracodawcy wyznaczającego pensję, od gospodarki komunalnej dostarczającej (lub nie) ciepło, energię, wodę, od cen usług i produktów spożywczych. Ona jest niewolnikiem tego wszystkiego, a dzieci w takiej rodzinie też się rodzą ze zniewolonym umysłem!

Pytanie: Rosja jest industrialnie rozwiniętym państwem oraz mocnym, jądrowym mocarstwem i tylko pod takim warunkiem może zapewnić bezpieczeństwo swoim obywatelom. A jeśli wszyscy mieszkańcy zaczną się zajmować tylko uprawą ziemi, to Rosja przekształci się w państwo rolnicze i stanie się bezbronna wobec agresora.

Odpowiedź: Nie myślę, że wszyscy od razu zgodzą się na zajmowanie wyłącznie swoimi działkami. Proces ten będzie przebiegał stopniowo, więc sytuacja będzie naturalnie regulowana. Siła państwa zależy nie tylko od posiadanej ilości głowic jądrowych, ale także od ogólnej sytuacji ekonomicznej, której elementem jest również wystarczalność i jakość produktów żywnościowych. Jeśli brakuje w państwie niezbędnej dla ludzi żywności, to jest ono zmuszone wyprzedawać swoje zasoby naturalne i swoją broń, dając tym samym siłę potencjalnemu przeciwnikowi.

Ten zaproponowany projekt jest w stanie wzmocnić poziom ekonomiczny państwa, a w rezultacie umożliwić sukcesywną pracę naukową, rozwój przemysłu, utrzymywać zdolność bojową armii. I to będzie miało miejsce w niedalekiej przyszłości. Wprowadzenie takiego obrazu życia na szeroką skalę, jestem o tym przekonany, na pewno wzbudzi zainteresowanie wielu obywateli innych państw, w tym również nieprzyjaznych wobec nas na dzień dzisiejszy. Tam też ludzie zechcą urządzać swoje życie tak jak wielu Rosjan. Początek realizacji projektu w różnych państwach posłuży za początek pokojowego współistnienia narodów.

Pytanie: Owszem, jak najbardziej, coś takiego można zrealizować w spokojnych regionach kraju. Czy jednak nie wydaje się panu naiwne, że realizacja projektu jest możliwa w takiej naprawdę bandyckiej republice, jaką jest Czeczenia?

Odpowiedź: Znaczne obniżenie napięcia społecznego, zwłaszcza w tak zwanych zapalnych punktach, oraz całkowite ustąpienie konfliktów nie wydaje mi się naiwne, ale wręcz absolutnie realne. Jeśli wziąć na przykład Kaukaz i jego najczulszy punkt, Czeczenię, to na dzień dzisiejszy wszyscy zrozumieli i mówią o tym w prasie, że podstawą konfliktów jest walka niewielkiej grupy o władzę, kontrolę nad polami naftowymi, o władzę i o pieniądze. Taki stan jest charakterystyczny dla większości zapalnych punktów, a także dla konfliktów wszystkich czasów. Dlaczego więc do działań wojennych w Czeczenii została wciągnięta większa liczba mieszkańców Czeczenii, a zwłaszcza mężczyźni?

W Czeczenii istniały setki nielegalnych rafinerii należących do małej grupy osób. W tych rafineriach pracowały dziesiątki tysięcy miejscowych. Przy próbach zalegalizowania i doprowadzenia do porządku ludzie stali się bezrobotni, a co za tym idzie, rodziny zostały bez środków do życia. Ta część mieszkańców stała po stronie bojowników, praktycznie broniąc tylko swoich miejsc pracy i może nawet mizernego, ale dobrobytu swojej rodziny. A do tego jeszcze, jak wiadomo, nie za darmo, bo za uczestnictwo w bojówkach otrzymują nieporównanie większą od "kuroniówki" nagrodę.

W rezultacie dla większości zwykłych bojowników uczestnictwo w walce po stronie terrorystów jest taką samą pracą jak praca policjanta lub oficera w rosyjskiej armii, tyle że bardziej opłacalną. Dlatego właśnie zaprzestanie działań bojowych wielu uczestników uważa za koniec dobrobytu dla swojej rodziny. To w jaki sposób można zlikwidować bezrobocie w Czeczenii, jeżeli nie potrafiliśmy tego zrobić w ani jednym, nawet najbardziej pomyślnym regionie? Można założyć, że rząd przeznaczy dla Czeczenii olbrzymie środki i zacznie budować wszelkie możliwe przedsiębiorstwa, aby dać pracę każdemu, kto jej potrzebuje. Tylko że przy tym powstanie jeszcze jeden problem – wysokość pensji. Jeśli podnieść ją specjalnie dla Czeczeńców, to cała Rosja będzie pracować tylko na nich, ponieważ pieniądze na to byłyby ściągane od podatników. Ale i w takim wypadku większa część nie trafiałaby zgodnie z przeznaczeniem, bowiem do tej pory nie rozwiązano problemu dostarczania środków przeznaczonych dla potrzebujących. W rezultacie u nas będzie to samo przy znacznym zwiększeniu kosztów.

Republika Czeczenii jest bardzo dobrym regionem rolniczym. Wyobraźmy sobie, że działa już w naszym państwie ustawa o mieniu ziemskim. Wyobraźmy sobie, że państwo chroni rodzinne osady od wszelkich zamachów na ich prawa. Rodzina Czeczeńców otrzymałaby wtedy swoją rodzinną ziemię, gdzie cała wyprodu-

kowana przez nią żywność byłaby wyłącznie jej własnością i własnością przyszłych jej pokoleń, zabezpieczając przed biedą i życiem pod ostrzałem. Staliby się nie wygnańcami, lecz mieszkańcami rajskich zakątków, przez nich samych urządzonych własnych małych Ojczyzn. Jestem pewien, że taka rodzina nie będzie przeciwstawiać się państwu, które umożliwi jej takie życie, lecz będzie go bronić z większym zapałem niż ten, z jakim teraz mu się przeciwstawia. Będzie bronić swojego państwa z taką samą zaciętością, z jaką broniłaby swego rodzinnego gniazda. Będzie kładła kres wszelkim próbom podjudzania do podziału takiego państwa i dyskryminacji rasowej.

Jestem przekonany, że po przeprowadzeniu na wystarczającą skalę akcji organizowania podobnych osiedli na terytorium Czeczenii, nawet jako eksperymentu, ten zapalny rejon pod nazwą Czeczenia przemieni się w jeden z najbardziej bezpiecznych regionów Rosji, stanie się jednym ze znaczących duchowych centrów na ziemi. I wszystko zmieni się wtedy o sto osiemdziesiąt stopni. Kiedy Anastazja mówiła o czynnikach likwidujących przestępczość, też było mi ciężko od razu zrozumieć i uwierzyć. Jednak życie później i tak potwierdziło słuszność jej słów. A co dotyczy Czeczenii..

Na konferencję czytelników do Gelendżyka przyjechało ponad tysiąc osób z różnych regionów Rosji. Najbardziej mnie poraziła obecność delegacji z Czeczenii, bo właściwie nie wystosowuje się na tę konferencję żadnych zaproszeń. Czeczeńcy przyjechali sami z siebie. Z niektórymi z nich później rozmawiałem.

Teraz rozmawiamy o Czeczenii, a czy w innych rejonach nie ma przestępczości? Bez wątpienia jest, we wszelkich możliwych przejawach. Jedną z przyczyn rodzących przestępczość jest bezrobocie, sytuacja, która nie pozwala na zaadaptowanie się w społeczeństwie byłych więźniów. Projekt Anastazji pozwala na pokonanie również i tego problemu.

Pytanie: Gdyby w Rosji dawać każdej rodzinie po hektarze, to nie wystarczy ziemi dla wszystkich, a już na pewno nie starczy dla nowego, rodzącego się pokolenia.

Odpowiedź: Bardziej bolesnym problemem jest to, że nie ma komu obrabiać ziemi. Mam na uwadze nie tylko nieużytki, ale również ziemię orną. A co dotyczy nowego pokolenia, to ubolewam, że wciąż rocznie umiera więcej osób, niż się rodzi. Zgodnie ze statystyką, ludność Rosji co roku zmniejsza się o siedemset pięćdziesiąt tysięcy. Problem teraz jest tego rodzaju, żeby w ogóle powstało nowe pokolenie.

Początkowo też miałem iluzoryczne wyobrażenie, że rodzina lub osoba samotna mieszkająca, powiedzmy, w bloku zajmują mniej ziemi niż człowiek posiadający własny dom z ogrodem. Wszystko okazało się nie tak obojętne, kto i na którym piętrze mieszka, codziennie używa tego wszystkiego, co rośnie na ziemi. Żeby to wszystko mu dostarczyć, wykorzystuje się drogi, maszyny, magazyny, sklepy, a one również zajmują ziemię. W rezultacie więc każdemu człowiekowi przez cały czas służy jego kawałek ziemi. Służy bez względu na to, że człowiek go porzucił i wcale o nim nie myśli.

Owszem, nie udało się odpowiedzieć na to pytanie, opierając się na konkretnych liczbach. Ale później je znalazłem i mogę teraz przedstawić je państwu w tej książce.

Można podać szczegółowe dane statystyczne o ziemi naszego państwa, lecz one są żałosne. Umieszczę je na końcu książki.

Teraz, zapoznawszy się z danymi statystycznymi, mogę stwierdzić z całą pewnością: projekt Anastazji jest w stanie zahamować istniejące bachanalie z zasobami ziemi w naszym państwie. Na dzień dzisiejszy jest jedynym efektywnym i realnym projektem. Przewiduje odrodzenie urodzajności gleby za pomocą naturalnych przyrodniczych procesów. Nie wymaga on dodatkowych nakładów państwowych, a przy tym rozwiązuje problem ekologii, uchodźców, bezrobocia. Likwiduje problemy, które stwarzamy swoim dzieciom naszym odnoszeniem się do ziemi.

Jeżeli istnieje w przyrodzie bardziej efektywny i realny projekt do zrealizowania, to niech ktoś go obwieści. Do tej pory określone struktury wymagająjedynie wielkich pieniędzy na odbudowę rolnictwa starym sposobem. Tylko takich pieniędzy w kraju nie ma. A najbardziej smutne jest to, że jeżeli pozyska się środki z kredytów zagranicznych, to zaczną truć ziemię chemicznymi nawozami, jeszcze bardziej paskudząc glebę, bo przecież nie mamy odpowiedniej ilości obornika.

Pieniądze później trzeba oddać z odsetkami, a stan ziemi pogorszy się jeszcze bardziej. Problem ten spadnie na barki dorastającego pokolenia. Dam z siebie wszystko, aby obronić projekt Anastazji. Oczywiście tajgowa pustelnica nie jest autorytetem dla większości urzędników, a ja nie jestem specjalistą agronomem i będzie mi trudno udowadniać przemądrzałym politykom efektywność tego projektu. Lecz i tak będę działał na wszystkie możliwe, dostępne sposoby. Będę również wdzięczny czytelnikom, którzy znając się na zawiłościach mechanizmów państwowych, będą mogli bardziej profesjonalnie wytłumaczyć mężom stanu efektywność projektu Anastazji. Być może książka ta trafi do struktur władzy, które zdolne są rozwiązać takie zadania, dlatego

jeszcze raz zwracam się do czytelników jak z apelem w imieniu wszystkich chętnych. Nie wiem, ilu ich będzie, ale jestem pewien, że będą ich miliony. I w ich imieniu zwracam się z prośbą:

Rozwiążcie problem ziemi na poziomie państwowym i nieodpłatnie przydzielcie każdej chętnej rodzinie po hektarze ziemi. Dajcie każdej rodzinie możliwość urządzenia swojej rodzinnej osady. Uszlachetnijcie ją i z miłością doglądajcie swojego kawałka Ojczyzny, a wówczas cała Ojczyzna będzie piękna i szczęśliwa, ponieważ składa się ona z tych małych kawałków.

Pytanie: W wielu regionach naszego kraju jest skomplikowana sytuacja ekologiczna, można powiedzieć, że wręcz tragiczna. Czy nie lepiej byłoby najpierw skupić się na polepszeniu ogólnej sytuacji ekologicznej, tak jak to robi większość instytucji zajmujących się problemami środowiska, a dopiero później zająć się indywidualnymi osadami?

Odpowiedź: Przecież sami twierdzicie, że sytuacją ekologiczną zmartwionych jest wiele organizacji, a ona nadal się pogarsza. Czy nie oznacza to, że samo zmartwienie nie wystarcza, skoro sytuacja stale ulega pogorszeniu, jest wręcz katastrofalna? Wyobraźmy sobie piękny sad oraz inne drzewa rosnące tylko w jednej wspaniale urządzonej osadzie, tylko jeden rajski zakątek o powierzchni jednego hektara. Oczywiście jeden jest niewystarczający dla globalnej zmiany ekologii państwa lub planety. Ale wyobraźmy sobie milion takich zakątków i ujrzyjmy całą ziemię jako kwitnący rajski sad. I tak każdy sam powinien zacząć urządzać swój kawałek ziemi, być może w ten sposób będziemy mogli przejść od ogólnego zmartwienia do wspólnego, ‘konkretnego działania.

Pytanie: Czy uważa pan, że bezrobotna rodzina może stać się zamożnajedynie dzięki jednemu hektarowi ziemi? Jeśli pan tak uważa, to dlaczego to się nie sprawdza na wsi? Na wioskach ludzie mają ziemię i głodują.

Odpowiedź: To zastanówmy się razem nad tym fenomenem. Ale wcześniej pozwolę sobie dodać coś do tego pytania.

Dlaczego miliony ludzi twierdzą, że mając cztery, pięć arów ziemi, czerpią odczuwalną pomoc, co znacznie polepsza ich sposób odżywiania, a ludzie na wioskach mają dwadzieścia, dwadzieścia pięć arów i mówią, że głodują i żyją w nędzy? Dlaczego? Czy nie jest nasz dobrobyt uzależniony również od poziomu myślenia? Większość ludzi uważa, że dobrze żyć można tylko w mieście, więc młodzież ucieka z wiosek. Myślę, że wina leży w nie tak dalekiej propagandzie, Przypomnijmy sobie zachwalające artykuły z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych: kto był ich bohaterem? Górnicy, drwale, marynarze, lotnicy, ślusarze... Nawet obrazy miejskich pejzaży artyści malowali z mnóstwem dymiących kominów przemysłowych gigantów. Czasami pobłażliwie wspominano również o rolniku, ale w negatywnym świetle ukazywano człowieka uprawiającego swoją ziemię. Nawet próbowano budować na wsi bloki na wzór miastowych, tym samym pozbawiając ludzi prywatnego podwórza, zmuszając ich do pracy tylko na tak zwanej wspólnej ziemi. W szystko tak jak w hinduskim Aurowilu – możesz mieszkać na ziemi i pracować na niej, lecz ona nigdy nie będzie twoja. A to wszystko właśnie prowadzi do rozpaczliwych rezultatów. O powszechnej biedzie nowoczesnej wsi, jak i większości ludzi mówią nieprzerwanie zarówno politycy, jak i media. Mówi się tak wiele, że wręcz rozpoczyna się wmawianie ludziom na wielką skalę, iż rolnik może być tylko biedny. Prawie nie daje się przykładu na to, że nasz dobrobyt w wielu wypadkach zależy od nas samych. Dla kogoś jest po prostu korzystnie przedstawiać sytuację w takim świetle: “Nie licz na siebie, tylko ja mogę cię uszczęśliwić”. Tak mówi wielu przywódców duchowych konfesji, wielu polityków, zbierając swój elektorat. Kto chce być biedny, żyć w nędzy, niech wierzy im nadal. A ja chcę mówić nie o tym, jak stać się biednym, lecz jak zostać bogatym. A na pytanie, czy można żyć w dobrobycie, posiadając swój kawałek ziemi, odpowiadam: można. Podam konkretny przykład:

W 1999 roku mój znajomy, moskiewski przedsiębiorca, przeczytawszy Anastazję, zaprosił mnie do siebie w gościnę. Zaintrygował mnie, kiedy powiedział, że może nakryć stół prawie tak samo, jak robiła to Anastazja w tajdze. Kiedy przyszedłem do niego, stół był pusty. Siedzieliśmy, rozmawiając, a Andrzej, bo tak miał na imię, zerkając na zegarek, przepraszał za czyjeś spóźnienie. Niedługo przybył jego kierowca z dwoma koszykami. Na stole pojawiły się pomidory, ogórki, chleb i wiele innych produktów. Pokój wypełnił się nęcącymi zapachami. Panie w ciągu kilku minut nakryły obficie stół. Nie pepsi-colę piliśmy, ale wspaniały, aromatyczny rosyjski kwas. Nie piliśmy francuskiego koniaku, lecz domowe wino z dodatkiem naparu z ziół. Pomidory i ogórki nie były tak wspaniałe jak te próbowane w tajdze u Anastazji, lecz znacznie smaczniejsze od sprzedawanych na rynkach. “Skąd masz to wszystko?” – spytałem ze zdziwieniem i dowiedziałem się od niego następującej rzeczy. Pewnego dnia, gdy Andrzej wracał z Riazania do Moskwy, jego kierowca zatrzymał dżipa przy niewielkim przydrożnym straganie. Kupił litrowy słoik solonych ogórków i słoik pomidorów. Zatrzymawszy się w niewielkiej kawiarence, postanowili je otworzyć. Odkręcili kupione słoiki i spróbowali. Po obiedzie Andrzej

kazał swojemu kierowcy zawrócić i jechać z powrotem do przydrożnego straganu. Wykupił u starszej kobiety wszystko, co miała i zaproponował zawiezienie jej do domu swoim dżipem. Kobieta mieszkała samotnie w bardzo starym domku z małym ogródkiem. Jej posiadłość znajdowała się w małej wiosce, oddalonej piętnaście kilometrów od drogi. Przedsiębiorczy Ulllysł Andrzeja szybko zareagował, a dalej tak się to potoczyło...

Andrzej kupił w wiosce na skraju lasu dom z dwoma tysiącami metrów kwadratowych ziemi, sto dwadzieścia kilometrów od Moskwy, na ekologicznie czystym terenie. Dom kupił na nazwisko tej kobiety i przedstawił jej umowę, zgodnie z którą zobowiązywał się wypłacać jej co miesiąc trzysta dolarów pensji, a ona w zamian powinna wyhodowaną w ogrodzie żywność przekazywać jego rodzinie, oprócz zużytej przez nią samą. Kobieta nazywała się Nadieżda Iwanowna i szedł jej sześćdziesiąty drugi rok. Ona nie za bardzo rozumiała, nie znała się i nie dowierzała dokumentom. Wtedy Andrzej zawiózł ją do sołtysa i poprosił, żeby przeczytał i wytłumaczył jej prawność dokumentów. Sołtys zapoznał się z dokumentami i rzekł: “Co ty tracisz, Iwanowna? Przecież nikt nie chce w zamian twojej ruderki. Jak ci się nie spodoba, zawsze możesz tam wrócić”. Nadieżda Iwanowna w końcu wyraziła zgodę.

Już trzy lata mieszka w porządnym domu. Andrzej wynajął pracowników, którzy wywiercili studnię, zrobili ogrzewanie i kotłownię, wykopali i urządzili piwnicę. Całe to gospodarstwo ogrodzili płotem, dostarczyli cały niezbędny inwentarz, kupili kozę, kury, paszę i wiele innych rzeczy niezbędnych w gospodarstwie.

Przeprowadziła się do niej córka z małą wnuczką. Andrzej po przeczytaniu tego, co pisała Anastazja o hodowaniu jarzyn, sam hoduje sadzonki, natomiast nasionka bierze tylko od Nadieżdy Iwanowny. Ojciec Andrzeja, były szef restauracji, a dzisiaj emeryt, wiosną zawozi sadzonki do Nadieżdy i chętnie pomaga kobietom w gospodarstwie. Nadieżda Iwanowna i jej córka otrzymały mieszkanie i pracę, rodzina zaś Andrzeja, czyli jego ojciec i on z żoną i dwójką dzieci, jest zaopatrzona przez całe lato w świeże i faktycznie ekologiczne owoce i jarzyny, zimą we wspaniałe konfitury i zaprawy, a przez cały rok, jeżeli jest to konieczne, w lecznicze zioła.

Ktoś pomyśli, że podany przeze mnie przykład jest wyjątkowy. Nic podobnego! Jeszcze dziesięć lat temu, kiedy byłem kierownikiem międzyregionalnej wspólnoty przedsiębiorców Syberii, wielu z nich starało się zorganizować podobnie swoje gospodarstwa pomocnicze, niektórzy dla swojej firmy, inni dla rodziny. Teraz możecie przeczytać w gazecie ogłoszenia z propozycją takich usług. Jednak jest jedno “ale”. Trudno znaleźć osobę zdolną pracować, a dokładniej: umiejącą robić to wszystko, co robi Nadieżda Iwanowna. Jeżeli więc ciężko taką osobę znaleźć, to przypomnijmy sobie sami, jak należy się odnosić względem ziemi. Wymieńmy się doświadczeniami, jak stać się bogatym i szczęśliwym na swojej ziemi, a nie jak być biednym.

Pytanie: Jestem przedsiębiorcą i też wiem, że wielu zamożnych ludzi korzysta z usług mieszkańców wsi, zdolnych umiejętnie hodować i przechowywać żywność, która naprawdę jest smaczniejsza od wyhodowanej w dużych gospodarstwach. Jednak przy rozszerzeniu produkcji na prywatnych działkach zmniejszy się zapotrzebowanie. To z czego wtedy będzie żyła rodzina czerpiąca dochody jedynie ze swego hektara ziemi, jeśli się okaże, że wyhodowane pomidory i ogórki nikomu nie będą potrzebne?

Odpowiedź: Na ziemi rosną nie tylko pomidory i ogórki, lecz wiele innych warzyw. Jednak jeżeli nawet połowa rodzin będzie miała swoje osady, to nie będą one w stanie zabezpieczyć popytu na swoją produkcję przez najbliższe dwadzieścia, trzydzieści lat, ponieważ będzie ona potrzebna nie tylko Rosjanom, ale i wielu, zwłaszcza bogatym, państwom. Rzecz w tym, że producenci warzyw w wielu państwach tak zafascynowani są selekcyjnością, obróbką chemiczną roślin, że po prostu zniszczyli ich pierwotny stan. Mam na uwadze nie zewnętrzny wygląd, ale całą ich zawartość. Jeżeli mówimy o ogórkach lub pomidorach, to możemy się sami o tym przekonać. Wstąpcie do dużego supermarketu, a zobaczycie piękne importowane ogórki i pomidory. Wszystkie są takiej samej wielkości, piękne, czasami nawet z zieloną gałązką, ale nie mają smaku ani zapachu. To mutanty! To iluzja, atrapa, pozornie tylko przypominająca to, czym ma być. Takimi mutantami odżywia się dziś większość ludzi na ziemi. To nie ja odkryłem, lecz piszą o tym zaniepokojeni ludzie w wielu państwach Zachodu, które uważane są za wysoko rozwinięte. Na przykład w Niemczech jest ustawa, żeby zaznaczać na etykietach, że wyprodukowane warzywa są wzbogacone o określone składniki, i ci bogatsi unikają ich kupowania. Żywność wyhodowana w ekologicznych rejonach, z ograniczeniem chemicznych nawozów, jest na Zachodzie znacznie droższa. Jednak istniejący na Zachodzie system agrarny nie pozwala na wyhodowanie idealnie czystej ekologicznie żywności. Rolnik na Zachodzie zmuszony jest do korzystania z pracowników, techniki, nawozów chemicznych oraz oprysków. Dąży do osiągnięcia jak największych zysków. Załóżmy, że któryś z zachodnich rolników – a już tacy są – zapragnie wyhodować czystą żywność, na dodatek stosując się do wskazówek Anastazji. Jeśli państwo pamiętacie, opowiadała ona, że nie wolno niszczyć całego zielska, ponieważ ono również odgrywa swoją rolę. Załóżmy, że któryś z rolników postanowi wyhodować taką żywność.

Wtedy stanie przed trudnym do rozwiązania problemem: NASIONA. Selekcja już swoje zrobiła – pierwotnej odmiany nasion na Zachodzie już nie ma, W Rosji zresztą też jest ich niewiele. Zwłaszcza po tym, jak pozwolono na sprzedaż importowanych nasion. Jeśli będziemy wykorzystywać nasiona z własnej działki, one powoli będą się starały odbudować swoje pierwotne właściwości, pobrać z ziemi wszystko, co niezbędne dla człowieka, jednak do całkowitej regeneracji będą potrzebne dziesięciolecia. W Rosji – być może z powodu biedy i dzięki istnieniu wielu małych, wspomagających gospodarstwwielu ludzi wykorzystuje własne nasiona i w tym jest ich przewaga, ponieważ niedługo opłaci się to po stokroć. Mówimy o nasionach, o tym, że niezbędna jest hodowla na ekologicznych terenach, o niestosowaniu chemicznych nawozów. To wszystko prawda, o tym się mówi we wszystkich państwach świata. Jednak tylko się mówi. Wystarczającej ilości smacznej i zdrowej żywności brakuje przede wszystkim w państwach wysoko rozwiniętych. A to jeszcze nie wszystko. Obróbka! Konserwanty!

Przy wszystkich wysiłkach naszego technicznego świata kombinaty o wysokim poziomie technicznym nie mogą wyprodukować takich samych ogórków, kapusty, pomidorów, lepszych smakowo od wyhodowanych przez wiejskie kobiety. W czym tkwi tajemnica? Pomimo wielkiej mądrości mało kto wie, że nie powinno upłynąć więcej niż piętnaście minut od ścięcia pomidora lub ogórka z krzaka do jego zaprawienia. Im krótszy jest ten czas, tym lepiej. Zachowuje się wtedy wspaniały smak i aromat. To samo dotyczy dodatków, na przykład koperku.

Dużą rolę odgrywa woda. Co dobrego możemy otrzymać, stosując chlorowaną, martwą wodę? Gotujemy ją, wyparzamy słoiki, a są ludzie, którzy biorą źródlaną wodę, dodają borówek i... Chcecie spróbować? Weźcie wodę źródlaną, dodajcie jedną trzecią borówek, a będziecie ją pili z przyjemnością nawet za pół roku.

Znacznie lepsze są także zaprawy na zimę z owoców i warzyw przygotowywane przez gospodynie domowym sposobem, a o tym, że są one smaczniejsze nawet od produktów znanych firm, można się samemu przekonać, próbując obu. Wyobraźmy sobie, że mieszkająca w swojej osadzie rodzina “zakręciła” tysiąc litrowych słoików pomidorów i ogórków. Wyszły z tego wyższej jakości produkty. Produkty, które nie mają sobie równych pod względem czystości ekologicznej, smaku i jakości. Żywność, którą zapragnie mieć na stole wiele ludzi z różnych państw świata, zarówno miliarder z Ameryki, jak i kuracjusze na Cyprze. A na etykietach będą widniały napisy: “Z osady Iwanowa”, “Z osady Kowalskiego”, “Z osady Nowaka”.

Pewnie dla producentów zajmowanie się sprzedażą tysiąca słoików to żaden interes. Jeśli jednak na osiedlu będzie, powiedzmy, trzysta osad, to oni “zakręcą” trzysta tysięcy słoików, a to już jest dobry interes nawet dla dużej firmy. Myślę, że cena jednego słoika będzie wynosiła tyle, ile na dzień dzisiejszy w supermarkecie, w granicach jednego dolara. Ale kiedy ludzie posmakują zaprawy z osady, cena podskoczy nawet dziesięciokrotnie.

Świeże ogórki i pomidory podałem tylko jako przykład, bo jest wiele innych rzeczy, które mogą być wyprodukowane w osadach, na przykład wino, nalewki z jagód, porzeczek, malin, jeżyn, ze słodkiej jarzębiny i wiele innych. Ich “bukiet” każdy będzie komponował sam, osiągając coraz większą doskonałość. I wtedy żadne drogie, markowe trunki nie będą się mogły z nimi równać. Nie ma bowiem na świecie takiego surowca na wino, jaki można znaleźć w Rosji. Oprócz tego można produkować wino zgodnie ze starodawną recepturą, z zastosowaniem ziół, przygotowywać lecznicze, witaminizowane nalewki.

Anastazja mówi, że niedługo za najmodniejszą będzie uważana koszula wyszywana ręcznie, i w tym kierunku można byłoby pomyśleć. Również wyroby z drewna, ręcznie rzeźbione, można produkować zimą w gospodarstwach. Ogólnie rzecz biorąc, jest taka ludowa mądrość:

Chcesz być szczęśliwy – to bądź szczęśliwy”. Tak samo można Powiedzieć: “Chcesz być bogaty – to bądź bogaty”. Najważniejsze, żeby nic programować się na biedę, ale nastawiać na bogactwo. Myśleć jak najbardziej racjonalnie o tym, jak stać się zamożnym, a nie wmawiać samemu sobie, że tak się stać nie może...

Pytanie: Anastazja twierdzi, że nowożeńcom znacznie łatwiej jest zachować miłość w opisanej przez pana osadzie niż w zwyczajnym mieszkaniu. Proszę powiedzieć, czy rozmawiał pan o tym z psychologami, naukowcami zajmującymi się problemami rodziny, a jeśli tak, to co oni mówią na ten temat, dzięki czemu tak się dzieje?

Odpowiedź: Nie rozmawiałem z naukowcami o tym, dzięki czemu trwa miłość. Nie za bardzo mnie to interesuje. Ważne, że ona nadal kwitnie, a o tym, że tak się dzieje, sami możecie się przekonać, zadając sobie pytanie. Zastanówcie się, gdzie chcielibyście widzieć swoje dzieci: w mieszkaniu jak w kamiennej grocie czy w domu otoczonym wspaniałym ogrodem?

Pomyślcie, czym chcielibyście karmić syna lub wnuki: konserwowaną żywnością czy świeżymi, ekologicznymi produktami? I w końcu: czy pragniecie widzieć swoje dzieci zdrowe, czy żyjące na rachunek apteki? Za-

dajcie pytanie młodej kobiecie, za którego spośród dwóch jednakowo kochanych mężczyzn chciałaby wyjść za mąż: za tego, który urządził swój byt, swoje przyszłe rodowe gniazdo w mieszkaniu w bloku z wielkiej płyty, czy za właściciela domu ze wspaniałym ogrodem? Myślę, że większość wybrałaby ten drugi wariant.

Uwaga: Odrodzenie każdego państwa może się zacząć jedynie od jego odrodzenia duchowego. Zrozumieli to i zaczęli już mówić o duchowości niektórzy członkowie naszego rządu, Prezydent. Anastazja jest oceniana przez większość czytelników jako osoba wysoko rozwinięta duchowo, żyjąca zgodnie z zasadami Boga – Twórcy. Ona mówi o wartościach duchowych, a pan sprowadza wszystko do drobiazgów, nawołując ludzi do zajmowania się biznesem na własnych działkach. Tym samym odciąga pan ludzi od duchowości.

Odpowiedź: Wcale nie. Uważam, że nikt i nigdy nie jest w stanie odciągnąć ludzi od prawdziwych wartości. Dobrze się stało, że obecne władze rozprawiają o duchowości. Wypowiedzi Anastazji początkowo nie zawsze są dla mnie zrozumiałe, ale prędzej czy później i tak zlewają się w konkrety. A konkrety są dla mnie bardziej zrozumiałe i bliskie niż filozoficzne wywody. Właśnie dlatego mówię o rzeczach konkretnych, uważając je za najważniejsze również w sferze duchowej. Możliwe, że w świecie istnieje niemało pojęć duchowości i Boga.

Po rozmowach z Anastazją, po przemyśleniu zdarzeń pojęcie sformułowało się również i mnie. Dla mnie Bóg jest osobowością. Osobowością dobrą, mądrą i życiodajną. Osobowością dążącą do szczęśliwego bytu ludzi, swoich dzieci, wszystkich razem i każdego z osobna. Ojcem kochającym i martwiącym się o każdego, obdarowującym każdego człowieka swobodą wyboru. Bóg – to najmądrzejsza osobowość, dążąca w każdym momencie do czynienia tylko dobra dla swoich dzieci. Każdego dnia wschodzi Jego słońce, rosną trawy, kwiaty. Rosną drzewa, płyną obłoki i szemrze woda, zawsze gotowa zaspokoić pragnienie każdego człowieka.

Nie wierzę, w życiu nie uwierzę, że nasz mądry Ojciec może przyjąć za osiągnięcie duchowości jedynie nieprzerwane rozmowy o niej, bez konkretnych działań.

Od momentu, kiedy opadła tak zwana żelazna kurtyna, do naszego kraju zaczęły napływać chmary wszelkich możliwych, niby duchowych przewodników oraz pojawiło się wielu rodzinnych. I wszyscy próbują nam opowiedzieć, czego od nas chce nasz Ojciec. Jedni opowiadają, że powinniśmy się odżywiać w inny sposób, inni uczą, jakimi słowami najlepiej zwracać się do Boga, a jeszcze inni, na przykład wyznawcy Kryszny, że należy skakać i głosić mantrę od rana do wieczora. Dla mnie to są brednie. Wydaje mi się, że nie można dla Boga wymyślić większego bólu niż podobne podrygi, skoki i wycie. Każdy kochający rodzic stara się, by jego syn lub córka przedłużyli jego dzieło. I uczestniczyli we wspólnym z nim tworzeniu. Boskie dzieła otaczają nas. A co może być wyższym przejawem miłości do Boga, jeśli nie troska o nie, urządzanie własnego życia, własnego bytu oraz bytu swoich dzieci za pomocą właśnie tych Boskich dzieł?

Ani wszyscy razem, ani każdy z osobna nie staliśmy się bardziej szczęśliwi dzięki wszystkim możliwym podrygom i medytacjom. Nie staliśmy się szczęśliwi dlatego, że one właśnie odwodzą nas od Prawdy i od Boga. Odwodzą konsekwentnie, nieprzerwanie, podrzucając jako prawdy coraz to nowsze warianty podrygów. Nowe nauki przychodzą i odchodzą. Niektóre z nich istnieją przez stulecia, lecz później wywołują jedynie śmiech, inne pojawiają się na kilka lat i znikają bez śladu jak kamfora. Tylko śmieci, brud oraz zmarnowany ludzki los musimy po nich oglądać.

Na pytanie, dlaczego jesteśmy zmuszeni słuchać nieustannie różnych słów na temat Boga z ust wszelkich możliwych głosicieli, dlaczego Bóg nie przemawia swoimi słowami, Anastazja odpowiedziała: “Tak wiele słów o różnym sensie wśród ziemskich narodów. Jest tak wiele różnorodnych dialektów. I jest jeden jedyny język Boskich nawoływań. Utkany jest on z szelestu liści, śpiewu ptaków i szumu fal. Ma zapach i kolor. Bóg tym językiem na prośbę każdego daje modlitewną odpowiedź”.

Bóg z nami rozmawia w każdej chwili, czy jednak nie z powodu naszego duchowego lenistwa nie chcemy go usłyszeć? No, zaśpiewam mantrę, poskaczę i posypie się manna niebieska, i uszczęśliwi mnie, i uczyni wybrańcem. Raz i już! A tu trzeba przez lata budować swój raj, czekać, aż wyrosną drzewa dające płody, zakwitną kwiaty... Jednak nie czyniąc tego, nie tylko odrzucamy Boga, lecz także Go obrażamy. Poniżamy swoimi spekulacjami i podrygami.

Można nie słuchać Anastazji, a tym bardziej mnie. Jednak w końcu wejdźcie do wiosennego lasu lub ogrodu i, milcząc, wsłuchajcie się w swoje serce. Serca, jestem pewien, usłyszą głos Ojca, który – mówiąc słowami Anastazji – na pytanie: “Co jest w stanie On, Bóg uczynić, gdy na ziemi nad wszystkim panuje energia zniszczenia, gdy na swoją korzyść traktując Jego imię, ludzie jedni drugich zamierzają nagle sobie podporządkować?” Bóg odparł: “W dniu nowym wzejdę jako zorza, stworzenia wszystkie bez wyjątku promień słońca będzie pieścił na ziemi i pomoże zrozumieć synom i córkom swoim, że każdy może sam duszą swoją z moją rozmawiać”. On wierzył i nadal w nas wierzy, twierdząc: “Dla wielu dużo różnych powodów prowadzących do ślepego zaułka, donikąd, jest główną przeszkodą i będzie ona zawsze przeszkodą dla wszystkiego,

co niesie fałsz. Dążenie do uświadomienia prawdy istnieje w moich synach i córkach. Fałsz zawsze ma swoje granice, a prawda jest bezgraniczna i zawsze będzie jedna jedyna tkwić w duszy synów i córek moich". Niech więc nikt się nie leni, by wydostać ze swej duszy świadomość syna Boga, a nie niewolnika lub idioty skaczącego w takt dzwonków biorobotów.

Ile można błagać swojego Ojca: "Daj, obdarz, zmiłuj się"? Czy nie przyszła pora samemu uczynić coś przyjemnego dla swojego Ojca? Co może być dla Niego przyjemne i przynieść Mu radość? Anastazja, odpowiadając na podobne pytania, mówiła o prostym teście, za pomocą którego można sprawdzić wiele duchowych koncepcji i kierunków. Powiedziała: "Kiedy twoja dusza zmartwi się płynącymi z czyichś ust stwierdzeniami niby w imieniu Ojca, to zwróć uwagę na to, jak żyje ten głosiciel, a później wyobraź sobie, co się stanie ze światem, gdy wszyscy zaczną tak żyć". Za pomocą takiego prostego testu wiele można sprawdzić. Spróbowałem sobie wyobrazić, co stanie się z ludzkością, gdy każdy bez wyjątku zacznie od rana do wieczora głosić mantrę, tak jak to robią wyznawcy Kryszny, i od razu zobaczyłem koniec świata. Teraz wyobraźmy sobie, jak każdy człowiek na ziemi wznosi swój sad. Z pewnością cała ziemia się zmieni w mieniący się barwami rajski ogród.

Jestem przedsiębiorcą – niech będzie, że byłym, ale jednak przedsiębiorcą – i być może dlatego uważam, że uduchowionym może nazywać się człowiek zdolny podjąć konkretne działania służące ziemi, swojej rodzinie, rodzicom, a tym samym Bogu. Jeśli ten, który uważa się za uduchowionego, nie potrafi uczynić szczęśliwym siebie, swojej ukochanej kobiety, swojej rodziny, swoich dzieci – to mamy do czynienia z fałszywym uduchowieniem.

Pytanie: Anastazja mówiła o zupełnie innym podejściu do wychowywania dzieci, o nowej szkole. Czy system taki jest możliwy jedynie w warunkach opisanego przez nią osiedla, czy również w dużych, nowoczesnych miastach? Co na ten temat sądzi Szczetinin? Już w pierwszej książce przytoczył pan słowa Anastazji o tym, że wychowanie dzieci uważa za najważniejsze. Zawsze starała się opowiadać o tym systemie. Jednak pan stale obchodził ten temat, on prawie nie był przedstawiany w pana książkach. Dlaczego?

Odpowiedź: Michaił Pietrowicz Szczetinin założył swoją szkołę z internatem w lesie. Gdy tylko zostanie rozpoczęta budowa pierwszego osiedla składającego się z rodowych majątków, trzeba będzie się zwrócić z prośbą do pana Szczetinina, aby opracował specjalny program dla nowej szkoły. Osobiście go o to poproszę. Jeżeli nawet on sam nie będzie mógł tam wykładać, to żeby skierował swoich najlepszych uczniów i dobrał odpowiednich nauczycieli ze swojego grona pedagogicznego.

Zorganizowanie podobnych szkół w dzisiejszych miastach uważam za niemożliwe. Spróbujmy sobie sami, bez Anastazji, przypomnieć swoje lata szkolne. W szkole mówi się jedno, na ulicy drugie, a w domu jeszcze coś innego. Zanim się zastanowisz, gdzie jest prawda, spróbujesz odbierać świat kompleksowo, popatrz – połowa życia już za tobą.

Myślę, że należy się najpierw postarać samemu nauczyć się normalnie żyć, zanim zacznie się wychowywać swoje dzieci. Kiedy zostanie urządzone życie godne ludzkiego istnienia, to wtedy można się zająć wychowaniem dzieci wspólnie ze szkołą, działając równolegle, dopełniając siebie nawzajem.

Anastazja rzeczywiście często mówi na temat wychowywania dziecka, lecz nie przypomina to żadnego ustalonego na dni, godziny i minuty systemu edukacyjnego. Często jej wypowiedzi w ogóle nie są zbyt zrozumiałe. Mówi na przykład, że wychowywanie dziecka należy zacząć od wychowania samego siebie, od budowy własnego szczęśliwego bytu, od własnych prób sięgnięcia po myśli Boga. Jednym z najważniejszych elementów wychowania właśnie jest wspaniały ziemski, rodzinny majątek.

FILOZOFIA ŻYCIA

Człowiek ten gościł mnie trzy razy. Mieszka on w ekskluzywnej, willowej dzielnicy na obrzeżach Moskwy. Jego dwaj synowie, którzy piastują wysokie stanowiska, zbudowali dla starzejącego się ojca dużą piętrową willę i wynajęli gospodynię do zajmowania się domem i opieki nad ojcem. Synowie odwiedzają go w najlepszym wypadku raz do roku, w jego urodziny.

Nazywa się Nikołaj Fiodorowicz i stuknęło mu już osiemdziesiąt lat. Ma chore nogi i dlatego większość czasu spędza na wózku inwalidzkim. Połowę parteru wielkiej willi, wykończonego w najlepszym europejskim stylu, zajmuje biblioteka z dużą ilością książek w różnych językach. Głównie są to książki o tematyce filozoficznej, w drogich oprawach. Nikołaj Fiodorowicz do czasu odejścia na emeryturę wykładał filozofię na prestiżowym moskiewskim uniwersytecie, posiadał wysokie stopnie naukowe. Gdy się zestarzał, zamieszkał w willi i prawie cały czas spędzał w swojej bibliotece, czytając i rozmyślając.

Poznałem go dzięki uporowi jego gospodyni, Galiny, która przyszła na jedną z moich konferencji. Teraz jestem jej za to wdzięczny.

Nikołaj Fiodorowicz przeczytał książki o Anastazji i ciekawie mi się z nim rozmawiało. Pomimo swoich uczonych tytułów ten starszy człowiek potrafi w sposób prosty i przystępny wyjaśniać kwestie niezrozumiałe w wypowiedziach Anastazji lub odkrywać ich nowe znaczenie.

Po ukazaniu się trzeciej książki, zatytułowanej Przestrzeń Miłości, sekretariat Władimirskiej Fundacji przekazał mi kilka listów, w których różni przywódcy jakichś duchowych ugrupowań w bardzo agresywnej formie wypowiadali się na temat Anastazji. Nazywali ją głupią i perfidną, a jeden nawet przysłał list z niecenzuralnymi słowami.

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nagle Anastazja zaczęła wzbudzać u niektórych przywódców duchowych aż taką agresję – przesłałem więc kilka takich listów profesorowi Nikołajowi Fiodorowiczowi, aby wypowiedział się na ten temat. Po dwóch miesiącach odnalazła mnie w hotelu jego gospodyni, pani Galina, i zdenerwowana zażądała, żebym natychmiast jechał do profesora, porozmawiał z nim, gdyż ona bardzo się martwi jego stanem zdrowia. Trudno było się przeciwstawić jej naleganiom.

Gospodyni profesora – kobieta mocnej postury, puszysta, chociaż nie gruba, tyle że po prostu duża i silna fizycznie – rosyjska kobieta, lat około czterdziestu, czterdziestu pięciu. Całe życie spędziła w jakiejś ukraińskiej wiosce, pracowała jako traktorzystka, kierowca i oborowa. Potrafi dobrze gotować, zna się na ziołach i jest bardzo schludna: Gdy się denerwuje, mówi z wyraźnym ukraińskim akcentem.

Nie wiadomo jakim sposobem synowie znaleźli taką niańkę dla swego ojca. Ale dziwnie się patrzyło, jak ten inteligentny, starej daty profesor filozofii znajduje wspólny język z niewykształconą, wiejską kobietą.

Galina mieszkała w jednym z pokoi willi. Rozumiem, gdyby po prostu prowadziła dom, bo w tym była dobra, ale ona musiała też bezustannie przysłuchiwać się moim rozmowom z gospodarzem. Koniecznie musiała wykonywać akurat w danej chwili w pobliżu jakąś pracę. Na przykład ścierała kurze przez długi czas w jednym miejscu i wciąż to, co usłyszała, głośno komentowała, niby to mówiąc do siebie. Galina tym razem przyjechała po mnie dżipem, który jej kupili synowie profesora, by w razie potrzeby mogła pojechać do miasta po żywność, po zioła do lasu, a także po lekarstwa dla ich ojca. Zostawiłem swoje sprawy i pojechałem z nią. Gdy jechaliśmy przez Moskwę, Galina milczała, prowadząc samochód w takim napięciu, aż jej na czole wystąpiły krople potu. Wreszcie dojechaliśmy do obwodnicy. Wyjechawszy na znaną sobie trasę, powiedziała:

– Ufff, wydostaliśmy się. – Dalej prowadziła już znacznie bardziej zrelaksowana i zaczęła mi szybko opowiadać o swych niepokojach mieszanką rosyjskiej i ukraińskiej mowy: – Taki był spokojny. W tym swoim wózku całymi dniami siedział sobie spokojnie, książki czytał, rozmyślał. Ja mu kaszkę rankiem gryczaną albo owsianą ugotowałam i mogłam jechać na targ albo nawet do lasu za ziołami dla zdrowia.

Mogłam jechać z duszą spokojną, bo wiedziałam, że on będzie cały czas w swoim wózeczku nad myślami rozmyślać albo książkę czytać. Teraz jest inaczej. Przywiozłam mu listy, które mu przysłałeś. Czytał je. Minęły zaledwie dwa dzionki, jak przeczytał, i tak mi mówi: “Weźże, Galino, pieniądze, jedź, nakup książek o Anastazji, później pojedź na targ, a gdy będziesz na targu, nie spiesz się z powrotem do domu. Stań sobie na targu i poprzyglądaj się ludziom. Gdy zobaczysz smutnego czy chorego, podaruj mu książkę”. Tak zrobiłam, raz i drugi. A on i tak w żaden sposób nie może się uspokoić. “Nie spiesz się z obiadem, Galino – mówiłeś zgłodnieję, poradzę sobie”. Ale z obiadem zawsze zdążałam.

Ostatnio... wracam z rynku, zachodzę do biblioteki, żeby mu dać do wypicia wywar z ziół... patrzę, a tu wózek inwalidzki – pusty, a on na dywanie liczkiem do dołu leży. Ja za telefon, żeby po lekarza, tak jak synowie kazali. Dali mi taki numer specjalny, nie taki jak dla wszystkich. Wykrzykuję: “Ratujcie, pomóżcie!”. Do słuchawki tak krzyczę. A on podnosi głowę znad dywanu i mówi mi: “Odwołaj wezwanie, Galino, ze mną wszystko w porządku, ja się tylko gimnastykuję, robię pompki”. Przyskoczyłam do niego, podniosłam natychmiast z podłogi, na wózek posadziłam. Jakże on ma się sam podnosić z podłogi, jak ma nogi chore?! “A jakie to ćwiczenia – mówię mu – jeśli człowiek bez ruchu na podłodze leży?” A on na to: “Już poćwiczyłem i zwyczajnie odpoczywam, niepotrzebnie się pani o mnie niepokoi”.

W inny dzionek znów sam spełzł z wózka, by ćwiczyć. Kupiłam mu wtedy hantelki, ale tak naprawdę ekspander, sprężynę do rozciągania, tak to się nazywa. Z uchwytami i gumami – chcesz, to jedną gumę możesz przyczepić, żeby łatwiej było ćwiczyć, chcesz, to cztery, gdy już pojawi się siła. Kupiłam mu tę sprężynę, a on i tak stara się wstawać ze swego wózka, zupełnie jak dziecko. Jak niemądre dziecko, serce przecież ma niemłode. Skoro niemłode, to nie można od razu ciężkich ćwiczeń robić, po troszeńku trzeba. A on jak niemądre dziecko. Powiedz mu, że trzeba po troszeńku... Pięć lat niedługo upłynie, jak u niego pracuję, a nigdy go takim nie widziałam i sama nie wiem, co się dzieje w mojej duszyczce. Porozmawiaj z nim, przekonaj go, aby powo-

li robił swoje ćwiczenia, jeśli już są mu tak miłe. Powiedz, żeby pomału.

Gdy wszedłem do przestronnego gabinetu profesora Nikołaja Fiodorowicza, paliło się w kominku. Stary profesor filozofii siedział nie tak jak zazwyczaj w inwalidzkim wózku, ale za dużym biurkiem, i pisał czy może coś szkicował. Nawet jego wygląd świadczył o zmianach, które w nim zaszły. Nie był jak zwykle w szlafroku, ale w koszuli i krawacie. Powitał mnie bardziej entuzjastycznie niż zwykle i szybko zaproponował, bym usiadł. Zaczął mówić od razu, bez żadnego wstępu w stylu: "Co u ciebie słychać?". Tym razem mówił gorąco i entuzjastycznie:

– Wie pan, Władimirze, jakie wspaniałe czasy nadchodzą na Ziemi? Żyć, nie umierać, a na takiej Ziemi chce się żyć. Przeczytałem korespondencję z wyzwiskami pod adresem Anastazji. Dziękuję, że mi ją pan przysłał. Dzięki temu dużo zrozumiałem. Anastazję nazwali leśną pustelnicą, czarownicą, wiedźmą, znachorką, a ona jest największym wojownikiem. Tak, tak, proszę sobie wyobrazić, że Anastazja to największy wojownik świetlistych sił. Jej wielkość i wagę przyjdzie docenić potomnym. Ludzka świadomość, umysł i uczucia w opowiadaniach, które do nas dotarły, w bajaniach, podaniach i legendach nie zdołały nawet oddać wielkości takiego wojownika. Tylko niech pan nie będzie zdziwiony, niech nie wpada w niepokój, jak zwykle gdy chodzi o Anastazję. Ona jest i człowiekiem, i kobietą, i zupełnie, zupełnie zwyczajną ludzką istotą, ze wszystkimi kobiecymi słabościami i walorami, z macierzyńskim przeznaczeniem. Ale jednocześnie jest też wielkim wojownikiem. Chwileczkę! Spróbuję się wysławiać mniej zagmatwanie. Cała rzecz zawiera się w filozoficznej koncepcji. Widzi pan, Władimirze, w szafach mego gabinetu wiele jest książek. To prace filozoficzne myślicieli różnych epok, z różnych stron świata.

Wskazując ręką na różne książki, Nikołaj Fiodorowicz wyliczał:

– To antyczne retoryki mówiące o żywym, uduchowionym ciele kosmicznym. Obok to, co napisano o Sokratesie, bo on sam nic nie napisał. Na prawo Lukrecjusz, Plutarch, Marek Aureliusz. Trochę niżej pięć poematów Nizami Gandżewi. Tam dalej – Arani, Kartezjusz, Franklin, Kant, Laplace, Hegel, Stendhal. Wszyscy oni próbowali poznać sens rzeczy, istotę rzeczy, dotknąć praw Wszechświata. To o nich powiedział Diuran: "Historia filozofii jest w rzeczywistości opisem wysiłków wielkich ludzi powstrzymania socjalnej dezintegracji drogą stworzenia naturalnych sankcji, zastępujących nadnaturalne sankcje, które oni sami złamali".

Każdy z tych wielkich myślicieli własną drogą próbował zbliżyć się do poznania Absolutu. Z ich filozoficznych koncepcji rodziły się i umierały filozoficzne nurty, przypominające wręcz religie. W rezultacie zdusiły one nieśmiałe próby przeciwstawienia się tym nurtom i powstała koncepcja dominująca w naszym życiu. Krótko mówiąc, koncepcja podporządkowania się pewnemu wyższemu rozumowi.

Nieważne, gdzie On się znajduje, czy w niezmierzonych przestrzeniach Wszechświata, czy w pojedynczej ludzkiej duszy. Ważne jest coś innego, a mianowicie przewaga nad wszystkim koncepcji poddaństwa, czołobitność. Za tym następują drobiazgi: uległość nauczycielowi, majstrowi, rytuałowi. Na tych półkach są też przepowiednie Nostradamusa. Wszystkie one razem tworzą filozoficzną koncepcję, że człowiek jest kruchy, człowiekjest grzeszny, marny..., wiele musi poznać. Ta właśnie koncepcja łamie i niszczy Duszę ludzką. Zwolennik tej koncepcji nie może być szczęśliwy. Ani jeden człowiek na Ziemi nie może być szczęśliwy, jeśli ta koncepcja będzie przeważać w ludzkiej świadomości.

Ona ciąży zarówno nad filozofem, jak i nad zwykłym człowiekiem, który nigdy nie zetknął się z filozoficznymi pracami. Ona ciąży nad dopiero co narodzonym dzieckiem i nad starcem. Ona ciąży nad zarodkiem w łonie matki, który jeszcze nie ujrzał świata. Wielu zwolenników tej koncepcji chodzi obecnie po świecie. Pojawiali się oni w różnych czasach. Dzisiaj ich następcy wmawiają społeczeństwu śmiertelność i marność istoty ludzkiej. Ale nie! Nadchodząjuż nowe czasy! Niczym iskra światła były dla mnie słowa Boga, które przekazała Anastazja. Pan, Władimirze, je zapisał, zapamiętałem je. Gdy Adam zapytał Boga: "Gdzie są granice Wszechświata? Co mam robić, gdy do nich dotrę? Gdy wszystko sobą wypełnię, stworzę to, co pomyślanę?" – Bóg odrzekł swemu synowi, nam wszystkim odpowiedział: "Synu mój, Wszechświat sam jest przejawem myśli, z myśli narodziło się marzenie, częściowo widoczne w materii. Gdy dotrzesz do krańców wszystkiego, początek nowy i kontynuację zarazem twoja myśl odkryje. Z niczego powstaną nowe, wspaniałe narodziny. Ciebie, pragnienia, Duszę i marzenia twoje sobą odzwierciedlając. Synu mój, jesteś nieskończony, Tyś wieczny, w Tobie tkwią twe myśli twórcze". To największa, wszystko wyjaśniająca, filozoficznie wszystko ogarniająca, dokładna i wyczerpująca odpowiedź. Cenniejsza jest od wszystkich filozoficznych określeń razem wziętych. Czy pan to dostrzega, Władimirze? Mnóstwo książek stoi na półkach w mej bibliotece. Lecz brak tu podstawowej książki, tej, która jest cenniejsza od wszystkich kiedykolwiek wydanych prac filozoficznych razem wziętych. Księgę tę widziało wielu, a przeczytać ją nie każdemu jest dane. Języka tej książki nie sposób się nauczyć, można go jednak poczuć.

– Co to za język?

– Język Boga, Władimirze. Przypomnę panu, jak powiedziała o nim Anastazja: “Tak wiele słów ma wiele znaczeń u ziemskich ludów. Tak wiele jest niepodobnych języków i dialektów. Ale jest też jeden język dla wszystkich. Dla wszystkich jeden język boskich wezwań, utkany z szelestu listowia, ze śpiewu ptaków i fal. Boski język pełen jest barw i zapachów. Bóg tym językiem na prośbę każdego i na modlitwę modlitewną odpowiedź daje”. Anastazja czuje i rozumie ten język, ale my?...

Jakże myśmy mogli całe wieki nie zwracać na niego uwagi. Logika! Żelazna logika mówi nam, że jeżeli Bóg powołał do istnienia Ziemię, otaczającą nas żywą przyrodę, to źdźbła traw, drzewa, obłoki, woda i gwiazdy są niczym innym, jak Jego zmaterializowanymi myślami. Jednakże my nie tylko nie zwracamy na to wszystko uwagi, ale depczemy, niszczymy, kaleczymy, mówiąc jednocześnie o wierze. O jakiej wierze?!

Przed kim tak naprawdę klękamy? “Szereg ziemskich władców, jakiekolwiek świątynie by wznieśli, potomni będą pamiętać jedynie z tego, że brud przyszło im po nich odziedziczyć. Kryterium wszystkiego jest woda, lecz ona z każdym dniem wciąż staje się brudniejsza”. Tak powiedziała Anastazja. W ten sposób mógł powiedzieć tylko najwybitniejszy filozof i nad tym wszyscy powinniśmy się zastanowić.

Niech pan pomyśli, Władimirze, dowolna budowla, nawet jeżeli jest miejscem kultu – przeminie, podobnie jak sama religia. Religie rozkwitają i przemijają, przemijają wraz ze swymi świątyniami i filozofami. Woda istnieje tak jak my – od stworzenia Świata. My też w większej części składamy się z wody.

– Nikołaju Fiodorowiczu, dlaczego uważa pan, że określenia Anastazji są najbardziej trafne?

– Ponieważ pochodzą z głównej księgi. I do tego logika, Władimirze... Logika filozoficzna. Jest jeszcze fraza napisana w imieniu Boga, który na pytanie wszystkich istot we Wszechświecie: “Czego tak gorąco pragniesz?” – odrzekł: “Wspólnego tworzenia i radości dla wszystkich z patrzenia na nie”.

Krótka odpowiedź! Zaledwie parę słów! Kilkoma słowami wyraża się pragnienie i chęć Boga. Żadnemu z wielkich filozofów nie udało się dać bardziej dokładnego i prawdziwego określenia. “Rzeczywistość należy określać sobą” – powiedziała Anastazja. A więc niechaj każdy, kochający swoje dzieci rodzic określi – czy nie o tym samym marzy. Któż z nas – synów i córek Boga – nie chciałby wspólnego tworzenia ze swoimi dziećmi i radości z patrzenia na to?

Wielka siła i mądrość zawarte są w filozoficznych określeniach Anastazji. One niosą ze sobą zmianę losu ludzkości! One działają. Właśnie im próbują przeciwstawiać się zastępy przepowiadających mroczną przyszłość. Te zastępy jeszcze się pokażą i to nie tylko tak, jak w listach z wyzwiskami pod adresem Anastazji. One będą się przejawiać na różne sposoby. Wielu miernych proroczków, zebrawszy wokół siebie garstkę naśladowców, będzie wieszczyć niby to prawdę ludziom zbyt leniwym, by myśleć samodzielnie.

Anastazja zawczasu powiedziała o nich: “Ej, wy, którzy zwiecie siebie nauczycielami dusz ludzkich, ugaście swój zapał, teraz niech się dowiedzą wszyscy: Stwórca daje każdemu wszystko od początku i prawda jest czymś pierwotnym u każdego w duszy. I nie należy jedynie zasłaniać wielkich dzieł Stwórcy mrokiem postulatów, wymysłów na swoją korzyść” .

To właśnie oni rzucą się na Anastazję, ponieważ ona pali ich koncepcję. Odwołuje swoją filozoficzną koncepcją ich koniec świata. To jest nasza rzeczywistość. Jesteśmy świadkami i uczestnikami najpiękniejszych dokonań... stoimy u progu nowego tysiąclecia, wkraczamy w nową rzeczywistość. My już żyjemy w tej rzeczywistości.

– Niech pan zaczeka, Nikołaju Fiodorowiczu. Nie zrozumiałem, co pan mówił o rzeczywistości i działaniach. Może coś tam powiedział jakiś jeden czy drugi filozof. Anastazja też mówi, ale co ma do tego rzeczywistość i wydarzenia? To są tylko słowa. Filozofowie sobie coś tam mówią, a życie toczy się swoim torem.

– Życie każdej społeczności ludzkiej zawsze było i jest kształtowane pod wpływem filozoficznych koncepcji. Filozofia judaistyczna – to jeden sposób życia, filozofia krzyżaków – drugi. Hitler miał swoją filozofię, a u nas, za władzy sowieckiej, była swoja. Rewolucja to nic innego jak zmiana jednej koncepcji filozoficznej na drugą. Ale to wszystko są szczegóły, drobiazgi o zasięgu lokalnym. To, co stworzyła Anastazja, jest bardziej globalne. Ona wpłynie na całe ludzkie społeczeństwo i na każdą jednostkę oddzielnie. Powiedziała: “Przeniosę ludzkość przez odcinek czasu ciemnych sił”. Ona zrobiła to, Władimirze. Przerzuciła dla każdego most ponad przepaścią i każdy niech wybiera: może po nim przejść albo nie.

Jestem filozofem, Władimirze, i widzę to teraz wyraźnie, mało tego, ja to czuję. U progu nowego tysiąclecia jasnym promieniem rozbłysła jej filozoficzna koncepcja. Tak czy inaczej każdy, w każdym momencie postępuje zgodnie ze swoimi filozoficznymi przekonaniami. Gdy przekonania filozoficzne się zmieniają, zmieniają się również czyny. Na przykład ja, siedziałem w swoim gabinecie, wertowałem różne prace filozoficzne, a żałowałem całej ludzkości, która nieuchronnie zmierza ku zagładzie. Rozmyślałem nad tym, gdzie mnie pochowają,

czy synowie z wnukami przyjadą na mój pogrzeb. Czy przyjazd do dziadka nie będzie dla wnuków zbytnią fatygą. Szkoda mi było całej ludzkości i... myślałem o własnej śmierci. Aż tu Anastazja przyszła z inną filozoficzną koncepcją i moje postępowanie jest inne.

– Na przykład jakie?

– A tak... zaraz, zaraz... Zaraz wstanę i będę działał dzięki mojej nowej filozoficznej koncepcji.

Nikołaj Fiodorowicz zaparł się dłońmi o stół i, trzymając się to fotela, to szafy, z trudem, ale podszedł na chorych nogach do jednej z biblioteczek. Przeglądał tytuły na grzbietach książek, a następnie wyjął jedną, w bogatej oprawie, a potem przytrzymując się mebli, podszedł do kominka i, wrzuciwszy w płomienie książkę zdjętą z półki, oświadczył:

– Przepowiednie Nostradamusa o wszelkich kataklizmach i końcu świata. Pamięta pan, panie Władimirze, słowa Anastazji? Powinien je pan pamiętać. Ja zapamiętałem: "Nostradamusie, ty nie przepowiedziałeś dat strasznych kataklizmów Ziemi – stworzyłeś je swoją myślą, a myśli ludzkie wplotłeś do urzeczywistnienia tego okropieństwa. I dziś zawisła nad planetą przepowiednia twoja, proroctwem i nieodwołalnością strasząc ludzi". Tak mógł powiedzieć jedynie znamienity filozof i myśliciel, rozumiejący, że przepowiednia nie jest niczym innym, jak tylko modelowaniem przyszłości. Im więcej ludzi uwierzy w powszechny koniec świata, tym więcej myśli ludzkich będzie ją modelować i to się wydarzy.

Może się wydarzyć, gdyż ludzka myśl jest materialna i tworzy rzeczy materialne. Podpalają się ludzie w różnych sektach na całym świecie, podpalają się, wierząc w swój koniec, a żyją ci, co wierzą w przyszłość. Anastazja zaś na przekór sytuacji bez wyjścia ogłasza, niszcząc myśl o końcu świata: "Ona teraz się nie ziści. Niech twoja myśl z moją się zmierzy. Jestem człowiekiem. Ja – Anastazja. I jestem od ciebie silniejsza". Mówi też: "Całe zło Ziemi – zostaw swoje sprawy, pędź do mnie. Zmierz się ze mną, spróbuj". I jeszcze: "Spalę promieniem w jednej chwili mrok wiekowych postulatów". Stanęła sama jedna do walki z niezmierzonym zastępem. Do milionów tych, którzy modelują zagładę ludzkości, wyszła, a przy tym nas do walki nie chce wciągać. Chce jedynie, żebyśmy – byli szczęśliwi, dlatego mówi w swojej modlitwie skierowanej do Boga:

"Nadchodzące wieki będą żyć w Twoim marzeniu. I będzie tak! Ja tego chcę! Jam – córką Twoją. Ojcze mój, istniejący wszędzie".

I ona dopnie swego. Jej filozofia jest niezwykle silna. Nadchodzące wieki będą żyć w Boskim marzeniu, w pięknych rajskich sadach. I nikogo nie obarczy pamięcią o sobie. Nie będą jej stawiać pomników wspominać o niej, gdy dla wszystkich stanie sięjasne, co jest rzeczywistą wartością dla ludzi. Ludzie będą się upajać Boskim stanem bez wspominania o niej. Jednak w różnych ogrodach będą kwitły kwiaty, a wśród nich jeden przepiękny, który zwać się będzie Anastazją.

Stary jestem, lecz chcę jeszcze dzisiaj być jej szeregowym żołnierzem. Mówi pan, Władimirze, że filozofia to tylko słowa. Jednakże słowa te wypowiedziane gdzieś daleko w tajdze przyjęło z zachwytem moje serce i oto ma pan naoczne, konkretne działania, w ogniu płonie nie ludzkość, ale płoną przepowiednie o jej końcu. Dlatego też zdenerwowali się i wzburzyli zwolennicy końca świata. Wzburzyli się, gdyż na tym właśnie budowali swoją władzę, szantażowali ludzi rzekomo nieuniknionym końcem świata.

– Czy nikt przed Anastazją nie występował przeciwko końcowi świata?

– Były nieśmiałe i dlatego też mało znaczące próby. Nawet nikt nie zwrócił na nie uwagi. Jeszcze nikt nie mówił tak jak ona. Niczyich słów serca ludzkie z taką gotowością i radością nie przyjmowały. I jeszcze nigdy ani jedna filozoficzna koncepcja tak bardzo nie pociągnęła ludzi za sobą. A ona porywa, zwycięża mrok wiekowych postulatów.

Nie wiemy na razie, jak tego dokonuje. Jest niecodzienny rytm w jej słowach i wielka logika, a być może coś jeszcze. Możliwe... Tak! Bez wątpienia! Ta jej fraza: "...Twórca błysnął energią jakąś nową, mówiącą po nowemu o tym, co widzimy każdego dnia...". Bez wątpienia w Kosmosie pojawiła się nowa energia i zaczyna posiadać ją wciąż więcej i więcej ludzi w naszych czasach. Faktem jest, że potrzeba dziesięcioleci, a czasem i stuleci, by rozpowszechnić znaczącą koncepcję filozoficzną. A jej wystarczyło parę lat... Wstrząsające!

Uważałeś, Władimirze, że jej słowa to tylko słowa. Jednak jej słowa są na tyle silne, że te oto ręce – Nikołaj Fiodorowicz uniósł jedną rękę, popatrzył na nią i dodał: – nawet moje stare ręce materializującej słowa. I spala się koniec świata w płomieniach. A życie będzie trwać. Te ręce przyczynią się jeszcze do przedłużenia życia. Ręce szeregowca Anastazji.

Nikołaj Fiodorowicz, przytrzymując się mebli, podszedł do stołu i wyjął karafkę z wodą. Jedną ręką trzymając się ściany, z wysiłkiem podszedł do okna, na którym stała ładna doniczka. Z ziemi wyrastał całkiem jeszcze maleńki kiełek.

– Proszę, wreszcie wykiełkował mój cedr i teraz podleją i napoją go moje ręce, materializując bliskie sercu

słowa.

Nikołaj Fiodorowicz pochylił się nad parapetem, wziął w obie dłonie karafkę i rzekł: “Czy woda nie zanadto zimna?” – zastanowił się, nabrał wody w usta, chwilę ją w nich potrzymał i wypuścił z ust cienką strużkę na ziemię obok kiełka. Podczas całej tej rozmowy w gabinecie była Galina. W ciąż wynajdywała sobie różne prace, byleby tylko być z nami. To przynosiła herbatę, to wzięła się za ścieranie kurzu, cały czas przy tym mamrocząc pod nosem komentarze na temat wszystkiego, co usłyszała i zobaczyła. Ostatnie zachowanie Nikołaja Fiodorowicza skomentowała głośniej:

– Coś takiego wymyślić!? Czy potrzeba mu na stare lata zaprzątać głowę takimi rzeczami? Będą się dziwować dobrzy ludzie. Na wózku jeździć nie chce, stare, sterane nożyny męczy, zmusza do chodzenia. Dlaczego ludzie nie mogą żyć spokojnie, syto i ciepło w domu? A temu wciąż mało, wciąż czegoś brak.

Przypomniałem sobie, jak Galina, niespokojna o zdrowie Nikołaja Fiodorowicza, prosiła mnie, abym go przestrzegł, tylko teraz nie rozumiałem, przed czym, więc zapytałem:

– Co pan zamierza, Nikołaju Fiodorowiczu?

Nerwowo, lecz zdecydowanie stwierdził:

– Mam do pana, Władimirze, wielką prośbę. Proszę, niech pan uszanuje prośbę starca.

– Niech pan mówi, spełnię ją, jeśli zdołam.

– Słyszałem, że planuje pan zebrać ludzi chcących rozpocząć budowę ekologicznej osady. Po hektarze ziemi chcecie się dla nich wystarać pod stworzenie rodzinnych osad.

– Tak, to prawda. Wnioski już napisane i wysłane do urzędów w kilku okręgach. Na razie sprawa przydzielenia ziemi jest w trakcie załatwiania. Dają niewielkie przydziały zaledwie dla kilku rodzin, a my potrzebujemy, żeby od razu dali minimum dla stu pięćdziesięciu, inaczej nie da się stworzyć całej infrastruktury.

– Ziemię, Władimirze, przydzielą. Na pewno przydzielą.

– Dobrze by było. Jaka jest pańska prośba?

– Gdy zacznie się przydzielanie ziemi pod rodowe siedliska, a na pewno będą przydzielać w każdym regionie Rosj i, proszę pana, Władimirze, nie odmawiajcie starcowi, przyjmijcie mnie do tej społeczności. Chcę i ja przed śmiercią uszykować swój skrawek Ojczyzny.

Nikołaj Fiodorowicz zdenerwował się i zaczął mówić szybko i z zapamiętaniem:

– Założyć dla siebie, dla moich dzieci i wnuków. Mały cedr w doniczce hoduję, żeby posadzić go własnymi rękami na skrawku własnej Ojczyzny. Nie będę dla ludzi ciężarem. Wszystko sam zrobię, żywopłot zasadzę. Sąsiadom też mogę pomóc. Mam oszczędności, a honoraria za różne artykuły otrzymuję do tej pory. Synowie... czego jak czego, ale materialnej pomocy nie odmówili mi nigdy. Sam zbuduję sobie niewielki domek i dofinansuję budowę sąsiadom.

– Nie do wiary, co to się porobiło – jeszcze głośniej powiedziała Galina. – Człowiek w ogóle nie myśli, jak można sadzić sad, gdy nogi nie chodzą. A jeszcze sąsiadom chce pomagać. Oj, gdyby to dobrzy ludzie usłyszeli... Co ludzie pomyślą? Taki dom mu synowie zbudowali, żyć, nie umierać. Synom i Bogu dziękować. Ale nie może usiedzieć na miejscu. Jak można na stare lata coś takiego wymyślić. Co na to powiedzą dobrzy ludzie?

Usłyszał to Nikołaj Fiodorowicz, lecz nie zwrócił na to uwagi, a może udawał, że nie zwraca, i kontynuował:

– Zdaję sobie sprawę, Władimirze, że moja decyzja może być postrzegana jako zbędna emocjonalność, ale tak nie jest. Moja decyzja to owoc długich rozmyślań. Tylko pozornie moje życie wydaje się piękne: willa ze wszystkimi udogodnieniami, niczym pałac, gospodyni domowa, synowie na wysokich stanowiskach – ale tak naprawdę, zanim poznałem Anastazję, byłem martwy. Tak, Władimirze, tak to wygląda. Wyobraź sobie, że jestem tu już piąty rok. Czas spędzam przede wszystkim w swoim gabinecie. Nikomu niepotrzebny, absolutnie na nic nie mam wpływu. Moich synów czeka taka sama dola, i moje wnuki... Dola odczuwania swojej śmierci jeszcze za życia.

Władimirze, człowiek uważany jest za zmarłego, gdy ciało jego przestaje oddychać, ale to nieprawda. Człowiek umiera, gdy tylko staje się nikomu niepotrzebny i nic od niego już nie zależy.

Dookoła mojej willi sąsiedzi mają domy skromniejsze, ale nie mam wśród nich znajomych. W dodatku synowie prosili, aby nie ujawniać mojego nazwiska nawet sąsiadom. Wielu zawistników wokół interesuje się, czyja to willa, niby pałac. Dowiedzą się, czyje, to zaraz w prasie obsmarują: Za jakie środki go wybudowano? Że własną praca zdobyte – nie udowodnisz. I tak tkwię tutaj jak w więzieniu, jak martwy. Siedzę w gabinecie, na piętro się nie zapuszczam – bo po co. Wiele moich prac filozoficznych ukazało się drukiem, ale po tym, jak poznałem Anastazję... Teraz powiem panu, Władimirze, i niech pan tego nie uważa za starcze fanaberie, udowodnię panu prawdziwość następującego wniosku. Czy pan, Władimirze, zdaje sobie sprawę, że właśnie te-

raz w tej chwili odbywa się Sąd Boży?

– Sąd? Gdzie on jest? Jak się odbywa? Dlaczego nikt o tym nie wie?

– Rozumie pan, my przez długi czas wyobrażaliśmy sobie taki sąd jako zstąpienie z góry jakiejś groźnej, potężnej istoty i jej równie groźnej świty. I ta wyższa istota każdemu wyznacza miarę jego przewinień, wysokość kary, kierując daną osobę do piekła bądź raju. Tak prymitywnie wyobrażaliśmy sobie Sąd Ostateczny. Lecz Bóg nie jest prymitywny. On nie może sądzić w taki sposób. On dał człowiekowi wieczną wolność, a jakikolwiek sąd – to przemoc wobec człowieka, to pozbawienie go tej wolności.

– Dlaczego więc powiedział pan, że w tej chwili odbywa się Sąd Ostateczny?

– I powiem to raz jeszcze. Sąd Boży odbywa się w tej chwili. Ale każdemu jest dane sądzić siebie samego. Zrozumiałem, co stworzyła Anastazja. Jej filozofia, siła i logika przyspieszają te procesy. Proszę sobie wyobrazić, że wiele osób jej uwierzy i zrealizują ideę pięknych boskich wiosek. Ci, co uwierzyli, znajdą się w rajskim ogrodzie. Inni nie uwierzą i zostaną tam, gdzie są teraz. Wszystko na świecie jest względne.

Dopóki nie mamy możliwości porównywania naszego życia z życiem innych, myślimy, że nasze życie jest znośne. Jednak gdy obok będzie inne, to nawet ci, którzy nie wierzą, zrozumieją i zobaczą siebie w piekle. Niektórzy uważają siebie za szczęśliwych, gdyż nie zdają sobie sprawy z tego, jacy są nieszczęśliwi. Właśnie teraz następuje ten w naszym rozumieniu niecodzienny Sąd Boży. To nie tylko moje odkrycie. Pani psycholog z Nowosybirska, która bada reakcje różnych grup społecznych na wypowiedzi Anastazji, powiedziała dokładnie to samo. Nie znam jej, ale czytałem wnioski badań w pewnej publikacji i one są zbieżne z moimi.

Ludzie z różnych miast czują i rozumieją wielkość tego, co się dzieje. Profesor Jeromkin, którego wiersze znalazły się w narodowym tomie poezji, mówi o zjawisku, jakim jest Anastazja, wspaniałymi strofami. Zacytuję panu te strofy:

Ujrzałem w tobie człowieka,
Możliwe, że końca innego wieku,
Gdzie moje wnuczęta pośród bogiń
Staną się ucieleśnieniem marzeń twoich.

Nauczyłem się tych pięknych strof na pamięć. Chcę, aby również moje wnuczęta żyły pośród bogiń i dlatego pragnę dać im tę możliwość, rozpocząć tworzenie dla nich skrawka pięknej Ojczyzny. Kupić ziemię – nawet nie jeden hektar – to dla mnie nie problem, kto jednak będzie obok mieszkał – ma duże znaczenie. Właśnie dlatego chcę mieć ziemię wśród osób podobnie myślących. Uszykować dla moich wnucząt. Któreś z nich z pewnością zechce tam zamieszkać. I synowie zechcą przyjechać, by w przepięknym ojcowskim sadzie odpocząć od krzątaniny. Teraz bardzo rzadko przyjeżdżają. Do sadu – przeze mnie wyhodowanego - przyjadą. Poproszę, by mnie w nim pochowali. Synowie przyjadą...

Mówię o wnuczętach, o synach, ale najpierw to ja muszę stworzyć to, co jest właściwe dla istoty człowieka, bo inaczej... Pan rozumie, Władimirze... Nagle znów zachciało mi się żyć, działać. Dam radę, stanę się szeregowym u boku Anastazji.

– Jakże to? Tutaj też można żyć. Dlaczegóż by tu nie żyć spokojnie? – skomentowała Galina.

Tym razem Nikołaj Fiodorowicz postanowił jej odpowiedzieć. Odwrócił się i powiedział:

– Rozumiem pani niepokój, Galino. Obawia się pani o posadę i dach nad głową. Proszę się nie obawiać, pomogę pani wybudować niewielki domek w sąsiedztwie, będzie pani miała swój domek i swoją ziemię. Wyjdzie pani za mąż, znajdzie sobie ślubnego.

Galina nagle się wyprostowała, rzuciła na stolik z gazetami białą ściereczkę, którą podczas całej tej rozmowy niby to ścierała kurz, podparła się pod swoje obfite boki, chcąc coś powiedzieć, ale nie zdołała. Jakby zabrakło jej powietrza z oburzenia, po chwili jednak, zebrawszy siły, cicho rzekła:

– A może nie zechcę mieć takiego sąsiada... Sama mogę sobie domek zbudować, jak ziemię dostanę. W dzieciństwie pomagałam ojcu budować dom z bierwion. Odłożyłam troszkę pieniążków. A tutejsza praca mi nie leży. No bo komu to całymi dniami sprzątam na piętrze? Nikt tam nie zagląda, a ja jak głupia sprzątam i sprzątam. Nie chcę mieszkać w takim sąsiedztwie. Skoro sąsiedzi bezmyślni.

Galina nagle gwałtownie się odwróciła i szybko poszła do swojego pokoju. Wkrótce jednak drzwi pokoju otworzyły się. Galina trzymała w dłoniach dwie doniczki. Było w nich widać takie same zielone kiełki, jak w pięknej doniczce Nikołaja Fiodorowicza. Podeszła do okna i postawiłaje obok na parapecie. Następnie wróciła do swego pokoju i przyniosła duży kosz wypełniony mnóstwem małych szmacianych węzełków. Postawiła kosz u nóg gospodarza i powiedziała:

– To nasiona. Są prawdziwe, bo w lesie je całe lato i jesień zbierałam. Z różnych prawdziwych ziół leczni-

czych. A te, które sieją na polach, żeby potem sprzedawać, te z apteki nie mają takiej siły. Niech pan je rozrzuci swoją ręką na własnej ziemi – będą pomnażały pańskie zdrowie i siły, i wtedy gdy będą rosły, i gdy zimą przyjdzie z nich pić napar. Cedrowi smutno samemu będzie. Lepiej, żeby nie był sam, oto jego przyjaciele i bracia – Galina wskazała na okno, gdzie teraz stały już trzy doniczki, i powoli skierowała się ku wyjściu, rzucając na odchodne: Żegnajcie, filozofowie. Filozofię śmierci może i znacie. Ale filozofii życia musicie siejeszcze nauczyć.

Widać, coś mocno dotknęło Galinę, więc odchodziła na zawsze. Nikołaj Fiodorowicz zrobił za nią krok i zachwiał się. Dlatego że zrobił ten krok, niczego się nie trzymając. Usiłował się oprzeć o oparcie krzesła, lecz krzesło się przewróciło. Profesor zachwiał się, rozpostarłszy ręce na boki. Wstałem, by go podtrzymać, ale się spóźniłem. Galina, która doszła już do drzwi wyjściowych, w mgnieniu oka znalazła się przy nim. Zdążyła złapać staruszka wpół silnymi ramionami i trzymała, tuląc do swoich obfitych piersi. Potem jedną rękę przełożyła pod jego kolanami i zaniosła jak małe dziecko na wózek inwalidzki. Usadowiła go, wzięła pled i, otulając nim nogi, mówiła przy tym:

– No, jakiś cherlawy ten żołnierz Anastazji. To nie żołnierz, to żółtodziób.

Nikołaj Fiodorowicz położył swoją dłoń na dłoni Galiny i, patrząc uważnie na przykucniętą u jego nóg rzekł, nieoczekiwanie przechodząc na ty:

– Wybacz mi, Galu. Myślałem, że naśmiewasz się z moich pragnień, a ty...

– A czy ja się śmieję? Czym całkiem bez rozumu? – na to mu szybko Galina odparła. – Przecież każdego wieczoru dumam jedynie o swoim najskrytszym marzeniu. Gdy trawę zasieję – prawdziwą leczniczą. Dumam o tym, jak napoję nią mego sokoła jasnego i jak wróci do niego młodzieńcza siła. Prawdziwego barszczu ukraińskiego mu uwarzę ze świeżych warzyw, nie pachnących żadną chemią. Mlekiem prosto od krowy napoję, nie przetworzonym, a jak się wyprostuje mój sokół jasny, może nawet urodzę mu dzieciątko. W cale się nie śmiałam. Tylko tak mówiłam, żeby przekonać się, na ile mocna ta twoja decyzja, czy nie rozmyślisz się w pół drogi.

– To już jest postanowione, Galino, nie rozmyślę się.

– Skoro tak, skoro tak, to nie wypędzaj mnie na sąsiadkę. Nie przepowiadaj mi innego ślubnego.

– Nie wypędzałem ciebie, Galu. Po prostu nie przypuszczałem, że zechcesz być ze mną nie tylko w komfortowej willi. Cieszę się z twoich pragnień, Galu. Dziękuję ci za nie przeogromnie. Nie śmiałem nawet o tym marzyć...

– Dlaczego nie śmiałeś? Jakaż babka będzie patrzyła na boki, mając przy sobie takiego dzielnego żołnierza? Jak tylko przeczytałam o Anastazji, jak tylko przeczytałam... Owszem, długo czytałam, sylabizowałam, ale zrozumiałam wszystko od razu. Teraz my, wszystkie babki, musimy "być Anastazjami", więc postanowiłam stać się dla ciebie chociażby odrobiną Anastazji. My wszystkie powinnyśmy być chociaż troszkę jak Anastazja. Ona jeszcze nie ma prawdziwych żołnierzy, jedynie niewyszkolonych przedpoborowych. A my, baby, i wzmocnimy ich, i zaopiekujemy się nimi.

– Dziękuję, Galino. To znaczy, że pani, Galino Nikiforowna, pani czytała... i zastanawiała się wieczorami...

– Czytałam. Wszystkie książki o Anastazji czytałam, a myślałam wieczorami. Tylko nie trzeba do mnie mówić per pani. Dawno miałam o to prosić. Wolę być Gala.

– Dobrze, Galu. Jak ciekawie to pani powiedziała, kiedy się obraziła, jak trafnie: "Filozofię śmierci może i znacie. Ale filozofii życia musicie się jeszcze nauczyć". Jakież to pojemne określenie dwóch przeciwstawnych filozoficznych kierunków. Bardzo precyzyjne określenie: filozofia śmierci i filozofia życia. Nie do wiary! Anastazja – to filozofia życia. Tak! Oczywiście, że tak, to niesamowite!

Ze wzruszeniem i delikatnie pogłaskał dłoń Galiny, dodając:

– Jesteś filozofem, Galino, nawet nie przypuszczałem.

A do mnie się zwrócił:

– Bez wątpienia wiele jeszcze musimy zrozumieć zarówno z punktu widzenia filozofii, jak i ezoteryki. Próbuję oceniać Anastazję jako człowieka, człowieka, jakim każdy z nas powinien być. Jednak całkowitemu zaakceptowaniu jej jako osoby podobnej do nas stają na drodze pewne jej niewyjaśnione zdolności.

Pan, Władimirze, opisał epizod, w którym ratowała na odległość ludzi przed katowaniem. Uratowała ich, lecz sama, jak pan pamięta, zemdlała, pobladła i wokół niej wyblakła zielona trawa. Jaki to był mechanizm, dlaczego i ona, i trawa zbielały? Nigdy nie spotkałem się z czymś takim, chociaż rozmawiałem o tym z ezoterykami. Ani filozofom, ani fizykom, ani ezoterykom nie jest znane takie zjawisko.

– Jak to nie jest znane? – do rozmowy wtrąciła się siedząca u nóg profesora Galina. – Nie ma co nad tym rozmyślać, tylko ślepia wydrapywać trzeba.

– Komu wydrapywać, Galu? Czy ty masz swoje zdanie również na temat tego fenomenu? – zdziwiony spytał Nikołaj Fiodorowicz, zwracając się do Galiny. A ona natychmiast oświadczyła:

– Przecież to jasne jak Boży dzień. Gdy na jakiegoś człowieka coś nieczystego napada z jakąś złą wieścią albo z groźbami, albo ruga ze złością, to człowiek bieleje, znaczy się blednie. Wtedy blednie, gdy tego zła nie odbija, lecz spala je w sobie, przeżywa i spala we własnym wnętrzu, i bieleje, mamy na to wiele przykładów z życia. Anastazja tę nieczystość w sobie pali, a trawa bieleje, bo próbuje jej pomóc, a po mojemu to należy ślepia wydrapać wszelkiemu nieczystemu.

– Tak, faktycznie. Wiele osób blednie – powiedział zdziwiony Nikołaj Fiodorowicz, uważnie przypatrując się Galinie, i dodał: – Przecież to jest dokładnie tak, że człowiek blednie, gdy nie odwzajemnia przykrości, lecz po prostu dusi ją w sobie. To wychodzi na to, że ją spala w sobie. Właśnie tak! Jakie to wszystko proste. Anastazja spala w sobie skierowaną na nią energię agresji. Jeśli się ją odbije, to nie pomniejszy się jej w przestrzeni i ktoś jeszcze nią "oberwie". Anastazja nie chce zła dla nikogo. Natomiast na nią dużo jeszcze będzie skierowane. Wiele zła nagromadzonego przez wieki, a również dziś produkowanego przez kontynuatorów filozofii śmierci. Któż jest na siłach, by wytrzymać taki napór? Któż? Anastazjo – trzymaj się. Wytrwaj, wielki wojowniku.

– I wytrwa. Teraz my jej pomożemy. Gdy zaczęłam na targu obdarowywać książkami, to baby, które je czytały, teraz zbierają się w gromadki. Dałam im też nasiona cedru. Posiały. O ziołach leczniczych im opowiadałam. Baby mówią: "Należy działać. Rzecz jasna, nie będziemy »naszych« chłopów bić, jak tu jedna proponowała... A dziecko pomyślimy, z kim począć".

– Co ty mówisz, Galu? – zdziwił się Nikołaj Fiodorowicz.Macie już może swoje ugrupowanie partyjne?

– A nieee... jaka tam partia! My tylko trochę na rogu postoimy, pogawędzimy o życiu.

– A za co chciałyście mężczyzn bić? Jakie były wasze argumenty?

– Jak to jakie? A oni to co? Rodzić im dzieci – to rodzimy, a gniazda dla naszych piskląt nie ma. Jeśli nie możesz uwić gniazda – to po co dziecko na świat prosić? Któraż baba będzie zadowolona z chłopa, gdy jej własne dziecko nie ma gdzie głowy przytulić. Nauczycielka już u nas dwa razy była. Mówi, że jakiś psychiczny czynnik nie daje im uwierzyć w siebie, wciąż oczekują kredytu od jakiejś zamorskiej fundacji. Mówi, że to syndrom. Syndrom niewiary w siebie. Ten psychiczny syndrom wymyśla różne przyczyny, aby nie uwić gniazda.

Nauczycielka opowiadała też babom, że ten kredyt trzeba potem spłacać ładnych parę lat, może dwadzieścia, może trzydzieści, nie zapamiętałam. Zapamiętałam tylko, że oddawać im trzeba trochę więcej, niż dają. Wychodzi na to, że współczesny chłop zaczął sprzedawać swoje dzieci.

– Skąd takie porównania, Galino?

– Jak to skąd? Mężczyźni teraz się błaźnią, pieniądze pożyczają. A kto będzie musiał je oddać? Dzieci, które teraz są małe całkiem, i te, co się jeszcze nie narodziły, będą musiały oddać trochę więcej, niż ojcowie dostali. Jak baby się w tym połapały, że taka przyszłość, to zaczęły wściekać się, broniąc dzieci. Miały ochotę obić mordy swoim chłopom. Pomyślałam, że nie możemy znikąd oczekiwać pomocy, pora samemu im, biedaczyskom, dopomóc. Jak raz spróbowałam zamorskiej kiełbasy, to całe serce oblało mi się łzami i miałam wielką ochotę posłać ukraiński boczek i domową kiełbasę temu, kto tę kiełbasę robił. Boże mój miłościwy. W tych krajach nie wiedzą już, jaka kiełbasa być powinna. Nie wolno brać od nich kredytu. To będą trefne pieniądze, nie będzie z nich żadnego pożytku, szkoda tylko. A bić, jak mówię, to tylko jedna kobieta chciała. Wszystkich chłopów bić, ale baby się nie zgodziły. Na co to się zgadzać? W taki sposób ostatni rozum odbić można, i bez tego baby, kuma kumie gadają, jakie im durne życie chłopy zgotowali. A ja im się chwalę, że mój już poszedł po rozum do głowy i bierze się za budowanie gniazda.

– Twój?! Jaki twój?

– Jak – jaki? O tobie opowiadałam. Jak sadzonkę cedru hodujesz, jak poprosiłeś, żebym ci przywiozła deskę z długa linijką, no, tę na podnóżku – Galina wskazała na stojącą obok biurka deskę kreślarską – opowiadałam im, jak się mnie pytałeś, jakie drzewa najlepiej posadzić wokół "hektaru", i rysowałeś na stole na papierze, rysowałeś ładną wioskę, gdzie żyć będą ludzie dobrzy. Kartek ci zbrakło i prosiłeś, żebym większe przywiozła, i deskę, i linijkę. Jak babom to powiedziałam, wszystkie razem poszłyśmy tę deskę wybierać. Wybrałyśmy największą i najlepszą, ale drogą. Mówią baby: "Nie skąp, Galina". Pomagały mi, ale zazdrość miały w oczach. Zazdroszczą, kanalie, że moje dzieciątko w cudnym sadzie, na rodzinnej ziemi się urodzi, a na dodatek pośród dobrych ludzi. A ja wcale się nie złoszczę na nie za tę zazdrość, przecież wszyscy pragną szczęścia. Złożyły się i kupiły mi aparat fotograficzny, poprosiły: "Sfotografuj szkic". Wzięłam aparat. Powiedziały mi, gdzie nacisnąć, w które okienko patrzeć, tylko nie miałam śmiałości, żeby poprosić cię o zgodę. Dlatego nie naciskałam na przycisk.

– Dobrze zrobiłaś, Galino. Bez pozwolenia nie wolno. Gdy skończę rysunek, wtedy być może opublikuję go jako jeden z wariantów przyszłej osady.

– Nieprędko skończysz, a na dobrą, piękną przyszłość kobiety chciałyby choć jednym okiem rzucić już dziś. Ładny obraz ci wyszedł na tej dużej kartce.

– Dlaczego nieprędko skończę? Prawie wszystko już mam gotowe do druku, ryciny, szkice i kolorowy rysunek.

– Mówię przecie, że ładny rysunek. Tylko nie można go publikować, boby ludzie tak robili. Babom pokazać można, tym, co się z nimi spotykam, wyjaśnię, że jest troszkę nieprawidłowy.

– W czym dopatrzyłaś się niedokładności? – zapytał zdziwiony Nikołaj Fiodorowicz stojącą obok niego Galinę.

– Nie narysowałeś słońca. Jakbyś narysował słońce, to i cień trzeba by. A jak cień narysowałbyś, zrozumiałbyś, że nie można od wschodu sadzić wysokich drzew, bo będzie cień grządki zasłaniał. Przesadzić by je trzeba na drugą stronę.

– Taaak? Możliwe... mogłaś powiedzieć wcześniej. Na razie tylko schematycznie rozmieszczałem. A ty, Galino, znaczy się planujesz urodzić dziecko?

– A jakże. Ty rób te swoją gimnastykę. A jak staniesz na rodzinnej ziemi, to wyjdziesz ze swoich "katakumb". Jak cię nakarmię tym, co urodzi ziemia rodzinna, napoję leczniczym odwarem. Wiosna przyjdzie i zobaczysz, jak na rodzinnej ziemi ożywa wszystko, rozkwita – i ty swoją siłę poczujesz. A ja wtedy urodzę.

Galina znów kucnęła u nóg Nikołaja Fiodorowicza, położywszy swoje dłonie na leżącą na oparciu inwalidzkiego fotela dłoń starego profesora filozofii. Chociaż niemłoda już Galina, jednak krzepka, przy kości i silna, wydawała się nawet delikatna i piękna. Ich pogawędka stawała się z każdym słowem coraz bardziej osobista, oni jak gdyby pogrążali się w filozofii życia, aja czułem się jak intruz i właśnie dlatego powiedziałem:

– Na mnie już pora, Nikołaju Fiodorowiczu. Muszę jechać, żeby zdążyć na samolot.

– No to ja w try miga zapakuję jagodzianki i konfitury na drogę i szybko cię zawiozę – Galina powiedziała, wstając.

Profesor powoli wstał, jedną rękę oparł o biurko, drugą wyciągnął na pożegnanie. To nie był już uścisk dłoni starca.

– Niech się pan kłania ode mnie Anastazji, Władimirze. I proszę jej przekazać, że u nas na pewno zwycięży filozofia życia. Dziękuję jej.

– Przekażę.

KTO RZĄDZI PRZYPADKIEM?

Od momentu ukazania się pierwszego nakładu książek o Anastazj i pojawiło się niemało różnych artykułów naukowców starających się scharakteryzować zjawisko Anastazji. W wielu z nich była mowa również o mnie. Kiedy słyszałem o sobie niepochlebne opinie lub je czytałem, to jeśli nawet wybiły mnie z rytmu, nie trwało to długo – zazwyczaj dzień, dwa, maksymalnie tydzień. Poburzyłem się trochę i zapominałem. Ale tym razem...

Jeden z czytelników podczas spotkania w Moskwie przekazał mi kasetę magnetofonową. Powiedział, że jest tam nagrany wykład z konferencji naukowej, wygłoszony przez przewodniczącego grupy badawczej zajmującej się zgłębianiem zjawiska Anastazji. Przesłuchałem nagranie po kilku dniach. To, co usłyszałem, było bezprecedensowe. Kiedy uświadomiłem sobie, co usłyszałem, to nie tylko wybiło mnie z rytmu, lecz całkiem mnie dobiło. Zniszczyło przede wszystkim przed samym sobą. Zanim wysłuchałem tej kasety, wybierałem się do tajgi do Anastazji i mojego syna. Lecz to, co usłyszałem, sprawiło, że nie pojechałem na Syberię. Przytoczę pokrótce, co było na niej nagrane.

"Szanowni koledzy, chcę przytoczyć państwu niektóre wnioski i spostrzeżenia kierowanej przeze mnie grupy naukowców, poczynione na bazie dłuższych niż trzyletnie badań zjawiska umownie nazwanego »Anastazja«. Podczas wykładu będę korzystał z imienia »Anastazja« nie tylko dla skrócenia tłumaczenia, lecz również dlatego, że badane przez nas zjawisko samo się tak nazwało. Przy tym nie wykluczam w przyszłości nadania mu bardziej precyzyjnego i charakterystycznego określenia naukowego. Dziś to skomplikowane, ponieważ, moim zdaniem, zetknęliśmy się z »czymś« przekraczającym ramy tradycyjnych kierunków naukowych, a możliwe, że całej współczesnej nauki. Początkowo wyznaczyliśmy trzy kierunki badań: autentyczność zdarzeń w książce Megre, same książki Megre oraz reakcje społeczności na książki Megre.

Po pół roku stało się oczywiste, że autentyczność przytoczonych w książkach zdarzeń lub jej brak nie mają żadnego znaczenia. Burzliwa emocjonalna reakcja większości czytelników, którzy zetknęli się z książką Me-

gre, powstaje niezależnie od realiów opisanych zdarzeń. Reakcję społeczności wywołują zupełnie inne powody. Natomiast wykorzystane przez nas czas, środki, potencjał intelektualny przywiodły nas do pewnego ciekawego, moim zdaniem, wniosku. Właśnie zjawisko Anastazji tak naprawdę potrzebowało pojawienia się u poszczególnych ludzi wątpliwości co do jego istnienia, w tym u socjologów i w kołach naukowych. Właśnie spekulacje na temat: "Istnieje czy nie istnieje?" – dały możliwość bezproblemowego przeniknięcia zjawiska do społeczeństwa na wszystkich jego poziomach. Negowanie istnienia Anastazji faktycznie neutralizuje przeciwdziałanie jej zamierzeniom. Jeśli ona nie istnieje, to oczywiście nie ma obiektu badań i nie ma się czemu przeciwstawiać. Jednak reakcja społeczeństwa na wypowiedzi Anastazji świadczy o konieczności przeprowadzenia badań w celu określenia jej wartości i możliwości intelektualnych.

Co się tyczy autentyczności opisywanych w książce zdarzeń, to można stwierdzić, co następuje: Opisując zdarzenia, autor nie tylko podpisuje się swoim prawdziwym nazwiskiem, ale również nie oszczędza otaczających go w opisywanych zdarzeniach ludzi. Nie zmienia ich prawdziwych nazwisk, miejsc zdarzeń oraz przykrości niektórych sytuacji. I tak na przykład całkowicie potwierdził się epizod opisany w pierwszej książce, w którym to Megre w obecności kapitana statku, podczas jednego z rejsów, flirtował z dwiema panienkami z wioski, które przyszły na statek. Załoga statku również potwierdza fakt pojawienia się tego wieczoru spokojnej, małomównej młodej kobiety, opatulonej w chustkę. Megre oprowadził kobietę po statku, a później się z nią oddalił.

Z książki wynika, że było to pierwsze pojawienie się syberyjskiej pustelnicy na statku Megre. Pierwsze spotkanie przedsiębiorcy Władimira Megre i syberyjskiej pustelnicy Anastazji, ich pierwszy dialog. Zeznania świadków oraz dokumenty potwierdzają chronologię wielu zdarzeń opisanych w książce. Mało tego, klarują się jeszcze bardziej niezwykłe sytuacje, umyślnie lub z jakichś innych powodów pominięte przez autora. Na uwagę zasługują na przykład: pobyt Megre w szpitalu w Nowosybirsku, zarejestrowana w kartotece historia choroby, wyniki badań, ciężka obłożna choroba i nagła poprawa zdrowia. Ustaliliśmy, że ozdrowienie nastąpiło od razu po podaniu przez lekarzy oleju cedrowego, przyniesionego do szpitala przez nieznaną kobietę!

Nie ukrywam, że angażując się w poszukiwanie autentyczności opisanych w książce zdarzeń, mając możliwość korzystania z usług detektywów, moglibyśmy wiele potwierdzić lub sprostować. Zatrzymała nas jednak burzliwa reakcja społeczeństwa na książki Megre, a dokładniej: na umieszczone w nich wypowiedzi Anastazji. Dla większości wcale nie były ważne szczegóły intymnych spotkań tych dwojga; ludzi bardziej poruszały monologi Anastazji.

Już pierwsze badania takiej reakcji, a tym bardziej dzisiejsze jej przejawy z pewnością wskazują na to, że »coś«, co nazywa siebie Anastazją, tak naprawdę wywiera ogromny wpływ na dzisiejsze społeczeństwo. Sfera wpływów na dzień dzisiejszy nadal się poszerza, więc powinniśmy z większą uwagą podchodzić do najbardziej nawet niewiarygodnych wniosków, próbując je sobie uświadomić i zbadać. Stwierdzam, że zjawisko »Anastazja« posiada moc lub możliwości, których nasz umysł i nasza świadomość nie są w stanie ogarnąć.

W rozdziale Przez odcinek czasu ciemnych sił, pochodzącym z pierwszego opublikowanego tomu, zjawisko przepowiada nie tylko pojawienie się książki, ale również to, jak i za pomocą czego zawładnie umysłami i świadomością ludzi. W swoim monologu Anastazja twierdzi, że zebrała ze wszystkich czasów znajdujących się we Wszechświecie najlepsze kombinacje dźwięków, i to one mają pozytywnie wpływać na ludzi. Twierdzi, że jest to prosty czyn: »Jak widzisz, jest to po prostu przekład kombinacji znaków z głębi wieczności i bezkresu kosmosu, doskonały w swym sensie, znaczeniu i celu«.

Wszyscy członkowie naszej grupy doszli do wspólnego przekonania: Ta wypowiedź jest wymysłem. Nasze przekonanie bazuje na logicznym i bezspornym, jak uważamy, wniosku. Jeśli w książce istnieją nawet niezwykłe kombinacje, to nie mogą one wywierać wpływu na czytelnika, ponieważ nie istnieje emitujące je urządzenie. Książka nie może wydawać dźwięku, a w konsekwencji nie donosi do naszego słuchu »dźwięków Wszechświata«, niby zebranych przez Anastazję.

Jednak później Anastazja powiedziała: »Owszem, książka nie brzmi, ona służy jako nuty. Ten, kto czyta wewnętrznie, odruchowo czytelne dźwięki wymawia. Tak ukryte w tekście łączenia brzmią w Duszy w pierwotnej, nie zniekształconej postaci. One i prawdę niosą, i uzdrowienie. Tego, co brzmi w Duszy, nie jest w stanie zagrać żaden sztucznie stworzony instrument«.

W trzeciej książce, zatytułowanej Przestrzeń Miłości, Megre przytacza ten dialog Anastazji z naukowcami. Jednak nie wiadomo, z jakiej przyczyny podaje go w skrócie. Ale wziąwszy pod uwagę, że w pojawianiu się książek uczestniczy również samo zjawisko (Anastazja), to właśnie ono, przypuszczam, celowo omija niektóre odpowiedzi udzielone przez Anastazję naukowcom. Dlaczego? Może dlatego, by zostawić niewierzących w ich stanie bezczynności? Niewątpliwie faktem jest to, że istnieją dowody na te niewiarygodne stwierdzenia

Anastazji. Chcę państwu przedstawić ciąg dalszy dialogu Anastazji z naukowcami. »Na zarzuty oponenta:

– Nigdzie i nigdy nie zarejestrowano faktu łączenia się jakichkolwiek dźwięków wewnątrz człowieka, nie wydawanych przez organ mowy – Anastazj a odparła:

– Został zarejestrowany. Nawet mogę dać przykład.

– Tylko ten przykład musi być wszystkim znany.

– Ludwig van Beethoven.

– I co to za przykład?

– Do radości – tak nazywa się dziewiąta symfonia Beethovena. Ona została napisana dla orkiestry symfonicznej i wielkiego chóru.

– Możliwe, ale w jaki sposób może to potwierdzić pani słowa o powstawaniu dźwięku wewnątrz czytającego tę książkę? Tych dźwięków nikt nie słyszy.

– Dźwięki powstające wewnątrz czytelnika słyszy tylko on sam.

– No proszę, tylko sam?! A więc dowodów nie ma. A pani przykład z symfonią Beethovena jest nieprzekonujący.

– Ludwig van Beethoven, pisząc dziewiątą symfonię, był głuchy... – spokojnie powiedziała Anastazja.

Biografia Beethovena ten fakt potwierdza. Mało tego, głuchy kompozytor jeszcze dyrygował orkiestrą podczas pierwszego wykonania symfonii.

Po zapoznaniu się z tym faktem historycznym następna wypowiedź Anastazji już nie budziła wątpliwości:

– Każda wypowiedziana litera lub kombinacja liter z jakiegokolwiek tekstu mogą się przemieniać w dźwięk. Jakąkolwiek kartkę z tekstem można porównać do kartki z nutami. Sztuka polega tylko na tym, kto i jak może rozstawić litery-nuty. Albo ułożą się one w wielką symfonię, albo w chaos dźwiękowy. I jeszcze mały szczegół: czy każdy posiada wystarczająco doskonały instrument, zdolny do odtworzenia w sobie całej gamy dźwięków orkiestry.

Później naukowcy z naszej grupy badawczej doszli do wniosku, że wypowiedzi Anastazji dotyczące czynników wybuchowych, sposobu przemieszczania się poprzez wytworzenie próżni, oczyszczania powietrza, metod agrotechnicznych, znaczenia oleju cedrowego w leczeniu wielu chorób, energii wytwarzanej myślą człowieka oraz wiele innych wypowiedzi jak najbardziej zasługuje na zwrócenie uwagi ze strony nauki.«

Dochodząc do takich wniosków, nasza grupa naukowców nie powinna się uważać za pionierów tego odkrycia, gdyż równocześnie lub ciut wcześniej dokonali tego naukowcy z Nowosybirska. Świadczy o tym wystąpienie Spieranskiego, przewodniczącego klubu naukowego z Nowosybirska. W opublikowanej pracy psycholog Żutikowej, zatytułowanej Korzystniej uwierzyć, powstałej w wyniku prowadzonych przez nią badań socjologicznych, przedstawiono następujący wywód: »Odbiór Anastazji nie zależy od posiadania lub braku dyplomu wyższej uczelni czy stopni naukowych, natomiast bardzo zależy od charakteru człowieka, od jego hierarchii wartości, uświadomionych lub nie uświadomionych zasad, czyli od tego, czy ten człowiek chce, aby Anastazja była realna, istniała naprawdę, czy tego nie chce; zależy od tego, na ile jest otwarty umysł danego człowieka, na ile ten umysł gotów jest przyjąć rzeczy niewiarygodne, przekraczające granice zwykłych zjawisk. To, co przed nami się odkrywa (i jak to się odkrywa), zależy od osobliwości naszych czasów i odpowiada poziomowi naszej świadomości«.

Myślę, że badania naukowców z Nowosybirska mogłyby pójść dalej od naszych, gdyby Sybirska Akademia Nauk je finansowała. Natomiast nasza grupa naukowców otrzymała zlecenie na badania oraz określoną kwotę pieniędzy i w rezultacie już dzisiaj z pewnością jest zdolna udowodnić następujący fakt: Nasza cywilizacja zetknęła się ze zjawiskiem, które wcześniej nie podlegało badaniom, a więc w rezultacie na dzień dzisiejszy nie posiadającym naukowego określenia. Badania powinny być prowadzone zarówno z wykorzystaniem nowoczesnych kierunków, to jest w pierwszej kolejności fizyki i psychologii, jak i ezoteryki. Procesy zachodzące dziś w naszym społeczeństwie pod wpływem zjawiska »Anastazja« są jawne i realne, więc my nie możemy i nie mamy prawa pozostawić ich bez naszej reakcji.

Niektóre zdarzenia opisane w książkach przez Megre wyglądają na pierwszy rzut oka na wymyślone, nieprawdziwe, i my próbowaliśmy podać je w wątpliwość. Poza tym następne wydarzenia dotyczące Megre i nie przytoczone w książkach są jeszcze bardziej niewiarygodne. Jednak te wydarzenia nadal mają miejsce. W rezultacie doszliśmy do wniosków, w które jest nam ciężko uwierzyć.

Jeden z takich wniosków: Władimir Megre nie istnieje. Badanie jego biografii w celu wytłumaczenia wielu zdarzeń jest bezsensowne.

Na pierwszy rzut oka ten niewiarygodny wniosek tak naprawdę tłumaczy cały ciąg nieprawdopodobnych zdarzeń. Jakim cudem ten zwykły syberyjski przedsiębiorca nagle napisał książkę, a teraz już kilka książek,

i stały się one jednymi z bardziej popularnych w Rosji? Pojawiające się w prasie spekulacje dotyczące Megre przy głębszej analizie stają się bezpodstawne: »Zbankrutowany przedsiębiorca zapragnął poprawić swoje życie za pomocą twórczości literackiej«. Mamy jednak wielu przedsiębiorców, którzy zbankrutowali, ale żaden z nich nie został popularnym pisarzem.

»Udało mu się wymyślić wspaniałą, sensacyjną fabułę« – ale również fabuła nie ma tu znaczenia. Prasa ezoteryczna co tydzień tylko tym się zajmuje, że publikuje sensacyjne materiały o niezwykłych zjawiskach, superuzdrowicielach, latających talerzach i UFO – społeczeństwo prawie na nią nie reaguje. A przecież przygotowaniem tych materiałów zajmują się profesjonalni dziennikarze i pisarze.

»Książki Megre otrzymały niesamowity rozgłos«. Nieprawda, ponieważ dopiero dzisiaj wiele wydawnictw próbuje zrobić sobie reklamę, wykorzystując książki Megre. My wiemy, że pierwsze książki faktycznie sprzedawano, omijając nawet księgarnie. Pierwsze trzy tomy były wydane wcale nie przez wydawnictwo posiadające sieć księgami, ale przez zwykłą moskiewską drukarnię, która w ogóle nie zajmuje się handlem książkami, jednak po książki Megre ustawiała się długa kolejka, a hurtownicy wpłacali zaliczkę na długo przed wydrukowaniem książki.

Według opinii wielu księgarzy książki Megre rozprowadzane były niezgodnie z ogólnie przyjętymi przepisami księgarskiego biznesu i całkowicie zmieniały wyobrażenie specjalistów o zapotrzebowaniu czytelników.

To co w takim razie mamy? Władimir Megre nagle ni stąd, ni zowąd został geniuszem? Nie nagle. Pozwolę sobie powtórzyć, iż Władimir Megre, przedsiębiorca, dobrze znany na Syberii, dzisiaj po prostu nie istnieje. Dowód na to znaleźć można już w pierwszej książce, jeżeli uważnie się wczytać w słowa Anastazji. Przypomnijmy jej słowa skierowane do Władimira: »Będziesz pisał książkę, kierując się wyłącznie uczuciami i duszą. Nie zdołasz tego zrobić inaczej, ponieważ nie posiadasz umiejętności pisarskich, natomiast dzięki uczuciom można wszystko. Te uczucia już w tobie tkwią, zarówno moje, jak i twoje«.

Zwróćcie państwo uwagę na ostatnie słowa: »Te uczucia już w tobie tkwią, zarówno moje, jak i twoje«. Do uczuciowego odczuwania świata Władimira Megre dodane jest uczuciowe odczuwanie świata Anastazji. Nie będziemy się zastanawiać, jak i kosztem czego zostało osiągnięte to połączenie. Przyjmijmy to za fakt, z którego będzie wynikać następny logiczny wniosek: Jeśli do jednej względnej miary doda się drugą, to od złączenia tych dwóch powstanie trzecia, niezależna miara.

W konsekwencji za datę urodzenia Megre nie należy uważać daty zapisanej w oficjalnej metryce, bardziej uzasadniona będzie data gdzieś około roku 1994 – moment spotkania Władimira Megre z Anastazją.

Nowa postać, odpowiadająca wyglądowi dawnego Megre, nie jest w stanie jednak ukryć uderzającej różnicy, chociażby umiejętności literackich czy zdolności do utrzymywania audytorium w napięciu przez pięć godzin lub dłużej, co właśnie zostało zarejestrowane podczas jego występów na konferencjach naukowych w Gelendżyku. Ten fakt znalazł swoje odbicie również w szeregu centralnych gazet.

Wielu analityków i dziennikarzy angażuje się w badania i porównywanie wydarzeń związanych z działalnością Megre znanych jedynie z opisu książkowego. Podświadomie lub z agresywną szczerością wnioskują: To jest niemożliwe!

Szanowni koledzy, jestem skłonny, i to nie bezpodstawnie, uważać, o czym możecie się przekonać z moich dalszych dociekań, że takie stwierdzenie jest niczym innym, jak tylko reakcją obronną organizmu tych, których podświadomość i umysł nie są zdolne do uświadomienia sobie sedna zdarzeń.

Sam Władimir Megre, a dokładnie mówiąc – część jego prawdziwego ja, w jeszcze większym stopniu nie jest w stanie uświadomić sobie, co się z nim dzieje. Po prostu powoli się do tego przyzwyczaja, zaczynając uważać najbardziej niewiarygodne rzeczy za zwyczajne i wynikające z natury, co również go ratuje przed załamaniem psychicznym. Myślę, że zarówno on, jak i wielu czytelników nie przywiązuje dużej wagi do słów Anastazji, wypowiedzianych w czasie pierwszego spotkania Megre i Anastazji w tajdze.

Na odmowę Władimira Megre: »Nie będę nawet próbował niczego pisać« – Anastazja odparła: »Będziesz, One na pewno już wybudowały, stworzyły cały system okoliczności, które zmuszą cię do tego działania«.

Ten dialog podany został już w pierwszym tomie, natomiast w następnych książkach nie są czynione próby, aby powrócić do pytania: Kim są te zagadkowe »one«? Po otrzymaniu określonej informacji pracownicy naszej grupy badawczej jeszcze raz dokładnie się zapoznali z dialogami przytoczonymi w pierwszej książce i z porozrzucanych na stronach wzmianek o jakichś tam »onych« wyciągnęli wnioski. Przytoczę państwu te wzmianki słowami Anastazj i:

– Gdyby nie »One« i troszkę ja, to twoja druga ekspedycja byłaby niewykonalna.

– Pragnę, żebyś się oczyścił. Dlatego właśnie wymarzyłam tobie pielgrzymkę do miejsc świętych oraz książkę, którą napiszesz w przyszłości. One to zaakceptowały, a z Nimi zawsze walczą ciemne siły, nigdy jed-

nak nie zwyciężając w najważniejszym.

– Mój plan i uświadomienie tego było precyzyjne i realne, dlatego One to przyjęły.

– One są podwładne jedynie Bogu.

Z wypowiedzi Anastazji można wywnioskować, iż te nieznane nam siły będą tworzyły dla Megre określony system życiowych zdarzeń, zmuszających go do wykonania zaprogramowanych przez kogoś czynów. Jeśli rzeczywiście tak jest, to osobisty udział Megre w jego działaniach spada do zera, a jeżeli nawet istnieje, to nieznaczny. Jemu to wszystko zostało po prostu podane na tacy przez system niby przypadkowych życiowych sytuacji. Tym samym osobowość dawnego Megre została pogwałcona. Zdecydowaliśmy, że jeśli uda się nam ustalić odpowiednie odchylenia w zachowaniu Megre, a dokładniej mówiąc, obecność systemu okoliczności, tak zwanych przypadków, to wtedy ich obecność będzie mogła potwierdzić lub sprostować autentyczność zdarzeń w tajdze, stopień uczestnictwa osobowości Megre w zachodzących w społeczeństwie zdarzeniach związanych z wydaniem jego książek i prawdopodobieństwo istnienia pewnych sił, zdolnych ułożyć przypadki mające wpływ na los człowieka.

Najdokładniej, w najdrobniej szych szczegółach, udało się nam zapoznać z zachowaniem Megre na Cyprze w czerwcu 1999 roku, podczas jego pracy nad czwartą książką, zatytułowaną Stworzenie, a konkretnie mówiąc, kiedy się zastanawiał nad zapisanymi już monologami Anastazji o stworzeniu Ziemi i człowieka i uświadamiał je sobie. To, z czym przydarzyło się nam zetknąć na Cyprze, można byłoby scharakteryzować jednym, krótkim zdaniem: »Co to było?«. Zapoznam państwa z niektórymi zdarzeniami.

W końcu maja 1999 roku Władimir Megre wylądował na Cyprze. Nie był jednym z turystów. Nie miał tam znajomych. Nie znał żadnego z używanych na Cyprze języków obcych. Przyjmująca go firma turystyczna Leptos umieściła samotnego turystę z Rosji w jednoosobowym pokoju na pierwszym piętrze niewielkiego hoteliku. Z tarasu pokoju roztaczał się widok na wielki basen, gdzie wypoczywali i bawili się turyści przeważnie z Niemiec i Anglii. Rosyjska firma turystyczna, która wysłała Megre na Cypr, poinformowała menedżera firmy Leptos, że Megre jest rosyjskim pisarzem. Jednak dla tak dużej firmy turystycznej z Cypru, przyzwyczajonej do goszczenia znakomitości o światowej sławie, taka informacja była niewiele warta. Megre był dla nich zwykłym turystą. Natomiast już drugiego dnia pobytu główny menedżer Leptosu, odpowiadający za rosyjski rynek turystyczny, zaproponował zwiedzanie miasta oraz miasteczek zbudowanych przez jego firmę. W tych wyjazdach uczestniczyła rosyjsko-językowa tłumaczka Leptosu, Marina Pawłowa. Zapoznam szanownych państwa z wywiadem, który przeprowadziłem z tłumaczką.

»Towarzyszyłam menedżerowi firmy Leptos, Nikosowi, i Megre. Tłumaczyłam ich rozmowy. Megre różnił się od innych turystów swoją bezkompromisowością i bezpardonowością na pograniczu braku taktu. Przykładowo: stoimy na górze, mamy wspaniały widok na morze i miasto Pafos. Nikos wygłasza standardową mowę:
– Popatrzcie, jak wspaniała otacza nas przyroda. Jaki wspaniały jest widok – tłumaczę zdanie, a Megre mówi:

– Przygnębiający ten widok. Jest ciepło... Morze... a roślinność taka nędzna, widać tylko kilka wątłych krzaczków. To jest nienaturalne w takim klimacie.

Nikos zaczął się tłumaczyć:

– Kiedyś były tu bezkresne cedrowe lasy, kiedy jednak Rzymianie podbili wyspę, budowali tu swoje statki i wycięli wszystkie drzewa. A jeszcze na dodatek deszcze na wyspie należą do rzadkości.

Megre na to znowu oponuje:

– Rzymianie byli tu wiele wieków temu, od tamtego czasu mógłby już wyrosnąć nowy las, ale wy go po prostu nie sadzicie. Nikos próbował tłumaczyć, że na wyspie rzadko występują opady i nawet wodę pitną trzeba zbierać w specjalnych rezerwuarach. Na co Megre gwałtownie odparł:

– Wody nie ma dlatego, że nie ma lasu i wiatr przepycha obłoki bokami. Gdyby był las, to właśnie on zahamowałby ruch dolnych prądów powietrza, a w rezultacie również ruch obłoków na górze. Wtedy deszcze na wyspie występowałyby częściej. A co się tyczy lasu, to myślę, że go nie sadzą, bo zamierzają sprzedać całą ziemię pod zabudowę.

Powiedział to i odwrócił się w zamyśleniu, my też milczeliśmy. Przygnębiająca była ta cisza. Nie pozostało nic do dodania.

Następnego dnia podczas obiadu Nikos zadał pytanie, co mógłby uczynić dla polepszenia pobytu Władimira. Megre odpowiedział poważnie: – Niech na wyspie więcej mówią po rosyjsku, a w restauracjach podają normalną rybę zamiast jakichś tam płotek. W pokoju powinna być cisza, obok las, a nie jedynie fałszywe uśmiechy.

Później odbyło się spotkanie z szefem firmy Leptos. Do tej pory nie rozumiem, jak do niego doszło. Szef tej firmy nigdy się nie spotyka z turystami, co więcej, niektórzy pracownicy nawet go nigdy nie widzieli. Byłam na

tym spotkaniu jako tłumacz, jednak i tym razem Megre skomentował, że firma powinna zmienić koncepcję planu zabudowy miasteczek. Każdy powinien posiadać nie mniej niż jeden hektar ziemi, na którym mógłby wysadzić drzewa i je pielęgnować. Wtedy przeobrazi się cała wyspa. Jeśli tego nie uczynią, to wyspa w najbliższym czasie przestanie być atrakcyjna dla podróżnych, a firma Leptos nie będzie miała perspektyw w turystycznym biznesie.

Szef firmy przemilczał wszystko, a później zaczął mówić pewny siebie o legendarnych osobliwościach wyspy, w tym o najważniejszej z nich: kąpielisku bogini Afrodyty. Na końcu zaproponował Megre, by wyraził swoją prośbę co do polepszenia komfortu swojego pobytu. Szef firmy Leptos mógłby zadowolić wielu milionerów, ale to, co powiedział mu Megre, było tak zaskakujące, podobne do drwiny lub żartu. Megre bez cienia uśmiechu powiedział:

– Muszę się spotkać z wnuczką bogini Afrodyty.

– Spróbowałam to przetłumaczyć jako żart, jednak nikt się nie zaśmiał. Wszyscy zaskoczeni jakiś czas milczeli. Tak się stało, że pogłoski o dziwactwach rosyjskiego turysty dotarły do pracowników hotelu i zaczęli się oni z niego podśmiewać. Nikos w rozmowie ze mną też podkreślił, że jego zachowanie momentami nie jest normalne.

Każdego ranka przychodziliśmy z Nikosem w sprawach służbowych do hotelu i za każdym razem Nikos z uśmiechem pytał portiera, czy nie zamieszkała w hotelu wnuczka bogini Afrodyty. Portier, uśmiechając się kpiąco, odpowiadał, że jeszcze nie, ale pokój dla niej zawsze jest gotowy.

Megre oczywiście czuł na sobie owe drwiące spojrzenia obsługi hotelowej, kiedy wieczorem schodził do baru lub rano na śniadanie, myślę, że nie było mu zbyt przyjemnie. Ja, jako człowiek z Rosji, też czułam się nieciekawie z powodu kpiących uśmiechów na widok mojego rodaka. Jednak już nic nie dało się zrobić.

Rankiem ostatniego dnia pobytu Megre na Cyprze jak zwykle wstąpiliśmy z Nikosem do hotelu. Nikos chciał się pożegnać z Megre. Tak jak zawsze, podszedł do portiera z tradycyjnym pytaniem. Portier jednak odpowiedział Nikosowi inaczej niż zwykle. Trochę w uniesieniu rzekł, że Megre nie nocował w swoim pokoju i teraz go również nie ma w hotelu. Następnie bez uśmiechu ani też bez cienia rozbawienia poważnie dodał, że w przeddzień, wieczorem, pod hotel zajechała samochodem osobowym wnuczka bogini Afrodyty i zabrała Megre razem z jego rzeczami. Portierowi, który wtedy miał dyżur, powiedziała po grecku, żeby się nie denerwowali, a wynajęty pokój wykorzystali do swoich celów, ponieważ Megre już nigdy do hotelu nie wróci. I żeby nie rezerwowali biletu na drogę powrotną. Prosiła o przekazanie Nikosowi, że o dziesiątej rano przywiezie Megre, żeby mogli się pożegnać. Portier powtórzył, że wnuczka Afrodyty rozmawiała z pracownikami w języku greckim, a z Megre po rosyjsku. Nic z tego nie rozumiejąc, usiedliśmy z Nikosem w fotelach stojących w holu i, milcząc, czekaliśmy na godzinę dziesiątą.

Dokładnie o dziesiątej otwarły się oszklone drzwi hotelu i zobaczyliśmy Władimira Megre, a wraz z nim młodą, piękną dziewczynę. Widziałam ją już wcześniej. Była to Rosjanka Elena Fadiejewa, mieszkająca i pracująca na Cyprze jako przedstawiciel moskiewskiego biura turystycznego. Powiedziałam, że poznałam ją, ale nie od razu. Tego ranka Elena Fadiejewa wyglądała nad wyraz pięknie. Była ubrana w lekką, długą suknię, miała piękną fryzurę i błysk szczęścia w oczach. Na idącą razem z Megre smukłą, młodą dziewczynę od razu zwrócili uwagę pracownicy w hotelowym holu. Barmani, pokojówki oraz portier zamarli, wpatrując się w idących ku nam. Z rozmowy z nimi wywnioskowaliśmy z Nikosem, że Megre postanowił zostać na Cyprze jeszcze miesiąc.

Kiedy Władimir odszedł po coś do bufetu, na spostrzeżenie Nikosa o tym, że Megre jest bardzo wybredny, że przedstawił im wymagania, których nie mógł spełnić ani on, ani sam szef firmy Leptos, Elena odpowiedziała:

– Spełniłam wszystkie jego życzenia, myślę, że mogę spełnić i inne, jeżeli takowe się pojawią.

Nikos kontynuował wypytywanie Eleny, w jaki sposób mogła spełnić te niemożliwe rzeczy w przeciągu dwunastu godzin. Jakim cudem sprawiła, że na Cyprze pojawiła się ulubiona ryba Megre z syberyjskich rzek, jakim cudem przez dwanaście godzin mogą na Cyprze wyrosnąć cedry, a wszyscy mieszkańcy Cypru mogą się nauczyć rozumieć rosyjsko językcznego Megre? Gdzie zdołała go umieścić w tak odosobnionym miejscu, żeby nikt mu nie przeszkadzał, kiedy on sobie tego zażyczy?

Elena odpowiedziała, że wszystko, co niezbędne dla Megre, przypadkiem miała w swoim posiadaniu. Umieściła go w swojej przypadkowo wolnej w tym momencie willi, na skraju wioski Peja, niedaleko od miasta Pafos. Nikt tam nie będzie go niepokoił. Zabezpieczyła mu transport, wynajmując specjalnie dla niego motorower. A ryba z syberyjskich rzek przypadkiem znalazła się u jej znajomej, Ali, która również pochodzi z Rosji i pracuje na Cyprze. Cedry rosną na górze niedaleko od jej posiadłości, a dwa małe Megre przywiózł ze sobą,

więc postawiła je w doniczkach na wprost wejścia do willi. Bariera językowa też już nie będzie stanowiła dla Megre problemu, ponieważ we wszystkich instytucjach, sklepach i kawiarniach są telefony, a ona zawsze ma włączoną komórkę. Jeżeli więc zajdzie taka potrzeba, przetłumaczy wszystko, co Megre zechce. Kiedy Elena i Władimir kierowali się już ku wyjściu, odprowadzani przez obecnych wzrokiem, przypomniałam Nikosowi, że zapomniał zapytać, jakim cudem uda się Elenie spełnić prośbę Megre dotyczącą wnuczki bogini Afrodyty. Nikos popatrzył na mnie zdziwiony i odrzekł: – Jeśli ta rosyjska dziewczyna nie jest ucieleśnieniem Afrodyty lub jej wnuczki, to już na pewno duch Afrodyty jest w niej teraz obecny.

« Szanowni koledzy, po zapoznaniu się z wyżej przedstawionymi zdarzeniami z życia Megre, podczas jego pobytu na Cyprze, samo się nasuwa następujące pytanie: Czy to łańcuszek przypadków doprowadził do wypełnienia wszystkich wcześniej wypowiedzianych życzeń Megre, czy to jedynie przypadek, czy może ktoś – Anastazja lub zagadkowe »One« – jest sprawcą tych zdarzeń? Zwróćcie państwo uwagę, że gdy tylko otaczający go ludzie podczas jego pobytu w hotelu zdziwili się tym, co się stało, od razu powstała sytuacja, w której Megre został usunięty z pola widzenia obserwatorów. Przeprowadził się do willi Fadiejewcj, a łańcuszek przypadków dla otaczających go ludzi zniknął. Jednak ciekawe jest to, czy faktycznie zniknęły, a my odbudowaliśmy z jak największą precyzj ą dalsze zdarzenia i zrobiliśmy to również z pomocą wypowiedzi znajomych Eleny oraz jej samej? No i co? Okazało się, że łańcuch niezwykłych przypadków nie tylko nie został przerwany, lecz wręcz stał się jeszcze bardzicj zagadkowy. Pozwolę sobie przytoczyć tylko niektóre fragmenty.

I tak: Władimir Megre żyje w odosobnieniu w małej, przytulnej willi Eleny Fadiejewej. Przypuszczam, że wówczas uświadamiał sobic wypowiedzi Anastazji o Bogu, o stworzeniu ziemi i człowieka, o przeznaczeniu człowieka, bo właśnie ta część książki została w tym okresie przez niego napisana, tylko podkreślam, że on sam jeszcze wtedy nie wszystko z tego rozumiał. I siłą swego charakteru, zanim wyda książkę, pragnie gdzieś lub w czymś znaleźć potwierdzenie niezwykłych wypowiedzi Anastazji. Od czasu do czasu dzwoni do Eleny i prosi, aby gdzieś go zawiozła samochodem. Dziewczyna za każdym razem natychmiast spełnia prośby Megre. Spełnia nawet wtedy, gdy jest zmuszona porzucić swoje obowiązki. Nawet przyjęcie turystów z Rosji. Były dwa takie przypadki, kiedy przekazała swoje obowiązki znajomym, pozbawiając się tym samym swojego dochodu.

Dokąd to jedzie Władimir Megre? Ustaliliśmy, że oprócz miejsc zwykle oglądanych przez turystów na Cyprze odwiedził dwie cerkwie, w których, można powiedzieć, nikt z przyjeżdżających nigdy nie bywał. Klasztor nie odwiedzany przez turystów, opuszczony zamek w górach Trodosa. Kilka razy wspinał się na szczyt góry znajdującej się niedaleko willi Fadiejewej. Chodził sam pośród rosnących tam cedrów. Elena w tym czasie czekała na niego przy drodze. Ustaliliśmy również, że wszystkie wyjazdy Megre nie były zaplanowane, lecz raczej miały spontaniczny charakter. Dokładniej mówiąc, były wplecione w ten sam łańcuch przypadków, tak jak na przykład nocne odwiedziny w cerkwi z opowiadania Eleny: »Przyjechałam do Władimira około dziewiątej wieczorem, od razu po telefonie od niego. Powiedział, że chce po prostu przejechać się po mieście, wsiadł do samochodu i pojechaliśmy do Pafos. Tego wieczoru Władimir był zamyślony i małomówny. Jeździliśmy tak blisko godzinę. Przejeżdżając obok mnóstwa nadbrzeżnych kawiarenek, zaproponowałeml Władimirowi kolację, lecz on odmówił. Na moje pytanie, gdzie chciałby pójść, odpowiedział:

– Teraz naj chętniej poszedłbym do jakiejś pustej cerkwi.

Zawróciłam samochód i nie wiem dlaczego z taką prędkością popędziłam do małej wioski. Wiedziałam, że znajduje się tam przez mało kogo odwiedzana cerkiew. Podjechaliśmy prosto pod wejście i wyszliśmy z samochodu. Wokół nie było żywej duszy i tylko szum morza zakłócał nocną ciszę. Podeszliśmy do drzwi wejściowych cerkwi. W ciemnościach namacałam poniżej klamki sterczący w drzwiach duży klucz, przekręciłam go i otworzyłam drzwi do świątyni. Władimir wszedł i długo stał na środku pod kopułą, a ja zostałam przy wejściu. Potem Władimir przeszedł przez zakrystię, gdzie przebywają kapłani, i przypuszczam, że coś musiał zapalić, bo nagle coś zabłysło w świątyni, zrobiło się jaśniej. Trochę postałam, a potem poszłam do samochodu. Po jakimś czasie przyszedł Władimir i odjechaliśmy.

« A teraz przedstawię państwu kolejny fragment opowiadania Eleny: »Chciałam pokazać Władimirowi kolejną wioskę, aby zapoznał się z życiem jej mieszkańców. Górska droga, którą jechaliśmy, miała dużo różnych rozgałęzień. Przypuszczam, że przez pomyłkę źle skręciłam, nie trafiliśmy do wioski, a samochód niedługo znalazł się przed bramą niewielkiego klasztoru. Władimir natychmiast zapragnął tam wejść i poprosił, abym mu towarzyszyła i była tłumaczką w rozmowie z mnichami, na co odpowiedziałam, że nie mogę tego uczynić. Miałam na sobie krótką spódnicę i nie okrytą głowę, a tak nie wolno wchodzić ani do cerkwi, ani tym bardziej do klasztoru. Zaczekałam przy wejściu. Patrzyłam, jak Władimir szedł przez dziedziniec klasztorny. Pojawił się przed nim młody mnich. Stanęli naprzeciw siebie i zaczęli rozmawiać. Potem podeszli do mnie. Słyszałam, jak

mnich rozmawiał z Władimirem w języku rosyjskim. Następnie wyszedł do nich siwy starzec, przeor klasztoru, i długo razem siedzieli na ławce, rozmawiając. A ja z mnichami stałam z dala od nich i nie słyszeliśmy, o czym rozmawiają. Potem przeor i mnisi odprowadzili nas. U wyjścia z klasztoru Władimir nagle się zatrzymał, a wszyscy zatrzymali się razem z nim. Władimir zawrócił i poszedł przez dziedziniec klasztorny ku świątyni. Nikt za nim nie podążył, wszyscy czekaliśmy przy wejściu, aż wyjdzie z pustej klasztornej świątyni.«

I tak łańcuch przypadków trwa nadal. Przypominam, że Władimir Megre uświadamia sobie wypowiedzi Anastazji o Bogu. Czy to przypadek, że właśnie w tym momencie, kiedy zapragnął odwiedzić pustą świątynię, obok znalazła się akurat Elena Fadiejewa, która wie o istnieniu takiej świątyni? Czy to przypadek, że w drzwiach pustej świątyni wystaje klucz? Czy Elena Fadiejewa nieumyślnie zgubiła drogę i zawiozła Megre do rzadko odwiedzanego klasztoru? Czy przez przypadek wyszedł mu na spotkanie mówiący po rosyjsku mnich? Mamy tu do czynienia z łańcuchem niezwykłych zdarzeń, sytuacji życiowych, logicznie następujących niby przypadków, ale prowadzących do określonego celu. Czy można po tym wszystkim, z czym się zapoznaliśmy, mówić o przypadkowości filozoficznych wniosków opisanych w książce Megre? Czy to nie w jednej ze świątyń, w której, jak nam wiadomo, Megre stał pod kopułą w samotności, utwierdziły się w nim słowa Boga przytoczone później w czwartej książce, zatytułowanej Stworzenie?

Próbowaliśmy niejednokrotnie, jeszcze i jeszcze raz w szczegółach prześledzić kolejność przypadkowych zdarzeń dotyczących Megre. Wśród wielu innych zaciekawiło nas również tak zwane przypadkowe spotkanie z Eleną Fadiejewą. Nie będziemy snuć domysłów, czy faktycznie zagościł w tej młodej dziewczynie duch Afrodyty. Niech się nad tym zastanawiają ezoterycy. Ale pomyślmy, dlaczego ta panienka zostawiała swoje sprawy i na każde zawołanie spieszyła do Megre, gotowała mu barszcz, woziła po Cyprze swoim samochodem? Dlaczego ona nagle zmieniła nawet wygląd? Dlaczego po spotkaniu z Megre, jak twierdzą jej znajomi, raptownie zabłysły jej oczy? Czy to z powodu spotkania znanej osoby? Przecież Elena jest pracownikiem dużego biura turystycznego przy moskiewskiej estradzie i niejednokrotnie miała do czynienia z osobowościami bardziej znanymi niż Władimir Megre. Może chodzi o pieniądze? Tylko że Megre nie mógł mieć zbyt dużego kapitału; gdyby było inaczej, nie zamieszkałby przecież w jedynie trzygwiazdkowym hotelu. Wniosek nasuwa się tylko jeden: Elena zakochała się w Megre. I to właśnie potwierdza w jednym zdaniu, wypowiedzianym do swojej znajomej.

Na pytanie: – Czy ty nie zakochałaś się w tym Megre? – odparła:

– Nie wiem, ogarnia mnie jakieś nie znane mi dotąd uczucie..., ale gdyby zechciał...I tak zdarzył się jeszcze jeden niewiarygodny przypadek. Dwudziestotrzyletnia, smukła, piękna, samodzielna i dobrze ułożona dziewczyna, budząca zainteresowanie wielu mężczyzn, nagle od pierwszego wejrzenia zakochuje się w czterdziestodziewięcioletnim mężczyźnie. Zgodzicie się chyba, że takie przypadki zdarzają się raczej rzadko.

Próbowaliśmy dokładnie, co do minuty, przeanalizować moment spotkania Władimira Megre i Eleny Fadiejewej. Rozmawialiśmy z pracownikami kawiarni Maria, na oczach których się to odbyło. Odtwarzaliśmy dzień ich spotkania ze słów Eleny i jej znajomych. W rezultacie odkryliśmy jeszcze jeden przypadek. Ale za to jaki! Dzięki niemu Elena mogła się zakochać w Megre na kilka minut przed ujrzeniem go. Przypadek, który jest w stanie wpływać jednocześnie tak na świadomość, jak i na podświadomość człowieka.

Wyobraźcie sobie, Elena jedzie przez turystyczne miasto do Cafe Maria, a nagle dzwoni stamtąd znajoma kelnerka i prosi, żeby Elena, jeśli jest to możliwe, wstąpiła do kawiarni, ponieważ przy stoliku siedzi podenerwowany Rosjanin. Na szyldzie kawiarni widniało rosyjskie imię, menu było rosyjskie, co obiecywało również rosyjsko-językowego kelnera. Jednak tego akurat zabrakło. Elena w pierwszej chwili odmawia, ale niespodziewanie w jej pracy pojawia się krótka przerwa, siada więc za kierownicą i pędzi do kawiarni, gdzie przy stoliku siedzi jakiś Rosjanin. Po drodze pudruje swój opalony na czerwono nos, wyciąga na chybił trafił jakąś kasetę i wkłada ją do magnetofonu. Przestrzeń samochodu wypełnia się znaną w Rosji melodią. Za chwilę przytoczę słowa tego tekstu, a wy, szanowni koledzy, sami to oceńcie. Są to właśnie te słowa, które płynęły z głośników samochodu Eleny na kilka minut przed spotkaniem z siedzącym w kawiarni Megre:

Jestem jeszcze młodym bogiem
i możliwe, że brak mi doświadczenia,
ale, dziewczynko moja, mógłbym pomóc
i przelać na twoje życie promień słońca.

Nie masz ani jednej wolnej chwili,
w pracy przerwa tylko mała,

ale ty przypudrujesz nos, wyjdziesz na obiad
i przy stoliku w kawiarni spotkasz właśnie jego.

Gdzieś daleko pędzą pociągi,
schodzą z kursu samoloty.
Jeśli on odejdzie, to na zawsze już,
więc nie pozwól mu tak po prostu odejść.

Dlaczego milczysz nagle?
Popatrz w jego oczy i nie lękaj się.
Tyle długich lat zamykałem to koło,
to ja go powiodłem na spotkanie z tobą.

I ona lub ktoś inny zamiast niej nie pozwolili mu odejść. I ona lub ktoś inny poprzez nią spełniali wszystkie jego zachcianki, dostarczając mu wciąż i wciąż nowych informacji, utwierdzających w nim filozoficzne wnioski. Wrócił do Rosji i oddał do wydawnictwa rękopis czwartej książki, Stworzenia.

Życie Władimira Megre faktycznie jest podobne do życia Iwanuszki Głuptasa z rosyjskich ludowych bajek, z tą tylko różnicą, że zdarzenia z życia Megre są absolutnie autentyczne. Zapoznawszy się z prawdziwością istnienia takiego zjawiska, nie możemy nie wierzyć w istnienie określonych sił, zdolnych do celowego wpływania na los każdego człowieka. Powstaje pytanie: Czy możliwości tych sił mogą wpływać na losy całej ludzkości? Jaka była aktywność tych sił w przeszłości i czy do ich aktywizacji nie doszło właśnie w naszym wieku? Co to za siły? Zachodzące zdarzenia zmuszają nas do bardziej wnikliwego odniesienia się do wypowiedzi Anastazji.

Szanowni koledzy, większość członków naszego zespołu badawczego skłania się do następującej wersji: Syberyjska pustelnica Anastazja, pozostawiając na razie na swoich stanowiskach rządy różnych państw, faktycznie bierze na siebie kierowanie całym ludzkim społeczeństwem. Podkreślam: nie przejmuje władzy, lecz bierze na siebie kierowanie tą władzą. W większości czytelników przy zetknięciu się z książkami Megre rodzi się pragnienie zmiany swojego obrazu życia. Czytelników jest już ponad milion, a ich liczba nieustannie rośnie. Przy zgromadzeniu masy krytycznej są oni zdolni wpłynąć na decyzje struktur władzy. Natomiast obecnie również w strukturach władzy są już zwolennicy postawionych w książkach wniosków.

Nasze społeczeństwo więc zostanie pokierowane tak samo, jak został pokierowany Władimir Megre. Co do tego, że Megre jest całkowicie kierowaną przez siły substancją, mam nadzieję, iż wy, szanowni koledzy, nie macie już żadnych wątpliwości. Kim jest syberyjska pustelnica Anastazja? Gdzie ona tak naprawdę jest? Jakie posiada możliwości? Jakie siły ją wspierają? Dokąd próbują zaprowadzić nasze społeczeństwo? Na te pytania powinna właśnie odpowiedzieć współczesna nauka".

ZAŁAMANIE NERWOWE

Dwa razy przesłuchałem wykład nieznanego mi człowieka, którego głos rozbrzmiewał z magnetofonu. Było mi absolutnie obojętne, kim jest ten człowiek. Ale wnioski, jakie postawił w swoim wykładzie, wywarły na mnie tak silny wpływ, że nie tylko zniechęciłem się do dalszego pisania, ale także moje życie wydało mi się już bezsensowne.

Już zaczynała mi się podobać koncepcja Anastazji o wartości człowieka, o tym, że każdy człowiek jest ukochanym dzieckiem Boga, że już na ziemi może on być szczęśliwy, wystarczy jedynie zrozumieć swoje przeznaczenie. Uwierzyłem również w możliwość zmiany na lepsze naszego dzisiejszego życia dzięki zmianie obrazu życia i budowie nowych osad. Cała ta moja wiara runęła po wysłuchaniu tej kasety. Chodzi o to, że przytoczone przez wykładowcę fakty o "przypadkowych" zdarzeniach, które jego zdaniem były pewną prawidłowością zjawisk, były prawdziwe. Przecież to wszystko faktycznie było prawdą, a nawet więcej: prawdą było też to, o czym ja wiedziałem, a im się nie udało tego ustalić.

Wszystko tak właśnie było, a to znaczy, że byłem marionetką w czyichś rękach! Nieważne, w czyich, Anastazji czy jakichś innych sił energii, to naprawdę nieważne. Ważne jest to, że ja jako człowiek tak naprawdę jestem niczym, nie istnieję. A istnieje moje łatwo kierowane przez kogoś, stworzone przez przypadki ciało. Dobrze byłoby, gdyby kierowano tylko mną. Możliwe jednak, że istnieją inni ludzie kierowani przez kogoś wyższego. Albo może ktoś stamtąd steruje całą ludzkością i ona cała jest jedynie zabawką w rękach tego kogoś

niewidzialnego i nieuświadomionego przez nasz ludzki umysł.

Nie chciałbym być czyjąś zabawką. Jednak fakty przytoczone w wykładzie bezspornie udowodniły: Jesteś niczym, kierują tobą i to jest wyraźnie widoczne, ponieważ potwierdzają to niezaprzeczalne i dobrze tobie znane fakty.

Wszystkiego, co zdarzyło mi się na Cyprze, nie można zakwalifikować jako złe, lecz wręcz odwrotnie – jako dobre. Ale nie to jest ważne ! Jeśli ktoś nieświadomy zbudował łańcuch wspaniałych zdarzeń, to jutro komuś innemu, też nam niewidocznemu, wpadnie do głowy zbudować inny i wcale nie wspaniały łańcuch przypadków. I tak człowiek rzeczywiście staje się zabawką. A cała ludzkość? Jak mogłem wcześniej nie zrozumieć, że jakieś tam siły bawią się całą ludzkością jak dzieciaki ołowianymi żołnierzykami!

Kiedy w tajdze Anastazja opowiadała o Bogu, o stworzeniu, to jakby poprzez jej słowa odsłaniała się jakaś kurtyna.

Po raz pierwszy w życiu wyobraziłem sobie Boga nie jako bezpostaciową, niezrozumiałą istotę, starca na chmurce, lecz jako osobowość zdolną do uczucia, przeżywania, tworzenia i marzenia. Uczucia z jej opowieści były bardziej jaskrawe i zrozumiałe niż wszystko, co wcześniej zdarzyło mi się czytać lub słyszeć na ten temat. I coś jeszcze. Kiedy ona mówiła, było mi tak dobrze i lekko na duszy, i czułem się jakoś mniej samotny. To znaczy, że On istnieje! Jest dla nas zrozumiały i naprawdę działa. Jest mądry i dobry, i na potwierdzenie tego są dookoła jego stworzenia. Cedry, trawa, ptaki i zwierzęta. Tam w tajdze, na polance Anastazji wszystko jest takie dobre i nieagresywne. A my tak przyzwyczailiśmy się do Jego stworzeń, że jakbyśmy ich nie dostrzegali. Nadal przez coś innego próbujemy Go osądzać. Przez jakieś niby tajne nauki. Miotamy się po planecie w poszukiwaniu jakichś tajemnych miejsc, w poszukiwaniu nauczycieli, w poszukiwaniu nauk. To jest po prostu zwykły absurd, całkowity brak logiki. Jeśli mówimy o Bogu jak o naszym dobrym Ojcu, to jak można przypuszczać, że On będzie ukrywał coś dobrego przed swoimi dziećmi? Przecież On nie chował się przed ludźmi, swoimi dziećmi, ani przed nimi niczego nie ukrywał. Przeciwnie, starał się zawsze być obok. To jaka to siła stara się Mu przeciwstawić? Jaka to siła odurzyła nas do tego stopnia, że swoją postawą postawiliśmy całą naszą planetę, podarowaną nam przez Niego wspaniałą Ziemię, przed groźbą zagłady? Jaka to siła bawi się nami?

Wieczorami świecą okna naszych wielopiętrowych domów, za każdym z nich toczy się czyjeś życie, ale ilu z tych ludzi jest na tym świecie naprawdę szczęśliwych? Rozprawiamy o moralności, miłości, kulturze. Każdy stara się uchodzić za bogobojnego. A tak naprawdę? Co drugi pozornie porządny facet potajemnie pieprzy się z babkami na boku. W tajemnicy przed swoją rodziną, na pierwszy rzut oka niby bardzo porządną. Jakie artykuły są w naszym państwie najbardziej dochodowe? Wódka oraz papierosy, o których sprzedaż państwo cały czas się troszczy. A kto pije? Alkoholicy, którzy wałęsają się pod płotami lub na klatkach schodowych? Oczywiście, że piją, jednak nie mają oni aż takich środków, żeby zabezpieczyć rozkwit setek zakładów produkujących rzeki spirytusu. Głównymi konsumentami są ludzie z pozoru bogobojni, ułożeni i stateczni.

Utrzymujemy kolosalny sztab policji, wszystkie możliwe agencje ochrony i służby śledcze. Ale po co? Żeby zbierać alkoholików rozrabiaków? Bzdura! Przecież z pomocą takiego zespołu służb wewnętrznych można ich wszystkich pozbierać w jeden dzień. A walkę prowadzą wcale nie z nimi, lecz z tymi z pozoru statecznymi i ułożonymi.

I pomyśleć tylko: istnieje cała armia służb specjalnych i nie siedzi bezczynnie. Istnieje więc cała armia, która się im przeciwstawia. To znaczy, że trwa niekończąca się walka, a my wszyscy jesteśmy na granicy tych bojowych działań. To właśnie my finansujemy obydwie przeciwstawiające się sobie armie. Próbujemy polepszyć techniczny stan jednej strony – naszych instytucji chroniących prawa, ale druga strona natychmiast się również polepsza i bierze środki na swoje zabezpieczenie również od nas. Pieniądze zawsze mają to samo źródło – pracę ludzką. A wojna trwa dzięki nieustannemu postępowi technicznemu. Przeciąga się to nie o rok, nie o dwa lata. To ciągnie się przez tysiąclecia. I nie wiadomo, gdzie początek tej wojny i kto może jej położyć kres. A my jesteśmy w centrum tych działań wojennych i nikt z nas nie jest neutralny, wszyscy mamy w tym swój udział. Jeden bezpośrednio, drugi z dobrej woli, inny bezwolnie je finansuje, jeszcze inny produkuje broń. Ale skrywamy się wszyscy pod maską przyzwoitości. Rozprawiamy o nauce, technice, kulturze.

My, intensywnie rozwijająca się, rozumna cywilizacja, tak mądrze rozmawiamy o rozwoju nauki. To dlaczego masz śmierdzącą wodę w kranie, ty mądra cywilizacjo? Jak na to wpadłaś, a jeszcze z jakąprzemądrzałością, że wodę do picia trzeba kupować, a woda ta drożeje z dnia na dzień? Nie chcemy zerwać z siebie maski przyzwoitości i porządności. Dlaczego? Dlaczego nieustannie z roku na rok komplikujemy sobie życie? Dlaczego tak nieuchronnie kierujemy się w stronę cuchnącego dołu? I podążmny tam, nie chcąc się do tego sami przed sobą przyznać. Dlaczego nikt tego nie zatrzyma?

Mamy wiele wyznań religijnych, jednak żadne z nich nie jest w stanie zatrzymać tego upadku. A możliwe, że nie może go zatrzymać całkowicie, ale jednak go hamuje. Jeżeli tak jest, to jest to czysty sadyzm, który tylko przedłuża okres cierpienia. A my nadal uważamy siebie za mądrą i porządną cywilizację. No to dlaczego w tej mądrej cywilizacji kobiety przestają odczuwać potrzebę rodzenia dzieci? I nawet już statystyka wskazuje, że populacja z roku na rok maleje. To czym są te siły, które robią z człowieka całkowitego głupka?

Minął cały tydzień depresji i zupełnej apatii. Cały tydzień leżałem w łóżku, prawie nic nie jedząc. Na koniec tygodnia nagle ogarnęła mnie złość, a nawet wściekłość. Zapragnąłem uczynić chociażby coś na przekór tym siłom. Nieważne jakim, jasnym czy ciemnym. Żeby tylko na przekór tym, co nami kierują... Żeby udowodnić im, że człowiek jest w stanie wyrwać się spod ich kontroli. A co można zrobić im na przekór? Jeśli one lub Anastazja wraz z nimi chcą, abym pisał, to po prostu przestanę i już. Nie wolno jeść mięsa? A właśnie że będę jadł, będę palił i pił. Sądząc po ich działaniach, coś takiego nie bardzo się im podoba, no to cóż, niech spróbują się przeciwstawić.

Piłem codziennie już przez miesiąc. W stanie upojenia alkoholowego było mi trochę lepiej, ale rano przychodziło otrzeźwienie i znów piekły mnie dręczące myśli. Dlaczego pisałem? Starałem się być szczery, a wyszedłem na śmieszną zabawkę w czyichś rękach. Już w mroku pijaństwa po ścianie szedłem do łóżka. I tak się chciało, jakże się chciało krzyknąć, tak aby usłyszały moje wnuki i prawnuki. Usłyszały i zrozumiały. Zrozumiały! Pisałem dlatego, że obrzydliwa jest dla mnie maska fałszu! Innej szukałem drogi!

PRÓBA ROZSZYFROWANIA

Czasem rankiem rodziło się pragnienie wyjścia z pijanego odrętwienia. Wtedy szedłem do łazienki, żeby zgolić odrośniętą przez kilka dni szczecinę. Wspominałem Anastazję, próbując myśleć nie o złym, lecz o tym dobrym, które mogłaby uczynić. Starałem się sam siebie przekonywać, że ona czyni dobro, jednak życie podrzucało coraz to nowe druzgocące argumenty. Gdy również i tamtego dnia podejmowałem kolejną próbę wyjścia z pijanego odrętwienia, do drzwi zadzwonił mój stary znajomy. Był wczesny ranek, nawet nie zdążyłem się ogolić, więc otworzyłem drzwi z pianką do golenia na twarzy.

Władysław był lekko podniecony i, ledwie się przywitawszy, oznajmił:

– Powinniśmy poważnie porozmawiać. Ty się gol, a ja będę mówił.

Gdy się goliłem, Władysław opowiadał, że wreszcie przeczytał książkę. Bardzo go wzruszyła i w wielu sprawach zgadza się z Anastazją. Uważa jej logikę za niepodważalną, jednak bardziej jeszcze przejął się czymś innym:

– A więc to prawda, że byłeś zmuszony po tym spotkaniu rozstać się z rodziną, zostawić biznes i nie chcesz już prowadzić interesów?

– Tak jest.

– Czy próbowałeś zorganizować stowarzyszenie przedsiębiorców z bardziej czystymi, jak to określiła Anastazja, pomysłami? Czy piszesz następną książkę?

– Na razie nie piszę. Próbuję w tym się połapać.

– No właśnie, tu trzeba wszystko poustawiać. Również to, co osiągnąłeś przez pięć lat, po spotkaniu się z tą pustelnicą. Co zyskałeś?

– Jak to co? Na przykład tu, na Kaukazie, już są pierwsze oznaki zmiany stosunku ludzi do dolmenów. Czy wyobrażasz sobie, ile prac naukowych napisano na ich temat? Ale to ludzi w żaden sposób nie wzruszało. Rozgrabiano je, roztrzaskiwano. A to, co powiedziała Anastazja, od razu podziałało. Gdy tylko w sanatorium Drużba przeczytali moją książkę, natychmiast zebrali się pracownicy i pojechali, aby położyć kwiaty na dolmenach. W innych miejscach też ludzie zmieniają swój stosunek do przodków, zastanawiaj ą się nad...

– Stop! Całkowicie się z tobą zgadzam. Jej słowa przyniosły efekt. Świadczą o tym również fakty przytoczone na twój temat, a zresztą też i na inne tematy. Ona zrobiła z ciebie zombi i w ogóle ty to już nie jesteś ty.

– Dlaczego tak uważasz?

– To oczywiste! Jesteś biznesmenem, który nawet bez podstawowego kapitału był w stanie realizować na wielką skalę komercyjne projekty jeszcze u zarania pierestrojki. Jesteś prezesem związku przedsiębiorców Syberii i nagle ni z gruszki, ni z pietruszki przestajesz się zajmować biznesem, sam sobie gotujesz, pierzesz, a z tego wszystkiego wynika, że to już nie jesteś ty, ten dawny ty.

– Słyszałem to już nieraz, Władysławie. Jednakże wzruszyły mnie wypowiedzi Anastazji. Ona ma piękne marzenie: “Przenieść ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił”. Wierzy w nie. Poprosiła mnie, abym napisał książkę. Obiecałem to zrobić. Przecież ona całkowicie w samotności czeka, marzy. Pewnie książkę w jakiś

tam sposób łączy ze swoim marzeniem. Sam przecież mówiłeś, że moc wpływu wypowiedzi Anastazji w książkach jest wielka.

– Owszem, kolejny raz potwierdza to w namacalny sposób jej wtrącanie się. Zastanów się. Nieznany nikomu autor, biznesmen, nagle pisze książkę. I to o czym? O historii ludzkości. O Kosmosie. O rozumie Wszechświata. O wychowaniu dzieci. A książka ta zaczyna wywierać wpływ na ludzi w ich codziennym życiu, oddziaływać na ich czyny.

– Ale ten wpływ jest dobroczynny.

– Możliwe, ale nie o to chodzi. Czy się nie zastanawiałeś, dlaczego nagle stałeś się zdolny do pisania książek?

– Anastazja mnie nauczyła.

– Jakim sposobem to uczyniła?

– Wzięła witkę, narysowała na ziemi literki, cały alfabet, i powiedziała: “To są litery, które znacie. Z liter tych składają się wszystkie wasze książki, tak dobre, jak i złe. A wszystko zależy od tego, w jaki sposób i w jakiej kolejności te trzydzieści trzy literki będą poukładane. Są dwa sposoby ich układania”.

– Czyżby to było takie proste? Należy jedynie ustawić trzydzieści trzy literki w odpowiedniej kolejności? Ty jest rozstawiasz, a ludzie później całymi grupami idą w góry, żeby na dolmenach położyć kwiaty? To niewiarygodne. To przechodzi ludzkie pojęcie. Jest to obecność nieznanej nam siły. Ta siła zrobiła z ciebie zombi albo cię przeprogramowała czy zahipnotyzowała – nie wiem. Ale na pewno coś tam uczyniła.

– Kiedy nazywałem Anastazję czarownicą lub wymieniałem takie słowa, jak “mistyka”, “fantastyka”, “niewiarygodne” , to ją bardzo przygnębiało, więc zaczynała udowadniać, że jest zwykłym człowiekiem, kobietą posiadającą jedynie ogromną wiedzę. A na naszą miarę to jest dużo. Ona mówi, że ludzie od zarania dziejów posiadali takie zdolności... I jeszcze w nagrodę urodziła mi syna...

– A gdzie on jest, ten twój syn?

– W tajdze, z Anastazją. Ona mówi, że w warunkach naszego technicznego świata trudniej jest wychować dziecko na prawdziwego, porządnego człowieka. Tak jest, bowiem sztuczne rzeczy nie są zrozumiałe dla malucha, odciągają go od prawdy. Można je pokazać dopiero wtedy, gdy już uświadomi sobie tę prawdę.

– No to dlaczego nie jesteś w tajdze? Nie jesteś z nią? Nie pomagasz w wychowaniu syna?

– Normalny człowiek nie da rady tam mieszkać. Nie chcę rozpalać ognia, odżywiać się w swoisty sposób. A jeszcze ona mówi... Na razie nie wolno mi obcować z dzieckiem.

– Właśnie w tym sęk. Tu, w naszych normalnych warunkach, ona nie chce zamieszkać. Ty natomiast nie możesz mieszkać tam. I co teraz? Zastanawiałeś się? Sam, bez rodziny... A jeśli zachorujesz?

– Na razie na nic nie choruję już drugi rok. Ona mnie podleczyła.

– I co, już nigdy nie zachorujesz?

– Może zachoruję. Anastazja mnie uprzedziła, że wszystkie choroby znowu spróbują wrócić. Tak dużo jest ciemnego i zgubnego w człowieku, i we mnie rzeczywiście też, tak jak i we wszystkich. Znowu palę. Zacząłem popijać. Ale nie to jest najważniejsze. Ona mówi, że jest we mnie za mało jasnych myśli, pomysłów, a to właśnie one przeciwstawiają się chorobsku.

– Z tego wynika, że przyszłości, jak u każdego normalnego człowieka, i u ciebie się nie przewiduje. Przyszedłem do ciebie z superpropozycją. Ja cię rozkoduję, odhipnotyzuję, a kiedy dojdziesz do siebie, do normalnego stanu, to podpowiesz mi... Pomożesz polepszyć interesy w mojej firmie. Miałeś przecież doświadczenie, talent biznesmena. Masz znajomości...

– Nie zdołam ci pomóc, Władysławie. Nie myślę na razie o biznesie. Moje myśli są zajęte zupełnie czymś innym.

– Jasne. Teraz o tym nie myślisz. Wpierw należy cię doprowadzić do normalnego stanu. Tylko mi zaufaj. Proszę cię jak przyjaciela. Jeszcze mi podziękujesz. W końcu sam, będąc w normalnym stanie, ocenisz to, co się z tobą stało.

– Jakim sposobem można ocenić ten najbardziej normalny stan?

– Bardzo prosto. Parę dni przeżyjesz jak każdy normalny człowiek. Odprężysz się z dziewczynkami. A potem popatrzysz na ostatnie lata życia. Jeśli one cię zadowolą, to kontynuuj swoje zajęcia i żyj jak dzisiaj. A jeśli, będąc w normalnym stanie, zrozumiesz, że byłeś zahipnotyzowany, to zajmiemy się biznesem. I ty będziesz czuł się dobrze, i mi pomożesz.

– Nie będę mógł z dziwkami...

– Po co z dziwkami? Weźmiemy takie, które same chcą. Urządzimy wieczorek. Muzyczka, dobre towarzystwo. Możemy pójść do restauracji albo na łono natury. Sam wszystko zorganizuję, a twoim zadaniem jest nie

odmawiać.

– Ja sam, bez niczyjej pomocy, chcę zrozumieć samego siebie. Muszę pomyśleć.

– Zostaw to swoje myślenie. Podejdź do mojej propozycji jak do eksperymentu. Proszę cię jak przyjaciela. Daj mi tydzień, a potem sobie myśl.

– Dobrze. Spróbujmy...

Następnego dnia pojechaliśmy samochodem do sąsiedniego miasteczka, w którym mieszkają fajne, jak je określił Władysław, dziewczyny, jego dawne znajome.

NASZA RZECZYWISTOŚĆ

Otworzyła nam drzwi, była pociągającą i kuszącą kobietą. Miała około trzydziestki z haczykiem, emanowała z niej kobieca miękkość, wydawała się lekko speszonym "pączkiem". Nie, nie była gruba. Jej ciało zachowało i nawet podkreślało te formy, które tak podniecają mężczyzn. Cienka podomka nie ukrywała jej przed wzrokiem. Jej melodyjny, podobny do dziecinnego głos, życzliwy uśmiech – od razu usposobiły mnie do niej przychylnie.

– Dzień dobry, podróżnicy! Proszę, proszę, wchodźcie. Opowiadała mi o was Swietłana. Mówiła, że chcecie zwiedzić miasto i zjeść kolację w dobrej restauracji.

– Chcemy. Chcemy wszystko i oczywiście z wami, piękności nasze – zatrajkotał Władysław.

– Jak się ma moja Swietłanka, czy nie zaczęła się puszczać?

– Kiedy i z kim mamy hulać? Chyba skazane jesteśmy całe życie czekać.

– Po co czekać? Przyjechałem i przyjaciela przywiozłem. Jest Sybirakiem, biznesmenem, konkretny facet. Poznajcie się.

Ona dotknęła swojego mocno splecionego warkocza, przysłoniła rzęsami błyszczące namiętnością i niby pragnieniem oczy i podała mi rękę.

– Jestem Lena. Dzień dobry.

– Władimir – powiedziałem, ściskając jej pulchną rękę. Zanim Lena przygotowała dla nas kawę, umyliśmy się w łazience i obejrzeliśmy jej dwupokojowe mieszkanie. Bardzo mi się podobało. Rozkład mieszkania był normalny, jak większości, natomiast zadbanie, czystość i przytulność były niesamowite. Wszystko na swoim miejscu, niczego zbytecznego. W sypialni tapety w turkusie z kwiatuszkami, zasłony w oknie dobrane kolorem, z falbanką, oraz dywan i narzuta na szerokim łóżku w tym samym odcieniu. Te barwy i ta akuratność działały uspokajająco, jakby zapraszały do sypialni. Usiedliśmy w fotelach w pokoju gościnnym. Władysław włączył drogi magnetofon Leny i zapytał mnie:

– I co? Podoba ci się gospodyni?

– Śliczna. Ale dlaczego niezamężna?

– A dlaczego niezamężne są miliony innych kobiet? Nie słyszałeś, że nas, facetów, nie starczy dla wszystkich?

– Słyszałem, jednak ona to nie "wszystkie". Jest urocza i swoje mieszkanie potrafiła urządzić w tak przytulne gniazdko.

– Tak, potrafiła. Dobrze zarabia. Jest wspaniałym fryzjerem. Nie zwykłym fryzjerem, lecz artystą. Uczestniczy w konkursach. Panie, które mają pieniądze, zapisują się do niej i dobrze jej płacą.

– Może jest puszczalska?

– Też nie. Swietka opowiadała, że Lenka jeszcze w szkole była zaprzyjaźniona z pewnym dwójkowiczem ze starszej klasy. Później, po ukończeniu szkoły, porzuciła go, a on długo jeszcze nie mógł się z tym pogodzić, zalecał się do niej i bił z każdym, kto próbował ją odprowadzić do domu, na jej oczach okrutnie go katował do utraty przytomności razem ze swoimi druhami. Nawet został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za chuligaństwo. Ona jednak miała do niego słabość, nie świadczyła przeciwko niemu. Zawsze mówiła, że była na wpół przytomna i nic nie pamięta. Dlatego tylko raz udało się pociągnąć go do odpowiedzialności karnej za przyprawienie o kalectwo syna pewnego mężczyzny na wysokim stanowisku.

– W takim razie jest oziębła, nie potrzebuje chłopów.

– Ależ gdzie tam oziębła! Nie zauważyłeś, jak momentalnie zerknęła na ciebie swoimi oczyma? Jak pyton na królika. Aby natychmiast do łóżka.

– Nie przesadzaj.

– Nie szukaj dziury w całym, lepiej się rozkoszuj, korzystaj z tej chwili. Umówiliśmy się wyluzować, więc proszę cię, rozluźnij się.

Lena przyniosła kawę na pięknej tacy. Zdążyła się przebrać w ładnie podkreślającą figurę sukienkę na ramiączkach i delikatnie się podmalowała. Wyglądała jeszcze piękniej.

– Jeśli jesteście głodni – powiedziała – mogę szybciutko coś przyrządzić.

– Nie, zjemy w restauracji – odparł Władysław. – Zadzwoń, proszę, do najlepszej i zarezerwuj stolik dla czterech osób.

Myśmy pili kawę, a Lena w tym czasie zadzwoniła do restauracji i zamówiła stolik – widocznie przez swojego dobrego znajomego administratora, bo zwracała się do niego per ty: "Postaraj się, żeby był w dobrym miejscu, bo będę z bardzo fajnymi kawalerami".

Przybyliśmy do restauracji wieczorem, po przejechaniu się samochodem po mieście i jego okolicach i pooglądaniu osobliwości.

Uczynny portier, ubrany w drogi uniform, szerokim gestem otworzył przed nami drzwi. Małtre d'hótel zaprowadził nas do stolika po przeciwległej stronie sali. Miejsce to naprawdę było dobre, stół stał na małym podium, było dobrze widać i restaurację, i estradę. Sala drogiej, jak mi się wydawało, restauracji, z pięknymi sztukateriami na ścianach, była prawie wypełniona. Całkiem prawdopodobne, że na odpoczynek tutaj mogli sobie pozwolić tylko majętni ludzie.

My też postanowiliśmy nie odmawiać sobie niczego, zamówiliśmy drogie dania, dobre wino, a ja dla siebie butelkę wódki. Kiedy orkiestra zagrała melodię dobrą do tańca – to było tango – Władysław natychmiast zaproponował nam zatańczyć, więc weszliśmy na parkiet. Płynnie się poruszało przytulne i puszyste ciało Leny w moich ramionach. Byłem już lekko podpity, a dodatkowo jeszcze bardziej otumaniały mnie zapach jej perfum i jej oczy. Od czasu do czasu Lena unosiła rzęsy i wtedy jej oczy pieszczotliwie się we mnie wpatrywały, i wydawało mi się, że płonie w nich ogień namiętnego pożądania. I niby zawstydzona namiętnością tego spojrzenia, znowu opuszczała oczy.

Zanim wróciliśmy do stolika, już zapomniałem o wszystkich moich poniewierkach i poszukiwaniach. Było mi po pijanemu dobrze, byłem wdzięczny i Władysławowi, i Lenie, i w ogóle wszystkiemu. Czyli można dobrze żyć, jeśli nie grzebie się w życiu, lecz korzysta z jego dóbr.

Nalałem wszystkim wina, a sobie wódki. Chciałem zaproponować toast, ale przeszkodził mi Władysław. On w ogóle wrócił po tańcu ze Swietłaną jakiś nieswój, podenerwowany. Od razu zapalił, trafił popiołem w sałatkę, upił wina, nie czekając na nas, i kręcił się na krześle, milcząc. Już chciałem wziąć kieliszek i wygłosić toast, lecz on zatrajkotał:

– Poczekaj, mam jedną sprawę... Jest sprawa... Wyjdźmy, trzeba porozmawiać – gwałtownie wstał z krzesła, nie czekając na odpowiedź. – A wy, dziewczyny, pogadajcie sobie na razie. Za chwilę będziemy.

Wyszliśmy do przestronnego holu restauracji. Władysław pociągnął mnie do najdalszego kąta za fontanną i wypalił ze złością przytłumionym głosem:

– Patrz, jaka kanalia! Nie na próżno ty... Ależ kanalia!

– Kto taki? Jeśli się pokłóciłeś ze swoją Swietłanką, to nie psuj . . Wieczoru innym.

– Nie, nie Swietłana... To nas Lenka urządziła, właściwie ciebie, a mnie też przy okazji. Przecież cię nie zostawię.

– Czy możesz mi sensownie wytłumaczyć, co takiego Lenka zrobiła mnie lub nam obydwóm? W jaki sposób nas wystawiła? Komu i po co?

– Podczas tańca Swietłana wszystko mi wyznała. Opowiadałem jej o tobie, więc zrobiło się jej żaL., kiedy ciebie bliżej poznała, więc wszystko mi opowiedziała.

– Co ci powiedziała?

– Lenka to kanalia, podobno jest chorą masochistką. Jest wypaczona. Wyobraź sobie, kleją się do niej faceci, ona z nimi flirtuje, później idą do restauracji. Zawsze sama rezerwuje stolik przez swojego znajomego, a on natychmiast powiadamia tego mafiosa.

– Jakiego mafiosa?

– No, tego repetenta, z którym chodziła jeszcze za szkolnych czasów. Przecież ci opowiadałem, że on już w młodości wraz ze swoimi przyjaciółmi katował jej chłopaków. A teraz on został miejscowym mafiosem i zajmuje się ściąganiem haraczy. Ona więc już dobrze wie, że jak tylko zamówi stolik przez swojego znajomego, to on na pewno powiadomi o tym tego mafiosa. A oni już w restauracji, najczęściej w ciemnym zaułku, czatują na kawalera Lenki, a później go katują do nieprzytomności. Cała ta egzekucja musi się odbywać na oczach Lenki. Ona przeżywa przy tym wielką rozkosz, a czasem nawet dostaje orgazmu. Swietłanka twierdzi, że to jest u niej już chorobliwe. Kiedyś nawet przyznała się Swietłanie, że czasem przy takich scenach doświadcza rozkoszy porównywalnej z orgazmem.

– A on, ten były, repetent, dlaczego to robi?

– Kto go tam wie, dlaczego? Może nadal ją kocha? A może on też znajduje w tym jakąś zboczoną przyjemność? Swietka mówi, że Lena udaje, że była w stanie niepoczytalności, a ten mafioso po egzekucji odprowadza ją do domu i zostaje na noc. Tylko co tam u niej robią, nie wiadomo.

– To dlaczego się z nią nie ożeni?

– Jaka to różnica, dlaczego? Przecież mówię, że to chorobliwe u Leny. Niby taka kontynuacja młodości. Jeśli się ożeni, to zostanie tylko szare życie. Tu doznaje nieustannej rozkoszy, a w zwykłym życiu gdzieś to znika. Swietłana twierdzi, że ona jest chora, ale co nam po tym? Musimy pomyśleć o sobie, jak się z tego wykręcić.

– No to chodźmy z tej restauracji, skoro twierdzisz, że może zostać powiadomiony ten mafioso.

– Za późno. Już tu jest ze swoimi gorylami. Obserwują nas... Swietka mówi, że on najpierw podejdzie do naszego stolika i bardzo uprzejmie poprosi o pozwolenie na taniec z Lenką, zatańczy, jeżeli nie odmówią, a jeżeli odmówią, to spokojnie odejdzie. Jednak finał jest zawsze taki sam. Zaczają się i będą bić do nieprzytomności, a rzeczy, jeżeli będą wartościowe, jego ludzie później rozkradną. Swojego roleksa już oddałem Swietłanie. Jeżeli masz coś wartościowego, to też daj, przekażę jej.

– Nie mam nic wartościowego. Słuchaj, a oni nie boją się policji?

– Przecież ci tłumaczę, wszystko jest ustawione... Mają adwokata... Mało tego, mogą tak wszystko ustawić, że wyjdzie na to, że bronili kobiety przed gwałcicielem.

– A Lena to co, milczy jako świadek?

– Milczy, kanalia, udaje, że niby nic nie pamięta, niby była w szoku lub nieprzytomna. Ja jestem temu wszystkiemu winien. Wpadliśmy, ale chyba mam pomysł... Wymyśliłem, że zrobimy coś takiego: pobijemy się lub będziemy się awanturować, żeby zabrała nas policja. Lepiej odsiedzieć w izbie wytrzeźwień i zapłacić grzywnę niż zostać pokaleczonym.

– O nie, nie będę sam siebie skazywał z ich powodu. Wyjdziemy jakimś tylnym wyjściem, a później zadzwonisz do Swietłanki i zamówisz dla niej taksówkę.

– Nie uda się wyjść, wszystko jest obstawione. Wyjdziemy, to nas cofną. I w ten sposób dwa razy nam się oberwie. A jeszcze zrobią z nas takich, co chcieli uciec bez płacenia rachunku.

– Jeżeli nie ma wyjścia, to będziemy się dobrze bawić. Przynajmniej pogramy tym gadom na nerwach. Szkoda, że popsuli taki wieczór, tak mi było dobrze.

– Ale jak teraz można się bawić, no jak?

– Idziemy, dobrze sobie damy w żyłę, żeby wszystko mieć gdzieś, rozluźnimy się, dopóki jest na to czas. Tylko nie daj nic po sobie poznać, nie denerwuj się na zapas.

– Czy ja martwię się o siebie? To o ciebie się boję.

– Idźmy już.

Wróciliśmy do stolika. Szykowna, wielka restauracja rozbłyskiwała wytwornością kobiecych strojów, podobnie jak ich widocznie prawdziwa biżuteria. Wiele całkiem młodych piękności pośród okazałych mężczyzn też błyszczało szlachetnymi ozdobami. Bawili się ci, których nazywano nowobogackimi, ale to też Rosja. To znaczy, że Rosja bawiła się, tak jak tylko ona może to robić: z rozmachem i brawurą. I rozmach ten na pewno się okaże, ale do tej pory jeszcze wszystko odbywało się z solidnym przepychem i rozkoszą. Kiedy usiedliśmy przy stoliku, od razu napełniłem po brzegi literatkę i powiedziałem:

– Proponuję wypić za rozkosz, niech wszyscy z tu obecnych obdarzą chociaż na moment siebie nawzajem rozkoszą. Za rozkosz.

Wypiliśmy z Władysławem do dna, a panie do połowy. Przysunąłem swoje krzesło aż pod samo krzesło Leny, szybko ją przytuliłem i, położywszy rękę na jej półnagiej piersi, powiedziałem cicho do ucha:

– Jesteś piękna i ciepła, Leno, mogłabyś być dobrą żoną i matką. Zrazu jak gdyby zawstydziła ją moja bliskość i ręka na jej piersi, próbowała się niby odsunąć, ale niezbyt stanowczo, i natychmiast na powrót przytuliła do mnie głowę. I tak rozpoczęliśmy grę według ich lub jej reguł. Grałem z nią tak jak tylko mogłem, nie do końca wiedząc, po co to robię, niby specjalnie dogadzając jakimś ciemnym siłom, przybliżając smutny koniec – i on nastąpił.

Od stolika obok estrady wstał ogromny facet z byczym karkiem. Przez jakiś czas patrzył w naszą stronę, nie odrywając wzroku, a kiedy zagrała orkiestra, zapiął guziki marynarki i pewny siebie skierował się do naszego stolika. W pół drogi nagle się zatrzymał i zaczął patrzeć tak samo intensywnie, lecz w inną stronę. Wielu obecnych na sali również odwróciło głowy. Kilka pań i kilku mężczyzn, jakby czymś porażonych, podniosło się nieco ze swoich miejsc. Ja też spojrzałem tam, gdzie wszyscy się gapili, i zdrętwiałem na ten widok.

Od drzwi wejściowych ku scenie stąpała Anastazja. Jej wolny, a nawet prowokujący krok i jej ubranie nie mogły nas nie porazić. Ubranie! Miała na sobie jedynie czyściutką, wysłużoną bluzeczkę, spódnicę oraz maminą chustę, które jednak tym razem wyglądały tak, jakby znamienity, światowej sławy kreator mody w porywie natchnienia wymyślił specjalnie dla niej superkreację, przyćmiewającą wszystkie do tej pory najszykowniejsze i najmodniejsze kiecki kobiet.

Może wydawało się tak dlatego, że jej zwykłe ubranie było upiększone niezwykłymi ozdobami, a może sprawiły to jej chód i maniery? W uszach miała, przypięte jak klipsy, dwie małe, zielone gałązeczki z puszystymi igiełkami, zapleciony ze źdźbeł traw wianek oplatał jej głowę jak diadem, podtrzymując gęsty, złocisty pęk włosów. Na czole wpleciony był we wianek purpurowy jak rubin mały kwiatek. Była też umalowana. Miała zielony cień na powiekach. Spódnicę miała tę samą co zawsze, tylko z rozporkiem do samego biodra. Talia obwiązana była chustą na kokardę. To nieprawdopodobne ubranie uzupełniała supermodna torebka, w którą przemienił się jej lniany tobołek: na końcach nie obranych z kory gałązek przywiązała rogi tkaniny, zrobiła ze splecionej trawy pasek i już miała hipisowską torebkę. A do tego wszystkiego stąpała tak swobodnie i pewnie, jak nie wymyśliłaby sama supermodelka.

Anastazja doszła do parkietu, na którym kilka par zaczęło tańczyć jakiś szybki taniec, i nagle obróciła się wesoło w tak muzyki, wyginając całe ciało. Jej giętkie ciało wykonywało przy tym piękne ruchy. Potem wyrzuciła w górę ręce, klasnęła w dłonie i się zaśmiała, a cała sala rozbrzmiała oklaskami mężczyzn. Anastazja skierowała się w stronę naszego stolika. Dwóch kelnerów podbiegło do niej, o coś pytając, ona wskazała nasz stolik i wtedy jeden z kelnerów, chwyciwszy rzeźbione krzesło, podążył za nią. Anastazja, przechodząc obok zamierzającego podejść do nas znajomego Leny o byczym karku, zatrzymała się przy nim, popatrzyła w oczy, wyraźnie do niego mrugnęła i podeszła do nas. A ja, przytulając Lenę, siedziałem jak oniemiały i obserwowałem całą sytuację. Przy stoliku nikt nic nie mówił. W szyscy tylko patrzyli.

Anastazja stanęła przy naszym stoliku i jak gdyby nigdy nic powiedziała:

– Dobry wieczór, miłej zabawy. Cześć, Władimirze. Czy państwo pozwolą..., czy nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żebym się na chwilę dosiadła?

– Tak, oczywiście, usiądź – powiedziałem do Anastazji, ocknąwszy się z odrętwienia, w które zapadłem po jej nagłym pojawieniu się, i wstałem, ustępując jej miejsca. Jednak usłużny kelner już dostawiał przyniesione krzesło. Drugi kelner odsunął mój talerz i, stawiając pusty przed Anastazją, podał jej menu.

– Dziękuję – powiedziała Anastazja – jeszcze nie jestem głodna. – Wsadziła rękę do swojej torebki, wyciągnęła zawinięte w duży liść jagody, żurawiny i borówki, wyłożyła je na talerz, postawiła na środku stołu i powiedziała do nas: – Częstujcie się, proszę.

– Jak się tu nagle znalazłaś, Anastazjo? Czy wałęsasz się po restauracjach? – zapytałem.

– Przyjechałam do ciebie w gości, Władimirze. Poczułam, że jesteś właśnie tu, no i postanowiłam wejść. Nie przeszkodziłam ci?

– Nie, wcale. Tylko dlaczego się tak niezwykle wystroiłaś i umalowałaś?

– Początkowo nie miałam zamiaru się stroić ani malować. Gdy jednak podeszłam do drzwi i chciałam wejść, stojący przy drzwiach człowiek mnie nie wpuścił. Innych przepuszczał, otwierając im drzwi i kłaniając się, a do mnie powiedział: “Odejdź, babo, nie dla ciebie ta restauracja”. Odeszłam na bok i obserwowałam, dlaczego inni byli wpuszczani. Zauważyłam, że są inaczej ubrani i zachowują się inaczej – nie tak jak ja. Prędko to zrozumiałam, znalazłam dwie odpowiednie gałązki, rozszczepiłam je paznokciem i przypięłam do uszu jako ozdobę. Popatrz, proszę – obróciła się bokiem, chwaląc się swoim wynalazkiem. – I jak? Dobrze wyszło?

– Dobrze.

– Torebkę szybko zmajstrowałam, również pasek z chustki, a umalowałam się sokiem z listków i płatków. Szkoda tylko, że spódnicę musiałam rozerwać...

– Nie trzeba było tak mocno jej rozrywać, aż do biodra. Wystarczyło do kolan.

– Chciałam jak najlepiej, żeby mnie wpuszczono.

– A skąd wzięłaś pomadkę? Przecież masz pomalowane usta.

– To już tu, kiedy człowiek przy wejściu zamaszyście otworzył przede mną drzwi, podeszłam do lustra, żeby się obejrzeć, przecież byłam ciekawa. Kobiety stały przed lustrem i patrzyły na mnie. Jedna z nich podeszła i powiedziała do mnie podniecona: “Gdzież ty takie ubranie wyhaczyła? Może się wszystkim zamienimy? Pierścionek i ozdoby też oddam, a gdybyś chciała, dopłacę zielonymi”.

Wytłumaczyłam jej, że takie ubranie może sobie sama z łatwością zrobić. Wpierw pokazałam gałązkę-klips, a kobiety otoczyły nas z zainteresowaniem. Jedna z nich cały czas powtarzała: “Nie do wiary, nie do wiary”, a druga dopytywała, gdzie można kupić takie żurnale, w których opisane są taki styl i modele. Ta, któ-

ra pierwsza do mnie podeszła, powiedziała, że jeżeli chcę tu dorobić, to ona jest szefową i żadnych sutenerów nie uznaje, ponieważ one są wolne i nie zniosą żadnego sutenerstwa.

– To była Anka, prostytutka – oświadczyła Swietłana. – Jest odważna i naprawdę się jej boją. Jeżeli ktoś staje się zbyt nachalny, to ona jest w stanie urządzić takie porachunki, takie intrygi, tak wszystkich skłócić, że się nie pozbierają.

– Odważna – w zamyśleniu powiedziała Anastazja – a oczy ma smutne. Zrobiło mi się jej żal. Zapragnęłam coś dla niej zrobić. Kiedy mnie powąchała i zapytała o perfumy, to sprezentowałam jej drewnianą fiolkę z eterycznym cedrowym olejem i nauczyłam, jak z niego korzystać. Ona natychmiast poperfumowała swoje koleżanki, a mi sprezentowała pomadkę i konturówkę. Początkowo mi nie wychodziło i się z tego śmiałyśmy. Później mi pomogła i powiedziała: "W razie czego zawsze możesz na mnie liczyć". Proponowała mi oddzielny stolik, ale odmówiłam, tłumacząc, że przyszłam tylko się przywitać z moim...

– Anastazja się zawahała, chwilę pomyślała i dodała:

– Żeby z tobą się przywitać, no i z wami oczywiście. Czy moglibyśmy przejść się po mieście? Wiatr od morza wieje na nadbrzeżnej ulicy, tam jest o wiele lepsze powietrze. A może chcesz jeszcze trochę tu pobyć ze swoimi przyjaciółmi? To poczekam, aż skończysz. A może ja... Czy nie przeszkodziłam ci za bardzo?

– W ogóle mi nie przeszkodziłaś. Cieszę się, że cię widzę. Po prostu początkowo zgłupiałem, gdy się nagle pojawiłaś.

– Naprawdę? To może pójdziemy pospacerować nad brzegiem morza? We dwoje czy wszyscy razem? Jak sobie życzysz?

– Chodź, Anastazjo, pójdziemy we dwoje.

Jednak nie udało się nam tak po prostu odejść. Do stolika zbliżał się znajomy Leny. Przypuszczam, że on także długo dochodził do siebie po tym nagłym pojawieniu się Anastazji. "Trzeba było od razu wyjść – pomyślałem – lecz teraz jest za późno, już przystąpili do realizacji tego swojego spaczonego scenariusza". A Lena jak gdyby wewnętrznie się na to przygotowała, wyprostowała się, opuściła powieki i teatralnym gestem zaczęła poprawiać włosy. Jej znajomy podszedł do naszego stolika, jednak nie do Leny, lecz do Anastazji. Lenie aż opadła szczęka, kiedy lekko się skłonił i, nie widząc nikogo oprócz Anastazji, powiedział: – Dziewczynko, czy mogę panią prosić do tańca? – na co Anastazja odpowiedziała:

– Bardzo dziękuję za zaproszenie. Proszę usiąść na moim miejscu, bo będzie tu pana brakować, a ja teraz nie mam nastroju do tańca. Przed chwilą zdecydowaliśmy z moim chłopakiem przejść się na świeżym powietrzu.

Posłuszny słowom Anastazji, nie odrywając od niej wzroku, usiadł na jej krześle. A my z Anastazją skierowaliśmy się ku wyjściu.

Zdecydowałem się odejść jak najdalej od restauracji, trochę pospacerować, jak chciała Anastazja, a później wziąć taksówkę i wrócić do domu. Było około dziewiątej. Zacienioną aleją zeszliśmy do kamienistego brzegu morza. Nie zdążyliśmy jeszcze dojść do wody, kiedy usłyszałem pisk hamulców i się odwróciłem. Od stojącego na górze, na poboczu alei dżipa szło ku nam pięciu ogromnych facetów. Kiedy nas otoczyli, zauważyłem wśród nich również tego dwójkowicza z byczym karkiem. Zatrzymał się trochę dalej od otaczającej nas czwórki, jednak to właśnie on zaczął mówić:

– Wróciłbyś do knajpy, dama za tobą tęskni.

Nic mu nie odpowiedziałem, więc kontynuował:

– Głuchy jesteś czy co? Każą ci wrócić do swojej damy. A ty pomyliłeś ją z inną i wyszedłeś. Teraz pomożemy ci wrócić.

Stojący najbliżej mnie napakowany facet zrobił krok w moim kierunku i wtedy zdecydowałem...

Krzyknąłem: "Uciekaj, Anastazjo!" i zdecydowałem się pierwszy go walnąć i bić się do ostatka, żeby tylko Anastazja zdążyła uciec. Spróbowałem pierwszy zadać cios, ale on chwycił moją rękę i uderzył mnie w splot słoneczny, a potem w twarz. Upadałem na kamienie i przypuszczam, że uderzyłbym w nie głową, gdyby Anastazja nie podłożyła swojej dłoni i nie zamortyzowała uderzenia. Kręciło mi się w głowie i ciężko się oddychało. Leżałem i widziałem, jak do mojej głowy przybliżają się stopy napompowanego osiłka, odziane w buty z metalowymi ćwiekami. "Teraz będzie działał nogami", przemknęło mi przez myśl. Zbliżył się, zamachnął nogą i w tym momencie Anastazja zrobiła to, co w podobnych sytuacjach czyni większość kobiet – krzyknęła.

Ale ten jej krzyk... Tylko w pierwszym momencie był normalny. Jego dźwięk natychmiast znikł, a od bezdźwięcznego, rozdzierającego krzyku Anastazji pękały bębenki. Widziałem, jak otaczający nas mężczyźni wypuszczają z rąk różne przedmioty i zakrywają uszy. Trzej z nich upadli i zaczęli się zwijać na kolanach. A ona, zakrywając swoimi dłońmi moje uszy, nabierała powietrza w płuca i znowu krzyczała. Od jej krzyku, podobne-

go do ultradźwięku, wszyscy podchodzący do nas skręcali się z bólu. Nie rozumieli tego, co się dzieje, skąd dochodzi ten nieznośny, świdrujący dźwięk. Nawet przez dłonie Anastazji odczuwałem ten ostry krzyk, być może nie tak mocno jak inni, ale jednak odczuwałem straszliwy ból. Później zauważyłem, jak od drogi, z góry pędzi do nas grupa kobiet. Anastazja przestała krzyczeć i zabrała swoje ręce, a ja usiadłem na kamieniu. Pędzące ku nam kobiety były uzbrojone. Jedna miała butelkę, druga klucz francuski, inna pałkę policyjną, a jeszcze inna masywny świecznik. Na czele biegła Anka, prostytutka, trzymając w ręce ułamaną szyjkę od butelki szampana. Od stojących przy dżipie dwóch ład, którymi przyjechały, powoli szła jeszcze jedna, pulchniutka kobieta w podomce, widocznie prosto z łóżka, bo nie zdążyła się ubrać jak należy. Jakimś cudem szefowa prostytutek zebrała jak na alarm wszystkie swoje koleżanki po fachu. Zuchwała i rozczochrana Anka zatrzymała się pięć metrów od naszej dochodzącej do siebie, malowniczo siedzącej i leżącej na kamieniach grupy. Stała jedynie Anastazja, więc Anka zwróciła się do niej:

– Chyba, koleżanko, za dużo facetów zabrałaś ze sobą. Nie znudzili ci się?

– Z jednym tylko chciałam porozmawiać – spokojnie odrzekła Anastazja.

– A co w takim razie robi tu reszta?

– Podeszli z jakiegoś powodu, nie mam pojęcia, czego chcą.

– Ty nie wiesz, ale ja wiem, czego chcą te gady – odparła Anka i zaczęła kląć w stronę znajomego Leny.

– Ile razy można tobie, bęcwale, powtarzać, żebyś ty, bydlaku, krwiopijco, nie tykał moich dziewcząt.

– Ta nie jest twoja – głucho odparł były repetent.

– Wszystkie moje, które są moimi przyjaciółkami. Zrozumiałeś, niedouku? Tobie i twojej hołocie mordy potnę, jeżeli chociażby na jedną z moich koleżanek twoja sutenerska morda się skusi. Zapamiętaj to sobie. Nie pozwolę na ani jednego alfonsa na swoim terenie, ani jednego gada nie zdzierżę. Za mało ci spijania krwi z przedsiębiorców, to jeszcze chcesz nami handlować.

– Ale się rozzuchwaliłaś. Ona nie jest z twoich, jest nowa. Chciałem tylko z nią pogadać. A ty, Anka, przekraczasz wszelkie granice. Czego się wtrącasz? Co z tego będziesz miała?

– Jest moją przyjaciółką, zrozumiałeś? A tobie wystarczy ta twoja sadystka.

– Całkowicie zdurniałaś, już niedługo wszystkie baby będą cię uważać za przyjaciółkę, czy tak?

Głos przywódcy bandy już nie był przytłumiony strachem i zrozumiałem dlaczego. Podczas rozmowy z Anką jego druhowie doszli do siebie. Stojący obok niego niewysoki młodzieniec trzymał w ręku wykierowany w Ankę pistolet, a drugi już wziął na muszkę grupę stojących za nią dziwek. Grupa młodych kobiet, uzbrojonych w co popadnie, stała pod lufami bandyckich pistoletów. Porachunki wyraźnie kończyły się na ich niekorzyść. Było absolutnie oczywiste: jeszcze moment i będą moralnie złamane, poturbowane fizycznie, nie wspominając o tym, że stracą swoją wolność lub zarobek. Bardzo się chciało zaradzić tej sytuacji, nie dopuszczając do strasznego finału. Szarpnąłem za rękę stojącą obok i przyglądającą się całej sytuacji Anastazję. Zakryłem uszy rękami i szybko powiedziałem:

– Krzycz, Anastazjo, prędzej, krzycz.

Anastazja opuściła moje ręce i zapytała:

– Po co mam krzyczeć, Władimirze?

– Czy nie widzisz, że to porachunki? Przecież za chwilę pokroją i pokaleczą te kobiety. Przegrały, to już dla nich koniec.

– Nie dla wszystkich. Duch trzech z nich jeszcze walczy.

– Jaki jest sens mówić o duchu pod lufą pistoletu? Już po nich.

– Nie, nie zostały jeszcze pokonane, Władimirze. Dopóki walczy ich duch, nikt nie powinien się wtrącać. Działanie z zewnątrz może poprawić ich położenie, ale wówczas pojawi się niepewność i odtąd wiele innych życiowych sytuacji będzie działać na ich niekorzyść, zawsze będą liczyć na pomoc z zewnątrz.

– Ale zostaw teraz tę swoją filozofię. Przecież widzisz, że sytuacja jest podbramkowa.

Zamilkłem. Było widać, że nie dam rady jej przekonać i z żalem pomyślałem: “Ech, gdybym umiał tak krzyczeć”.

Widząc gotowość swoich kompanów, zalotnik Leny szyderczo się zaśmiał i już z poczuciem panowania nad sytuacją powiedział:

– Ostrzegałem cię, Anka, że za bardzo się rozzuchwaliłaś. Jednak tym razem my jesteśmy górą. A teraz rzućcie swoje uchwyty, krowy. Rzućcie i rozbierajcie się, a my was wszystkie po kolei wydymamy.

Anka ogarnęła wzrokiem stojących i leżących z bronią bandytów i powiedziała, wzdychając:

– Może nie potrzeba wszystkich, może ja wystarczę?

– Aha, kanalio, inaczej zaczęłaś mówić – powiedział, podśmiechując się do swoich druhów, przywódca.

– Nie wystarczysz nam tylko ty jedna. Wszystkim wam chcemy dać nauczkę, będziecie teraz pracować dla nas, suki.

– Ale skąd weźmiecie tyle siły na nas wszystkie? Żeby chociaż na jedną starczyło – zaśmiała się Anka.

– Zamknij się, kanalio, wszystkie wypieprzymy.

– Wątpię. Myślę, że nawet z jedną sobie nie poradzicie.

– Właśnie że wszystkie, do samego rana.

– Mam już dość twoich obiecanek, nie wierzę ani w nie, ani w waszą męską siłę.

– Zaraz uwierzysz, suko. Skuję ci mordę – już rozwścieczony zachrypiał przywódca i, wkładając na dłoń kastet, szedł w stronę Anki. Anka zrobiła krok do tyłu i krzyknęła do swoich:

– Rozejdźcie się na boki, dziewczyny.

Grupa prostytutek zrobiła kilka kroków do tyłu i jedynie zachmurzona pulchniutka, w podomce, stała na miejscu jak wryta. A kiedy osiłek zrobił kolejny krok w stronę Anki, ta małomówna, pulchniutka dziewczyna nagle spokojnie, od niechcenia powiedziała:

– Aniu, no, Aniu, czy mam już zaczynać?

– Znowu brak ci cierpliwości, Maszka – odpowiedziała cofająca się Anka. – No to zaczynaj, skoro już nie możesz się doczekać.

I wtedy ta pulchniutka spokojnie, kobiecym gestem szarpnęła podomkę, aż rozsypały się guziki, odkrywając piersi i całkiem wąskie stringi, a do tego jeszcze... Pod podomką "pączka" znajdował się kałasznikow z tłumikiem i optycznym celownikiem na podczerwień. Przeładowała, umocowała na ramieniu kolbę, przytuliła się policzkiem, patrząc w celownik.

– Masza, proszę tylko: nie masowo, to nie jest obiekt wojskowy. Staraj się pojedynczo, każda kula kosztuje – poradziła Anka.

– Mhm – odpowiedziała pulchniutka, nie odrywając się od celownika, i natychmiast oddała pięć pojedynczych strzałów z sekundowymi interwałami. Ale jakie to były strzały! Pierwsza kula oderwała przywódcy obcas albo nawet zraniła nogę. Kulejąc, odskoczył w stronę morza. Następne cztery kule padły obok każdego z bandytów. Natychmiast zaczęli się chować za kamienie, a ci, którzy byli od nich daleko, po prostu padli plackiem na ziemię.

– Aniu, powiedz im, niech czołgają się do wody, bo zranią ich rykoszety – powiedziała puszysta Masza, nie opuszczając broni.

– Słyszeliście, gołąbki, musicie do wody. Maszka nie nauczyła się jeszcze odpowiadać za rykoszety – pieszczotliwie zaapelowała Anka do ściągających haracz bandytów, którzy i bez tego czołgali się już do wody. Za chwilę wszyscy wraz z hersztem bandy stali po pas w morskiej wodzie. Ania podeszła do Anastazji. Przez jakiś czas patrzyły na siebie w milczeniu. Stały, patrzyły i nic nie mówiły. Potem Ania cicho i z jakimś smutkiem w głosie powiedziała:

– Chciałaś tu pospacerować ze swoim przyjacielem, to spacerujcie, wieczór jest wspaniały, cichy i ciepły.

– No tak, dobre powietrze wieje od morza – powiedziała Anastazja i dodała:

– Jesteś zmęczona, Aniu. Może dobrze by było, żebyś odpoczęła w swoim ogrodzie?

– Być może, tylko szkoda dziewczyn, no i złość na tych bandziorów mnie ponosi. Pochodzisz z wioski?

– Tak.

– Czy tam jest dobrze?

– Dobrze, tylko nie zawsze spokojnie, gdy w innych miejscach nie wszystko jest w porządku, tak jak na przykład tutaj teraz.

– Nie patrz na to. Przyjeżdżaj. Już pójdę, trzeba pracować. A wy tu się spokojnie bawcie.

Ania poszła w kierunku samochodu, a wraz z nią cała jej kompania. Kiedy przechodziły obok siedzącej na kamieniu Maszy, na której nagich kolanach leżał kałasznikow, Ania zadysponowała:

– Na razie tu odpocznij, Maszko. Później przyślemy po ciebie samochód.

– Klient na mnie czeka, przecież przyszłam prosto od klienta, a on już zapłacił.

– Obsłużymy twojego klienta za ciebie, powiemy, że się rozchorowałaś, bo szampan ci zaszkodził.

– Piłam wódkę, i to tylko pół szklanki.

– No to powiemy, że coś zjadłaś.

– Nic nie jadłam, tylko zakąsiłam jednym cukierkiem i eklerami.

– Więc to te eklery były nieświeże. Ile ich zjadłaś?

– Nie pamiętam.

– Przecież ona zjada nie mniej niż cztery naraz – powiedziała jedna z dziewczyn – prawda, Masza?

– Może i prawda. Tylko zostawcie mi papierosa, żebym się nie nudziła.

Ania położyła obok paczkę papierosów i zapalniczkę i dziewczyny odeszły.

– Hej, a wy co – zabrzmiał głos z wody – swoją na kamieniu zostawiacie?

– Zostawiamy, gołąbki, zostawiamy – odparła Ania. – Przecież od samego początku tłumaczyłam, że wystarczy wam tylko jedna, a wy wszystkie chcieliście. A tu nawet jedna się z wami nudzi.

– Jeśli faceci się dowiedzą o waszych bestialskich wyczynach, to nikt z wami nie będzie chciał sypiać, nawet gdy dopłacicie. Pięć głuchych wystrzałów z krótkimi, równymi interwałami rozniosło się od kamienia.

Pięć pluśnięć powstało w wodzie, po jednym obok każdego bandyty, zmuszając ich do dalszego cofnięcia się w głąb morza. Ania się odwróciła.

– Wy tu, chłopcy, tylko nie denerwujcie Maszy, a my będziemy się obchodzić pieszczotliwie i delikatnie z tymi, którzy na to zasługują. Będziemy wierne jak pieski. Ale tym, którzy na to zasługują.

– I nagle Ania, wspinając się do góry, zaśpiewała dźwięcznym, beztroskim głosem:

Zarosły dróżki, po których chodziły miłego nogi,
Pozarastały mchem i trawą. Może hula z inną?
Gdzież miły chodzi, gdzież on przepada?
Moje serduszko cierpi i płonie.

Ton jej głosu z nutą zuchwałości i smutku podchwyciły wspinające się w górę młode prostytutki. I z tą pieśnią o ścieżkach i drogach odjeżdżały do swojej pracy.

TWOJE PRAGNIENIA

Była północ, kiedy dotarliśmy z Anastazją do mojego mieszkania. Wkładając klucz do zamka, poczułem się mocno zmęczony po tym nasyconym zdarzeniami dniu. Popatrzyłem na łóżko i oznajmiłem, że bardzo chce mi się spać, więc od razu poszedłem wziąć przed snem prysznic. ~ Kiedy wyszedłem z łazienki, Anastazja powiedziała:

– Pościeliłam ci łóżko, a sama położę się na balkonie.

“Pewnie jest jej duszno w mieszkaniu w bloku”, pomyślałem i wyszedłem zobaczyć, jakie łoże sobie przygotowała. Na betonowej podłodze pościeliła zwykły chodniczek, a na nim biały papier, ten, który był przygotowany przez gospodarza do podklejenia ścian pod tapety. Zamiast poduszki zwinęła swoją bluzkę, a obok położyła małą gałązkę.

– Jak tu się można wyspać? Twardo, i będzie ci zimno. Weź chociaż kołdrę.

– Nie martw się, Władimirze, tu jest dobrze. Świeże powietrze, widać gwiazdy. Popatrz, jakie dzisiaj gwieździste niebo! A w dodatku wieje pieszczotliwy i ciepły wiaterek – nie zmarznę. Idź już, połóż się, Władimirze. Posiedzę trochę na skraju twojego łóżka, a gdy uśniesz, też pójdę się położyć.

Położyłem się na pościelonym dla mnie przez Anastazję łóżku. Myślałem, że od razu usnę ze zmęczenia, ale gdzie tam! Myśl lub świadomość tego, że człowiek, ludzie są jedynie zabawkami w rękach jakichś tam przypadków, paliła mnie w środku, nie dając spokoju. Potem jeszcze zaczęła wzbierać we mnie złość na tych, co te przypadki powodują, a jednocześnie i na Anastazję. Złościłem się na Anastazję, ponieważ uważałem, że ma coś wspólnego z tworzeniem tych przypadków, przynajmniej w moim życiu.

– Coś cię niepokoi, Władimirze? – cicho mnie zapytała, na co ja podniosłem się na łóżku.

– Jeszcze mnie pytasz? Uwierzyłem tobie... Jakże chciałem uwierzyć... A najbardziej w to, że każdy człowiek potrafi zbudować swój szczęśliwy los. Uwierzyłem zwłaszcza w ekologiczne osiedla, w których ludzie będą mogli żyć w dobrobycie tylko dzięki swojej rodowej ziemi. Swoje dzieci wychowają w szczęściu. Będą tam dobre szkoły. Uwierzyłem tobie, że każdy człowiek jest ukochanym dzieckiem Boga. “Człowiek – to szczyt tworzenia” – czy nie tak mówiłaś?

– Tak, Władimirze. Mówiłam to.

– No właśnie. Jakże przekonująco wszystko mi udowodniłaś. Nie tylko uwierzyłem, lecz także zacząłem działać, organizowałem ekologiczne osady. Już dostarczyłem dokumenty do różnych instytucji. Już w Fundacji zbierają podania od ludzi. Zamówiony jest projekt ogrodów z różnymi odmianami roślin. Nie tylko uwierzyłem, lecz także, z radością zacząłem działać! Wiedziałaś! Wiedziałaś, że będę działać!

– Tak, Władimirze, wiedziałam. Przecież jesteś przedsiębiorcą. Zawsze jesteś gotowy do realnych działań, do urzeczywistniania...

– Zawsze jestem gotowy? Jakież to proste. Owszem, tu nie trzeba być jasnowidzem. Każdy przedsiębiorca zacznie działać, jeśli w coś uwierzy. Ja też, jak głupek, zacząłem.

Nie mogłem z nerwów uleżeć. Wyskoczyłem z łóżka, podszedłem do okna i otworzyłem je, ponieważ albo w pokoju było gorąco, albo to we mnie coś się gotowało.

– Dlaczego uważasz swoje działania za głupie? – spokojnym głosem zapytała Anastazja. Ten jej spokój oraz udawanie, jak wtedy myślałem, jeszcze bardziej mnie rozzłościły.

– I ty mówisz to tak spokojnie?! Jakbyś nie wiedziała, że tak naprawdę człowiek jest jedynie pionkiem w czyichś rękach. Kierują ludźmi poprzez różne okoliczności. Jakieś tam siły z łatwością potrafią kierować każdym człowiekiem. Zechcą – to połowę ludzkości pogrążą w wojnie. Pogrążą i będą sobie z boku czy z góry obserwować, jak ludzie się nawzajem zabijają. A jeśli zechcą, to i jakąś religię podsuną, i znowu będą sobie patrzeć, jak ludzie różnych wyznań giną za swoją religię. Jak mają ochotę, to mogą i z jednym człowiekiem się pobawić.

Wiem to z własnego doświadczenia. Przekonałem się o tym dzięki mądrym ludziom, którzy dokonali wnikliwej analizy zdarzeń.

– W jakiż to sposób mądrzy ludzie zdołali cię przekonać o tym, że człowiek jest tylko i wyłącznie zabawką w rękach jakichś tam sił?

– Wysłuchałem pewnego wykładu na mój temat. Ci mądrzy ludzie zainteresowali się tym, co się zaczęło dziać w społeczeństwie po ukazaniu się książek. Zainteresowali się mną i tobą. Prześledzili każdy kolejny dzień mojego pobytu na Cyprze, kiedy byłem w trakcie pisania czwartej książki, wszystko zanotowali, a następnie przeanalizowali. I wyobraź sobie, że się o to nie gniewam. Jestem im nawet wdzięczny za to, że otworzyli mi oczy i pokazali, jak można się bawić człowiekiem. Nie ma w życiu przypadków, one są umyślnie prowokowane, przekonałem się o tym na własnej skórze.

– Na własnej skórze? Czy przeprowadzałeś jakieś badania?

– Ja nie, ale nade mną przeprowadzano, kiedy byłem na Cyprze. Wspomniałem o rybie z rzeki i ona się pojawiła. O cedrach wspomniałem i one również się pojawiły. I do cerkwi mi się w nocy zachciałot eż się pojawiła, również drzwi cerkiewne się w nocy otworzyły. I sporo się jeszcze zdarzyło, bylebym pisał to, co one pewnie chciały. Ale najważniejsze było to, że pojawiła się wnuczka Afrodyty.

Powiedziałem kilku osobom, że chcę się spotkać z jej wnuczką, bo miałem już ich dosyć z tą Afrodytą. Wszędzie porozwieszali plakaty z jej łaźnią, opowiadali o niej z dumą. Powiedziałem więc, że spotkam się z wnuczką bogini Afrodyty. Powiedziałem, a za parę dni zjawiła się dziewczyna z płonącymi oczyma. I w ogóle tak się wszystko złożyło, że wszyscy doszli do wniosku: Afrodyta wysłała swoją wnuczkę. I cuda się działy poprzez tę dziewczynę, i ona sama też się przeobraziła. To kto ustalał sekwencję tych zdarzeń? Kto? Ja nic nie ustalałem. Gdyby zdarzyło się jedno przypadkowo, ale tu wszystko po kolei, a po kolei – to już nie przypadek, tylko zaplanowane działanie. Do takiego wniosku doszli naukowcy. Ja też się z tym zgadzam i teraz również ty nie będziesz mogła tego zanegować.

– Ale ja wcale nie zamierzam negować regularności występowania zdarzeń, Władimirze – ze spokojem odparła Anastazja. Po jej słowach wszystko we mnie ochłonęło, owładnęło mną nieznane wcześniej uczucie apatii. Miałem nadzieję, chociaż znikomą, że rozwieje wszystkie moje przekonania o marności człowieka i całego człowieczeństwa, jednak ona tego nie uczyniła. Właściwie kto i w jaki sposób potrafi zanegować coś tak oczywistego? Całkiem obojętny stały przy oknie pokoju, oświetlonego jedynie blaskiem księżyca. Patrzyłem na gwiazdy. Może gdzieś tam, na jednej z tych gwiazd, żyją rządzący i bawiący się nami. Oni żyją! A czy można określić mianem życia nasze istnienie? Posłuszna czyjejś woli zabawka nie może samodzielnie żyć, a to znaczy, że my nie żyjemy. Zbyt wiele jest nam obojętne.

Anastazja znowu przemówiła cichym, spokojnym głosem. Głos ten nie wzbudzał we mnie żadnych emocji, brzmiał jak jakiś podrzędny dźwięk.

– Ty, Władimirze, oraz ludzie, którzy przysłali ci kasetę z wykładem, doszliście do prawdziwego wniosku: naprawdę istnieją energie zdolne układać czas, łączyć w łańcuch różne zdarzenia lub, jak to było w twoim przypadku, układać kolejność zdarzeń niezbędnych do osiągnięcia wytyczonego celu. Czyste przypadki nie istnieją, to już jest jasne dla wielu. Przypadki, nawet najbardziej niewiarygodne na pierwszy rzut oka, są zaprogramowane. Programowane jest wszystko, co się dzieje z każdym człowiekiem. A to, co się działo z tobą na Cyprze, stało się wspaniałym przykładem tak dla naukowców, jak i dla ciebie, i faktycznie wpierw było zaprogramowane, a potem urzeczywistnione w realnym życiu. Powiedz mi, Władimirze, czy nie chciałbyś się dowiedzieć, gdzie teraz jest programista właśnie twoich przypadków?

– Co mnie to obchodzi, gdzie on się teraz znajduje, na Marsie czy na Księżycu... Czy ma dobrze, czy też

źle.

– On jest tu, w tym pokoju.

– Więc to ty? Jeśli tak, to też nic nie zmienia. Nawet nie jestem zły ani zdziwiony. Jest mi to obojętne. Jesteśmy sterowani – w tym tkwi tragiczna bezradność wielu ludzi.

– W cale nie jestem głównym programistą twoich przypadków, Władimirze. Jestem w stanie jedynie delikatnie na nie wpłynąć.

– To kim jest ten główny? Jest nas dwoje w pokoju. Czy istnieje jeszcze trzeci, niewidoczny programista?

– Ten programista tkwi w tobie. To są twoje pragnienia.

– Jak to we mnie?

– Tylko pragnienia, dążenia człowieka są w stanie włączyć ten lub inny program działania. Takie jest zasadniczo zamierzenie Stwórcy. Nikt i nigdy, żadne energie Wszechświata tego prawa nie mogą łamać, bowiem człowiek – to władza wszystkich energii Wszechświata! Człowiek!

– Nic przecież nie włączałem na Cyprze, Anastazjo. Wszystko się działo samo, przypadkowo, beze mnie.

– Nieznaczne, ale będące częściami składowymi bardziej istotnych, prowadzących do wykonania rzeczy zasadniczych, odbywało się bez ciebie. Jednak zdarzenia zasadnicze zawsze były poprzedzone twoimi pragnieniami. Czy to nie ty zapragnąłeś się spotkać z wnuczką bogini Afrodyty? Nawet wyraziłeś swoje życzenie przy świadkach i niejednokrotnie je powtórzyłeś.

– No tak, zażyczyłem sobie...

– Dobrze, że to pamiętasz. Jak w takim razie można nazwać służących, wykonujących wolę pana, prawdziwymi władcami, a faktycznego władcę – zabawką w ich rękach?

– Oczywiście będzie to głupie. Ciekawie to wszystko wygląda. Nie do wiary... Pragnienia... Dlaczego więc nie wszystkie pragnienia się spełniają? Wielu ludzi czegoś pragnie, a to się nie spełnia. – Wiele zależy od tego, czy pragnienia te odpowiadają jasnej, czy ciemnej myśli, od mocy pragnienia. Im bardziej jasny i istotny jest cel, tym więcej jasnych sił będzie przywołanych do jego osiągnięcia.

– A jeśli cel jest ciemny, na przykład upić się, wzniecić bójkę, rozpętać wojnę?

– Wtedy zabiorą się do roboty ciemne siły, a człowiek przez swoje pragnienia pozwoli im działać. Ale zawsze, jak widzisz, pierwotne i najważniejsze staje się pragnienie człowieka! Twoje pragnienie, WładimIrze.

Zacząłem sobie uświadamiać to, co powiedziała Anastazja, i robiło mi się coraz lżej na sercu. Już bardzo miłe światło księżyca wypełniało nasz pokój, a gwiazdy na niebie, wydawało się, świeciły nie zimnym, lecz ciepłym światłem. Również siedząca na skraju łóżka Anastazja jak gdyby lepiej wyglądała, powiedziałem więc do niej:

– Wiesz, Anastazjo, tam, na Cyprze, uczciwie mówiąc, na początku o mało nie zacząłem się puszczać. Wszystko dlatego, że z początku nic mi się nie podobało. Nikt nie mówił po rosyjsku. “Nie idzie pracować, wszędzie hulanki. Po co mnie tu przyniosło? – myślałem. – Może żeby z dziwkami się zapoznać?” Dużo tam takich kobiet, no wiesz, lekkich obyczajów, z Rosji są i z Bułgarii.

– Właśnie, zapragnąłeś i one natychmiast się pojawiły. Upiłeś się, umówiłeś z nimi na spotkanie, z kobietą z Bułgarii i z kobietą z Rosji. Tylko że jeszcze wcześniej zapragnąłeś się spotkać z wnuczką Afrodyty i to twoje pierwsze pragnienie było ważniejsze, i... ona się pojawiła, i uchroniła ciebie przed wszystkim, co jest zgubne, i pomogła tobie.

– Tak, pomogła. A skąd wiesz o Bułgarce?

– Z twoich zmartwień.

– Nie rozumiem, ale nieważne. Lepiej powiedz, ta dziewczyna, Elena Fadiejewa, nie jest przecież wnuczką bogini Afrodyty. Jest Rosjanką, tylko pracuje na Cyprze w biurze turystycznym. A ja mówiłem o wnuczce Afrodyty. Te jasne siły nie potrafią pokazać prawdziwej wnuczki?

– Jak to nie? Pokazały ją. Bogini Afrodyta – jest teraz energią. Jest w stanie na jakiś czas zetknąć się z energią każdego człowieka, jeśli dostrzeże w tym odpowiedni sens. Elena Fadiejewa, będąc obok ciebie, właśnie posiadała dwie energie. Nic nie było ponad jej siły w te dni. Udało się jej wiele zrobić, i tobie udało się jej pomóc.

– Tak. Dzięki jej wielkie za to. I bogini Afrodycie też dziękuję. Wyparowały wszystkie moje troski i nieprzyjemne uczucia, które miałem, gdy sądziłem, że wszyscy ludzie są jedynie zabawkami w rękach jakichś sił. Teraz, po rozmowie z Anastazją, czułem się pewnie i spokojnie.

Przez jakiś czas patrzyłem w milczeniu na pokornie siedzącą w świetle księżyca, na skraju mojego łóżka, z rękoma na kolanach Anastazję. A potem... Sam nie mogę pojąć, jak to wyszło, ale nagle powiedziałem:

– Zrozumiałem, kim jesteś, Anastazjo. Jesteś Wielką Boginią wymówiłem i klęknąłem przed nią.

Okrzyk rozpaczy i bólu wyrwał się z jej ust. Szybko wstała, odskakując ode mnie, przytuliła się do ściany i jak w błagalnym geście złożyła na piersi ręce.

– Błagam cię, Władimirze, wstań z klęczek, nie powinieneś padać przede mną na kolana. O Boże, Boże, co na nawyprawiałam, pospieszyłam się, wybacz mi, Boże, za niejasne tłumaczenie Twoim synom. Przed Bogiem, Władimirze, wszyscy ludzie są równi, nie powinno się uginać kolan przed ludźmi, jestem prostą kobietą, jestem człowiekiem!

– O nie! Bardzo mocno różnisz się od ludzi, Anastazjo, a jeśli ty jesteś zwykłym człowiekiem, to kim my w takim razie jesteśmy, kim ja jestem?

– Ty też jesteś człowiekiem, lecz w krzątaninie przeżywasz swoje życie, jeszcze nie mogłeś zastanowić się nad swoim przeznaczeniem.

– Mojżesz, Jezus Chrystus, Mahomet, Rama, Budda – kim oni są, jak ich traktujesz?

– Wymieniłeś imiona moich starszych braci. Dzieł ich nie mam prawa sądzić, jedno tylko powiem: żaden z nich nie doznał w pełni miłości ziemskiej.

– Nieprawda. Każdy z nich nawet teraz cieszy się powodzeniem milionów czcicieli.

– Owszem, jednak oddawanie czci to nie miłość. To czcicielowi odbiera tylko daną jedynie człowiekowi siłę myślenia. Wielką energię posiadają moi bracia, przez miliony lat podbudowywało ją mnóstwo ludzi, przy tym każdy czciciel zmniejszał swoją energię. Przez wieki wielu znajdowało się chętnych, aby osądzać czyny moich braci. I nie rozumiałam wtedy, dlaczego oni tak gorliwie ładowali swój EGREGOR, gromadzili energię przez tysiąclecia. I nikt nie mógł rozstrzygnąć tej tajemnicy, dopóki nie nastąpiły czasy współczesne. I bracia postanowili wszystko, co było zgromadzone, zebrać w całość i żyjącym dziś ludziom na ziemi rozdać swoją energię. Nadchodzi nowe tysiąclecie ziemi, w nim będą zasiedlali ziemię bogowie – ci ludzie, których świadomość pozwoli przyjąć tę energię.

Błagam cię, Władimirze, podnieś się z kolan! Każdy ojciec cierpi, widząc ujarzmionego, schylonego swojego syna. Tylko ciemne moce zawsze starały się pomniejszyć wartość człowieka. Władimirze, wstań z kolan, nie zdradzaj siebie, nie oddalaj się ode mnie.

Anastazja mocno się denerwowała, spełniłem więc jej prośbę, podniosłem się z kolan i powiedziałem:

– Przecież nie oddalałem się od ciebie, a nawet odwrotnie, myślę, że zacząłem cię nawet rozumieć. Jylko nie zgadzam się, że oddawanie czci jest przeszkodą dla miłości. Wszyscy wierzący mówią, że kochają Boga. Ja też klęknąłem przed tobą jak przed boginią, a ty nie wiadomo czemu się przestraszyłaś i zaczęłaś się denerwować.

– Już ponad pięć lat się znamy, Władimirze. Od nocy, w której poczęliśmy naszego syna, minęło już niemało dni, lecz od tej pory nigdy nie zrodziło się w tobie pragnienie nawet, żeby mnie dotknąć, popatrzeć na mnie takim wzrokiem, jakim obdarzałeś inne kobiety. Niezrozmnienie, a teraz jeszcze uwielbienie mnie nie pozwolą rozkwitnąć miłości. Z uwielbienia nie rodzą się dzieci.

– Przecież to dlatego, że ty teraz nie jesteś dla mnie jak kobieta, lecz jak bank informacji. Nie tylko ja, lecz inni też nie od razu rozumieją, o czym mówisz. Co znaczy na przykład: “Nie zdradzaj siebie”? Dlaczego tak o mnie powiedziałaś?

– Napisałeś list do Prezydenta Rosji, a sam przy tym zwątpiłeś w siebie i ledwo nie zginąłeś. Przestałeś tworzyć i na innego zrzuciłeś swoje problemy. A w dodatku wszystkie na jednego – na Prezydenta.

– To dlatego, że jedynie on może rzeczywiście coś zdziałać.

– Sam nie da rady, potrzebna jest wola większości. Dlaczego zwróciłeś się tylko do jednego prezydenta? Przecież na Ukrainie, Białorusi i w Kazachstanie też są prezydenci.

– Mówiłaś przecież jedynie o Rosji, to Rosja jest moją Ojczyzną.

– Przecież w twoim paszporcie odnotowana jest białoruska narodowość.

– Tak, jestem Białorusinem, ojciec był Białorusinem.

– Przecież dzieciństwo spędziłeś na Ukrainie.

– No tak, spędziłem i to były najlepsze chwile, które pamiętam z dzieciństwa. Białą chatkę pokrytą słomą, groblę, w której łowiliśmy węgorze z dzieciakami z sąsiedztwa. A dziadek z babcią ani razu nie kłócili się przy mnie i nigdy mnie nie karcili.

– Tak, tak, Władimirze, i przypomnij sobie jeszcze, jak z dziadkiem sadziłeś w ogrodzie małe sadzonki...

– Pamiętam, babcia podlewała je wiadrem.

– Ale i dzisiaj w wiosce Kuzdniczy na Ukrainie, w wiosce, gdzie się urodziłeś, ten sad nadal istnieje. Stare drzewa nadal przynoszą plony i czekają na ciebie.

– To gdzie ona jest, moja Ojczyzna, Anastazjo?

– Jest w tobie.

– We mnie?

– W tobie! Zmaterializuj ją na wieki na ziemi, gdzie ci dusza podpowie.

– Tak, trzeba by się zastanowić, bo do tej pory mam wrażenie, że jestem rozrzucony po ziemi.

– Jesteś zmęczony, zbyt wiele emocji przyniósł nam ten dzień. Połóż się, uśnij, sen do rana pozwoli ci na zgromadzenie nowych sił. Przyjdzie nowa świadomość...

Położyłem się do łóżka, poczułem dotyk dłoni Anastazji na mojej ręce. Zaraz nadejdzie głęboki sen, już wiedziałem, ona potrafi sprawić, że sen jest głęboki i spokojny, żeby ranek był dobry. Przed snem zdążyłem jeszcze powiedzieć:

– Wiesz, Anastazjo, proszę, uczyń tak, żebym znów mógł ujrzeć wspaniałą przyszłość Rosji.

– Dobrze, Władimirze, zasypiaj, zobaczysz ją.

Cichym głosem Anastazja zanuciła kołysankę. “Ależ wspaniałe jest to, że ludzie sami dla siebie mogą wszystko zaprogramować” – zdążyłem pomyśleć, pogrążając się we wspaniałym śnie o przyszłości Rosji.

PRZED NAMI WSPÓLNA WIECZNOŚĆ

Obudziło mnie wschodzące słońce, które zaświeciło przez zaciągnięte zasłony prosto na moją pościel. Znakomicie się wyspałem! Czułem w sobie jakąś niezwykłą siłę i nawet przyszła mi ochota, by zrobić poranną gimnastykę albo jakiś inny fizyczny wysiłek. Miałem wspaniały nastrój. Z kuchni docierało do mnie stukanie naczyniami.

Oho – myślałem – czyżby Anastazja próbowała przygotować śniadanie? Nie wie przecież, jak posługiwać się kuchennymi urządzeniami ani jak zapalić gaz. Może potrzebna jej pomoc? Ubrałem się w dres, otworzyłem drzwi do kuchni i gdy zobaczyłem Anastazję, przeszła mnie jakaś fala gorąca.

Po raz pierwszy ujrzałem leśną pustelniczkę nit w syberyjskich ostępach leśnych, nie na jej polance ani nad brzegiem morza, ale w najzwyklejszym, typowym dla miejskiej kobiety miejscu – w kuchni. Pochylała się nad kuchenką gazową, starając się uregulować wysokość płomienia. To dodawała, to znów zmniej szała dopływ gazu, ale stara kuchenka nie regulowała się zbyt płynnie.

W kuchni Anastazja wyglądała całkiem jak zwykła kobieta. Nie wiem, po co wystraszyłem ją wczoraj klękaniem przed nią, pewnie za dużo wypiłem, może byłem bardzo zmęczony. Anastazja poczuła, że na nią patrzę. Odwróciła się. Jeden policzek miała uprószony w mące, do odrobinę spoconego czoła przykleił sięjej kosmyk włosów, który wysunął się spod opaski na głowie. Uśmiechała się i ten głos... ten jej cudowny głos...

– Przepięknego, dobrego dnia, który nadchodzi, życzę ci, Władimirze. Już prawie wszystko gotowe do śniadania. Jeszcze chwilka. Umyj się i niczym się nie przejmuj. Nic nie zepsuję, już ze wszystkim się obeznałam.. .

Nie od razu poszedłem do łazienki. Stałem i oczarowany patrzyłem na nią. Po raz pierwszy od pięciu lat znajomości naprawdę zobaczyłem, jak niezwykła jest jej uroda. Wprost nie do opisania. Nawet z ubrudzonym mąką policzkiem, nawet bez wymyślnego uczesania, z prosto związanymi w koczek włosami, w prostym, niemodnym ubraniu i tak była niezwykle piękna.

W łazience, starannie się goląc, biorąc prysznic, nieustannie miałem przed oczami urodę Anastazji. Po wyjściu z łazienki, zamiast pójść do kuchni, usiadłem na zasłanym już łóżku i rozmyślałem o niej, o Anastazji, z jakimś dziwnym rozrzewnieniem.

Pięć lat znam tę kobietę – pustelniczkę z syberyjskiej tajgi. Pięć lat... Jakże przez ten czas zmieniło się moje życie! Rzadko się widujemy, ajakby zawsze jest obok. Właśnie ona! Oczywiście to dzięki niej poprawiły się moje relacje z córką. Teraz są po prostu wspaniałe. Również żonachociaż ani razu w ciągu tego czasu nie byłem w domu, a jedynie rozmawialiśmy telefonicznie – czuj ę po głosie, że nie ma już do mnie żalu. Nie ma chłodu w jej głosie, kiedy ze mną rozmawia. Opowiada mi, że w domu wszystko toczy się normalnie.

Anastazja... To przecież ona mnie wyleczyła. Lekarze nie potrafili, a ona tak. Zdawałem sobie sprawę, że mogę umrzeć, a ona mnie wyleczyła i uczyniła sławnym i znamienitym. Teraz za książki proponują mi duże honoraria, a w nich są przecież jej słowa. Zawsze mówi łagodnie i nigdy się nie złości. Czasem zezłościsz się na nią niechcący, a ona mimo to nie złości się. Oczywiście diametralnie zmieniła moje życie, ale odmieniła je na lepsze. To ona urodziła mojego syna! Oczywiście, wiem, to nietypowa sytuacja – w tajdze na jej polance mieszka mój syn. Jemu jest pewnie dobrze z nią. Ona jest bardzo dobra. Chciałbym powiedzieć jej coś dobrego i coś dobrego zrobić dla niej. Tak, ale co? Nic jej nie potrzeba. Co się okazuje? Choćbyś posiadał połowę świata, to ona i tak ma więcej. Mimo wszystko chciałem jej coś sprezentować. Dawno już kupiłem dla niej ko-

rale. Nie ze sztucznych pereł, ale z naturalnych, dużych pereł. Podjąłem decyzję – pójdę teraz i dam jej. Wyjąłem z walizki futeralik, a z niego sznur pereł i zamiast od razu pójść do kuchni, zacząłem się przebierać. Zamiast dresów założyłem spodnie, białą koszulę, krawat. Włożyłem sznur pereł do kieszeni. Tak się denerwowałem, że nie mogłem wejść do kuchni. Stałem przy oknie cały wypomadowany. W końcu wziąłem się w garść. "Co ma być, to będzie, w końcu to nic wielkiego – myślę sobie – jakieś głupie to zdenerwowanie", i wszedłem.

Anastazja czekała na mnie przy nakrytym do śniadania stole. Byłajuż uczesana i akuratna. W stała i patrzy na mnie milcząco, łagodnym, czułym spojrzeniem szaroniebieskich oczu. Stoję i nie wiem, co powiedzieć. W końcu z tego napięcia zacząłem mówić do niej na pani:

– Pani Anastazjo – to "pani" całkiem mnie zbiło z tropu. A ona jakby tego nie zauważyła, odpowiedziała poważnie:

– Dzień dobry, Władimirze. Siadaj, proszę, czeka już na ciebie śniadanie.

– Za chwilę usiądę, ale najpierw chciałem ci powiedzieć, powiedzieć, że... – ale żadne słowa nie przychodziły mi do głowy.

– Mów, Władimirze.

Zapomniałem, co miałem powiedzieć. Podszedłem do Anastazji i pocałowałem w policzek. Całe moje ciało zapłonęło z gorąca. A policzki Anastazji pokryły się rumieńcem i szybciej niż zazwyczaj zamrugała powiekami.

Powiedziałem jakby nie swoim, zduszonym głosem:

– To dla ciebie, Anastazjo, od wszystkich czytelników, wielu jest ci wdzięcznych.

– Od czytelników? Dziękuję bardzo im wszystkim. Bardzo dziękuję – cicho szepnęła Anastazja. A wtedy szybko pocałowałem ją w drugi policzek i powiedziałem:

– A to już ode mnie. Jesteś tak dobra i tak fajna, Anastazjo. Jesteś urocza. Dzięki za to, że jesteś.

– Uważasz, że jestem piękna, Władimirze? N aprawdę tak myślisz? – ona również była trochę podniecona. Nie wiedziałem, co mam dalej robić. Potem przypomniałem sobie, że w kieszeni mam perłowe korale. Prędko je wyciągnąłem i zacząłem rozkręcać zapięcie.

– To dla ciebie, Anastazjo, prezent. To perły... prawdziwe... nie sztuczne. Wiem, że nie lubisz nic sztucznego, ale te są prawdziwe.

Zapięcie nie poddawało się, więc mocniej szarpnąłem, nitka się urwała i na kuchenną podłogę posypały się wszystkie nawleczone na nią perełki. Pokulały się po podłodze w różne strony. Kucnąłem, żeby je pozbierać. Anastazja też zaczęła zbierać, ale jej to szło o wiele szybciej. Patrzyłem, jak wkłada do swojej dłoni perełki, każdą wnikliwie oglądając, i rozkoszowałem się tymi ruchami. Siedzę na podłodze, przytulony do ściany, i patrzęjak zaczarowany. Siedzę i myślę, jak zwyczajnie wygląda standardowa kuchnia. Ale jak niezwykle i wspaniale jest na sercu. Dlaczego tak się dzieje? Może dlatego, że w kuchni tej jest obecna ona, Anastazja. Jest tuż obok, ale żeby ją przytulić, brakuje mi śmiałości. Ta kobieta, która przed pięciu laty w tajdze wydawała mi się nie do końca normalną pustelnicą, teraz jest dla mnie gwiazdą, która na chwilę opuściła niebo. Jest tuż obok, a tak nieosiągalna jak gwiazda. No i lata... Ech, moje lata... Patrzyłem, nie odrywając wzroku, jak wstała, jak wysypała na talerzyk stojący na stole wszystkie zebrane perełki, a potem odwróciła głowę w moją stronę. A ja jak zaczarowany nadal siedziałem, przytulony do ściany, na kuchennej podłodze i patrzyłem w jej szaroniebieskie oczy. Ona nie odwróciła swojego pieszczotliwego wzroku.

– Jesteś tak blisko, Anastazjo, a nawet nie mogę cię dotknąć. Mam wrażenie, jakbyś była gwiazdą na dalekim niebie.

– Gwiazdą? Masz takie wrażenie? Dlaczego? Tu, u twoich stóp, gwiazdka ta stała się zwykłą kobietą – Anastazja szybko uklękła i usiadła obok mnie na podłodze. Obie ręce położyła na moich ramionach i przylgnęła głową. Usłyszałem bicie jej serca, jednak moje sto razy bardziej kołatało. Włosy jej pachniały tajgą. Jej oddech był niczym ciepły wiaterek, odurzający aromatem kwiatowym.

– Dlaczego, Anastazjo, nie spotkałem cię w młodości? Jesteś taka młoda, aja mam już za sobą tyle lat, pół wieku już prawie przeżyłem.

– Przecież przedzierałam się przez wieki do twojej zbłąkanej duszy. Nie odtrącaj mnie teraz.

– Niedługo się zestarzeję, Anastazjo, i zakończę swoje życie.

– Ale zanim się zestarzejesz, zdążysz posadzić swoje rodowe drzewo, razem z ludźmi zbudować miasto wspaniałej przyszłości, piękny sad.

– Postaram się, szkoda tylko, że samemu nie będzie mi dane tam długo pożyć. Zanim urośnie, minie niejeden rok.

– Jeśli go założysz, to już zawsze będziesz w nim żyć.

– Zawsze?

– Oczywiście. Twoje ciało się zestarzeje i umrze, lecz uleci Dusza.

– Uleci Dusza umarłego, wiem to. Uleci i na tym koniec.

– Jakże wspaniały jest dzisiejszy dzień! Dlaczego, Władimirze, tworzysz tak niewesołą przyszłość? Sam dla siebie to tworzysz.

– To nie ja, taka jest obiektywna rzeczywistość. Do każdego przychodzi starość, później śmierć. I nawet ty, moja kochana marzycielko, nic na to nie poradzisz.

Anastazja wzdrygnęła się, odchyliła. Jej wesołe i dobre oczy patrzą w moje i błyszczą, lśnią radosną pewnością na przekór wszystkiemu.

– Ja nie muszę nic radzić, bo zawsze istnieje jednajedyna prawda. Umiera jedynie ciało. Tylko ciało! A dla reszty śmierć to tylko sen, Władimirze.

– Sen?

– Tak, sen.

Anastazja podniosła się na kolana i zaczęła mówić, patrząc mi prosto w oczy. Ale jakoś tak zaczęła mówić, że wszelkie odgłosy, radio w kuchni, szum za oknem, nagle umilkły, kiedy cichym głosem powiedziała:

– Kochany mój! Przed nami wieczność. Życie zawsze rządzi się swoimi prawami. Wiosną zabłyśnie promień słońca, w nowe ubranie oblecze się Dusza, ale i ciało śmiertelne nie na próżno pokornie obejmie się z ziemią. Świeża trawa i kwiaty wzejdą z naszych ciał na wiosnę. Wiecznie będziesz słyszeć śpiewy ptaków, poić się kroplami deszczu. Wieczne obłoki na niebie niebieskim uraczą cię swym tańcem. Jeśli rozsypiesz się po całym bezgranicznym Wszechświecie, zachowując niewiarę, to z tych pyłków błądzących w wieczności zacznę cię zbierać, mój kochany. A posadzone przez ciebie drzewo mi w ty pomoże, rychłą wiosną swoją gałązkę wyciągnie tam, gdzie Dusza twa przebywa w pozbawionym uczuć pokoju. I ten, kogo dobrem obdarzyłeś na ziemi, z miłością pomyśli o tobie. Ajeśli całej ziemskiej miłości nie wystarczy, aby na nowo cię urzeczywistnić, to jedna, którą znasz, bo znasz ją, na wszystkich planach bytu Wszechświata zapała tylko jedynym pragnieniem: “Urzeczywistnij się, kochany mój”, sama na ten moment umierając.

– Czy to będziesz ty, Anastazjo? Pewna jesteś, że możesz tak zrobić?

– Tak, każda kobieta potrafi to zrobić, jeśli umie Logos w uczucia ścisnąć.

– A jak ty? Kto tobie pomoże powrócić ponownie na Ziemię?

– Sama mogę to zrobić, nikogo nie fatygując.

– Ale jak cię poznam? Przecież będzie to już całkiem inne życie?

– Gdy znów pojawisz się na Ziemi i staniesz się podrostkiem, zobaczysz dziewczynkę, smarkulę z rudymi włoskami, w sąsiednim sadzie. Powiedz małej, o lekko krzywych nóżkach, coś miłego, zwróć na nią uwagę. Gdy podrośniesz i staniesz się młodzieńcem, będziesz się rozglądać za pięknymi dziewczętami. Nie spiesz się, by swój los wiązać z nimi. W sąsiednim sadzie dorasta dziewczynka, na razie cała w piegach, na razie niepiękna – ale tylko na razie.

Kiedyś dostrzeżesz, jak ukradkiem śledzi twoje kroki. Lecz ty się nie śmiej i nie drwij z niej ani nie przeganiaj, gdy czerwieniąc się ze wstydu, podejdzie do ciebie, żeby odciągnąć cię od dojrzałej kobiety. Trzy wiosny przeminą i dziewczynka z sąsiedztwa przemieni się w urodziwą dziewczynę. Pewnego razu spojrzysz na nią i miłość zapłonie w tobie. Szczęśliwy będziesz z nią. Ona szczęśliwa będzie. Władimirze, w tej szczęśliwej wybrance żyć będzie Dusza moja.

– Dziękuję ci za piękne marzenie, bajarko moja miła.

Ująłem ją ostrożnie za ramiona i przygarnąłem do siebie. Pragnąłem słuchać, jak namiętnie bije jej serce, czuć, jak pachną włosy tej pięknej kobiety, która wierzy wyłącznie w dobro, w wieczność. Może chciałem uchwycić się jej niemożliwych, nierealnych, marzeń niczym tonący brzytwy. Od jej słów o przyszłości przestrzeń wokół wypełniła się radością.

– Choć to, co mówisz, to tylko piękne słowa, ale radośniej staje się na Duszy, gdy się tego słucha.

– Słowa marzenia wielką energię w ruch wprawiają. Swoim marzeniem, pomysłami człowiek własną przyszłość tworzy. Władimirze, uwierz, wszystko to zdarzy się dokładnie tak, jak to słowami dla nas dwojga wymalowałam. Lecz ty masz wolność swoich marzeń i wszystko możesz zmienić, wypowiadając słowa inne. Masz wolną wolę, jesteś wolny, i każdy sam dla siebie jest twórcą.

– Żadnego z twoich słów zmieniać nie będę. Postaram się w nie uwierzyć.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że nie zniszczyłeś wieczności dla nas dwojga.